PRZEGLĄD POZNAŃSKI.

PISMO SZEŚCIOTYGODNIOWE.

ROK PIĘTNASTY **1859.** PÓŁROCZE I.

POSZYT PIERWSZY.

SPIS RZECZY.

Dnia 15. Lutego 1859.

POZNAŃ.
NAKŁADEM REDAKCYI.
W KOMISIE LUDWIKA MERZBACHA.

O INWENTARZU ARCHIWUM

niegdyś zamku krakowskiego znajdującym się w Rzymie w bibliotece Watykańskiej.

INVENTARIUM omnium et singulorum privilegiorum, litterarum, diplomatum, scripturarum et monumentorum, quaecunque in archivo Regni in arce Cracoviensi continentur, per Commissarios a sacra Regia Majestate et Republica ad revidendum et connotandum omnes scripturas in eodem archivo existentes deputatos confectum. Anno Domini MDCLXXXII.

Kiedy po nieszczęśliwych czasach Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego naród nasz nieco wolniej oddychać i rany swe goić za rycerskiego Jana III począł; zaczęto się krzątać około zaprowadzenia porządku, i między innemi wzięto się do naprawiania zniszczonych twierdz i zamków. Wtedy to pomyślano o wyrestaurowaniu starożytnego zamku krakowskiego, owej siedziby Jagiellonów i wielkiego króla Stefana. Opuszczony przez Wazów, zaczynał on ulegać zniszczeniu i był niejako pomnikiem nieszczęśliwego stanu Polski. Tak dom przez gospodarza opuszczony pustoszeje. Nareszcie r. 1681 na sejmie walnym w Grodnie stany korony i Litwy uchwaliły, co senat po sejmie zatwierdził, ażeby zamek krakowski dobrze obejrzeć i zniszczenia w nim poczynione naprawić; osobliwie ażeby przejrzeć zaniedbane archiwum królewskie tamże przechowywane, podać zwięzłą treść ważniejszych przywilejów, listów, dyplomatów, pism i pomników i tym sposobem przechować o nich wiadomość dla potomności. Można powiedzieć, że naród, przeczuciem o przyszłym upadku, o bliskiem przez nieprzyjaciół rozproszeniu pomników historycznych, wiedziony chciał je tym sposobem od zupełnej zagłady ochronić. W celu dokonania chwalebnego zamiaru wyznaczono komisyę, złożoną z mężów wykształconych i biegłych,

do której grona król Jan powołał kilka osób ze swego ramienia wyznaczając na koszta wyporządzenia 3000 złp. ze skarbu królewskiego. Do komisyi należeli: Stanisław Wojeński, biskup kamieniecki; Marcin Chomentowski, kasztelan żarnowski; Paweł Stokowski, kasztelan oświecimski; Marcin Dembicki, podkomorzy sandomirski, Wacław Lasocki, podkomorzy zakroczymski; Jan Lipski, starosta sandecki, pereasławski, czechowski; Franciszek z Zakliczyna i Jordan z Dobczyna, starostowie; Stanisław Morsztyn, chorąży zatorski; Marcin z Unichowa Ustrzycki, stolnik zakroczymski; Stanisław Tęgoborski, cześnik Nowogrodzki; Andrzej z Żydowa Żydowski, podstarosta oświecimski; Stanisław Zdanowski, notaryusz zamku krakowskiego i Bogusław Rudziejowski, cześnik bracławski. Komisarzom tym polecił król Jan 9 sierpnia 1681 r. w liście z Warszawy do nich wystosowanym, ażeby w przytomności podskarbiego królewskiego, albo zastępcy jego, w umówionym przez siebie czasie zjechali się, i otworzywszy sklep, w którym się archiwum znajdowało, przejrzeli wszystkie pisma tamże przechowane; pisma te przeczytali, zaregestrowali, uporządkowali, potrzebniejsze treściwie zebrane wypisali, i starością nadpsute naprawili; podług województw uporządkowali, szafy albo połki porobić kazali; a nareszcie, ażeby inwentarz i rejestra porządnie ułożone w dwóch egzemplarzach sporządzili, i własnoręcznie je podpisawszy, jeden z nich zostawili w archiwum krakowskiem, drugi posłali do Warszawy do akt jeneralnych metryki królestwa kancelaryi wielkiej koronnej. Dalej poleca im, ażeby zarazem obejrzeli i rozpoznali budynki, mury i fortyfikacye zamku krakowskiego, osobliwie, ażeby dobrze obejrzeli drzwi popsute, nareszcie ażeby koszta reparacyjne, niemające jednak przejść sumy trzech tysięcy zł. polsk. z pilnością i wiernością obliczyli.

Dnia 29 września 1681 r. komisya wzięła się do wypełnienia polecenia danego sobie przez króla i stany, i zaraz dnia następnego takie o stanie zamku krakowskiego zdanie wypisała: „.....Gdyśmy w urzędzie naszym komisarskim na zamek krakowski przybyli, najprzód stósownie do zwyczaju obwieściliśmy tamże jurysdykcyą naszą komisarską, następnie postanowiliśmy wykonać drugi punkt zlecenia, t. j. obejrzeć zabudowania, fortyfikacye i mury zamkowe, zwłaszcza że naprawa ich nie cierpi zwłoki. Rzeczywiście obejrzeliśmy je pilnie i wszystko zanotowali.“ Po tych wyrazach komisarze następujące sprawozdanie w języku polskim uczynili. Przytaczamy je co do słowa, zmieniając tylko nieco pisownią ówczesną.

„Naprzód (piszą komisarze), idąc od miasta do zamku z bramy drzewianej nowo postawionej, mury, jeden od Wisły, a drugi, który wał pod zamkiem wspiera, są bardzo słabe i prędką dla dawności swej i zaniedbania poprawy ich, grożące ruiną,

i na tej, która od zamku, stronie balki na murze pod ziemią położone zbutwiały, brama na wejściu do zamku z gruntu zła, wrota zgniłe, zawrzeć się nie mogą, i od dawnych czasów dla zaniedbania nigdy się nie zawierają. Mury po obudwu stronach na dole i na górze złe, porysowane. Kordygarda tamże reparacyi potrzebuje, na której powały zgniły. Nad izbą na górze wierzch stary upadły, trzeba inszego. W murach zamku tak wyższych jako i niższych, w koło ich idąc aż ku bramie grodzkiej, jako i w basztach niektórych znaczna także pokazuje się ruina, które się miejscami poprzepadały i porysowały. Mostów drzewianych, po których armatę na wały wprowadzają i sprowadzają, wszędy nowych trzeba, bo jedne zbutwiały, a na drugich miejscach cale ich nie masz, a bardzo potrzebne są tam, gdzie wycieczka jest teraz ku Stradomiu; znak jest, gdzie insza przedtem była wycieczka, która się zapadła, ale przecie dziura została w ziemi, którą przejśćby mógł, przeto ją trzeba kazać zawalić i cale zagubić, albo jeśliby i ta druga zdała się być potrzebna, reparować. Pod izbą poselską znak tylko jest, gdzie dwie kordygardy były pod pokojami królewskiemi, wycieczka zrujnowana i rury w niej, powiadają, któremi na dół woda zbiegała, zepsowane, wał ku Bernardynom znacznie na jednem miejscu zepsowany. Strzelnica się zrujnowała, studnia w samym zamku przestronna i bardzo potrzebna, zaniedbana jest, mułem zalazła, dla tego jej niezażywają, ale małym kosztem mógłby ją wyślamować i restytuować commoditati w zamku mieszkających. Ganki na murach pozapadały się, dla tego teraz nie masz, jaka przedtem była i powinna być, wczesności chodzenia po murach. U wycieczki ku Wiśle drzwi drugich żelaznych niemasz, tylko jedne, a przedtem były dwoje. Ksiądz Sarnowski kantor zamkowy fórtkę sobie (jako powiedają) privata auctoritate zrobił w murze zamkowym, wedle bramy grodzkiej ku Bernardynom, lat temu trzy; za tąż fórtką ogrodek między pomienionym murem zamkowym, a palisadami, których jeszcze nieco podle Bernardynów stoi, założono niedawno, i drzewkami zasadzano.“

Potem komisarze tak dalej po łacinie rzecz prowadzą:

„Skończywszy to, kazaliśmy zawołać majstrów rzemieślników do reparacyi onych ruin potrzebnych, i znających się na rzeczy, i poleciliśmy im, ażeby powiedzieli sumiennie i sprawiedliwie, za jaką cenę mogliby wszystko naprawić. Owoż ci pilnie i należycie ruiny obejrzawszy, jednomyślnie oświadczyli, że reparacya tak wielka kosztować będzie 50 tysięcy złotych. Ponieważ zaś włożono na nas obowiązek, ażebyśmy do tego, co najbardziej i co najprędszej potrzebuje restauracyi, kazali sprowadzić robotników, i sumiennie rozważywszy, sumę wydatku oznaczyli; przeto, należycie obejrzawszy znaczniejszą ruinę bramy przy wnijściu do zamku krakowskiego, tudzież ruinę muru zam-

kowego spuszczającego się ku miastu Krakowu a wstrzymującego wał drugiego muru, naprzeciw leżącego, i przekonawszy się, że na obu punktach nagłej naprawy potrzeba, przeznaczyliśmy na wyrestaurowanie jednej i drugiej rzeczy sumę trzech tysięcy zł. polsk. z dochodów zwyczajnych rzeczypospolitej, i zasygnowaliśmy, aby podskarbi królestwa wypłacił ją w ręce pana podstarosty zamku krakowskiego (którego gorliwości nadzór reparacyi polecamy), co wszystko stósownie do powagi naszej komisarskiej postanawiamy i wyznaczamy niniejszem, z tem jednak oświadczeniem, że jeźliby przypadkiem oszczędziło się co z sumy przez nas zaasygnowanej, użyte być ma na restauracyą innych zwalisk z zastrzeżeniem, również że rachunki z wydatków w przyszłym terminie tej czynności zdać będzie musiał przed nami rzeczony pan podstarosta zamku krakowskiego. Z kolei chcieliśmy się zająć przejrzeniem archiwum królestwa, do którego gotów był nam otworzyć JW. Pan podskarbi koronny, czynności tej przytomny, zdało się nam jednak przyzwoitą rzeczą odłożyć to na później, z powodu nieobecności niektórych panów komisarzów; zaczem jednozgodnie odroczyliśmy tę robotę wyznaczając termin na dzień 26 maja roku przyszłego 1682.“

Akt podpisało własnoręcznie pięciu tylko komisarzów.

Komisarze zjechali się w maju roku 1682 i przystąpili do naznaczonej czynności. W smutnym oni, w zawstydzającym nawet znaleźli archiwum królestwa polskiego stanie. Widzimy to ze sprawozdania przez nich spisanego, które opuszczając jeno nazwiska komisarzy wiernie w przekładzie polskim dajemy:

.....„My komisarze oświadczamy niniejszem, że gdyśmy się stawili w wyznaczonym terminie na zamku krakowskim w celu zajęcia się na nowo obowiązkiem naszym komisarskim i to w pełniejszej już liczbie (było ich wszystkich jedenastu); gdyśmy następnie weszli do sklepu, otworzonego nam przez JW. Pana podskarbiego sklepu, w którym się archiwum królestwa przechowuje, znaleźliśmy szafy i wiele worów mieszczących w sobie przywileje i dyplomata a prócz tego porozrzucanych mnóstwo rozmaitych listów, częścią w wiązkach, częścią osobno; ponieważ zaś nie podobna było znieść smrodu pism starych mocno zakurzonych, przeto ze względu na zdrowie obraliśmy do pracy naszej wygodniejszą osobną izbę sklepioną oną w bliskości sklepu tego, i postanowiliśmy, żeby częściowo przenoszono tam listy i przywileje. Nakoniec umówiwszy się między sobą jednomyślnie co do uporządkowania i czyniąc zadość obowiązkowi naszemu stósownie do polecenia Jego kr. Mości, przejrzeliśmy za pomocą Bożą, wszystkie przywileje, dyplomata i rozmaite listy, jako też i księgi rachunkowe skarbu a przejrzeliśmy wiernie, pilnie, zupełnie, nic nie zo tawiając nietkniętego lub nie przeczytanego, i osnowę treściwieśmy spisali.“

Tym sposobem mozoląc się mężowie ci dokonali szczęśliwie pracy uciążliwej a pożytecznej dnia 14 lipca r. 1682. Owocem zaś tej pracy jest inwentarz, którego tytuł wymieniliśmy na czele niniejszej wiadomości.

Archiwum watykańskie posiada trzy egzemplarze inwentarza. Jeden jest kopią oryginału spisanego przez komisyą co dopiero rzeczoną. Kopią tę zrobiono w Polsce, i Mikołaj Spinola arcybiskup tebański nuncyusz apostolski w Polsce za Augusta II wziął ją z sobą do Rzymu. On to wróciwszy z kraju naszego ofiarował ją do archiwum św. kongregacyi konsystoryalnej w Rzymie. Rękopis złożył w ręce Dominika Rivera sekretarza tejże kongregacyi dnia 15 lipca 1712, jak to rzeczony sekretarz własnoręcznie zapisał na pierwszej zaraz stronnicy. Tenże Dominik Rivera pisze: „Na posiedzeniu osobnem, kongregacyi dnia 19 sierpnia r. 1712 gdy przyszło do roztrząsania spraw tyczących się klasztorów królestwa polskiego, i gdy sekretarz księgę tę ukazał, ojcowie jednomyślnie uchwalili, że ponieważ to autentyk, należy ją pod ścisłą strażą w archiwum apostolskiem w zamku św. Anioła umieścić, po uczynieniu jednak wprzódy dwóch kopii, jednej dla tajnego archiwum watykańskiego, drugiej do archiwum świętej kongregacyi konsystoryalnej. Co gdy Ojciec św. (wówczas Klemens XI.) pochwalił, uskutecznione zostało za staraniem niżej podpisanego prefekta archiwum Molis Adrianae i sekretarza ś. kongregacyi konsystoryalnej dnia 20 marca 1713 r. Egzemplarz ten pierwszy autentyczny oprawny jest w skórę brunatną z herbem biskupim, dochował się zaś bez najmniejszego uszkodzenia. Spisany na grubym papierze białym charakterem wyraźnym, dużym, zawiera kart 414 in folio. Obydwie zaś kopie jedną ręką przez jakiegoś Włocha starannie i pięknie wykonane, co do słowa to samo zawierają, co rękopis w Polsce sporządzony. Każda z dwóch kopii zawiera po 630 kart in folio, każda jest oprawna w pargamin, każda lepiej się jeszcze od samego autentyku zachowała. O wartości wewnętrznej inwentarza wyżej wzmiankowany D. Rivera te wyrazy ostrzegające własnoręcznie na autentyku dopisał: „Ktokolwiek księgę tę „czytać będziesz, wiedz, że się do niej wkradło wiele błędów „osobliwie chronologicznych, czy to z niedbałości czy też z le„nistwa pisarza polskiego. Dla tegom cię chciał o tem ostrzedz, „żem za stosowne uważał, wstrzymać się zupełnie od poprawie„nia egzemplarza autentycznego.“ W kopiach zaś obydwóch powtórzył te wyrazy i dodał jeszcze: „i osądziłem, że kopia nie „ma być inaczej od oryginału przepisaną.“ Ostrzeżenie D. Rivery stwierdza się niestety, zupełnie; dość zajrzeć do księgi, aby się o tem przekonać. Najwięcej nieporządku, zamięszania i błędów jest w dokumentach papiezkich, tak pod względem chronologicznym jak i co do nazwisk. Inwentarz zawiera treść listów pa-

pieżów (tę część dosłownie niżej przytoczymy, zachowując porządek i błędy rękopisu); cesarzów rzymskich panujących, Austryi, Bawaryi, Węgier, Czech, Danii, Szwecyi, Niemiec, Brandeburga, Pomorza, Szląska, Prus, Inflant, dalej zawsze w treści listy moskiewskie, besarabskie, wołoskie, tureckie, perskie, tatarskie, królów polskich, barskie królowy Bony, wojewodztwa krakowskiego, księstwa oświecimskiego i zatorskiego razem, ziemi spiskiej, wojewodztwa sandomirskiego, bełzkiego, lubelskiego, ruskiego, wołyńskiego, kijowskiego, powszechne listy Wielko Polski, woj. poznańskiego, kaliskiego, sieradzkiego, łęczyckiego; powszechne listy Kujaw, woj. brzeskiego, kujawskiego, ziemi dobrzyńskiej, wojewody rawskiego, płockiego, księstwa mazowieckiego, wojewody podlaskiego, W. Ks. litewskiego, woj. podolskiego, potem listy rozmaite i listy kozackie, a nakoniec oznaczenie zaprowadzonego porządku, i jak wszystkie pisma zaciągnięte w inwentarz w pudła ułożone zostały. Na samym końcu inwentarza zapisali komisarze:

„My zatem niżej podpisani komisarze, przejrzawszy, przeczytawszy i tym porządkiem, jak wyżej wspomniane, zapisawszy „wszystkie listy, przywileje, dyplomata i inne pisma tak publiczne jak prywatne, dotąd znajdujące się w archiwum królestwa „w Krakowie, równie i księgi rachunkowe tak królestwa jak „i dworów najjaśniejszych niegdyś królów polskich w poszyty „powiązane, koleją lat książąt i województw porządkiem zebrane „w pudłach najprzód skórzanych teraz do tego sporządzonych, „potem w drewnianych starych złożyliśmy i zachowali; księgi zaś „bez zamknięcia zostawiliśmy porządnie ułożone i nareszcie sam „sklep, tak jak był, zamknęliśmy i klucz od niego jeden oddaliśmy w ręce J. W. pana Kazimierza Lanckorońskiego, strażnika „koron na zamku krakowskim, drugi zaś z innemi do rzeczonych „pudeł kluczami kazaliśmy przesłać J. W. panu podskarbiemu „koronnemu. Z resztą inwentarz ten ku większej wierze pod„pisaliśmy własnoręcznie.“ Działo się na zamku krakowskim 14 lipca r. 1682. Na egzemplarzu autentycznym są własnoręczne podpisy komisarzów następujących: Stanisława Wojeńskiego, biskupa kamienieckiego; Pawła ze Stoka Stokowskiego, kasztelana oświecimskiego, Andrzeja Jana z Żydowa, Żydowskiego, podstarosty i sędziego oświecimskiego; Bogusława Ludwika Radziejowskiego, cześnika bracławskiego i Andrzeja Zdanowskiego, notaryusza zamku krakowskiego. Na samym zaś końcu jest rozporządzenie i wiadomość o ułożeniu w pudła wszystkich zwyż zakonotowanych pism, tudzież opisanie zawarcia onych w skrzyniach dziesięciu przez przerzeczonych panów komisarzów. Spis ten jest po polsku zrobiony. Worów wszystkich wyliczono 45.

Taka jest historya inwentarza, którą staraliśmy się podać zwięźle ale jak najrzetelniej.

Zamieszczamy teraz starannie odpisany rozdział czyli oddział listów papieskich. Z tego wyjątku łatwo się przekonać, z jakiem niedbalstwem i jakim pospiechem komisarze powierzonej sobie czynności dokonali.

Literae summorum Pontificum.

Innocentius IV. [1]) Papa mandat conventui ordinis Praedicatorum conventus Cracoviensis, ut praedicent cruciatam, videlicet ut fideles in civitate et tota dioecesi cracoviensi praedicatione sua excitent ad subsidium ferendum Cruciferis in Lithuania et Prussia. Qui vero eo personaliter proficisci non possent, de bonis suis congruam subventionem exhibeant. Item eandem indulgentiam Cruciferis opem ferentibus largitur, quae mare transeuntibus et terrae sanctae subsidium ferentibus concedi solet. Anagniae [2]) 8 calendas octobris, pontificatus anno 1°.

Urbanus VI. [3]) Papa hortatur Vladislaum regem ad ferendam pacem cum Cruciferis, transmittendasque ad sedem Apostolicam difficultates ad componendum. Perusii 10. Calend: maii, pontificatus anno decimo.

Transsumptum notarii publici continens ternas literas Urbani VI., quibus laudat Vladislaum regem de studio propagandae religionis, eidemque facultatem altare portatile habendi ac missas antelucanas etiam in locis interdictis [4]) audiendi concedit. Insuper ad pacem cum Cruciferis ineundam adhortatur.

Ejusdem Urbani VI. literae fidei Petro de Radolina [5]) praeposito Vladislaviensi ad regem Vladislaum. Datum 4. Calend. septembris pontificatus anno duodecimo [6]).

Bonifacii VIII. [7]) declaratio nobilibus et familiaribus regis Vladislai et reginae Hedvigis ratione certarum gratiarum, beneficiorum ipsis a se concessorum, quod potiores esse debeant aliis posterioribus impetratis. Pontificatus anno duodecimo.

Bonifacius XI. [8]) ad petitionem Vladislai concedit plenariam facultatem episcopo Cracoviensi in sua dioecesi monasteria tam monachorum quam monialium non sufficienter provisa uniendi et reformandi, ne occasionem habeant devagandi, dissoluteque vivendi, ita ut duo seu tria monasteria, quae reformatione indigere noscentur, unum repraesentent conventum, et per unum seu unam praesidentem gubernentur, idque praevio consensu ejusdem Vla-

---

[1]) Zasiadał na stolicy apostolskiej od r. 1243—1254. [2]) Anagni rezydencja papieży w XIII wieku. [3]) Od r. 1376—1389. [4]) Pozwolił papież królowi słuchać mszy ś., nawet w miejscach pod interdyktem będących. [5]) Był to sławny Piotr Wysz późniejszy biskup. [6]) Bonifacy VII był to Francon antipapa, a właściwy Bonifacy VII Caetani nosi nazwę Bonifacego VIII. [7]) Jest rzeczą przyjętą u historyków kościelnych Bonifacego VIII nazywać Bonifacym IX. Bonifacy IX pochodził z familii neapolitańskiej Thomacelli, panował od r. 1389—1404. [8])Ma być IX.

dislai regis. Datum Romae decimo octavo calendas Februarii, Pontificatus anno duodecimo.

Innocentius VII[1]) papa Vladislao regi et Annae reginae indulget, ut capellani eorum nec non clerici et notarii in obsequiis degentes ab onere reşidentiae in beneficiis curatis sint liberi. Pontificatus anno decimo.

Martinus V[2]) inter Vladislaum regem Poloniae et Vitoldum ducem Lithuaniae nec non magistrum Prussiae inducias ad certum tempus sancit, injungitque, ut pars utraque ad festum Nativitatis Domini puncta differentiarum producat, eaque, quae inter partes controversa sunt ad festum Dominicae Resurrectionis se definiturum offert. Die duodecima septembris, pontificatus anno quarto.

Idem collaudat Vladislaum regem Poloniae, quod dissentiat ab haereticis Viclevistis, hortaturque, ne cum ipsis pacta ineat, nisi prius ad fidem catholicam convertantur. Datum Romae nona septembris, pontificatus anno quarto.

Idem absolvit Vladislaum regem et ipsius milites a sacrilegii reatu, excommunicationeque ac aliis poenis ecclesiasticis, quas propterea se incurrisse eum existimabat, quod bello contra cruciferos gesto spolia, rapinae, homicidia, virginum deflorationes, ecclesiarum et monasteriorum devastationes commissae fuerint. Pontificatus anno 6to.

Instrumentum revocationis famosi libelli contra Vladislaum regem Poloniae et Polonos per Joannem Falkemberk scripti, coram Martino Pontifice Factae. Actum Romae apud S. Petrum in palatio Apostolico, in aula magna consistoriali[3]).

Idem Martinus V eundem Joannem Falkemberk assertum cum suo supra scripto famoso libello damnat. Rex et Poloni membra vera Ecclesiae agnoscuntur, et praefatus Joannes ad carcerem demandatus, donec ejus scriptum de nota haeresis discutiatur. Datum Romae apud S. Petrum quarto Idus Januarii, pontificatus anno septimo.

Martini V literae, quibus Vladislao regi significat, quod ad petitionem ipsius Alexandrum praepositum Gnesnensem Tridentinum episcopum renuntiaverit, quamvis idiomatis ejus populi, quem recturus est, ignarum, et quod praeposituram Gnesnensem Miroslao Kielczoni cubiculario suo dederit. Pontificatus anno sexto.

Ejusdem literae, quibus probat, quod Vladislaus rex Heduigim filiam Friderico marchioni Brandeburgensi desponsasset,

---

[1]) Z familii Megliorati kardynał św. Krzyża Jerozolimskiego 1404—1406 więc na końcu data mylna. [2]) 1417—1431 z familii Colonna kardynał-dyakon tyt. św. Jerzego in Ulabro. [3]) Polacy dopominali się koniecznie potępienia Falkenberga na soborze konstancyińskim. Papież usunął wtenczas ich żądanie, by umysłów z trudnością skojarzonych niepowaśnić, niezaniedbał jednak tej sprawy i zadosyć uczynienie królowi uczynił.

seque deinceps quandoquidem burgrabiorum Norimbergensium domus ad familiam Columnam originem referat, affinem fore regi profitetur. Pontificatus anno septimo.

Reinholdus cardinalis S. Vitti in Morcello sanctae romanae Ecclesiae diaconus dat facultatem Jacobo Plocensi, et Joanni Vladislaviensi episcopis, naturalem filium Vladislai regis Poloniae et reginae uxoris ejus e sacro fonte levandi, atque ipsis serenissimis conjugibus compaternitatem contrahendi. Die vigesima quarta Octobris, Anno 1424.

Idem Martinus V. Papa in gratiam Vladislai regis omnia privilegia a Sede Apostolica Romanisquae Pontificibus regibus et regno Poloniae concessa confirmat. Constantiae pontificatus anno decimo.

Idem scribit et monet episcopum Columensem ad instantiam Vladislai regis, ne Vitoldum in regem Poloniae, Lithuaniae et Russiae in Sigismundi Caesaris terris coronet. Romae apud S. S. Apostolos 3. Idus octobris, Pontificatus anno decimo tertio.

Litterae testimoniales legatorum summi Pontificis (Martini V), quod Magister ordinis Teutonici consulendo paci et bono publico, amovendo omnes tempestates belli, tum effusionem sanguinis sistendo, concordiamque promovendo consenserit in restitutionem certarum terrarum, et pro aliis terris, quas insuper oratores regis peterent, enumerationem triginta millia florenorum hungaricalium regi Vladislao et Alexandro seu Vitoldo duci Lithuaniae, id tamen ab oratoribus regiis non est acceptum. Datum Thorunii anno millesimo quadringentesimo decimo nono.

Eugenius IV [1]). Papa Sophiae reginae Poloniae et Vladislao atque Casimiro filiis ejus, ut tempore ecclesiastici interdicti in sua et domesticorum praesentia missas clausis januis, submissa voce, sine pulsatione campanae celebrari faciant, licentiam concedit. Anno millesimo quadringentesimo trigesimo primo, nona Martis, Pontificatus anno primo.

Concilium Basileense hortatur Vladislaum regem, ut se in querelis et injuriis mutuis cum Sigismundo imperatore concilii recognitioni subjiciat, et oratores ad id cum plena potestate mittat, quod et imperator declaravit. Basileae calend. Decembris anno 1433.

Eugenius IV papa Sophiae reginae Poloniae concedit capellam S. Sophiae in ecclesia Cracoviensi fundare, dotare pro octo capellanis, et canonicum Cracoviensem, qui perpetuus sit ejus capellae praepositus, ab ipsa regina praesentandus. Romae decima Calendas Martii anno millesimo quadringentesimo quadragesimo tertio.

Nicolaus V [2]). Papa Elisabethae ducissae Austriae [3]) con-

---

[1]) Od r. 1431 do r. 1447. [2]) Od r. 1447 do r. 1455. [3]) Żonie Kazimirza Jagiellończyka.

fessorem eligendi, altare portatile habendi, missas antelucanas etiam in locis interdictis ante se celebrari faciendi facultatem concedit. Anno millesimo quadringentesimo quinquagesimo secundo.

Calixtus III[1]). Papa dat facultatem Casimiro regi Poloniae confessarium sibi eligendi quemcunque sacerdotem, qui eum absolvere possit a casibus episcopo reservatis. Anno millesimo quadringentesimo quinquagesimo quinto.

Idem eidem altaris portatilis usum, et ut sacra antelucano tempore coram illo fieri possint, facultatem concedit. Anno quo supra.

Pius II[2]). Papa Casimiro regi Poloniae et Elisabethae reginae confessarium qui eos a casibus Sedi Apostolicae reservatis absolvat, eligendi facultatem dat. Senae nona Martii anno millesimo quadringentesimo sexagesimo quarto.

Paulus II [3]) Casimiro regi de electione sua significat. Datum Romae tertio idus septembris anno millesimo quadringentesimo sexagesimo quarto.

Idem eidem per nuntios ejus significat, Jacobum de Sena propter bonum pacis ad episcopatum Vladislaviensem promotum commendatque eum regi ut bonum virum de Sede Apostolica optime meritum, regique suo affectissimum. Datum quarta Calendas decembris, Anno millesimo quadringentesimo sexagesimo quarto.

Idem eundem hortatur ad inferendum Turcis bellum. Anno eodem.

Idem dat facultatem episcopo Vladislaviensi subditos regis Poloniae absolvendi a poenis et censuris quibusvis, quas ex causa belli cum Cruciferis gesti incurrerunt. Anno millesimo quadringentesimo septuagesimo primo.

Sixtus IV [4]) Papa Casimiro regi et successoribus ejus jus praesentandi ad majores post pontificales dignitates in ecclesiis gnesnensi, cracoviensi, et posnaniensi, ac principalem in collegiata lanciciensi largitur. Pridie nonas junii anno millesimo quadringentesimo octuagesimo secundo.

Idem eidem et successoribus ejus tribuit jus praesentandi ad majores post pontificales in singulis: gnesnensi, cracoviensi, posnaniensi, ac principalem in collegiata lanciciensi ecclesiis dignitates, atque ad praepositturam S. Michaelis in castro Cracoviensi, et scholasteriam Beatissimae Virginis Mariae lanciciensis. Anno millesimo quadringentesimo octuagesimo quarto.

Transumptum post mortem Joannis Episcopi praemysliensis

---

[1]) Od r. 1455—1458 [2]) 1458—1464. [3]) Przedtem Piotr Barbo, Wenecyanin syn Mikołaja Barbo i Polixeny siostry Eugeniusza IV pap. zasiadał na stolicy apostolskiej od r. 1464—71 28 lipca. [4]) Franciszek d'Albescola della Rovera kardynał presb. tyt. św. Piotra w okowach obr. 9 sierpnia 1471 um. 13 sierpnia 1484.

significat regi Joanni Alberto, quod providerit de hoc episcopatu Nicolao Ano Millesimo quadrigentesimo nonagesimo tertio. [1])

Idem Leo X [2]) Papa in gratiam Joannis Alberti regis binas litteras Sixti IV., quarum alterius jus praesentandi ad majores post pontificales in gnesnensi, cracoviensi, posnaniensi ecclesiis, et principalem in collegiata lanciciensi, alterius ad praeposituram S. Michaelis in castro Cracoviensi, et scholasteriam Beatissimae Virginis Mariae lanciciensi concesserat, suo peculiari confirmat. Romae Anno millesimo quadringentesimo nonagesimo quarto.

Idem committit officiali gnesnensi ut Mathiam Drzewicki ad scholasteriam gnesnensem instituat. Anno 14 nonagesimo sexto [3]).

Clemens VII[4]) Vladislao Hungariae et Joanni Alberto Poloniae, regibus, fratribus germanis in subsidium belli Turcici donat integram annuam decimam partem omnium proventuum ecclesiasticorum in ipsorum ditionibus, non exceptis et cruciferis. Romae undecimo Calend. Junii anno millesimo quingentesimo tertio.

Antonius[5]) cardinalis S. Caeciliae regens camerae apostolicae debitum per Nicolaum Archiepiscopum Gnesnensem solutum esse.

Clemens VII[6]) significat Joanni Alberto, quod Poloniae regibus in subsidium belli contra Turcas suscipiendi donat decimam partem proventuum omnium bonorum ecclesiasticorum in regnis praedictis existentium. Anno millesimo quingentesimo undecimo.

Idem[7]) Andream archiepiscopum Leopoliensem ad archiepiscopatum Gnesnensem translatum esse Alexandro regi significat eumque commendat. Romae decimo quinto. Calendas Januarii anno millesimo quingentesimo tertio

Idem[8]) Papa de electione sua Alexandro regi significat. Romae sexto Calend. Decembris anno millesimo quingentesimo tertio.

Idem[9]) ad petitionem Alexandri regis permittit, ut feria quarta licite carnibus subditi ejus vesci possint, exceptis his, qui voto vel regulari observantia sunt obstricti. Anno millesimo quingentesimo quinto.

Paulus III[10]) Alexandro regi Poloniae et reginae matri ejus ac principibus regni quatuor personas ecclesiasticas in medicina

---

[1]) Data mylna, gdyż w roku 1493 zasiadał na stolicy ap. Aleksander VI. [2]) Ma być Aleksander VI., przedtem Roderyk Lenznoli albo kardynał Borgia, obr. 11 sierpnia 1492 umarł 18 sierpnia 1503. [3]) W roku 1496 był papieżem Alexander VI. [4]) Mylnie tu podany Klemens VII, który panował od roku 1523—1534 siedział jeszcze wtenczas na stolicy apostolskiej Aleksander VI, który w sierpniu tegoż roku umarł. Królem zaś w Polsce był Aleksander. Zresztą data wyraźnie mylna. [5]) Był to Antoni Ferreri biskup z Gubbio mianowany kardynałem przez Juliusza II. Wszelako spisy rzymskie dają mu tytuł św. Witalisa. [6]) Jeżeli data prawdziwa, to natenczas Juliusz II papież i Zygmunt I król panowali. [7]) I tu zapewne Juliusz II wspomniany być powinien. Ten Andrzej był to Andrzej Róża z Boryszewic. [8]) Juliusz II p. [9]) Juliusz II p [10]) Mylnie Paweł III, bo ten był papieżem od r. 1534—49 był to raczej Juliusz II.

promotas eligendi, qui medicinam exercere possint, dat facultatem. Anno millesimo quingentesimo quinto.

Idem[1]) eidem ad defensionem terrarum regno Poloniae subjectarum a Turcis, Tartaris et Scythis devastatarum subsidium concedit tali modo, ut subditi praedicti regni Poloniae ac Daciae, Livoniae, Norvegiae et Sueciae regnorum, magnique ducatus Lithuaniae plenariam indulgentiam omnium peccatorum consequantur, dummodo quartam partem sumptuum, quos in itinere romano praefato regi contribuant ad biennium a die publicationis. Anno millesimo quingentesimo quinto.

Idem[2]) concedit, ut cancellarius et vicecancellarius spirituales nunc et pro tempore existentes, in conciliis[3]), in quibus de malefactorum punitione ageretur, interesse, vota et consilia dare absque irregularitatis incursu possint. Anno millesimo quingentesimo quinto.

Idem ordinat, ne ullus praelatus aut canonicus, nisi ex utroque parente nobilis ad ecclesiam metropolitanam Gnesnensem admittatur, exceptis duobus theologis in jure, ac totidem in artibus ac medicina doctoribus. Anno 1505.

Julius III[4]) indultum Alexandro regi et successoribus ejus dat celebrandi missas et alia quaevis sacra in praesentia eorum peragendi in quibuscunque locis, exclusis tamen excommunicatis, et quamdiu ipse rex et successores ejus in fide permanserint. Datum Romae anno 1505.

Paulus III[5]) concedit facultatem Alexandro regi et Elisabethae reginae ejus matri eligendi sibi confessarium ad vitae tempora, qui eos absolvat a casibus Apostolicae Sedi reservatis, exceptis criminibus haeresis et rebellionum aut conspirationum in personam vel statum Romani Pontificis seu Sedem Apostolicam.

Idem[6]) concedit altare portatile eisdem. Datum Romae 1505.

Joannes XXIII[7]) Alexandro Poloniae regi et successoribus ejus donat perpetuo jus patronatus praepositurae Plocensis, eandem minorem pontificali dignitate declarat, et quod praepositus pro tempore praesentatus et institutus infra sex menses a die assecutionis novam provisionem a Sede impetrare, et jura camerae Apostolicae ratione illius vocationis debita persolvere tenebitur sub nullitate factae praesentationis et institutionis anno 1505.

Idem[8]) significat Sigismundo Poloniae regi, Joannem a Łasko cancellarium regni Andreae archiepiscopo Gnesnensi coadjutorem cum futura successione a se datum esse.

---

[1]) Zapewne ma być Dania. [2]) Juliusz II. [3]) Ma być „in consiliis“ — na radach. [4]) Mylnie Juliusz III, był to bowiem Juliusz II. [5]) Ma być Juliusz II. [6]) Jan XXIII zasiadał na stolicy apostolskiej 1410—1415. [7]) Jeśli data prawdziwa, natenczas nie był Jan XXIII p., ale Clemens VII 1523—34; to samo rozumie się i dalej.

Idem significat Sigismundo Regi, quod electum Krzycki renuntiavit episcopum Plocensem, eumque ipsi commendat. Datum Romae tertio Calendas Maji anno 1527.

Idem eidem pro festo Nativitatis Beatissimae Virginis Mariae indulgentiam plenariam temporibus perpetuis concedit, quam et ii, qui cum rege praesentes fuerint, consequentur; iis vero, qui in aliis ecclesiis regni Poloniae missas audierint vel easdem ecclesias visitaverint, centum annos et totidem quadragenas de injunctis poenitentiis relaxat, idque praeviis poenitentiae et sanctissimae Eucharistiae Sacramentis, vel saltem praemissa contritione cum proposito, quam primum confitendi peccata. Datum Romae decimo quarto calendas Februarii.

Idem eidem Joannem Karnkowski electum ac renuntiatum epispocum Praemisliensem commendat. Anno 1533.

Idem eidem significat Joannem electum ad ecclesiam Culmensem a se esse confirmatum. Anno 1533.

Idem [1]) dispensationem sponsalium inter Sigismundum Augustum et Elisabetham Austriacam in aetate puerili contractorum a Clemente VII concessam approbat. Anno 1535.

Idem [2]) Sigismundo regi de translatione Joannis episcopi Cracoviensis in archiepiscopatum Gnesnensem significat, eumque ipsi commendat. Datum Romae decimo sexto Calendas Septembris anno 1537.

Idem declarat Leonis X concessionem, quoad numerum plebejorum eam revocat, statuitque, ut quinque deinceps plebei admittantur qualificati, et quo ad praebendas pinguiores et majores arbitrio archiepiscopi vel episcopi promoveri possent. Assignatio item praebendarum per capitula facta irritatur. Directe tamen haec bulla Cracoviensem ecclesiam concernere videtur, adjectum enim est in ea parte, ubi summus Pontifex dispositionem executioni mandat in ecclesia Cracoviensi et forte Gnesnensi. Anno 1543.

Idem scribit Sigismundo regi Poloniae, se absolvisse Benedictum episcopum Posnaniensem ab electionis vinculo in episcopatum Camenecensem, et Leonardo electo Camenecensem episcopatum eundem contulisse. Pontificatus anno duodecimo, decimo tertio calendas Septembris anno domini 1546

Idem dispensat cum Sigismundo Augusto et Elisabetha archiduce Austriae, ut intra primum affinitatis et tertium consanguinitatis gradum matrimonium inire possint. Anno 1546.

Idem significat Sigismundo regi Paulum electum Posnaniensem a se confirmatum esse.

Idem [3]) collaudat in Vladislao Rege studium pacis cum Cru-

---

[1]) Zasiadał wtenczas na stolicy apostolskiej Paweł III Farnese 1534—49. [2]) Paweł III. [3]) Muszą to być listy Juliusza III z rodziny Giocchi del Monte który panował od r. 1550 do r. 1555.

ciferis summae centum millium sexagenarum pragensium, de qua unam medietatem jam solverunt juxta obligationem suam et pacta alterius medietatis solvendae tempus proroget, donec in hac et aliis materiis tractandis cum rege et principibus Alemanniae nuncium miserit. Romae decimo calendas octobris, pontificatus anno secundo.

Idem ad petitionem Vladislai regis statuit, ut ad ecclesiam cathedralem cracoviensem nonnisi de nobili genere et legitimo matrimonio procreati, aut magistri sive baccalaurei in theologia, vel jure canonico sive civili doctores, vel artium vel medicinae magistri admittantur. Datum Mantuae decimo octavo Idus Februarii, pontificatus anno quarto.

Processus committit episcopo Cracoviensi ad petitionem Vladislai regis, ut ex quatuor monasteriis monialium Zwierzynecensium, Imbramecensium, Buscensium et Krzyżanovicensium duo monasteria, si ita expedire videbitur, constituat, si consensus regi et donatio amplior accedat. Datum Mantuae decimo octavo idus Februarii, pontificatus anno quarto.

Leo X [1]) ad instantiam Vladislai regis et Vitholdi magni ducis Lithuaniae, Romanorum imperatorum, praecipue Friderici, privilegia cruciferis data, ut sub specie paganorum et schismaticorum extirpandorum dominia et terras Lithuaniae et Prussiae ducatuum invaderent et occuparent, abrogat. Constantiae decimo sexto calendas Februarii, pontificatus anno quinto.

Idem Vladislaum regem constituit generalem vicarium in terris Ruthenorum, majoris Nowogrod et Błeszkow, [2]) datque facultatem schismaticos ad fidem reducendi, a poenis absolvendi, rebelles armis coërcendi, non derogando privilegio Duci Lithuaniae similiter concesso. Datum Constantiae, quarto Calendas martii, pontificatus anno duodecimo [3]).

Idem statuit in ecclesia gnesnensi ad canonicatus et praebendas nonnisi nobili genere et legitimo matrimonio procreati, aut magistri sive baccalaurei in sacra pagina, sive juris canonici vel civilis doctores, vel artium et disciplinae magistri accipiantur. Pontificatus anno quarto.

Idem Vladislao regi pro impensis in bellum contra infideles factis concedit facultatem, a quibuscunque personis ecclesiasticis tam saecularibus quam regularibus exigendi medietatem omnium fructuum et proventuum unius anni. Pontificatus anno quinto.

Idem Leo X [4]) in gratiam Joannis Alberti regis binas litteras Sixti IV., quarum alterius jus praesentandi ad majores

---

[1]) Leon X był papieżem od r. 1513—21. Omyłka zatem wyraźna a wzmianka Konstancyi pokazuje, że to musiał p. Jan XXIII uczynić. [2]) Psków. [3]) Data fałszywa wyraźnie, bo Jan XXIII tylko sześć lat panował a Marcin V tylko z początku swego panowania był w Konstancyi. [4]) Był to Aleksander VI, a nie Leon X, albo też data fałszywa.

post pontificales in gnesnensi, cracoviensi, posnaniensi ecclesiis, et principalem in collegiata Lanciciensi, alterius ad praeposituram S. Michaelis in castro Cracoviensi, et scholasteriam B. V. Mariae Lanciciensis concesserat, suo peculiari confirmat. Romae anno 1494.

Leo X. papa concordiam super electione episcopi Varmiensis inter Casimirum regem Poloniae et Nicolaum episcopum Varmiensem et capitulum ecclesiae Varmiensis factam confirmat, ad petitionem Sigismundi regis Poloniae, et Fabiani episcopi capitulique Varmiensis. Datum Romae septimo Calendas decembris anno 1513.

Idem concedit Sigismundo regi et successoribus ejus jus praesentandi custodis Plocensis. Anno 1514.

Idem eidem per Erasmum episcopum Plocensem oratorem dat jus patronatus perpetuo ad cantoriam Gnesnensem, nec non cracoviensem, varmiensem et visliciensem praeposituras, cum conditione, ut personae praedictae praesentandae infra sex menses a die praesentationum suarum novas provisiones a Sede Apostolica impetrare, litteras desuper expedire, ac jura camerae Apostolicae debita persolvere teneantur, sub nullitate praesentationum et vacantia. Datum Romae 10 Calendas Februarii, anno 1518.

Idem indultum Sigismundo regi et Bonae reginae, quod tempore interdicti ipsis praesentibus omnibus in locis palam et solemniter sacra peragi possint, exclusis tamen excommunicatis et interdictis. Datum Romae anno 1519.

Idem Sigismundo disuadet bellum contra Albertum magistrum cruciferorum, anno 1521.

Litterae ex conclavi cardinalium ad Alexandrum regem Poloniae, quibus denuntiatur Julium Papam II electum esse.

DWA KAZANIA O. HIERONIMA KAJSIEWICZA.

†

Przymówienie się ks. Hieronima Kajsiewicza na obchodzie żałobnym odbytym dnia 27 listopada 1858 roku w kościele św. Klaudyusza w Rzymie za duszę ś. p. Józefy z Iwanowskich Orłowskiej zmarłej tamże na dniu 23 t. m.

* * *

„O quam pulchra est casta generatio cum cla-„ritate! immortalis est enim memoria illius: „quoniam apud Deum nota est et hominibus.“ (Sap. IV.) „O jako piękny jest czysty rodzaj „z jasnością! nieśmiertelna jest bowiem pamią-„tka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u lu-„dzi.“ (Ks. Mądrości 4.)

Pobożni słuchacze!

Niepochwalając zwyczaju krajowego sławienia z kazalnicy tych zmarłych nawet, którzy się nad mierność w cnotach chrześciańskich nie wynieśli: biedzę się w sumieniu nieraz, choć wartość duchowa zmarłych dobrze mi znana, dla tego tylko, że mi tak często na obchodach pogrzebowych odzywać się przychodzi. Przez lat wiele nawet całkiem i rozmyślnie takiej się odejmowałem posłudze. Rozmyślając wszakże przed Panem, znalazłem, iż ponieważ On sam daje mi sposobność poznania bliżej tylu dusz wyborowych, wkłada na mnie zarazem obowiązek nie pozbawiania zbudowania tylu pobożnych rodaków, których znajomość cnót zacnych zmarłych pocieszyć i nauczyć może. W tym celu przychodzę dziś pobożni słuchacze, mówić wam o żywocie i cnotach ś. p. Józefy z Iwanowskich Orłowskiej, którąście znali z kilkoletniego pobytu w tem świętem mieście.

Nie będę długim jedno treściwym, jak życie miłej naszej nieboszczki krótkiem a pełnem było. Boć to nie drzewo sędziwe o rozrosłych ko-

narach; młoda to jabłonka, która ledwo co owoc przynosić zaczęła, Boski ogrodnik widząc, że był dobry i wdzięczny, poprzestał na próbie, i przesadził ją do górnych rajskich swoich ogrodów. Więc choć jak mędrzec mówi znana jest *Bogu i ludziom*, nie tyle jednak ludziom co Bogu; a więc z nielicznych czynów zewnętrznych, postaram się bracia wskazać wam wielkie bogactwa złożone w tej czystej i jasnej prawdziwie istocie, zdolne zapewnić jej *pamięć nieśmiertelną.*

* * *

Ś. p. Józefa z Iwanowskich Orłowska, najmłodsza z trzech sióstr żyjących, urodziła się r. 1831 z Dyonizego i Felicii Zaleskiej w Kozyłówce na Podolu. Już ta sama data dostatecznie wskazuje, pod jakiemi wrażeniami wypiastowaną została jeszcze w łonie macierzyńskiem. Urodziła się też wątlejszą jeszcze od sióstr swoich, jedną z tych istot (coraz liczniejszych niestety!), którym troskliwość rodzicielska, przy dostatku zachowuje życie; ale które z kolebki zdają się naznaczone do rychłego poboru do królestwa niebieskiego. W ósmym roku życia, powierzoną została najstarszej siostrze przez rodziców zasłanych dla jakichś podejrzeń do głębszej Rossyi; i tam aż do ich powrotu bawiła. Wychowanie otrzymała staranne pod względem duchowym i umysłowym. Nietylko miała żywe uczucie religijne, tak u nas powszechne, które wszakże jest tylko materyałem do rozwinięcia zasadnej religijności, a samo przez się nie daje kierunku życia i od zboczeń najzgubniejszych często nie chroni; ale miała wiarę żywą, oświeconą, praktyczną. We wczesnej jeszcze młodości tak była sercem i umysłem poddaną prawom Bożym i kościelnym, iż dość było ją ostrzedz, że rzecz jaka najbardziej się zkądinąd jej uśmiechająca, przeciwną jest duchowi nauki Chrystusowej; aby myśl o niej raz na zawsze od siebie odrzuciła, i to bez zwrotów, bez żalu, bez walki przynajmniej dostrzedz się dającej. Napróżnobym przytaczał na to dowody: kto nie znał bliżej wnętrza naszej nieboszczki, nie potrafi tego zrozumieć i ocenić. Pomyśli może, że to była jedna z tych natur miękkich i śpiących, które łatwo się wszystkiego wyrzekną i zapomną, dla tego że nic w nie głęboko nie wchodzi. O nie najmilsi! co tam było woli pod tą wątłą i słodką postawą zewnętrzną, nie mogę bez drżenia pomyśleć: gdyby ją mogła była kiedy do czego zdrożnego przywiązać! Ale dzięki najwyższemu, złe dla niej było potworem, było przepaścią, było niepodobieństwem: nieprzypuszczającem nawet walki i wyboru.

Osadzona tak mocno na prawdzie i prawie Bożem, wielu cięższych następstw naszej zepsutej przyrody nie znała; kłamstwa, obłudy, pochlebstwa, zawiści; nie znała przedewszystkiem względu ludzkiego: wszędzieć wprawdzie, ale u nas i śród dobrych, dla braku wyrobionych i ustalonych zasad tak wszechwładnie panującego. Nigdy prawdy znanej uczynkiem nie zaprzeczyła, ni ścierpiała by kto na świętości Boże, w jej obecności choć słowem się targnął.

Niezdolna chować urazy w sercu, nieznająca uczucia pogardy dla

bliźniego, z żywością broniła tylko wiary świętej i bliźniego. Umysł miała nie tak świetny i subtelny, (może dla tego, że nigdy się z dowcipem popisywać nie chciała) jak raczej jasny, zdrowy, głębi rzeczy sięgający; pierwotnemi naukami sądzę obudzony i przysposobiony, starannem czytaniem rozwinięty i bogato zaopatrzony. Daleka od karmienia się robaczywemi płody, chorobliwej, skalanej i wyuzdanej wyobraźni, to tylko czytała, co ją nauczyć lub lepszą uczynić mogło. Tak doszła dojrzałości panieńskiej, pełna tego uroku, jaki daje młodość, czystość i przezroczystość uczuć, statek i powaga myśli, bogactwo życia w pokoju; pełna tej jakiejś woni rodzimej domowego sielskiego wychowania. *O! jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością.* Nawykły do malowania wizerunków wydatnemi rysy, silę się, i nie mogę pochwycić tej powiewnej postaci niewieściej, którąby trzeba miniaturowem wykończeniem chyba oddać, a jednak na szerokie rozmiary.

Nieraz się dziwię, ze łzą wdzięczności w oku, jak u nas po dworach, daleko od miast wielkich, przy takim niedostatku pomocy duchownej, przy takiej szczupłości pomocy naukowych, mogą się między niewiastami tak wykończone istoty wykształcać, boć i staranność rodziców wszystkiego wytłómaczyć nięzdolna; przyznam chyba: że jak miasto zawcześnie budząc mnóstwem widoków i wrażeń niższego rzędu młode umysły rozprasza, osłabia, marnuje ich siły; tak wieś, z widokami spokojnej, peryodycznie odnawiającej przyrody, skupia siłę myślenia, i podnosi ku dawcy wszelkiej prawdy, wszelkiego dobra, wszelkiej krasy; a czystość serca łatwiej zachowana w niewieście, stawia ją w bezpośrednim i żywym stosunku z Bogiem, źródłem wszelkiego prawdziwego światła.

Cokolwiekbądź, łatwo pojmiecie najmilsi! że ukazanie się w świecie tak wykończonej dziewicy, wiele serc ku niej zwróciło. Ubiegał się o jej rękę między innymi młody krewny wszechwładnego naonczas prokonsula. Ale ani grzeczności tego, przed którym tylu drżało lub korzyło się, miłości jej własnej, (jak się to zbyt często dzieje) nie obudziły, nie upokoiły; ani obawa gniewu jego na chwilę ją nie przeraziła. Różność pochodzenia, pamięć wrażeń pierwszej młodości, były dla niej dostatecznemi powody do odmowy; a różność wyznania stanowiła przepaść nieprzebytą. Zagadnięta przez tegoż wielkorządzcę, jakieby miała wyobrażenie o wolności: „najdroższą wolnością, odrzekła, w moim stanie „panieńskim, jest wolność wybrania męża podług skłonności serca.“ I tej zasady rzeczywiście się trzymała w wyborze późniejszego małżonka swego.

Lat temu ośm weszła w śluby małżeńskie; a Bóg pocieszył ją synem jedynym już dzisiaj i już sierotą. Zdaje się, iż wątłe jej siły wyczerpnęły się w tem pierwszem macierzyństwie; bo troje dziatek następnych tyle tylko prawie żyło, by otrzymać chrzest święty i powiększyć liczbę wybranych w niebie; zostawiając jedno pamięć i żal rodzicom po sobie. W nowej rodzinie swojej była wzorem uszanowania, miłości, słodyczy; wdziękiem i życiem domowego grona. Daleka wszakże

od naśladowania wolniejszego obyczaju niektórych młodych pań z okolicy, chwalonego od wielu mężczyzn; podtrzymywała owszem młode mężatki słowem i rozszerzaniem dobrych książek, by się nie dawały pociągnąć popularnością tak smutnych powodzeń. Niezamykając się samolubnie w swem domowem szczęściu jak się nieraz młodym mężatkom zdarza, uczyła katechizmu biedne dziatki równie starannie i wiernie, jak później młodego swego synka. Wyniosłości towarzyskiej całkiem obca, ceniła tylko wartość moralną człowieka. Służących nawet tak ujmowała dobrocią swoją, że zawsze a nawet w ostatniej jej długiej i trudzącej chorobie chętnie i bez szemrania służyli i czuwali. Nie ujmując nikomu przypuścić można, że miła jej pobożność nie mało się przyczyniła do coraz pobożniejszego życia i przykładnej śmierci teścia swego. Przybycie tu sędziwej świekry środ tak ostrej pory roku na wiadomość o niebezpieczeństwie synowej, świadczy, jak ją sobie zobowiązać umiała. A mąż łzami i słowy głośno wyznaje, że nieboszczka nasza była dla niego aniołem stróżem, wzorem i mistrzynią wszelkiej cnoty; boć wstępując w stan małżeński nic bogactw serca nie uroniła. *O! jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością.* Zawsze na jej obliczu ten sam srom dziewiczy, ta niewiestność i bezpieczeństwo dziecinne; niezdolna sama się skalać i poniżyć, wszystko tylko w koło siebie oczyszczała i uszlachetniała. Ale nie wyprzedzajmy porządku czasu.

Lat temu cztery zagrożona została a raczej już dotknięta chorobą piersiową. I rady lekarzy i troskliwość mężowska kazały ją przenieść pod niebo włoskie. Jeszcze wtenczas nie objawiły się były niby patryotyczne teorye, że lepiej umierać w kraju, niż żyć za granicą. Jeszcze wtenczas tylko nieprzyjaciele wiary naszej powstawali na Rzym. Bracia moi! nie chcę dziś powstawać na tę świeżą, systematyczną a zgubniejszą, niż się zdaje, w swoich następstwach napaść na Rzym w imie patryotyzmu i niby lepiej pojętego katolicyzmu. Znajdzie się na to czas i sposób. Zapomnijmy owszem na teraz o tem; niech nic nam nie mąci pogody dzisiejszej żałoby. Nieboszczka nasza raz we Włoszech, dążyła do ich i całego świata chrześciańskiego ogniska, gdzie ją i pobożność i uczucia rodzinne ciągnęły, do dwóch sióstr już tam dla zdrowia bawiących. Raz w Rzymie, dziwnie jak ze swego pobytu korzystała, i jak troskliwie i pospiesznie się do reszty duchowo i umysłowo rozwinęła. Jakoby przeczuwając, że mało ma czasu przed sobą; reszty sił swoich starannie używała.

Oddawszy się przewództwu doświadczonego i świątobliwego spowiednika, postąpiła w modlitwie myślnej i wzmacniającem duszę uczęszczaniu do sakramentów świętych. Słuchanie słowa Bożego opowiadanego tu w tylu językach, zwiedzanie miejsc świętych, towarzyszenie uroczystościom religijnym, czytanie ksiąg budujących; rozwijało w niej i rozpalało ducha bogomyślności. Młodego synka swego wcześnie i sama i przez kapłanów zaprawiała do służby Bożej. Czytanie dzieł głębszej treści do reszty ją oświeciło i utwierdziło w wierze. Nie jeden z naszych niby wyższych duchów, z kusym zapasem niezszytych żadną za-

sadą wiadomości, niefortunnie wdał się nieraz w rozprawę z tą młodą panią. Jakkolwiek żyła głównie w gronie rodziny i rodaków, serdecznie do wszystkiego co swojskie przywiązana; wszakże wyższa była nad tę ciasnotę i wyłączność niechrześciańską, do której dziś nas znów cofnąć chcą mniemani ludzie postępu. Żyjąc w ognisku, gdzie się zbiegają i zkąd wychodzą wszystkie promienie duchowego życia, zkąd wychodzą i gdzie wracają apostołowie z całego świata; żyła pełnością życia w całym świecie Bożym. Miłosierna zawsze głównie dla swoich, nie pytała się jednak o pochodzenie, gdy spotkała nędzę. Miłosierdzie, *które z nią wyrosło* jak mówi pismo, tu się wydoskonaliło, gdzie i podanie jego od początków kościoła, i sposobność tak częsta do jego pełnienia. Prosiła przed śmiercią, by ją skromnie pochować, a raczej za to miłych ubogich opatrzyć. A co miała wydatnego: to że ile razy jej się podała sposobność do dobrego uczynku, czytać można było na twarzy szczerą wdzięczność za to, jakoby ona była obowiązaną. Nareszcie w Rzymie, tej stolicy męczenników, wprawiła się do reszty do cierpienia z odwagą, pokojem i miłością; a tak się jedynie cierpi godnie, ze zbudowaniem i zasługą dla siebie i dla innych.

* * *

Bracia moi! Jakkolwiek się dziś wiele o czynie rozprawia i śpiewa, dla tego właśnie, że mało czynu; to pewna: że najczynniejsi więcej jeszcze na tym świecie cierpią, niż działają. Ważna przeto jest umiejętność cierpienia.

Ostatnie lata naszej nieboszczki były pasmem nieustających owszem rosnących cierpień, które siła miłości, klimat i starania łagodząc i hamując tylko przedłużały. Od kilku miesięcy stan jej stał się wyraźnie zagrażajęcym, od kilku tygodni był już tylko przerywanem konaniem. Na początku tego ostatniego okresu swego życia, przywoławszy do siebie szwagra, u którego lat wiele się chowała i przeto jak drugiego ojca kochała i ceniła, tak doń mówiła: „Sądzę, iż już godzina zmiłowania „Pańskingo nademną przyszła, ufam, że się spełni, że się spełni, powtó- „rzyła, ufam, że mię Bóg przyjmie w swojem miłosierdziu.“ A gdym ja, oddalając się na tydzień, żegnał się dla wszelkiego bezpieczeństwa, i na jej serdeczne *do zobaczenia* odrzekł: „jak Bóg chce;“ „Tak, tak, jak Bóg chce,“ powtorzyła. W ostatnich dniach doczekała się i swoich sędziwych rodziców, widziała się otoczoną wszystkiemi swojemi drogiemi na ziemi; pociecha to z ręki Bożej i sposobność do zrobienia mu zupełniejszej ze wszystkiego ofiary; zdobyła się na nią. O! mój Boże, jak w obec umierającego chrześcianina małymi są i lichymi światowcy i bezbożnicy; którzy przy siłach o Bogu nie pamiętają, nieraz go bluźnią, a w obec śmierci drżą haniebnie. Nie tak nasza nieboszczka, nie tak. Choć wewnątrz już była tylko jedną wielką raną, albo się nie skarżyła, albo się zaraz serdecznie upokarzała, za to, że się poskarżyła. Liczyła spokojnie, że tak rzekę, kroki zbliżającego się anioła śmierci. Na czas wszystko rozporządziła, wszystkich pożegnała, wszystkich przepraszała.

Przedostatniej nocy zaskoczona napadem, który zdawał się być ostatecznym, uspokoiła nieodstępną od pięciu miesięcy siostrę swoją mówiąc: „to jeszcze przyjdzie, jutro rano przyjmę jeszcze ciało Pana mojego.“ I tak się stało. Dopiero na pięć godzin przed śmiercią zażądała usilnie spowiednika swego oświadczając, że tym razem na dobre konać zaczęła. Wciąż baczna na ostatnie błogosławieństwa kościelne, na pobożne rady spowiednika, wciąż prosząc o modlitwy, by wytrzymała wielkie swoje cierpienia; na kwadrans przed skonem raz jeszcze objawiła mężowi swoje życzenia co do wychowania dziecka, obu ich i wszystkich swoich żegnając. Potem choć już mówić nie zdolna, do ostatniej chwili przytomna, tak cicho i pięknie do Pana swego poszła, że nikt dokładnie chwili jej zaśnięcia nie dostrzegł: wszakże opuściła nas mniej więcej o dziewiątej wieczornej i ćwierć. I po śmierci pozostał na twarzy wyraz pokoju i słodyczy*). To konanie tak było piękne, tak się czuło bliskość Boga i aniołów Jego świętych; że łzy najbliżej dotkniętych pełne były namaszczenia i spokoju. Świątobliwy jej spowiednik**) oświadczył po śmierci, iż „dusza nieboszczki była jedną z najczystszych, jakie spotkał „w długim swoim zawodzie duchownym, i spodziewa się, że albo całkiem „wolną od kar czyscowych będzie, albo lekkim i krótkim poddaną“ dla dojścia tej ostatecznej czystości, jakiej Bóg wymaga, a w obec której i sama świętość ziemska jeszcze niedostateczna.

Dlategośmy Bracia powtórzyli ten obchód żałobny, i raz jeszcze chętną waszą pobożność trudzili, aby miła siostra nasza Józefa co rychlej dostąpiła *czystego rodzaju z jasnością* niebieską, i znana Bogu z wiary swojej, a ludziom z dobrych uczynków, zostawiła po sobie *pamięć nieśmiertelną*. Co daj Boże. Amen.

---

*) Po dniach pięciu mąż nieboszczki zażądał otworzenia metalowej i szczelnie zamkniętej trumny nieboszczki. Ciało jeszcze nie było uległo zepsuciu, choć natura choroby wczesnego owszem kazała się lękać.

**) O. Villefort.

†

KAZANIE X. HIERONIMA KAJSIEWICZA

powiedziane dnia 10 stycznia r. p. 1859 podczas uroczystej Oktawy święta Trzech Królów w kościele św. Andrzeja della Valle w Rzymie.

* * *

„Lumen ad revelationem gentium... in con-
„spectu omnium populorum."

„Światło na objawienie pogan... w obliczu
„wszystkich narodów." (Ś. Łuk. 11, 33).

Pobożni Słuchacze!

O! jak miło święcić wespół wielkie uroczystoście kościelne, tem bardziej uroczystoście wesołe. Boć człowiek a tem bardziej Sławianin raźniej się czuje ku Bogu, kiedy społem; a ma też to dobrego, że rad się uciechą dzieli z braćmi, smutek zachowując dla siebie. I to niebo włoskie, i te kościoły włoskie tak są odpowiednie uroczystościom wesołym, jak niebo i kościoły nasze stosowne do żałobnych obchodów.

Ale najmilej obchodzić wielkie a wesołe uroczystoście pańskie w Rzymie stolicy i ognisku kościoła powszechnego. Ztąd jak z wysokiej góry dosięga się okiem wszystkich punktów obwodu, a obwodem świat cały: ztąd wybiegają promienie życia i prawdy, tu się zbiegają promienie czci i miłości. Nigdzie się katolik nie czuje bardziej i do tyla członkiem kościoła powszechnego jak tutaj. W Rzymie wszystko nosi cechę i barwę powszechności. Od ludzi różnej cery, różnego stroju, różnych języków, aż do kardynalskiego senatu i Wielkiej Mszy papiezkiej. Pojedyńcze nawet instytuta noszą tę samą cechę. Ten zakład propagandy, w którym przyszli missyonarze chwalą Boga we wszystkich językach, ta oktawa uroczysta, podczas której sprawia się służba Boża we wszelakich obrzędach; ludzie i rzeczy głośno opowiadają powszechność. I wszystko to: wielkie, proste, prawdziwe. A przy i obok tej

powszechności, każdy naród ma swoje zakłady dobroczynne lub naukowe, ma swoje kościoły, w których słucha słowa Bożego w rodzinnym języku, i czuje się jakoby w ojczyznie. Tak zbiega się rozmaitość w jedności harmonizującej a niepochłaniającej szczegółów dla całości: cecha nieomylna dzieł Bożych.

O! jak mi żal Akatolików, tem bardziej myślących i czujących. Jak oni, choćby byli najliczniejsi, muszą się czuć samotnymi w obec tej powszechności. Chrystus jest *światłem dla wszystkich narodów;* oni sami jedni, odłączeni, nie w prawdzie, nie w prawdziwym kościele Bożym. Biedni oni! ale jak nam wesoło!

Tem bardziej, że święto dzisiejsze nie jest czysto pamiątkowem; ale żyje wciąż, odnawia się ciągle. Raz Chrystus Pan się narodził, raz umarł, raz zmartwychwstał, a wciąż się choć pośrednio *objawia* narodom. Wiem, że łaska Boża i przez inne tajemnice działa; ale działa w sposób bardziej ukryty. Dostrzegamy jej działania w duszach, jak słyszym głuchy szmer wód podziemnych. Gdy tymczasem tajemnica *Objawienia* się Chrystusa w duszach pojedyńczych naprzód się poczyna i sprawia; ale się też objawia na zewnątrz, tak, że możemy co rok obliczyć zdobycze Chrystusowe. W Epifanią zaczęło się wielkie dzieło zgromadzenia dusz do jednej owczarni; dzieło, które kościół Boży od 18stu wieków wciąż z niezmordowaną gorliwością naprzód posuwa. To też 1) objaśnię pokrótce, objawienie się Chrystusa Pana bezpośrednio mędrcom przybyłym ze wschodu. Pokrótce, by nie nużyć powtórzeniem obok tylu innych kaznodziei, którzy sławią i matkę i dzieciątko i wielkich pielgrzymów ze wschodu.

2) Przypomnę równie pokrótce dla niezmierności przedmiotu objawiania się Chrystusa Pana poganom po dziś dzień przez apostołów i ich następców: a to, abyśmy coraz goręcej kochali naszego miłego Zbawiciela i kochali święty kościół rzymski jeden, apostolski i katolicki, a zarazem kościół nasz. Błogosław mi Matko Najświętsza, któraś wraz ze świętym oblubieńcem twoim, sprawowała w obec mędrców wschodu urząd uczącego kościoła.

I.

Bóg jest *światłem oświecającem każdego człowieka na ten świat przychodzącego;* wszelako nie w jednaki sposób objawia wielmożność bogactw swoich. Mać on nieprzeliczone sposoby, ale się stosuje do pojęcia człowieka, jak dobra matka zniża się do słabości dziecięcia. Głównie się przeto wypowiada *słowem i dziwami stworzenia* jakoby tylużgłoskami. Im istota duchowniejsza, tem mniej potrzebuje wyrażać myśl swoją. Bóg i anioł mówi do anioła myślą i wolą; człowiek nie obejdzie się bez słowa dźwięczącego. Wszakże Bóg zwykle tylko do ludzi duchownych, do ludzi wierzących mówi słowem: dla tego aniołowie przywołali pastuszków gwoli kolebce Zbawiciela. Do niewiernych mówi powszechnie Pan Bóg znakami zewnętrznemi i przeto mędrców prowa-

dzi tajemnicza gwiazda. Tę prawdę wyraził święty Paweł w słowach: *Proroctwo jest dla wierzących, a znaki dla niewiernych.*

Co zacz byli ci mędrce, Wagowie? W języku hebrajskim, a dla powinowactwa języków semickich, i w innych wschodnich, wyraz *Magim* znaczy *rozmyślających*, mędrców. W staro perskim, *Mog*, *mag*, jest mianem kapłanów, jednej ze sześciu kast, które Herodot wylicza. Magizm rozwinął się był szczególniej w Medii, w Iranie, krainie światłości, Zoroaster odnowił i zorganizował tę kastę. Byli oni astronomami i astrologami, lekarzami i doradzcami dworu, nareszcie posłami królewskiemi; jak uważacie bracia mili, pierwiastek umiejętności przyrodzonych w nich przemagał. Co do położenia towarzyskiego, byli to naczelnicy pokoleń, wielcy panowie, książęta mniej więcej zależni od potężniejszych monarchów. Sami królowie perscy, wpisywali się w poczet Magów; jak dziś książęta nawet panujący należą do wolno-mularstwa. Daryusz, król medo-perski, przeniósł ich do podbitego Babilonu; i dla tego tak ojcowie kościoła, jak i Neo-platonicy zowią ich jeszcze Chaldejczykami.

Zkąd przyszli ci mędrce wschodu? Izajasz i Dawid, widząc w duchu tajemnicę dzisiejszą, na lat 800 i 1000 przed jej sprawdzeniem, w dziwnie jasnych i wzniosłych proroctwach śpiewają o królach *Tarsis i Saba*, o królach *Arabii i wysp*, o wielbłądach *Madian i Efa*. Mezopotamia, Persya, Indye nawet ze świętą wyspą swoją Cejlan dobijają się o zaszczyt udziału w tem poselstwie. Najprawdopodobniej przybyli od zatoki perskiej: przynajmniej ztamtąd ruszyli, zkąd na dromaderach można, spiesząc się, dostać się do Jerozolimy w dniach trzynastu, przegradzających święto Bożego Narodzenia od dzisiejszego święta. Powiadam, że prawdopodobniej przybyli od zatoki perskiej, albowiem sąsiadowali tam jeszcze natenczas potomkowie rodzeni trzech synów Noego, Sema, Chama i Jafeta.

Ilu tych mędrców było? Kościół nic nie przesądza. Wszakże podanie zgodnie twierdzi, że trzech. Tylu być musiało głównych przynajmniej; to też zwłoki trzech chowa pobożnie szczęśliwa z tego i dumna Kolonia, która skarb ten ze wschodu przez Carogrod dostała. Sztuka też chrześciańska przedstawia wiernie trzech mędrców o wydatnych typach Noachidów, o białej, śniadej i hebanowej barwie twarzy. Tyle niech starczy co do mędrców.

Gwiazda zaś ona tajemnicza, jak z opowiadania ewangelicznego widać, i jak już stary ojciec św. Ignacy męczennik stanowczo twierdzi, był to meteor nadzwyczajny, siłą rozumną kierowany, nakształt onego słupa ognistego, co Izraela do ziemi obiecanej prowadził: jedno że Żydzi, ba Grecy nawet, wyrazem *gwiazda* wszelkie ciało niebieskie oznaczają. Co się tyczy konstellacyi planet, które miały świecić w chwili narodzenia Zbawiciela w takim porządku, w jakim zostały pchnięte ręką Wszechmocnego po raz pierwszy w przestrzeń, i w jakim (za zdaniem najświatlejszych astronomów nowożytnych) pojawiały się potem co lat

800 w najważniejszych epokach ludzkości. Kwestyą tę pomijam dla krótkości, odsyłając ciekawych do właściwych źródeł *).

Ważniejsza nam poznać stosunek Magów do gwiazdy. Jak ją postrzegli? Dla czego za jej ujrzeniem puścili się w drogę? Dla czego w obec Heroda za zniknieniem gwiazdy pytali się bez wahania, gdzie się narodził Król Żydowski, to jest, Mesyasz obiecany. Dla czego w stajence Betlehemskiej pomimo takich pozorów słabości i poniżenia nie wahali się złożyć tajemniczych darów, i oddać dziecięciu pokłon uwielbienia samemu Bogu należny? To nam objaśnia stary zakon w księdze liczb.

Kiedy na wieków XV przed Chrystusem posuwał się Izrael wstępnym pochodem z Egiptu i druzgotał drobne a grzeszne ludy chananejskie, król moabski, nie widząc ocalenia w ludzkich siłach, przywołał pogańskiego wieszczka Balaama albo Bileama, i prośbą a dary błagał, aby złorzeczył zastępom izraelskim tusząc sobie, że tak ich siłę przetrąci. Marne starania! Napróżno go stawiali na różnych miejscach, napróżno się silił, w końcu przymuszony mocą Bożą jak sam wyznał, zaczął błogosławić namiotom Jakóba i obozom Izraela, oświadczając, że ktoby im złorzeczył, będzie sam przeklęty, a ktoby im błogosławił, błogosławion będzie. Balaam ujrzał w dali za tym ludem przyszłego Odkupiciela świata, widział go w wielkiej odległości i w końcu wygłosił znak jego przyjścia wołając: *Wyjdzie gwiazda z Jakóba.* Otóż Orygenes stanowczo twierdzi, że Balaam założył Magow, szkołę proroków, kapłanów, mędrców pogańskich, którzy się potem gwiaździarstwem z religijną czcią pod pogodnem wschodniem niebem zajmowali. Ztąd wyrosła bałwochwalcza cześć ciał niebieskich. A jako kapłani Izraela badali w prorokach, kiedy się miał narodzić Chrystus, tak Magowie trzymali wciąż oko wlepione w niebo, czekając, ażali się nie ukaże znak tajemniczy.

Jeżeli do tak ważnych świadectw i dowodów, dodamy ciągłe stosunki ludów wschodnich z Żydami, zaprowadzenie 10ciu pokoleń właśnie do onej Medii, gdzie się był magizm najpotężniej rozwinął, przeniesienie Judy do Babilonu, gdzie Daniel, który miał sobie objawione tygodnie mesyańskie, był od Daryusza do Cyrusa przełożonym nad magami chaldejskiemi, z równą władzą jak ongi Józef w Egipcie: wtenczas zbędziemy wszelkiej wątpliwości. Wtenczas gwiazda i mędrce staną przed nami jako fakt niewzruszony dowiedziony historycznie w obec nowożytnych mędrków zachodu, dla których gwiazda jeszcze nie weszła, bo jej żadną miarą widzieć niechcą.

Znaczenie duchowe darów przyniesionych do Betleem dnia wczorajszego, według ojców świętych, wyłożyliśmy pobożności waszej. Teraz jedno jeszcze słowo objaśnienia. Należy uważać, że czyli każdy z mędrców wyłącznie jeden z darów przyniósł do kolebki Zbawiciela, czy tylko każdy z nich jeden w przemagającej i wydatnej mierze zło-

*) Patrz między innemi Sepp. Das Leben J. C. o tej tajemnicy.

żył; ze względu na nich samych, kadzidło dobrze wyobraża kapłański w starożytności ród Semitów, myrra, cierpiący i niewolniczy zwykle ród Chamitów albo Kuszitów, a złoto rycerski i królewski ród Jafetytów; który podług obietnicy proroczej ojca Noego miał *panować w namiotach braci swoich*, i za dni naszych coraz to szerzej i powszechniej panuje.

Jak Chrystus Pan *światło ku objawieniu pogan* dał się poznać przez Maryę, pierwszym ich wysłańcom mędrcom ze wschodu, którzy wrócili do swoich inną, nową drogą ducha; wrócili apostołami.

II.

Ale nie dosyć na tem. Chrystus Pan jest *światłem dla wszystkich narodów*. Świeci wszystkim jeno jak skoro naród jaki się odwraca, przenosi świecznik swój na inne miejsce i nowych sobie zwolenników i chwalców zdobywa.

Tak się stało z Izraelem. Tam naprzód apostołowie naśladując mistrza swego opowiadali *słowo zbawienia*. Miasto nieusłuchało: tedy *otrząśli nań proch stóp swoich i obrócili się do pogan*. Nastąpiła pierwsza wielka missya po całym świecie.

Po całej ziemi rozległ się dźwięk ich, i po całej ziemi słowo ich. Pierwszy zasiew prawdy śród pogaństwa poszedł od kolebki Zbawiciela, drugi od jego grobu. Św. Piotr namiestnik i chorąży Chrystusów, pomny, że mistrz jego konał z twarzą obróconą ku zachodowi, zdąża do Rzymu, nowej Jerozolimy do zdobycia na pogaństwie zachodniem; i nowy *Pontifex Maximus* w obec Cezara najwyższego kapłana na Kapitolu, zatyka sztandar swój, krzyż Chrystusów, na Watykanie. Nastąpiła cudowna wiekowa walka; a choć apostołowie legli ciałem, kazali wciąż duchem, bo jak mówi Chryzostom oni i umarli każą. Chrystus Pan sprawdził w osobie swej proroctwo, że miał *tłoczyć tłocznie w winnicy swojej i we krwi obmyć szaty swoje*; to samo sprawdziło się też na kościele jego rodzącym się z krwi, i rozrastającym we krwi, tym nasienniku chrześcian. Po razy dziesięć Cezary gniotły kościół w tłoczni krwawej męczeństwa; krew lała się coraz obficiej, coraz szerzej, zrosiła całe państwo Rzymskie, pryskała aż na Kaukaz, aż ku Indyom, aż ku piaskom afrykańskim; w końcu cały świat rzymski ochrzcił się z krwi i ducha. Apostołowie wciąż kazali, kazali jeszcze, kiedy cesarze jęli stawiać bazyliki, by ich prochy uczcić jak należy, i wtedy, kiedy korony swoje znakiem krzyża uzbroili i ozdobili: a Chrystus Pan zaświecił światłem *ku objawieniu pogan* rzymskich *w obliczności wszystkich narodów*.

Nastąpiła druga walka, druga missya, na którą nie tyle trza było krwi, ile trudu i cierpliwości. Szło wtedy o nawrócenie i wychowanie barbarzyństwa północno zachodniego, dla powetowania zburzonych mieczem Machometa kościołów na Wschodzie. Jako rycerz średniowieczny, uzbrojony w ciężką zbroję, a co mieczem zdobył, to sobie zapewniał postawioną warownią; tak szli naprzód Benedyktyni, karczując ziemię, karczując w duszach, a co wykarczowali, to zapewniali postawionem opa-

ctwem, tą warownią duchowną: zkąd znowu harcowniki duchowni wyciekali naprzód na nowe podboje. Takim to trudem wiekowym zdobyte zostały Bogu i kościołowi Północ i Zachód Europy; wtenczas to i my z resztą Sławian zachodnich weszliśmy ostatecznie do kościoła, a *Chrystus objawił się* germańskiemu i sławiańskiemu pogaństwu. Wtenczas królowie przynosili korony swoje do Rzymu i czuli, że się im mocniej na głowie trzymają, skoro je papież u grobu św. Piotra pobłogosławił. Wtenczas całe narody płaciły św. Piotrowi podatek, aby kościół mógł rość i podnosić się *nad wszystko na świecie.*

Gdy się już królom Zachodu sprzykrzyło odbijać grób Chrystusów na Islamie, ruszyło się szarańczą barbarzyństwo lekkokonnne ze środkowej Azyi, z tych stepów zapaśnych gniewu Bożego. Zdobywcy jednem skrzydłem gnietli Chiny, Indye i Persy; drugiem grozili chrześciańskiej Europie. Już Ruś byli podeptali i Węgry, już drżał Zachód cały; ale się poślizněli w krwi naszej, poślizněli i wraz cofněli.

Wtenczas następcy Piotrowi puścili na nich nową swoją piechotę, zakony żebracze Franciszkanów i Dominikanów, którzy bosonóż, bez sakwy i kija, szli uczyć hanów mongolskich pod ich namiotami i aż w Pekinie się oparli. Odnowili oni zasiew pierwszy św. Tomasza, oczyścili podejrzane roboty Nestoryanów i posłów Hanskich zawiedli do Rzymu z darami i ofiarą sojuszu przeciw Islamowi. A Chrystus zaświecił *ku objawieniu pagan w obliczu wszystkich* i najdalszych *narodów* ziemi.

Upada Carogród buntowniczy. Odpadają Saksony i Skandynawy niechętnie ochrzcone: odpada cała północ prawie. Czy myślicie, że to już przegrana? O nie! oto powstają zwinniejsze jeszcze i ćwiczeńsze zastępy kleryków regularnych, a szczególniéj Jezuitów, którzy wraz z niestrudzonymi kilko-wiekowym znojem synami św. Franciszka i Dominika podbijają Jezusowi i kościołowi cały świat nowy, Indye zachodnie, Amerykę. W świat stary głębiéj się zapuszczają w starą Afrykę i starszą Azyę, oświecają Indye i Chiny, zdobywają zamknięty dotychczas Japon, zyskują miliony wyznawców i męczenników w tych odwiecznych krainach śmierci; a posły japońskie i etyopskie wiodą do grobu piotrowego do stóp papieskich. I objawił się znowu Chrystus szerzej niż kiedykolwiek znanemu i nieznanemu dotychczas pogaństwu, dosłownie w obliczu *wszystkich narodów.*

Nareszcie szał ogarnia pierworodną córę kościoła; wpada ona w odstępstwo, poganieje. Z mieczem w ręku a bluźnierstwem na ustach rozbija narody, przemocą osieroca samą stolicę apostolską. Już bezbożnicy wszelkiej broni i wszelkich krajów klasnęli w dłonie, wołając, że się skończyło z papieżem i z kościołem katolickim. Ale *starożytny dni nie zasnął.* Obudził się i uderzył w grzbiety przeciwników swoich. Po uroczystej i bolesnej chwili zamieszania i milczenia na niebie kościoła, o jakiej św. Jan mówi: potwór został okiełznany i zamknięty w przepaści, wszystko wraca w swoje karby. A że oddziałanie z ducha Bożego zawsze jest w stosunku i podług rozmiarów złego: następuje po-

spolite ruszenie w kościele. Wszystkie zakony dawne, mnóstwo nowych, kapłani świeccy, związani w towarzystwa misyjne i luźni ochotnicy, nie tylko starają się utrzymać zagrożone dziedzictwo Boże w Europie, ale rozszerzają słowo żywota po całym znajomym świecie. Już opuszczona rasa czarnych ma osobnych apostołów, mają ich najdrobniejsze wysepki wielkiego oceanu, którzy z tych nagich ludożerców tworzą wiernych niczem nie niższych od Chrześcian wieków apostolskich. Objawił się znów Chrystus poganom, po najdrobniejszych zakątkach ziemi. A poselstwo zapomnianych już prawie a odszukanych chrześcian abisyńskich, spieszy przez swoje książęta pokłonić się Grzegorzowi XVI.; władca egipski daje mu w podarunku kolumny alabastrowe do nowéj bazyliki wielkiego apostoła narodów; sułtan stambulski wyprawia posły z pokłonem do wschodzącego na tronie apostolskim Piusa IX., i dzicy czarni i miedziani szlą błogosławieństwa i dzięki Ojcu modlitwy, najwyższemu kapłanowi wielkiego ducha.

O! jak bolesny uśmiech krzywi mi usta, kiedy po tem wszystkiem czytam, jak mędrki niby postępowe, często niedorosłe i prosto z ławek szkólnych wstające, bezpiecznie sobie przemazują Kościół Chrystusów, jako nie mający już życia, ni ducha poświęcenia; a na zwaliskach jego budują swoje wymarzone kościoły rodowe i humanitarne! O! biedni zbłąkani bracia moi, gdzież wy znajdziecie więcej, gdzie znajdziecie tyle, gdzie choć część takiego poświęcenia, ile go jest w Kościele Katolickim? Czemuż nie czytacie roczników *rozkrzewienia wiary*; tambyście się dowiedzieli, że nigdy nie brak ochotników, iż jeno często brak grosza do opłacania okrętów przewożących missyonarzy. A znacie wy, co to jest być missyonarzem? W najlżejszem położeniu wyrzeka się on rodziny, ojczyzny, przyjaciół, wszystkich stosunków dawnych i miłych, by żyć w trudzie często niebezpiecznym. Rzucony wolą Bożą w kraje niewierne i dzikie, często całe miesiące słońca dziennego nie widzi, po ciemku brnie po bagnach do biednych i lękliwych chrześcian, nocuje po lasach śród ryku dzikich zwierząt. W Afryce omdlewa od upału, w mongolii traci członki od zimna; wszędzie żyje w ciemnéj chatce, garścią ryżu lub kawałem czarnego chleba, wszędzie bez towarzystwa umysłowego, bez ksiąg, nieraz bez spowiednika w godzinie śmierci: i tak mu wiek cały przechodzi. O! twórcy systematów wynoszący obłudnie pierwsze wieki, powiedzcie mi, cóż one szczytniejszego wydały? Czy myślicie, że w Chinach, Conkinie, męczeństwa mniéj straszne od tych, które z przerażeniem oglądacie z przedstawieniem po rzymskich kościołach. Patrzcie na Kochinchinę, gdzie dziś serca wszystkich wiernych zwrócone. Od wieków tam łamią kołem, wystawiają w klatkach, ćwiartują, i naszych europejskich Apostołów, i tamecznych wiernych. A dzieje się to ciągle, nawet w téj chwili, kiedy do was mówię. O dzięki Bogu! że rycerze hiszpańsy i francuscy wsparci modlitwą kościoła poszli przecież z odsieczą; nie już walczyć o sprzedawanie korzeni i trucizny, ale dla wstrzymania rozlewu krwi niewinnéj, i zapewnienia wolności opowiada nauki Chrystusowej.

O! wschodzi, wschodzi wielkie światło ku oświeceniu wszystkich pogan, wszystkich źle wierzących. Gasną już, gasną gwiazdy fałszu; gwiazda prawdy coraz mocniéj iskrzy. Patrzcie! on Islam, co jak zwierz dziki pożerał wierne narody; teraz bezsilny, we własnéj kniei obronić się nie może; i czeka wyroku śmierci. Patrzcie na spółkę różnowierców: tylko klamry opieki świeckiéj, wstrzymują ją od rozsypania się w popiół. Patrzcie, oto z ogłoszeniem Niepokalanego Poczęcia straszna niegdyś cytadela pogaństwa, Chiny, padają w gruzy na pierwsze uderzenie taranem; i sta milionów ludności, przed kilku pułkami europejskiemi ustępują. Patrzcie: Japan, który dotychczas niepozwalał chrześcianom wysiadać na swe brzegi, jeno gdy się zgodzili deptać wizerunek ukrzyżowanego, teraz na sam widok okrętów chrześciańskich otwiera swoje bramy i przystanie. O! wschodzi, wschodzi wielkie światło ku oświeceniu wszystkich pogan, wszystkich źle wierzących. Fałsz się wszędzie wystawia a prawda katolicka idzie górą.

Powiecie może, że i w łonie świata katolickiego nurtuje rozczyn niedowiarstwa i zepsucia. Wiemci o tem dobrze; ale wiem także, że w katolicyzmie rozczyn ten, tylko kurcze i kolki bolesne sprawuje, gdy innych całkiem zabija. Żaden fałsz raz wytrawiony się nie podniósł; kościół tym czasem tyle razy stał nad brzegiem przepaści, a zawsze się na nowo zazielenił i zakwitł. Są i u nas zarody śmierci, ale my tylko mamy siłę oporu i oddziałania. Prawda, że kiedyś wszystko się skończy. Prawda, że *Pańska jest ziemia, a gdzie Papież tam i Rzym.* Wszakże gdyby zachód rzymski, który najdrożéj krwią swoją panowanie Chrystusowe okupił, i najwierniéj mu służył; gdyby i zachód odstąpił, wtenczas wierzajcie mi, rychłoby przeleciał środkiem nieba zapowiedziany anioł, wołając: *biada, biada, biada!* I drugi anioł, zawołałby głosem grzmotu: *stało się panowanie Jezusa Chrystusa;* i niebiosa by się zwinęły jak namiot nieużyteczny.

* * *

Cóż tedy znaczą, bracia moi, te nieznane pierwej, a pojawiające się teraz dwuznaczne krzyki na zachód? Co znaczy ta niebaczna, od obcych przejęta glorifikacya Wschodu? że ludzie wschodni tak się odrywają, bardzo pojmuję. Oni wiedzą co czynią: *syny ciemności, mędrsze są w rodzaju swoim, od synów światłości.* Ale że nasi powtarzają to samo; to albo nie rozum, albo już początek odstępstwa. Po przyjściu Chrystusa Pana mędrcy Zachodu, mędrcy Grecyi, dążyli na Wschód; bo tam był skład prawd objawionych, tam się miał Zbawiciel narodzić. Ale od czasu bogobójstwa na Wschodzie, od czasu jak Chrystus Pan stolicę swoją założył w Rzymie, tam duchem swoim rządzi, ztamtąd światło na resztę świata rozpromienia: na Wschodzie, szczególniej od upadku kościoła wschodniego, został tylko pusty acz przewielebny grób Chrystusów, w niewoli u Pogan. Wschód żyje tylko okruchami Zachodu, a niewdzięczny, samodzielnością się chlubi; walcząc nas tem, czego się od nas nauczył. Ze Wschodu przychodziły na nas nawały barbarzyń-

stwa, ze Wschodu przychodzi zaraza, na Wschodzie ma się objawić człowiek grzechu, on złośnik i przeciwnik Chrystusów: cóż tedy znaczą te uniesienia dla Wschodu?

O! bracia moi, rzymskiemu kościołowi my winni, żeśmy nie dopiero w 18 wieku, jak niektórzy nasi pobratymce czytać się nauczyli. Rzymskiemu kościołowi my winni 1000 lat oświaty katolickiej, niepoślednie miejsce w rodzinie narodów, pierwsze niewątpliwie duchowo wśród Sławian. Przez lat tysiąc byliśmy przedmurzem kościoła i Zachodu; bądźmy tem do końca czem nam być przeznaczono; trwajmy ze słowem wyznania w sercu i na ustach. Niech się nikt nie da uwieść zdradliwym podszeptom, mamidłom mniemanej pomyślności i wielkości ziemskiej. Jaką była nasza przeszłość, taką tylko i przyszłość być może.

O dobry Jezu! O Maryo Pani Matko i Królowo nasza sprawcie, byśmy się nie zbłąkali w długiej, ciemnej i trudnej drodze. Sprawcie, byśmy za przyczyną Świętych naszych, jak mędrce za napomnieniem anielskiem, drogą nieznaną, i niedostępną dla mądrości tego świata, zachowali do końca ojczyznę naszą ziemską w prawdziwym kościele, i dostąpili ojczyzny wiecznej w kościele chwalebnym w Niebie. Co daj Boże. Amen.

ŚWIĘTY KAZIMIERZ
obrońca Korony i Litwy.

Święty Kazimierz przeszedł między ludźmi w cichości i pokorze, nieznany prawie za życia poza granicami Polski i Litwy i dopiero po śmierci napełnił niebiańską wonią nietylko ziemię rodzinną, ale i świat cały, zwłaszcza świat katolicki, w obec którego stanął niby anioł opiekuńczy korony polskiej. Należy on do tej niewielkiej liczby dusz przeczystych — młodziuchnych, co to je Pan Bóg ze szczególniejszego przywileju i upodobania wybiera, strzeże, i dojrzałe nie w lata, jeno w mądrość niebieską, do przybytków wiekuistych zabiera. Całe też życie naszego królewicza świętego jest spiesznem zdążaniem do ojczyzny niebieskiej, znać w nim pragnienie, by się do niej dostać. Zatula uszy, zakrywa oczy, zamyka serce swoje na ponęty świata, odrzuca koronę ziemską, do której ma prawo, tylko splata sobie wieniec z kwiatów nie więdniejących na wieki. Nie zdobywa krain, nie roznosi postrachu między ludzi, nie kieruje sprawami narodu, nie goni za sławą i blaskiem, owszem ucieka jak tylko może od zgiełku i świetności, a rozpalony miłością rzeczy boskich, przemyka się po ziemi ze strachem i drzeniem świętem, by snać nie obraził nogi o kamień. Śliczna to cudowna postać, a tem piękniejsza, że święty urodził się, wychował i umarł w czasie tak pełnym ponęt i nowości. Wiek XV jest wiekiem ogromnym pod każdym względem. To wiek reform wynalazków, przemian w polityce, umiejętnościach, sztukach, wyobrażeniach. Czasy średnie dogorywają, świat nowy się odsłania dla społeczeństwa europejskiego. Cesarstwo greckie po tylu przeniewierstwach i spodleniach idzie w niewolę antychrysta, i zasłużenie, bo nie chciało słuchać kościoła Chrystusa Pana. Na Zachodzie bohaterska i wierna Hiszpania Maurów ostatecznie zwycięża i oczyszcza się z plugastwa; Francyę zbawia uboga i prosta dziewczyna; niewiara Hussa śmiertelną klęskę ponosi; kościół cały pracuje nad naprawą społeczeństwa w duchu Bożym; misyonarze dominikańscy i franciszkańscy niosą zbawienie najdzikszym i najodleglejszym ludom; skarby naukowe świata starożytnego przystępnemi się stają dla zachodu; wynalazek druku ułatwia środki

szybkiéj wymiany myśli i uczuć między ludźmi; Portugalczycy odkrywają krainy nieznane, a Kopernik nasz nakreśla i oznacza drogi ciał niebieski. Wielkie zaiste zdarzenia, którym i Polska domierza. Na ich tle postać narodu naszego odbija wspaniale nie pożyczanem lecz własnem dostojeństwem. Połączenie z Litwą czyni go najpotężniejszym na wschodzie; z koroną polską chcą się koniecznie łączyć korony narodów sąsiednich i dostaje się w podział Polakom szczytne posłannictwo zasłaniania chrześciaństwa od zalewu machomedyzmu. Bohaterski Warneńczyk zawód otwiera, i kiedy inni książęta marnują czas na zabawach lub niezgodach domowych, on jeden jako prawdziwy rycerz daje życie za wolność chrześciaństwa i Europy. Akademia krakowska zostaje ogniskiem umiejętności i światła swego szczodrze udziela obcym. Na katedrach jej zasiadają mężowie znakomici nauką i świętością żywota: Jan przechodzi innych współczesnych. Kraków jest wtedy przedewszystkiem miastem świętych, bo w murach jego kwitną obok siebie wielki doktór Jan Kanty, gorliwi apostołowie jak błogosławieni Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli, Władysław z Gielanowa, kapłan Świętosław, surowi pokutnicy, jak błogosławieni Stanisław Kazimirczyk, Michał Giedroic, Izajasz Boner, i taki anioł czystości jak św. Kazimirz, a wszyscy odznaczają się szczególniejszem nabożeństwem do Najświętszej Panny, w czem św. Kazimierz przewodzi. Prześliczna ta gromada świętych polskich pociągająco odznacza się śród grona świętych ówczesnych po innych narodach europejskich, szczególniej we Włoszech.

Takich to towarzyszów, takich rówienników ma nasz św. Kazimierz — do tego grona św. społeczeństwa a nie świata należy. — Bo świat ówczesny tak bogaty i zapaśny w cnoty, z drugiej strony pełen jest złudzeń i zepsucia; już on z' pogańska myśleć i czuć poczyna; towarzystwa wyższe toczy w nim rozpusta. W Polsce nawet na dworze królewskim złe obyczaje przemagają. Wśród nich tem śliczniejsza postać św. królewicza, który żyje na świecie jakby nieżył, i nie stojąc o to, co czynią inni, miłuje pokorę i czystość anielską zachowuje. On najlepiej zrozumiał, czego człowiekowi trzeba, czem powinien być świat dla chrześcianina, i dla tego też mądrością przeszedł najmędrszych, bohaterstwem żywota bohaterów, on najlepiej poznał, że poprawę trzeba zacząć od siebie, i stał się wzorem cnoty wielkiej a rzadkiej na ziemi. Skromność, pokora i cichość znamionują dobitnie świętego młodzieńca. Nienapotykamy w życiu jego ziemskiem nic głośnego, ani cudów, ani widzeń, ani proroctw, w jakie obfitują żywoty świętych rówienników jego, to prawdziwy rajski fiołek rozkwitły dopiero śród wiosny niebieskiej.

Urodził się Kazimierz ś. w r. 1458 z ojca Kazimierza Jagiellończyka a z matki Elźbiety córki Alberta II cesarza rzymskiego, króla Węgier i Czech — a więc pochodził z dwóch najpotężniejszych wówczas familii panujących w Europie, bo po cesarzu rzymskim najpotężniejszy był król polski. Do lat sześciu matka chowała go troskliwie przy sobie, i w tym czasie nic nadzwyczajnego nie pokazuje się w dziecięciu — rośnie pa-

chole jak inne chłopięta. Mając lat sześć św. Kazimierz idzie pod dozór i kierunek wielkiego męża Jana Długosza. Chwila to stanowcza w życiu jego.

Znamienitaż bo ta osobistość Długosza znamienita pod każdym względem. W siedemnastym roku życia swego już obejmuje zarząd dworu Zbigniewa Oleśnickiego, i w tym samym prawie czasie ślub *czystości* składa — później zostawszy kapłanem, odznacza się gorliwością o zbawienie dusz, życiem cnotliwem i dobroczynnem wszystkich buduje. Gdzie tylko zamieszkał czas niejaki, własnym kosztem wznosi gmachy wspaniałe na służbę Bożą — ozdabia je i uposaża należycie. Dosyć rzucić okiem na Kraków i okolice jego, by się o tem przekonać. Szczególnej zaś opieki jego doznają zakony, bo sam gorącą pałał chęcią poświęcić się na służbę Bogu w jakim klasztorze, i tylko ciągła służba krajowa nie pozwoliła mu uskutecznić zamiaru. W sprawie kościoła znosi cierpliwie prześladowanie. A kiedy król Kazimierz Jagiellończyk poczyna go używać do poselstw na dwory panujących i do Ojca św., wywięzuje się zaszczytnie z ważnych poleceń, Zbiegniewowi Oleśnickiemu przywozi kapelusz kardynalski, sprowadza do Polski św. Jana Kapistrana, pokój z Krzyżakami do skutku przywodzi. Jako pielgrzym pobożny modli się u grobu Pana Jezusa w Jerozolimie i ś. apostołów w Rzymie. Nauką równa się najznakomitszym mężom swego czasu, i pisząc dzieje krajowe staje się ojcem historyi narodu polskiego. Ale wszystkie te dostojne rysy doskonale zapełnionego żywota większego jeszcze blasku, większej piękności przy łagodnem oświeceniu z wewnątrz, przy rozpoznaniu świątobliwości Długosza nabywają. Mianowicie trzeba w nim uczcić wielką pokorę, czystość obyczajów i pobożność. Odrzuca ofiarowane sobie podkanclerstwo koronne, wymawia się od przyjęcia arcybiskupstwa pragskiego; pragnie, szuka spokojnego zacisza. Ale Pan Bóg inaczej rozporządził. On prowadzi Długosza na dwór królewski, od którego rad stronił, ażeby Koronie i Litwie wychował królów, szczególniej, by wychował świętego opiekuna i przyczyńcę obu narodom. I tego obowiązku dopełnił gorliwie, sumiennie jak najpomyślniej.

Między królewiczami powierzonymi Długoszowi najwięcej skorzystał z nauk i przykładów jego Kazimierz św. On rzec można cnoty nauczyciela przejął w siebie, z tą tylko różnicą, że u świętego chłopięcia dusza niczem jeszcze zakłóconą nie była. Na zamku w Starym Sączu albo w Miednikach nad Moszczenicą, daleko od wrzawy świata i swawoli dworskiej wzrastał pod bystrem a ojcowskiem okiem mądrego przewodnika święty młodzieniec przeznaczony do chórów anielskich, już wtedy z pomiędzy wszystkich braci największą zdatność do nauk i największy pociąg do dobrego okazując. Wielka miłość łączyła wzajem te dwie wybrane dusze. Kazimierz wszystko widział w nauczycielu swoim, rozumiał go i pojmował doskonale, a czuł pociąg niewymowny do cnót takich i takich doskonałych przymiotów. Jak kwiatek wciąga w siebie rosę niebieską i karmi się nią, tak królewicz przyjmował do duszy swej młodocianej błogie nasiona pokory i umartwienia, światło czystości,

i płomień niebieski nabożeństwa. Jakiemże to uszanowaniem przejmował młodzieniaszka mąż, który tyle rozmaitych przeszedł kolei, tyle zasług położył, tyle widział na świecie; z jakiemże zamiłowaniem musiał on chwytać każde słowo jego, każde głęboko w sercu swem zapisywać! Nauczyciel i uczeń jedną żyli myślą, jedno ciągle mieli przed oczyma. Pilnie badał mądrością Bożą rozumny Długosz wszelki popęd, wszelkie słowo ucznia swego, a widząc jego miłość ku rzeczom niebiańskim, uderzony świętą skłonnością do modlitwy, czystości i posłuszeństwa, z rozkoszą nazwał go *świętym młodzieńcem*. Gdzież znajdzie piękniejszy wzór nauczyciela i ucznia? Stokroć szczęśliwy młodzieniec, któremu Pan Bóg zeszle takiego przewodnika. Błogosławiony nauczyciel, który takiego ucznia dostanie.

Pozostał Kazimierz Św. w błogiej owej ciszy aż do trzynastego roku życia swego, kiedy na żądanie Węgrów posłał go ojciec z dwunastotysiącznym zbrojnym zastępem i licznym dworzan orszakiem, aby posiadł tron węgierski, który mu się należał z prawa po stryju i matce. Druga to wielka i ważna chwila w życiu naszego świętego, bo wtedy ma się odznaczyć kierunek wyraźny jego życia, wtedy właśnie ma on wybrać zupełne od świata oderwanie. Dziwne drogi Pańskie! Przybywszy na granice Węgier, dowiaduje się, że Maciej na czele 16 tysięcy Węgrów idzie przeciw niemu, i że Węgrzy Macieja za monarchę swego uznają; wiedział już wprzódy, że Syxtus IV papież popierał stronę Macieja, i że nawet w tym celu nakazał był królowi Kazimierzowi, ażeby zaniechał przedsięwzięcia. Wszystkie te okoliczności zamiast zasmucić królewicza, sprawiły mu wielką radość. Słał zaraz do ojca z prożbą, żeby mógł napowrót wrócić, i otrzymał rozkaz; jeno król zmartwiony niepowodzeniem syna, wskazał go na pewien rodzaj wygnania w Dobczycach, chcąc tym sposobem uniknąć wyrzutów narodu. Pobyt kilkumiesięczny na osobności w towarzystwie Długosza, ciągłem ćwiczeniem się w doskonałości i pokucie zapełniony, stanowczo wpłynął na życie młodzieńca. Można powiedzieć, że dojrzał tam i posłannictwo swoje zrozumiał. Odtąd wzgardził światem i już żadną miarą nie dał się namówić do drugiej wyprawy, chociaż sami Węgrzy usilnie nań nalegali. Doświadczenie nabyte i zawód, jakiego doznał za pierwszem ukazaniem się na świecie, zahartowało duszę Kazimierza, myśl jego poważnie nastroiło. Smutek jakiś, ale smutek pociągający spoczął odtąd na czole królewicza. W roku następnym 1472 odprawił wraz z ojcem pielgrzymkę na Jasną Górę Częstochowską, gdzie na zawsze serce swoje Najczystszej Dziewicy, matce czystości, oddał. Wrócił potem na Litwę, i już tego kraju aż do śmierci nieopuścił. Najczęściej lubił przesiadywać na zamku w Miednikach o cztery mile od Wilna. Z latami rósł w doskonałość, wiodąc, o ile było podobna, żywot samotny, a zawsze pobożny i umartwiony. Umysł i serce ustawicznie łączył z Bogiem, stał się też szczególniejszym miłośnikiem Krzyża tak, że w rozmyślaniu męki Pańskiej największą znajdował pociechę. W nabożeństwie do Matki Najświętszej przeszedł wszystkich. W jej ręce najświętsze złożył serce swoje i myśli. W gorącem a dziecinnej

przejrzystości nabożeństwie do Krzyża i Matki Najświętszej zaczerpnął osobliwe zamiłowanie czystości. Dochowanie czystości wziął za cel życia swego, a że wiedział, iż ta cnota utrzymuje się jedynie przy pokorze, modlitwie i umartwieniu, przeto w tych rzeczach przedewszystkiem się ćwiczył i doskonalił, wszelkich środków ku utwierdzeniu się w przedsięwzięciu bohaterskiem zażywając. Przepisy kościelne jak najskrupulatniej zachowywał. Pierwszy zawsze w świątyni pańskiej, nie wychodził z niej, aż kiedy miano drzwi zawrzeć, a nie czynił wyjątków nawet wtedy, kiedy niedomagał.

Tego wszystkiego jeszcze było dlań za mało. Miłość, która nie zna granic, pobudzała go do coraz większych umartwień, do ustawicznej prawie modlitwy. W nocy, kiedy wszyscy spali, św. Kazimierz po cichutku i boso udawał się pod kościół, a że drzwi były zamknięte, padał na twarz zwrócony w stronę Najświętszego Sakramentu, i wśród łez rzewnych lub uniesień nadziemskich trwał często na modlitwie aż do ranka. Na takich zabawach anielskich schodzili go nieraz strażnicy zamkowi. A dodać trzeba, że i w czasie ciężkiej choroby wymykał się na zwyczajną nocną przechadzkę. Przedziwnej a synowskiej miłości jego ku Najświętszej Pannie pozostał jasny i wspaniały dowód, hymn, który na Jej cześć ułożył*), który ustawicznie odmawiał, z którym i po śmierci nie chciał się rozstać. Wedle niego bez końca ma być sławiona Marya językiem i wszystkiemi zmysłami, a taka wielkość tej dziewicy przeczystej, że jej nikt godnie wysławić nie zdoła. Kto rozpamiętywa uważnie ów hymn prześliczny, ten dopiero prawdziwie ś. Kazimierza zrozumie. Marya nauczyła go pogardzać ponętami i próżnościami świata, służyć Bogu, umartwiać ciało. O wszelkie łaski jej prosił, za jej przyczyną otrzymywał, przez nią stał się świętym. Dusza jego była jakoby lutnią brzmiącą ustawicznie chwałą Matki Najświętszej. Synowskiej, anielskiej miłości swojej dowodził surowem umartwianiem ciała. Członki swe młode, delikatne okrywał twardą włosiennicą, posty surowe zachowywał, na gołej ziemi sypiał, — miasto szat książęcych odzież skromną nosił. I w tych ćwiczeniach tak był stały, że nawet czasu śmiertelnej choroby nie usłuchał lekarzy nalegających, żeby mlecznych potraw w dni postu używał. Miłość ku modlitwie i umartwieniu zasycał i uświęcał wielką pokorą; unikał wszelkich odznaczeń, nawet najgodziwszych a sobie przynależnych, unikał zgromadzeń, rozmów zbytecznych pilnie się chroniąc. Z wielkiej miłości ku Bogu, z praktyki tylu cnót heroicznych koniecznie płynąć musiała stateczna miłość ku bliźnim. Istotnie u niego z pomnażaniem się pierwszej pomnażała się i druga, a jak szukał coraz nowych środków, by Pana Boga uczcić, tak równie nie opuszczał i naj-

---

*) W ostatnich czasach wydał hymn *Omni die* X. Dominik Mettenleiter w Ratyzbonie 1856 i to w ośmiu językach: w łacińskim, włoskim, hiszpańskim, francuzkim, polskim, węgierskim, greckim i niemieckim, pod tytułem:

Hymnus S. Casimiri ad Beatam Mariam Virginem Deiparam multiplici lingua nunc primo impressus. Niepotrzebnie tylko wydawca nasunął wątpliwość dawno odpartą, ażali istotnie ś. Kazimierz jest autorem pieśni.

drobniejszej sposobności okazania swej miłości bliźnim wszelkiego stanu i wieku. Na sprawy krajowe nie był obojętny, i choć usunięty od wrzawy świata, on pustelnik królewski wywierał wielki i dobroczynny wpływ w ojczyznie. Stawał przedewszystkiem w obronie wiary świętej, obyczajów dobrych i sprawiedliwości. Herezyę i schizmę ścigał wytrwale, i zawdzięcza mu kościół, że wiele miejsc w Koronie i Litwie oczyszczonych zostało z błędów heretyckich i schizmatyckich. Ów anioł cichy i pokorny gromko przemawiał do ojca swego, skoro uważał, że chce on ustąpienia heretykom lub schizmatykom czynić; wiedział albowiem, że źródłem wszystkiego nieszczęścia doczesnego i wiecznego dla narodu jest skażenie wiary lub odstępstwo. Często także a wymownie choć zawsze z pokorą i miłością synowską napominał ojca, by przestrzegał prawa i szanował swobody narodów, nad któremi panował. Dla wszelkiej biedy ludzkiej był aniołem opiekuńczym. Ubogim hojne jałmużny rozdawał, chorych i więźniów nawiedzał, strapionym łzy ocierał, podróżnych wspierał, a sierot i opuszczonych ojcem się stawał. Wszyscy też cierpiący garnęli się doń w przekonaniu, że ich wysłucha, wesprze, utuli, że nikogo od siebie nie odprawi bez pociechy. Wielki stróż i miłośnik czystości, miał w nienawiści i obrzydzeniu wszelkie wykroczenia przeciw tej cnocie; gromił i, o ile mógł, karał surowo niesforność i nieskromność, naglił do poprawy. Poprawionych słodko do serca przytulał i wszystkiemi środkami od nowych upadków bronił; zatwardziałych z dworu wypędzał. Na widok jego ucichały lekkie rozmowy, ustawały żarty nieskromne. Cały dwór w krótkim czasie oczyścił się i przemienił. Ale nie długo cieszyć się miały narody połączone obecnością jego na ziemi. W r. 1484 dnia 4go marca w dwudziestej szóstej życia swego wiośnie, po ciężkiej z budującą cierpliwością, ze spokojnem i zupełnem poddaniem się woli Bożej zniesionej chorobie, on anioł stróż krajów ojca swojego poszedł między chóry aniołów niebieskich, do których grona dostać się całe życie usiłował. Ojciec i matka w nieutulony pogrążeni zostali smutek: wszyscy Polacy i Litwini uczuli głęboko niezmierną stratę, jaką ponieśli. Pochowano świętego młodzieńca w kościele św. Stanisława biskupa w kaplicy Najświętszej Panny, którą król Kazimierz wzniósł był niedawno. W niej św. Kazimierz najczęściej się modlił za życia, w niej chciał być złożony po śmierci.

Pan Bóg wziął do siebie tak wcześnie królewicza, istnie by za jego przyczyną łaski tem obfitsze na całe Królestwo polskie i W. Ks. Litewskie zlewać. Rzeczywiście grób świętego książęcia począł wkrótce słynąć cudami, i co najgodniejsza uwagi, on, który za życia ani w wojnach ani w sprawach publicznych nie brał udziału czynnego bezpośrednio, po śmierci objawił się zaraz jako potężny obrońca Litwy i Rusi, jako pogromca nieprzyjaciół ojczyzny na polu bitwy. Widzimy szczególniej w tym świętym zawsze i wszędzie przeciwnika wyraźnego schizmy. Dziś jeszcze; mamy nadzieję, błogosławiony królewicz stojąc przed tronem Najwyższego błaga o obronę od tych najbardziej, co usiłują wszelkiemi siłami obalić kościół Boży i dusze na zatracenie podać.

A teraz powiemy czytelnikom: *Pójdźcie i oglądajcie wielkie sprawy Boga.*

Naoczny świadek, biskup Zacharyasz Ferreri, nuncyusz ap. na dworze Zygmunta I, brata rodzonego naszego świętego, tak pisze w relacyi sporządzonej do sprawy kanonizacyjnej w roździale czwartym: „Stwórca wszechmogący, chcąc dać wiedzieć, jak wielkie w obliczu jego „ma Kazimierz zasługi, jak wzniosłe cnoty praktykował, zaraz po śmierci „raczył i raczy pokazywać tyle, i tak znamienitych u grobu jego znaków „i cudów, iż niepodobna wątpić, by książe ten nie miał zażywać wie„cznej z Chrystusem szczęśliwości w niebie. Jakoż ci, którzy stracili „nadzieję pomocy ludzkiej, którzy obciążeni są chorobami nie do uleczenia „i najcięższemi kalectwami, głusi, niemi, ułomni, kulawi, wyschli i ślepi, „skoro się tylko do grobu jego zaofiarują, odzyskują natychmiast słuch, „mowę, chód, wzrok i dawne zdrowie. Co daleko cudowniejsze i prawie „nie do uwierzenia, umarli zmartwychpowstają, a i inne codzień zadzi„wiające dzieją się rzeczy."

Posłuchajmy dalej jeszcze tego samego wiarogodnego świadka:

„W roku upłynionym (1519) stał się cud, w dawnych wiekach nader rzadki, a w tym czasie naszym niesłychany. Gdy książe moskiewski Bazyli, opętany błędami moskiewskiemi, z ogromnem schizmatyckiem wojskiem, wynoszącem około 60 tysięcy koni, niespodzianie najechał granice Litwy, wodzowie polscy i litewscy nie wiedzieli wcale, jakąby siłę wystawić naprzeciw wrogom, albowiem żadnego wojska narodowego w pobliżu nie było. Poczęli tedy Litwini opłakiwać drogie żony, ukochane dziatki, zagrody domowe, miasta i żyzne łany, uważając je za stracone, a całą Litwę za przeznaczoną na zniszczenie. Nie przypuszczano żadnej nadziei obronienia osób, tudzież mienia i oczekiwano albo śmierci, albo okrutniejszej od śmierci niewoli. Jak tu sobie radzić, dokąd się obrócić w niezmiernej trwodze? Cóżkolwiekbądź wielkoduszność i męztwo odznaczające przesławnych owych sprawiły, iż choć widzieli nietylko, że mogą być pokonani przez wrogów, ale nawet ze wszystkiem zgnieceni, z placu nie ustąpili; owszem zebrawszy, co i jak mogli, około dwa tysiące domowników i mieszkańców, mężnie stanęli do boju. Pobożni ci i Chrystusowi wierni rycerze wiedzieli, że Bóg nasz ucieczką jest i mocą, wspomożycielem w utrapieniach, że ich opuścić nie może w potrzebie, byleby go tylko z serca wzywali i uznali, jako dla tego przyszła na nich ta klęska, iż nie dotrzymali uczynionego przyrzeczenia, a przyrzekli byli, że starać się będą o policzenie przez stolicę ap. między świętych Kazimierza niezliczonemi słynącego cudami."

„Ze łzami przeto błagali o pomoc z nieba, a uciekając się do przyczyny błog. Kazimierza, jednem sercem i jednemi usty tak się modlić zaczęli." „Święty Kazimierzu, w którym ufamy, że u Boga wszechmogącego jesteś osobliwszym obrońcą naszego narodu i patronem tej ojczyzny, spojrzyj na obecne utrapienie nasze i smutek i spraw, by nie zapanowali nad nami nieprzyjaciele nasi, nieczyści schizmatycy, od prawdziwego obrządku i łona Matki świętej kościoła oddaleni. Tyś nadzieją

naszą, tyś obroną naszą. Więc się zlituj nad błagającym pomocy twojej krajem, w którymeś się i ty urodził i wychował. Zmiłuj się nad ludem, z którego początek bierzesz, który udarowałeś twemi kośćmi najświętszemi i najczystszemi relikwiami. Nie opuszczaj nas, pozbawionych wszelkiej nadziei ludzkiej, wszelkiej pociechy. Potężny bowiem jesteś ty, przez którego tyle i tak wielkich cudów Najwyższy co dzień czyni. A jeśli bacząc na zaufanie nasze i na cześć wielką, jaką mamy dla Ciebie, wysłuchasz błagań naszych, szlubujemy, że wszelkiemi siłami będziemy się starali, iżby cię Ojciec ś. między błogosławionych ku podniesieniu wiary chrześciańskiej i uzacnieniu narodu twojego policzył."

„Kiedy to wyrzekli, dotykalna krzepkość umysłu i swoboda serca tak ich cudownie ogarnęły, że, chociaż się dowiedzieli od szpiegów, iż moskiewskie wojsko przechodzi liczbę 60 tysięcy koni, co z daleka było widać, gdyż Moskale stali obozem na odkrytem miejscu, a oni sami tylko dwa tysiące ludzi (jakeśmy powiedzieli) w szeregach swoich liczyli, to jednak niczego się nie lękając, postanowili napaść na wrogów. Z ufnością w Boga i w pomoc ś. Kazimierza, rozważając w sercu one dawidowe słowa: *że ci na wozach, a ci na koniach, my zaś w imieniu Boga naszego wojować będziemy*, jednem sercem i jednym pędem rzucili się na Moskali. Rzecz godna zastanowienia: tak wielki popłoch, taka trwoga i takie przerażenie padły na liczną i w żelazo okutą jazdę moskiewską, której się wydało, że niezliczone i najpotężniejsze wojska z tyłu się na nią walą, że co tchu na łeb na szyję uciekać zaczęła. Litwini zaś uzbrojeni pancerzem wiary ścigali Moskali, zabijali, brali w niewolę: i spełniły się one słowa Deuteronomu: *Ścigał jeden tysiąc, a dwóch zmusiło do ucieczki dziesięć tysięcy; albowiem Pan Bóg sprzedał ich, i Pan zamknął ich.* Wszystko to dziwne, (choć nie przypadkiem jakim, ale za pomocą Boską się stało); daleko jednak dziwniejszem jest, że, gdy wielu Moskali przez szczupłą Litwinów garstkę pobitych lub zabranych zostało, przyczem zdobyto również bogate łupy, ledwo który z Litwinów pojmany jest lub zabity. Pokazał Zbawiciel i Bóg nasz Chrystus, iż prawdą jest to, co swym uczniom w Ewanielii przyobiecał, że ani włos z głowy ich nie spadnie."

„Tedy wodzowie i panowie litewscy przejęci wdzięcznością za takie dobrodziejstwo boskie, jęli prosić usilnie Najjaśniejszego króla polskiego, rodzonego brata ś. Kazimierza, który jest także ich wielkim księciem, ażeby się domagał u ś. stolicy ap., iżby Kazimierz zapisany został jak najprędzej w poczet świętych wyznawców. Co gdy częstemi listami i przez znakomitych posłów król on najpobożniejszy przekładał, uzyskał u Ojca ś. Leona X, że przewielebnym ojcom: Janowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, prymasowi królestwa polskiego, legatowi urodzonemu, jako też i Piotrowi, naonczas przemyślskiemu a teraz poznańskiemu biskupowi i podkanclerzemu koronnemu, nakoniec zaś mnie, nuncyuszowi apostolskiemu, wyjeżdżającemu z Rzymu do Polski i do Pruss do króla, między innemi trudnemi sprawami, powierzone także zostało rozpatrzenie życia i cudów ś. Kazimierza."

Do wypełnienia tego obowiązku zabraliśmy się z wszelką pracą i osobliwszą skrzętnością i tak wywiązaliśmy się z odebranego polecenia, że z pomiędzy *niezliczonych* prawie cudów, które pod przysięgą zeznali nam naoczni świadkowie, lub tacy, co ich na sobie samych doświadczyli, (świadków zaś co znakomitszych tylko i co wiary godniejszych wybraliśmy, cuda także osobliwsze tylko, opuściwszy rzeczy mniejszej wagi), co jeno zdało się nam potrzebne do stwierdzenia świętości, opisaliśmy i w akta zaciągnęli.

„Datę położył nuncyusz w Wilnie 23 listopada roku zbawienia 1520, ósmego roku rządów Jego Świątobliwości Leona X z Opatrzności Boskiej papieża."

Trzech było biskupów do pomocy przew. Zacharyasza biskupa legata a latere: Jan wileński, Jan kijowski, Jakób biskup *in partibus*, biskupi łacińscy. Cuda zbadane i świadkowie.

Drugim po owym nuncyuszu i najznakomitszym biografem ś. Kazimierza jest Grzegorz Święcicki, kanonik katedralny wileński, który żywot przez Ferrego napisany kwiecistym stylem rozszerzył w r. 1619. U niego znajdują się wymienione cuda, jakie Pan Bóg najmiłosierniejszy czynił dla Korony i Litwy w sprawach publicznych za przyczyną świętego królewicza. My je tutaj tak, jak je Bollandyści w tom. I (miesiąc marzec na str. 352) w r. 1668 podali, niepomijając cudu już wyżej opowiedzianego, zamieszczamy.

„W roku 1518 książe moskiewski, a nasi, mówi Święcicki, niespodziewali się wtedy i nieprzewidywali żadnej zaczepki, na czele licznego wojska obległ zamek połocki. Ponieważ w tym czasie Zygmuut I zajęty był innemi sprawami, przeto mała tylko garstka wojska znalazła się pod ręką i tę król wysłał przeciw wrogom pod dowództwem Gasztolda i Jana Boratyńskiego. Odeszli oni boskiemi raczej niż ludzkiemi wsparci siłami, osobliwie licząc na ś. Kazimierza (już sławnego z cudów), którego błagali, któremu szlubowali, polecając mu wątpliwy wypadek walki. Że się gorąco do niego modlili, rychło łaskawej jego doznali opieki. Jakoż w ciągu tej wyprawy, gdy po wielu dniach pochodu przebyli nad rzekę Dźwinę, i nieznalazłszy brodu, zatrzymali się wszyscy nad brzegiem, właśnie kiedy się kłopocą o przejście, oto jakiś młodzieniec w śnieżnych szatach, nadobny postacią i wspaniały, na białym koniu siedzący, zjawia się im nagle i woła, by wszyscy dobrej myśli byli a za nim postępowali. To powiedziawszy spiął konia, na którym siedział, i pierwszy wskoczył w rzekę, bród pokazując, zaczem bez żadnej trudności wodę przebył i bez szwanku stanął na drugim brzegu. Widząc to żołnierze polscy, nadzwyczajnością rzeczy zdumieni, długo stali na miejscu, i nie ruszyli się, dopóki ich powtórnie nie napomniał, poczem bez bojaźni za nim spieszyli. Owóż oni rozpoznając, że to sprawa Boska, pełni wiary i ufności tłumnie rzucili się w bród wody nader bystrej, i na tem miejscu, które im był wskazał, szczęśliwie się przeprawili. Młodzieniec tymczasem z oczu im zniknął. Co gdy wodzowie i rycerstwo królewskie spostrzegli, wszyscy wykrzyknęli, że to Kazimierz, Kazimierz,

i wszyscy gorącemi modły błagać poczęli, aby ten, który był przewodnikiem w drodze, chciał też być i wodzem w potrzebie. Modły żołnierzy nie nadaremno podniosły się do nieba. Jakoż gdy stanąwszy w obec nieprzyjaciela, uderzyli za pierwszym znakiem na zastępy tak znacznie silniejsze, wraz zmusili do ucieczki, tak że Moskale co prędzej odstąpili od oblężenia, a Polacy wielu nazabijali, i nie małą liczbę zabrali w niewolę. Po odniesionem zwycięztwie, nasi uznając pomoc Boską, uroczysty hymn: *Te Deum laudamus* zaśpiewali, moc Kazimierza sławiąc, i niebawem odstawiając jeńców sprawę cudowną królowi starannie opisali, co tak wielce poruszyło króla, że nietylko natychmiast udał się do kościoła, ażeby podziękować Bogu i Kazimierzowi, ale nadto przyrzekł szczerze pomyśleć o wyjednaniu, aby brat jego w poczet świętych był policzony."

„Lecz cóż się stało? król rzecz w odwłokę puścił, i oto w roku następnym, Moskal rozsrożony powyższą klęską wprowadził ogromne wojsko na Litwę, a żadnej poprzednio nie wypowiedziawszy wojny, wszystko jął ogniem i mieczem szeroko pustoszyć. Przerażonym niespodziewaną burzą Litwinom nie dostawało ani rady ani pomocy. Jednych miecz nieprzyjacielski zmiatał, drugich pożerający płomień życia pozbawiał, innych nareszcie ciężko sponiewieranych w najopłakańszą niewolę okrutna dzicz barbarzyńska uprowadzała. Widząc te klęski niektórzy ze szlachty litewskiej, ulitowali się ojczyzny, zebrali się, jak się dało, najliczniej, dodali sobie wzajem serca, chwycili za oręż i przyrzekli sobie, chociażby z niebezpieczeństwem życia ojczystej wiary i ognisk bronić. Szczupła liczba ochotników polskich a mnogość wrogów wstrzymała zrazu niektórych od dopełnienia powinności, lecz i ci, kiedy sobie przypomnieli, że w roku zeszłym doznali Polacy u Połocka, co może pomoc boska, ufni w przyczynę ś. Kazimierza, pospieszyli za innymi, i wszyscy rzewnie błagać poczęli świętego o ratunek, przepraszali za winę, uznając, że dali się owładnąć lenistwu w sprawie cześć jego obchodzącej, ślubowali nakoniec, że, jeżeli im teraz na pomoc przybędzie, nieomieszkają pilnie się u stolicy apostolskiej o chwałę jego i honor niebieski starać. I nie napróżno błagali, albowiem tak wielki zapał ogarnął nagle serca wszystkich, iż nie było tam nikogo, ktoby za lekkomyślność poczytywał, we dwa tysiące (tyle zbrojnej szlachty litewskiej liczono) rzucić się na sześćdziesiąt tysięcy wrogów. Dano znak do boju. Litwini po wielekroć wezwawszy pomocy Boskiej i ś. Kazimierza opiece się poleciwszy, rozpoczęli walkę. Owoż stało się, że, skoro tylko nasi wpadli na Moskali, zjawił się Kazimierz niby wódz i naczelnik swoich. Ukazał się w powietrzu z twarzy i ciała taki sam, jak w przeszłym roku. Więc podobnym hetmanem rozweseleni Litwini, jęli mężnie rąbać nieprzyjaciela i wielką mu klęskę zadali. Strona przeciwna nie wytrzymała, i gdy niezmierna trwoga ogarnęła Moskali, podali tył zwycięzkim Litwinom, straciwszy kilka tysięcy ze swoich. Z naszych za łaską Bożą ani jeden nie zginął."

„Gdy się o tem dowiedział najpobożniejszy król i przekonał się,

że wszyscy, co w tej sprawie mieli udział, zwycięztwo tak cudowne po Bogu jedynie Kazimierzowi przypisują, bynajmniej nie wątpił, że i inne zwycięztwa, jakie odniósł na rozmaitych miejscach w tym samym czasie, wszędzie ze szczupłą garstką wojska, winien wszystkie opiece ś. Kazimierza. Dla tego po odprawionem uroczystem nabożeństwie dziękczynnem dobry monarcha wyprawił co spieszniej poselstwo do Ojca ś. z usilnem przełożeniem o policzenie Kazimierza w poczet świętych. Ojciec ś. chętnie przystał na żądania najsłuszniejsze katolickiego króla, i rzecz całą polecił nuncyuszowi do Polski wysłanemu, tudzież Janowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu jako i Piotrowi, biskupowi poznańskiemu, podkanclerzemu koronnemu. Ci znowu wszystkie cudowne wypadki za przyczyną ś. Kazimierza wydarzone pilnie zbadali, zbadane wiarogodnemi świadectwami stwierdzili i wszystkie akta przesłali Ojcu ś. Leonowi X w roku 1520. Ojciec ś. ze swojej strony w następnym zaraz roku, zbadawszy pilnie sprawę w gronie kardynałów, Kazimierza w poczet świętych policzył.“

Na str. 356 w przytoczonem dziele Bollandystów czytamy, co ks. Święcicki jako naoczny świadek zapisał i stwierdził temi słowy:

„Pomiędzy wielkich i znakomitych mężów, którzy sprawiali tryumf*) św. Kazimierzowi, liczy się także JW. Pan Jan Karól Chodkiewicz, hrabia na Szkłowie i Myszy i Bychowie, senator królestwa polskiego, starosta żmudzki, który mając wojować przeciw Karólowi Sudermańskiemu, nim objął szczęśliwie dowództwo, zaczął od wezwania najprzód Boga Najwyższego, a potem św. Kazimierza, i nie prędzej udał się do obozu, aż dopóki oręża przy ołtarzu świętego poświęcić nie dał. Miecz ten pobłogosławił uroczyście Przew. w Chrystusie Ojciec i Pan Benedykt Woyna biskup wileński. A ponieważ to było w czasie mszy św., więc biskup zalany łzami, sam po przyjęciu Najświętszego Ciała Pańskiego oręż niby dar Boży oddał w ręce hetmanowi klęczącemu u stóp ołtarza, przyczem kilkakroć powtórzył, by ufny w pomoc i opiekę św. Kazimierza, bezpieczny szedł do boju i był pewny, że pokona wrogów najlepszego króla, a nieprzyjaciół ojczyzny. Zapaliła wszystkich ta rozrzewniająca scena i słodkie łzy z oczu wycisnęła. Niebawem zdarzyło się, że na dany znak do boju, pod twierdzą Kokenhausen (w Inflantach), hetman ufając bardziej w pomoc św. Kazimierza aniżeli w pancerz, odrzucił żelazny ubiór, obnażył aż po łokieć prawicę i pierwszy na wroga uderzył. Tu także potykającemu się mężnie bohaterowi przyszedł w pomoc święty: albowiem miecz poświęcony odwrócił od niego wszelkie razy nieprzyjacielskie; zadawszy nim wielką klęskę wrogom, wrócił do swoich nietknięty.

Tenże hetman i w bieżącym roku 1604 podobnejże doznał fortuny. Z niewielką liczbą wojska świetne on odniósł zwycięztwo, położywszy na

*) Tryumf ten św. Kazimierza obchodzono w maju 1604. A w sierpniu t. s. r. znaleziono ciało św. Kazimierza nieskażone, całe i nietknięte, którego dziwna woń cały kościół napełniła, i wszystkich przytomnych księży i wiernych obficie orzeźwiła. To pisze naoczny świadek ks. Święcicki.

placu więcej niż trzy tysiące rokoszan w Inflanciech pod Białymkamieniem, gdzie zabrał 21 chorągwi, 6 armat i jednę petardę. Wszyscy dobrzy proszą, ażeby mu Pan zastępów i nadal błogosławił w jego świętej sprawie walczącemu."

I zwycięztwo nad Turkami odniesione pod Chocimem cały naród polski przypisywał szczególniejszej pomocy św. Kazimierza, ale o tem nie mamy żadnych szczegółów. Natomiast znajdujemy w Bollandystach na samym końcu żywota św. Kazimierza prześliczne i ciekawe rzeczy, które tu w przekładzie wiernym umieszczamy:

„Szlachcic Paweł Wodeysza, mąż poważny i więcej niż pięćdziesiąt lat liczący, zeznał przed przewiel. Jerzym Tyszkiewiczem, biskupem wileńskim, pod przysięgą, że to, co się tu niżej kładzie, słyszał opowiadane przez Szeremeta, wodza moskiewskiego wojska i wojewodę połockiego, w przytomności wielu. Przewielebny biskup tak był owem zeznaniem uderzony, iż je kazał ogłosić drukiem czcionkami akademii wileńskiej w r. 1654 po polsku z następującem poświadczeniem: *że tak zaprzysiężone zostało, poświadczam z polecenia JW. biskupa, Marcin Wszysiński św. teologii i ob. pr. doktor, protonotaryusz apostolski, cancellarius et auditor universalis w dyecezyi wileńskiej.* Tytuł książeczki oznajmia, że widzenia zostały zaświadczone przysięgą wielu osób.

Pierwsze pojawienie się. Wspomniony poprzednio Szeremet (roku 1654) prowadził niezmierne wojsko moskiewskie pod Połock, nie bez obawy, ażeby nagła jaka wycieczka mieszkańców nie przyprawiła go o stratę w pochodzie; zaczem trzymał swoje oddziały w porządnym szyku. Podszedłszy pod miasto, stanął opodal i jął się przypatrywać, gdzieby szturm przypuścić. Miał też zamiar wybadać, jaki był duch mieszczan, i jakie ich siły. Gdy się tak rozgląda, razem w prześlicznej postaci młodzieniec, na białym koniu, sam także śnieżne mający szaty, nadjechał bardzo blizko całego moskiewskiego wojska, i pozdrowiwszy Szeremeta, w te słowa do niego przemówił: „Jakież to szaleństwo waszego wielkiego księcia i was wszystkich, że bez względu na układy i zaręczenia posiadłości nasze wojną trapicie, że gwałcicie zaprzysiężoną wiarę? Powiadam ci, że i książę wasz i wy sami potoniecie we krwi własnej, tak jak oto teraz widzisz oczami swemi lud uciekający tonący w rzece Dźwinie." Szeremet rozumiejąc, że to jaki śmiałek z Połocka, rozkazał schwytać młodzieńca, lecz gdy się ku niemu rzucono, on z zadziwieniem wszystkich zniknął. Widzeniem tem przerażony Moskal długo niewiedział, coby czynić, i dopiero przekonawszy się, że nikt murów nie broni, ze strachem wszedł do miasta.

Drugie pojawienie się. Zająwszy miasto i twierdze Połocka obrał Szeremet główną kwaterę w kollegium jezuitów, zaczem wydał rozkaz, ażeby natychmiast z kościoła forteczkę zrobiono. Już żołnierze, zrzuciwszy dach, skrzętnie rozbijali mury, gdy Szeremet w samo południe usłyszał głos surowo gromiący: „Godziż się Szeremecie, niszczyć gmach na cześć Bożą wzniesiony? Jeżeli tego nie zaniechasz, to ciebie i dom twój Bóg niezwłocznie skruszy." Przerażony przypada do okna, i spo-

strzegając tego samego, którego wprzódy był już widział w śnieżnych szatach młodzieńca, pyta się straży przybocznej, kto to przed niemi tak groźnie stoi? Oni odpowiadają, że nie ma nikogo. Woła potem obywateli, i bada ich o cudownych patronach Polski i Litwy. Tłómaczą, że św. Józafata męczennika i biskupa czczą w Połocku jako osobliwszego patrona. Szeremet im na to: wiemci o tem; ale co się tu teraz stało, innego jest sprawą. Kiedy się potem od innych dowiedział, że Litwa za szczególniejszego obrońcę swego uważa św. Kazimierza królewicza, zaraz uznał, że to on był, mówiąc: „Nasi pisarze podają także, że zawsze on był strasznym dla nas, ilekroć Litwa w niebezpieczeństwie się znalazła; i nie wątpię teraz, że jego widziałem.“ Nie mniej, gdy odwołał żołnierzy od dzieła zniszczenia, powiedział im, że to św. Mikołaj biskup, któremu w Mozajsku i w Moskwie przedniejszą cześć oddają, zabronił mu burzyć kościoła.

Trzecie pojawienie się. Skoro się już Moskale bezpiecznie w Połocku rozgościli, część jedna odprowadziła konie na pastwiska nadbrzeżne u Dźwiny. Miejsce to półtorej mili od miasta odległe już był przedtem św. Kazimierz sławnym owym cudem, kiedy Gasztold i Boratyński, którzy w wojsku swojem tylko dwa tysiące żołnierzy licząc, przeciw niezliczonym zastępom moskiewskim wystąpili i za jego przewodem w bród szczęśliwie przeszli, pamiętnem na zawsze uczynił. Ażeby niezaginęła pamięć cudownego zdarzenia i odniesionego potem zwycięztwa, jezuici wystawili byli na tem miejscu kościół, a lud co roku gorącemi modłami sławił otrzymane dobrodziejstwo. Kościół wydawał się być żołnierzom dogodnym przytułkiem, tak dla zasłonienia koni od upału słonecznego, jako i dla nich samych, by się przespać w południe. Lecz św. Kazimierz nie pozwolił na obelgę poświęconego sobie miejsca, i pokazawszy się w zwykłej postaci, nietylko konie wypędził, ale jeszcze strażników skręconym powrozem zbitych, ze znakami od plag do Szeremeta odegnał, za napomnienie dając im te wyrazy: „Bóg obrażony do czasu grzechami narodu naszego, pozwoli się nareszcie przebłagać: wam zaś grozi zagładą i koniecznością schronienia się aż za Wołgę.“

Słowa te prorocze św. Kazimierza zamykają żywot jego u Bollandystów. Pobożni ci, i o rozszerzenie czci świętego królewicza najgorliwsi ojcowie, jakby z wyższego natchnienia przed dwustu prawie laty, (bo r. 1668) sprawy wielkie i nadzwyczajne naszego świętego układając, przepowiednią rzecz swoją zakończyli. Tak przekazali nadzieję pokoleniom późniejszym, które bez ustanku rozważać powinny grzechy przodków, by się wystrzegać złego, co dotąd stoi na przeszkodzie miłosierdziu bożemu. Zaiste wszyscyśmy odpowiedzialni za cierpienia i niebezpieczeństwa dusz, na które szczególniej teraz czycha owa schizma zawzięta, co ją nasz wielki święty w takiej miał ohydzie i tak cudownie odpierał. Znaczenie cudownej opieki ś. Kazimierza rozumieli najsławniejsi u nas mężowie. Wielki król Stefan odznaczał się szczególniejszem do świętego nabożeństwem i dał tego dowód, wznosząc kościół i kollegium dla OO. Jezuitów nad Dźwiną, w Rożanie, miejscu pamiętnem zwycięztwem św.

Kazimierza nad Moskalami. A sławny on wojownik, Karol Chodkiewicz, jakże gorąco ufał w pomoc naszego świętego! Świat cały dotąd czyny ich podziwia, chociaż nie ufali ślepo, jak to dzisiejsi czynią, własnej zdolności i własnym siłom, ale uciekali slę chętnie tam, zkąd prawdziwe wsparcie przychodzi. Wiedzieli oni dobrze, że, jeżeli naród zapomni obowiązków swoich, stanie się nieochybnie niewolnikiem schizmy, a niewola schizmatycka, to, jak wołali niegdyś do ś. Kazimierza pobożni Litwini, nieszczęście cięższe od śmierci. Szczęśliwy lud, który umie czcić swoich świętych i wdzięcznym być obrońcom tak potężnym u tronu Pana nad Pany! Niestety, z boleścią przyznać trzeba, że cześć ś. Kazimierza, potężnego przyczyńcy Korony i Litwy, jeśli nie poszła całkiem w zapomnienie, to przynajmniej bardzo ostygła. Rodacy świętego dziś ledwo znają imię jego, bo sprawy wyrzucono z historyi narodowej, nawet z dzieł przeznaczonych dla młodzi szkólnej! A przecie życie to tak cudny wzór młodocianym umysłom przedstawia, tak silnie przemawia do serc i wyobraźni, tem silniej i milej, że wielki on młodzieniec święty jest kością z kości naszych, że tym samym karmił się chlebem, tem samem oddychał powietrzem i tym samym mówił językiem. Miłość ś. Kazimierza o tyle potrzebniejszą jest dzisiaj młodzieży, o ile cięższe jej grożą, cięźsze ją otaczają niebezpieczeństwa. Wzór to osobliwszy życia anielskiego. Zagraniczna młodzież często go sobie za patrona obierała, mianowicie w kollegiach Belgii i Neapolu. Obcy uważają go jeszcze za tarczę przeciw morowej zarazie, więc po różnych miastach Belgii widać było dawniej obrazy naszego świętego; nawet całe kongregacye i bractwa obierały go sobie, jak świadczą Bollandyści, za osobliwszego opiekuna. Jeśli więc sławimy bohaterów i czyny ich w pamięci chowamy, nie wyrządzajmy krzywdy naszemu wielkiemu królewiczowi. Z prawa się należy cześć świętemu, który nas tak kochał i kocha, a wyjednać nam może ratunek. W latach 1518, 1519, 1654 cudownie przybył w pomoc; błagajmy go, aby z nią pospieszył, tam szczególniej, gdzie schizma zamyka kościoły, ludzi kazi, dusze zatraca i niezostawia środka między apostazyą a męczeństwem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Historya Święta dla użytku młodzieży przez X. S. Kozłowskiego, Rektora Semin. Dyec., kanonika katedry wileńskiej. Wilno, u Zawadzkiego. Część pierwsza. Historya Starego Testamentu r. 1857. Część druga. Historya Nowego Testamentu r. 1858.

Im większy jest u nas brak książek podręcznych do nauczania dzieci i młodzieży przeznaczonych, z tem większą pociechą witamy dzieła elementarne starannie ułożone, opracowane poważnie i dające rękojmię doktryny z jednej, użyteczności z drugiej strony. Owoż dla czego z istotną radością odczytaliśmy dwutomową pracę księdza Kozłowskiego, rektora seminaryum z Wilna. Zacny ten kapłan uczynił prawdziwą przysługę krajowi; ocenią ją mianowicie rodzice i nauczyciele, którym brakowało dzieła pomocniczego o historyi kościelnej prostym warunkom katechizmowej nauki odpowiadającego, i którzy musieli u obcych wzoru i wsparcia do uczenia młodzieży szukać.

Autor w obszernym wstępie bardzo sprawiedliwie ocenia książki polskie w bliższych nam czasach dziejom kościelnym poświęcone. Mówi on:

Kilkanaście dzieł w tym przedmiocie posiada literatura nasza, lecz z małym wyjątkiem każde z nich ma na głównym widoku wystawienie przykładu moralności bez względu często na związek historyczny i z opuszczeniem strony dogmatycznej, która powinna być uważaną za istotną i najpierwszą zasadę nauczania religijnego; wnioski moralne same przez się muszą wynikać z wiernie przedstawionego dogmatu lub faktu. Dowodzi tego sam już tytuł, który wiele z nich mają sobie nadany: *Powieści z pisma św.* i t. d. Dzieje zapisane w księgach świętych wcale nie są powieścią, ale stanowią historyą nad historyami, historyą świętą czyli boską, tłomaczącą wszelkie inne historye, wszystkie dzieje świata. Ta właśnie historya święta, będąca pierwszą częścią historyi kościelnej, wyjaśnia przedziwną w swem rozrządzeniu opatrzność Bożą, która nieustannie czuwa nad każdym człowiekiem i całym rodzajem ludzkim prowadząc wszystkich do udoskonalenia umysłowego i moralnego w tem życiu i szczęśliwości wiecznej w przyszłem przez jedynego mistrza i pośrednika Jezusa Chrystusa i kościół jego na ziemi.

Słuszne są bardzo powyższe uwagi, boć istotnie od lat kilkudziesiąt wszystkie niemal dzieła polskie dla młodzieży przeznaczone wzięły sobie były za cel moralność oderwaną z pominięciem całej strony rzeczywistej, co więcej, nawet całej strony nadprzyrodzonej nauki chrześciańskiej. W tej mierze pisarze nasi świadomo lub nieświadomo ulegli wpływowi protestantyzmu lub deizmu uczuciowego. Dziś dzięki Bogu wszystkie zdrowe umysły na proste starej katolickiej tradycyi drogi nawracają.

Z przedmowy ks. Kozłowskiego przytoczymy obszerniejsze wyjątki. Pokażą one najlepiej i ducha książki i jej wartość.

Najwłaściwszy i można rzec jedyny sposób uczenia gruntownej znajomości religii jest metoda historyczna. Bo dziecko najłatwiej się naucza i pamięta najdłużej tylko to, co jest historycznego. Ztąd chcąc kogoś skutecznie uczyć religii, trzeba koniecznie zaczynać od historyi świętej; skoro ta dokładnie będzie poznaną, wtenczas i krótki treściwy katechizm stanie się dostatecznym. I może to jest jedna z najpierwszych przyczyn tak powszechnej w naszym wieku nieznajomości religii w chrześcianach, że u nas książki katechizmowe zawierają w sobie wykład historyi świętej tylko pobieżny i jakby nawiasowy. Pan Bóg niebieskie prawdy objawił ludziom nie metodycznie i w formie nauki, raczej zawsze połączał je z jakiem zdarzeniem i wypadkiem. Kościół nasz święty idąc za wzorem Boskim przypomina wyznawcom swoim wszystkie prawdy wiary przez obrzędy święte, obchód niedzieli i innych świąt w roku, łącząc tym sposobem nauczanie dogmatów z pamiątkami historycznemi.....

Religia objawiona jest jarzmo czyli prawo włożone na nas od Boga, wiążące i razem poświęcające wszystkie nasze przyrodzone uczucia i myśli i kierujące je do nadprzyrodzonego celu. Jak każda przeto ustawa ludzka tak i to prawo Boskie musi być wprzódy ogłoszone i dokładnie poznane, żeby mogło dać się zastosować wiernie i zrodzić błogie uczucia w sercach, jako nagrodę pokornego posłuszeństwa i zadatek przyszłej szczęśliwości. Ucząc się gruntownie historyi swiętej pojmujemy słowa św. Pawła: *Rozmaicie i wielą sposobów mówił dawno Bóg ojcom przez proroki: naostatek mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki.* A ten ustawiczny wzgląd na to, że to mówi sam Bóg, kiedy religia coś nakazuje lub zabrania, jest najpotężniejszym i można rzec jedynym hamulcem od złego i bodźcem ku dobremu. Kiedy się powie dziecku: nie rób tego, bo to grzech, trzeba, iżby jego umysłowi przedstawiły się te dogmata i prawa Boskie, którym się sprzeciwia zamierzona czynność a wnet uczuje potrzebę ulegania powadze wyższej i koniecznej, albowiem Boskiej. Wszystkie zaś inne zachęty lub trwogi: że to lub owo nieprzystoi, niegrzecznie, szkodzi zdrowiu i t. p., są pobudkami mniej niż wątłemi.

Z gruntownym wykładem historyi świętej koniecznie łączyć się musi i dogmatyczność. Skoro bowiem prawdziwie zapatrujemy się na fakta stanowiące przedmiot historyi świętej, nie możemy nie widzieć tego, iż tam wszystko zmierza do wielkiego dzieła odkupienia, że Jezus Chrystus jest ogniwem, które wszystko spaja, środkowym punktem, do którego się zbiegają wszystkie wypadki na świecie... Wykładać przeto uczniom historyą świętą starego przymierza w sposób tylko powieściowy i niepokazywać im obietnic, figur i proroctw przyszłego Messyasza, który był pożądaniem wszystkich narodów, jest to opuszczać w niej to, co ma w sobie najistotniejszego i najświętszego... Między jednym a drugim testamentem najściślejszy zachodzi związek. Ztądto w modlitwach, litaniach, pieśniach nabożnych jak najczęstsze odwoływanie się do rozmaitych zdarzeń i cudów zapisanych w księgach św. starego prawa. Dla tego osądziliśmy za potrzebne w uwagach pod paragrafami wskazać te główniejsze zdarzenia i cuda, które były figurą lub przepowiednią Jezusa Chrystusa, N. Maryi Panny, albo zarysem innych prawd nauczanych w kościele powszechnym. W tym także zamiarze uczyniono przy sposobności wzmiankę o niektórych świętach i obrzędach kościelnych. Każde święto w kościele naszym jest jakby uwiecznieniem pamiątki objawionego jakiegoś dogmatu i faktu, jakiejś ważniejszej chwili w dziele stworzenia lub odkupienia; zdaje się przeto, iż najwłaściwiej i najkorzystniej nauczyciele religii

mogą je przypominać uczniom wtenczas, kiedy się opowiada historyczne zdarzenie, przy którem Bóg objawił ludziom rozpamiętywaną w nabożeństwie tajemnicę i artykuł wiary.

W podobnej tylko całości historycznej, dogmatycznej i moralnej nauczana historya święta i katechizm mogą zrodzić pożądane owoce w umysłach i sercu uczniów. Bo wówczas tylko rzecz jedna musi objaśniać drugą, pojęta prawda pierwsza usposabia do zrozumienia następnej.

Ostateczny cel, który wskazuje człowiekowi religia chrześciańska, jest żywot wieczny. Do tak wysokiego przeznaczenia człowiek jako stworzenie nie mógł mieć żadnego prawa; na ten szczyt nadprzyrodzonej wielkości i chwały został podniesiony przez nadzwyczajny przywilej łaski. Cały przeto chrystyanizm jest to nadnaturalizm. Jako bowiem cel, który zakreśla człowiekowi, jest nadprzyrodzony, tak i wszystkie środki prowadzące do tego celu muszą być tejże istoty i natury. Ztąd żeby człowiek mógł być sposobny do życia nadprzyrodzonego, religia chrześciańska odradza go i jakby na nowo stwarza przez Chrzest św. za pośrednictwem łaski płynącej z zasług męki Zbawiciela; człowieka grzesznego, starego Adama, przemienia w świętego, nowego Adama, którym jest Jezus Chrystus.... Nadprzyrodzony dar łaski poświęcającej i miłości rozlanej w sercach chrześcian przez Ducha św., stanowi nadprzyrodzone życie duszy, jednoczy i spowinowaca człowieka z Bogiem. O tem nadprzyrodzonem życiu duszy stanowiącem istotę i rdzeń chrystyanizmu, o tej godności i przywileju synostwa Bożego koniecznie należy mówić i przypominać uczniom przy uczeniu ich religii. A właśnie dla usposobienia umysłów do przyjęcia nauki o naszem jednoczeniu się z Bogiem przez poświęcającą łaskę i najśw. sakrament Ciała i Krwi Pańskiej najwięcej może posłużyć historya św. Gdy bowiem ucząc się starego testamentu rozpamiętywamy to zbliżanie się Boga do ludzi, to tak poufałe obcowanie i rozmowy Boga z patryarchami, prorokami, Mojżeszem i innymi mężami świętymi, gdy zapatrujemy się na te niezliczone cuda zdziałane w pośród wybranego ludu, zdumienie nas ogarnia na widok tak wielkiej dobroci i łaskawości Boga przestawającego z człowiekiem.... Z drugiej znowu strony widząc, jak naród żydowski, pomimo tylu cudów i nauk odbieranych od Boga, ciągle odpadał w grzechy a niestateczny był w cnocie, najwidoczniej się przekonywamy o głębokiem skażeniu serca ludzkiego przez grzech pierworodny, że dla powstania z nędzy moralnej, potrzebna jest człowiekowi nietylko objawiona nauka, którąby oświecała i prostowała przyrodzony rozum, ale nadto konieczna jest łaska Boska uleczająca serce i oczyszczająca wolę.

Ztąd w wychowaniu dzieci rodzice i naczyciele religii równą powinni zwracać uwagę na dwie niezbędne rzeczy. Nauczać je gruntownej znajomości praw objawionych i od młodości przyzwyczajać do ochotnego przedsiębrania tych wszystkich środków, jakie kościół nasz święty zaleca dla ustrzeżenia się grzechu i pomnażania w sobie łaski poświęcającej.

Z uczenia się historyi świętej jeszczeby można uczynić i to praktyczne zastosowanie, że cokolwiek Pan Bóg działał i działa z całym rodem ludzkim, wszystko to pod pewnym względem czyni i z pojedyńczym człowiekiem.... Głównym zamiarem Opatrzności w kierowaniu wypadkami królestw i narodów był ten, aby przygotować wszystkich ludzi do wiary w tajemnicę wcielenia i krzyża Chrystusowego i przez to ich zbawić; całem zadaniem religii chrześciańskiej przez godne pożywanie Ciała i Krwi wcielonego Słowa i poświęcającą łaskę płynącą z zasług męki krzyżowej uzdolnić każdego człowieka do zjednoczenia się z Bogiem tu i w wieczności.

Autor na początku umieścił modlitwę pańską, pozdrowienie anielskie, dziesięcioro przykazań i przykazania kościelne, wyliczył sakramenta i t. d. i dopiero założywszy ten fundament przystępuje do opowiadania dziejów starego zakonu.

Historyą pojedyńczych zdarzeń ujmuje on w szereg osobnych paragrafów, jakoby osobnych obrazów, co jest wyborną rzeczą i młodzieży bardzo uczenie się ułatwia. Młodocianym umysłom trzeba nazwisk, koło których skupiałyby się wypadki, tudzież plastycznego przedstawienia.

Po każdem dopiero szczegółowem opowiadaniu następują uwagi, krótko tłomaczące znaczenie spraw ważniejszych lub posłannictwo ludzi bożych wykładające, podające stosowną wiadomość rzeczy kościelnych, nasuwające wnioski, w końcu mieszczące w sobie praktyczną naukę.

Wyjmujemy cały jeden rozdział, żeby pokazać, jak swobodnie choć trzymając się tekstu świętego, a razem jak zajmująco i nawet wdzięcznie ksiądz Kozłowski zdarzenia z taką poważną prostotą w księgach starego zakonu przedstawione, potoczną mową do pojęć młodocianych zastosowaną oddaje.

Oto ustęp o Jakóbie:

PODRÓŻ JAKÓBA.

Dla uniknienia zemsty brata swego Ezawa, Jakób za radą swej matki i błogosławieństwem ojca, opuścił dom rodzinny i udał się do miasta Haran w Mezopotamii, do Labana wuja swego. Gdy przyszedł do niejakiegoś miejsca, w którem nocować musiał, albowiem słońce już było zaszło, wziął jeden z kamieni, które tam leżały, i położywszy pod głowę swoję, spał na otwartem polu. We śnie ujrzał drabinę stojącą na ziemi a wierzchołkiem swoim sięgającą aż do nieba. Zstępowali po niej i wstępowali aniołowie, a Bóg wspierał się na wierzchołku drabiny. I rzekł Bóg do Jakóba: „Jam jest Pan Bóg Abrahama ojca twego i Bóg Izaaka; ziemię, na któ„rej śpisz, tobie dam i potomstwu twemu i będą błogosławione w tobie i w plemieniu „twojem wszystkie pokolenia ziemi i będę stróżem twoim, gdziekolwiek pójdziesz, „i przywrócę cię do tej ziemi.“

Gdy się ocknął Jakób ze snu, rzekł: „Prawdziwie Pan jest na tem miejscu, „a jam niewiedział. O jako to miejsce jest straszne. Nie jest tu nic inszego, jedno „dom Boży a brama niebieska.“

Wstawszy tedy rano Jakób, wziął kamień, który był podłożył podj głowę swoję i nalawszy na wierzch jego oliwy, postawił go tamże na pamiątkę i na znak, że jest Bogu poświęcony. Miejsce to nazwał Bethel, to jest, dom Boży. Wyrzekł też ślub, że jeźli szczęśliwie powróci do domu ojca swego, na miejscu tem uczyni dom Boży i ze wszystkiego dziesięciny Bogu ofiaruje. Wziąwszy potem laskę do ręki puścił się dalej w drogę. Gdy przyszedł pod miasto Haran, ujrzał studnię na polu i przy niej trzy stada owiec. Zbliżywszy się do pasterzów rzekł: „Bracia zkądżeście?“ którzy odpowiedzieli; „z Haran“ — „Znacieli Labana syna Nachorowego?“ Odpowiedzieli: „Znamy.“ — Zdrówli?“ zapytał jeszcze. Odpowiedzieli: „Zdrów, a oto Rachel córka jego idzie ze stadem swojem.“ Gdy nadeszła ze stadem ojca swego Rachel, Jakób odwalił kamień, którym się studnia zawierała, i dopomógł jej napoić trzodę. Podniósłszy potem głos płakał z radości oznajmując jej, iż był synem Rebeki; Rachel pospieszyła z oznajmieniem do ojca. Laban skoro posłyszał, iż przyszedł Jakób, syn siostry jego, wybieżał przeciwko niemu i powitawszy go radośnie, wprowadził do domu swego.

Uwaga. Tajemnicza drabina, opierająca się o ziemię i sięgająca nieba, była figurą Jezusa Chrystusa, który połączył w sobie naturę Boską i naturę ludzką; był synem Bożym i wedle ciała synem czyli potomkiem Jakóba. W osobie swojej pojednał niebo z ziemią; przezeń modlitwy nasze wstępują do nieba i łaski zstępują do nas, bo on jest jedyną drogą, którą można dojść do żywota wiecznego.

Jakób patryarcha uszanował i poświęcił to miejsce, gdzie mu Bóg wyraźniej się objawił; podobnież i my, lubo wierzymy że Pan Bóg jest na każdem miejscu, jednakże osobliwym sposobem szanujemy miejsca święte, kościoły nasze, gdzie Bóg szczególniejszym sposobem przebywa. Także pobożni chrześcianie odwiedzają tak nazwane miejsca cudowne, w których podobało się Bogu jawniej okazać dobroć swoję bezpośrednio, lub przez przyczynę jakiego świętego.

W historyi nowego testamentu trzyma się ksiądz Kozłowski takiego samego sposobu, z tą różnicą, że w uwagach odwołuje się często

do dziejów starego przymierza, pokazując wielki związek między jednemi a drugiemi zachodzący i uwydatniając tam zapowiedzi i obietnice, tu ścisłe urzeczywistnienie i ziszczenie oczekiwań.

Nadto uwagi części drugiéj bogatsze są, jak oczywista, w zastósowania liturgiczne, w wykłady hymnów i modlitw, tudzież w nauki i przestrogi, jakie się same z siebie przy opowiadaniu zdarzeń ewangelicznych ku korzyści ludzi żyjących w podaniach i pod prawem ewangelii nasuwają.

Przytoczymy znowu cały jeden rozdział z tej drugiej części, w przekonaniu, że najlepiej polecimy dzieło, dając poznać bliżej pisarza. Bierzemy opowiadanie o Janie Chrzcicielu.

NARODZENIE JANA CHRZCICIELA.

Według tego, jak Bóg przez anioła obiecał był Zacharyaszowi, gdy się wypełnił czas Elźbiecie, porodziła syna. Posłyszawszy o tem krewni jej i sąsiedzi wspólnie z nią się radowali i wielbili Boga. Ósmego dnia przy zwykłych obrządkach przepisanych prawem mojżeszowem, nowonarodzone dziecię chciano nazwać imieniem ojca jego Zacharyaszem; lecz matka powtarzała, że powinien być nazwany *Janem.* Krewni przypomnieli Elźbiecie, iż w jej rodzie niema nikogo, któryby się tak nazywał, potem przez znaki zapytano ojca, jakieby chciał nadać imię swojemu synowi. Zacharyasz zażądał tabliczki i napisał na niej: „Jan jest imie jego.“ I w tej chwili odzyskał mowę i począł wychwalać Boga. — Dziwowali się temu wszyscy i zostali przejęci świętą bojaźnią i uszanowaniem, i rychło wieść o tak nadzwyczajnem zdarzeniu rozeszła się w dalekie strony. Którzykolwiek to posłyszeli, zastanawiali się nad tem i mówili jeden do drugiego: „Cóż to za dziecię będzie.“ Zacharyasz zaś z natchnienia ducha świętego, w uczuciu świętej radości składał dzięki Bogu w hymnie proroczym mówiąc: „Błogosławiony Pan Bóg izraelski, iż nawiedził i uczynił odku„pienie ludu swego, jako mówił przez usta świętych proroków swoich. A ty dzie„ciątko prorokiem Najwyższego będziesz: bo uprzedzisz przed oblicznością pańską, „abyś gotował drogi jego.“

Uwaga. Jan św. od najpierwszej młodości aż do trzydziestego roku życia, w którym ukazał się publicznie przed Izraelem, mieszkał na pustyni, aby w samotności i milczeniu, przez rozmyślania o Bogu i swojem posłannictwie usposobił siebie na urząd przesłańca Chrystusa i opowiadacza jego królestwa. Życie prowadził bardzo ostre i pokutne, używał za pokarm szarańczę i miód leśny, odzienie miał z sierci wielbłądowej i pas skórzany około biódr swoich. Wiodąc przeto życie jak najsurowsze i ubogie, nietylko nauką swą, ale i przykładem wskazywał żydom, że religia, którą Messyasz ogłosi, ma odciągać ludzi od zbytniego przywiązania do swiata i znikomej jego wielkości, a zwracać ich umysł i serce ku rzeczom niebieskim i wiecznym. Tym sposobem ś. Jan był jakby pierwszym zakonnikiem, i dał początek zakonom chrześcijańskim.

Kościół nasz w języku swoim *śmierć* ludzi świętych nazywa *narodzeniem,* albowiem oni przez śmierć ciała kończą życie doczesne, pełne nędzy, a zaczynają nowe, nieśmiertelne i pełne chwały; dla tego dzień ich śmierci obchodzi uroczystą i radosną pamiątką. Maryi zaś Panny i ś. Jana Chrzciciela nietylko radośnie rozpamiętywa dzień śmierci, ale i dzień narodzenia. Ś. Jan Chrzciciel lubo nie był tak, jak Marya Panna, niepokalanie poczęty; jednakże przyszedł na świat bez pierworodnego grzechu, bo jeszcze w żywocie matki swej był poświęcony; narodzenie jego otoczone było cudami i przyniosło radość dla wielu. Ludzie bowiem oglądając na ziemi poprzednika Messyasza, cieszyli się radością wielką, podobnie tym, którzy błąkając się w ciemnościach nocy weselą się wielce, gdy ujrzą jutrzenkę zapowiadającą rychły wschód słońca.

Święto *Narodzenia ś. Jana Chrzciciela* obchodzimy dnia 24 czerwca. — Nabożeństwem tem błagamy Boga przez przyczynę ś. Jana, aby raczył uczynić nas uczestnikami świętej radości z odebranych łask duchownych przez zasługi

Jezusa Chrystusa, którego św. Jan Chrzciciel jeszcze w łonie matki swojej zostając poznał i uczcił, objawił tem jego przyjście i potem wskazał go, gdy przyszedł. Pamiątka męczeńskiej śmierci czyli *ścięcia ś. Jana* obchodzi się 29 sierpnia.

Hymn Zacharyasza: *Błogosławiony Pan Bóg*, kapłani odmawiają codziennie w modlitwach porannych. W uczuciu świętej radości z Zacharyaszem dziękują Bogu, iż z ciemności błędu wezwał nas przez Jezusa Chrystusa do światła prawdy, — że nawiedził zostających w nędzy grzechu i odkupił lud swój. Jakoż hymn ten śpiewa się na *kondukcie*, czyli przy przeprowadzeniu ciał umarłych na mogiłę. Ożywiamy w sobie wtedy pociechę i wiarę w Jezusa Chrystusa, który dla tego przyszedł na świat, aby, jak wyrzekł Zacharyasz, *zaświecił tym, którzy w ciemnościach i w cieniu śmierci siedzieli.*

Między innemi przykład Zacharyasza i Elżbiety stwierdza naukę kościoła świętego, który chce, aby w wyborze imion niepowodowano się próżnością, dziwactwem, ani też zwracano jedynie uwagę na wdzięczne brzmienie; lecz raczej, iżby nadawano dzieciom imiona ludzi świętych, którychby mogły naśladować cnoty i wzywać przyczyny, jako możnych przed Bogiem swoich patronów i stróżów.

Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi w samychże przytoczeniach dostateczne powody do używania książki księdza Kozłowskiego i do polecania jej innym znajdą.

Jednej jeszcze pochwały niewypisaliśmy. Autor we wszystkich opowiadaniach baczy starannie, a wiemy, jak to jest trudną rzeczą w historyi starego zakonu, nie odmieniając, usunąć wszelkie wyrażenie mogące obrazić skromność lub niepotrzebną ciekawość obudzić. Ustęp naprzykład o Judycie wybornie został oddany.

Dzieło ks. Kozłowskiego drukowane jest czysto i poprawnie nadto opatrzone dwoma mapkami Palestyny; z tem wszystkiem kosztuje jeno jednego rubla srebrem i dwadzieścia kopiejek (8 złp.)

Niezawodnie rychło przyjdzie do drukowania drugiej edycyi; więc autorowi przekładamy dwie uwagi.

Raz pragnęlibyśmy dla większej korzyści młodzieży, aby zwrócił uwagę w objaśnieniach na archeologię chrześciańską i na sztukę chrześciańską, powtóre aby styl zwłaszcza pod względem gramatycznym starannie przejrzał. Co się tyczy pierwszego, zdaje się nam, że należy korzystać z odkryć w katakumbach, z pomników opisanych, z pomników, które istnieją do dziś dnia, z obrazów i rzeźb tradycyę chrześciańską uwydatniających, objaśniających i wcielających w kształty najdelikatniejszego natchnienia. Cała symbolika katolicka podnosi i rozwija umysł, bo nawet wzmacnia wiarę, pokazując dotykalnie, jak nowy zakon odpowiada staremu, jak dogmat kościelny trwał niewzruszenie od początku, i jak nauka kościelna ściśle się zawsze jednych i tychże samych pojęć trzymała. Co do drugiego, zdaje nam się, że mianowicie przedmowa zyskałaby na wygładzeniu i zastąpieniu niektórych orzeczeń ściślejszemi wyrażeniami; wspomnimy także, że autor często błędnie układa następstwo czasów i czasów niedokonanych za czasy dokonane używa; mówi znowu „ofiaruje" zamiast „będzie ofiarował" mówi: „połączał" zamiast „łączył", mówi jeszcze: „pierwsi dwaj ludzie" zamiast „pierwszych dwoje „ludzi", używa niemiłego wyrazu „nadnaturalizm" i t. d. Punktuacya w ogóle zostawia wiele do życzenia.

Wszelako są to drobne skazy i zgoła nie przeszkadzają, byśmy pracę ks. Kozłowskiego za bardzo pożyteczną uznali i jako taką zalecili usilnie.

Życie świętej Jadwigi małżonki Henryka Brodatego, uważane z pięciu stanowisk chrześciańskiej niewiasty jako dziewicy, żony matki, pani domu i wdowy przez ks. A. Lipnickiego. — Wilno 1856 — nakład Maurycego Olgebranda, druk A. Marcinowskiego, w 16ce, stronnic 363.

Życie cuda i cześć świętego Kazimierza królewicza polskiego, wielkiego księcia litewskiego przez ks. A. Lipnickiego, z wizerunkiem na stali rytym. — Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego roku 1858 str. 324 w 12ce.

Przybywa wyraźnie kościołowi i piśmiennictwu polskiemu dobrze przygotowany staranny i uzdolniony pisarz żywotów świętych. Ks. Lipnickiemu brak jeszcze wyrobienia, brak ścisłości w zdaniu, poprawności i smaku w formie zewnętrznej, ale ma wszystkie zalety gruntowne, pobożność natchnienia, gorliwość o zbawienie dusz, uczucie piękności moralnej, zmysł artystyczny i sumienność w badaniu. Nam się wydaje, że rychło wyjdzie on na bardzo użytecznego pracownika. Dziś już zasłużył się religii i krajowi dwoma zajmującemi publikacyami, z których druga znacznie wyższa od pierwszej rokuje doskonałą otuchę nowych postępów na przyszłość.

Pięknie zaczyna swój zawód ks. Lipnicki. Wybrał sobie dwa żywoty wielkich patronów krajowych i pod opieką takich przyczyńców przypomina święte obowiązki społeczeństwu naszemu polskiemu.

W życiu świętej Jadwigi ogólny pogląd na życie świętych pańskich rzecz otwiera. Znać w tym ustępie czyste i prawdziwie kościelne uczucie, szkoda tylko, że przesada formy i pewien szum wyrazów utrudniają schwycenie myśli. Dalej idą rozdziały właściwego żywota, obficie moralnemi uwagami okraszone. Tu w całym ciągu czuć ciepło wewnętrzne, znać wysokie i piękne dążności; wszelako zaraz uderza brak prostoty i powstrzymania się, brak wytrawniejszego smaku. Autor dużo rysów dodaje z domysłu dla wyprowadzenia nauki moralnej, rozprowadza, rozszerza opowiadanie, zaczem lubo niechcący surowej prostoty przedmiotu odbiega, zaciera prawdziwy koloryt.

Następujący wyjątek da poznać i dobre strony i niedostatki dziełka, o którem mówimy:

ŚWIĘTA JADWIGA JAKO MATKA.

Święta Jadwiga wierna swojemu Stwórcy we wszech obowiązkach, palona nieugaszonem pragnieniem by je wypełniać wedle możności całej i chrześciańskiej matki urzędowanie, najważniejsze w powołaniu niewiasty, duszą i sercem z poświęceniem wszystkich sił swoich dźwigała. Wykarmiona na świętych i życiodawczych zasadach wiary, nadziei i miłości, czystości anielskiej duszy i ciała, w nich pielęgnowała, podnieść najwyżej pragnęła najdroższe swe dzieci, te nowe na zamieszkanie pałaców rajskich anioły. Sama pełna ducha bożego, słowy, życiem, obcowaniem ciągłem i całym wpływem matki, przelewała w młodziuchne dusze to światło, ten ogień boży, to życie nieba, które w jej łonie krążyło na zdrowie i życie prawdziwe dusz ich i ciała. Nawet po ślubach na życie powściągliwe, gdy się zdawało, że się wyłącznie odda własnemu uświątobliwieniu, szczególniej się zajęła wychowaniem potomstwa w najczystszych zasadach wiary i cnoty z najświetniejszem powodzeniem. O bo ona czuła, że niemowlęcą duszę dziecięcia, matka najpierwsza z ludzi duszą i sercem swojem zasila i tuczy, udziela z życia swej duszy, z ognia swojego serca i cały obraz, raczej ideał swej duszy na tem woskowem tle ducha odciska. Jak pod jej okiem u jej łona ujrzało światło zmysłowe; tak też jej usta naprzód w dziecięcia duszy wskrzeszają światło niebieskie, wrzucają boskie nasiona wiary i cnoty. Uzdolniona z natury oceniać, kochać z zapałem wszystko co piękne i święte, niezapragnież nauczyć tego lube swe dziecię? Ona tyle przeważna nad sercem jego, tyle bogata w miłość, a miłość czegoż nie może? Miłość to jakby ciepło w świecie materyalnym, bez

którego żadne się ziarno nie przyjmie, tylko zastygnie, zmarnieje. O! czego matka nauczy, nie zapomina żadne dobre dziecię, bo się uczyło duszą i sercem, a nie pamięcią samą i mechanicznie tylko jak potem w szkołach, często nawet w dojrzalszym wieku: bo tam też skąpiej o miłość, a macierzyńskiej miłości żadna niedorówna szkoła — któż niedoznał i kto niewidział miłości matki? Nie onaż to cały ideał ziemskiego szczęścia, wszystkich rozkoszy skupienie widzi w swem dziecku? Nie onaż dni całe, nocy bezsennie trawi nad kolebką jego? Nieruchoma, niby przykuta, jakby stróż anioł czuwa nad niem, kiedy zasypia, i śledzi poruszenia najlżejsze. Lada kwilenie, lada jęk wstrząsa istotą jej całą: a jednak nie pragnie ona nie szuka żadnej uciechy lepszej, owszem niema tam dla niej istotnie lubej rozrywki, zabawy, gdzie niema lubego dziecięcia. Nieszczęsna, niewie i nieprzeczuwa, że ten jej pieszczot przedmiot, wyrośnie może na klęskę braci, na hańbę rodu i na sromotę imienia swego; może opłaci czuwania i macierzyńskie znoje czarną niewdzięcznością i dni rodziców późne goryczą śmierci zatruje! — Nic to. Ona kocha swe dziecię, a macierzyńska miłość wystarcza dla niej za wszystkie obecne trudy, za wszystkie przyszłe cierpienia.

Ale miłości niema bez Boga. — On jest najwyższą miłością. A przeto miłość co nie wypływa z niego, nie jest miłością w treści, a tylko w formie: tylko udaniem, potworem miłości. Jeśli więc Bóg duszą, drogą i celem miłości matek, błogosławioną jest miłość taka. — Ona od Boga pochodzi, do Boga wraca, Bogiem ożywia wszystko i wszystko wiedzie do Boga.

Światłością wiary rozpromieniony umysł Jadwigi, widział na oko te święte prawdy; a serce bogate w miłość bożą, jakżeż gorąco pragnęło, jakże skutecznie umiało zasilać, prowadzić drogą życia ukochane, niemowlęce swej dziatwy istoty! Oto z nich jedna Henryk pobożny jak róża zakwita na pięknym gruncie swej społeczności. Wpatrzmy się dłużej w tę wielką postać bohatera Lignicy.

Wiadomości o św. Jadwidze czerpał ks. Lipnicki w *Vita Sanctorum* Wawrzyńca Suriusa i z francuzkiego zbioru Żywotów świętych Franciszka Giry; wydanego w ostatnich latach tomu Bollandystów widocznie niemiał w ręku.

Na wstępie starał się scharakteryzować ruch religijny wieku XIII i tu pokazał dobrą a pożyteczną staranność o powiązanie zdarzeń życia świętej z wypadkami ogólnemi. Na takiem dopiero tle podobna jest dać postaciom istotne rozmiary i rzeczywistem je światłem oświecić.

Objaśnienia umieszczone na końcu są obfite, korzystał do nich autor z rozprawy ks. Mętlewicza drukowanej niegdyś w *Pamiętniku Religijno-moralnym*, ale i sam niemało dodał. Te noty szczególniej za dobrą uważamy wróżbę. Pokazują one staranność, sumienność, wyborne nawyknienia i poważną szkołę, dowodzą także znajomości źródeł a zwłaszcza krajowych.

Nie tyle pochwalimy, że ks. Lipnicki drukując na końcu *książeczkę do nabożeństwa św. Jadwigi*, którą słusznie jako zbiór modlitw św. Jadwigi szląskiej wraz z innemi uważa, poprawił w niej język na dzisiejszy. Rozumiemy powód, jaki miał w tym razie; chciał ją uczynić dostępną; aleć lepiej było u spodu stronnic wykład starych sposobów mówienia zamieścić, jak dawać nową szatę temu nieocenionemu zabytkowi odległych czasów.

W wielu miejscach napotkaliśmy błędne wyrażenia. Autor dynastyę Karola W. nazywa z francuzka Szarlemanami, choć i po francuzku takby powiedzieć nie szło; reformę premonstraneńską mieni premonstrateńską, biskupów kujawskich pisze Władysławskiemi z łacińskiego, nazwisko Rajmunda z Penafort parę razy przeinacza i t. d. Są to ślady pospiechu może, albo nawyknienia pamięci, boć tak staranny pisarz omyłek łatwo nie popełnia.

W ogóle żywot św. Jadwigi zajął nas i zbudował; wszakże nierównię więcej zajął nas i zbudował żywot śgo Kazimierza, bo lepiej na-

pisany a zkądinąd bliżej każdego polskiego katolika obchodzi. Sprawy świętego królewicza znamy dokładniej, są one powiązane z dzisiejszemi losami ojczyzny; ztąd idzie, że czujemy więcej pociągu do tej młodocianej postaci, jaśniejącej blaskiem cnót najczystszych, wzór do naśladowania, ideał najdostojniejszy oczom dzisiejszego pokolenia przedstawiającej.

Autor z miłością kreśli dzieje św. Jagiellończyka; znać u niego gorliwość, by obudzić ufność w jego przyczynę do Boga i odżywić nabożeństwo dawniej tak rozpowszechnione w całym kraju.

Ks. Lipnicki wyraźnie uderzony wielką ważnością odnoszenia ciągle wypadków historycznych do przyczyn wyższych, wiązania ich z prawdami z szeregu zasad wiekuistych, i tu od rzutu oka na życie duszy zaczyna. Przytoczymy mały wyjątek z tego wstępu dobrze pomyślanego choć niezawsze zalecającego się poprawnością i ścisłością wyrażeń.

Uczynki dobre i pojedyńcze cnoty są szczeble duszy, po których wzgórę ku Bogu wstępuje, aż w odrodzeniu zupełnem w nowego się przyoblecze człowieka, na wzór Jezusa Chrystusa *przodka i kończyciela wiary*, *w sprawiedliwości i świątobliwości*, aż stanie się *świętą*. Lecz i kraina świętości jest niezmierzoną, jak niezmierzona jest przestrzeń między człowiekiem, choćby najświętszym i Bogiem. A Chrystus wyrzekł: *Bądźcie doskonali jak Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest*. Cała przeto kraina świętości bezdenna i przepaścista, jest tajemnicą przed ludźmi. Bóg w niej wyróżnia tylko i doskonale ocenia zasługi i stanowiska świętych; my zaś widzimy ledwo zewnętrzne i to nie wszystkie ich życia pojawy; a widzim tylko o tyle, ileśmy sami weszli w krainę światła Chrystusowego, myślą i sercem. A wszakżeż cała myśli, uczuć i czynu kraina, przez którą przeszli wybrańcy bozi, ileż to niebezpieczeństw gotuje, ile walk, cierpień i krzyżów? Ileż to myśli spotka nasz umysł, ile drgań serca się spełni na jedną chwilę, a cóż przez całe życie długie i różnorodne? A jednak wszystko cokolwiek się oprze o duszę chrześcianina, i wszystkie najmniejsze jej poruszenia w krainie myśli, uczuć i czynu, jakby rozprysłe promyki, stanowią całość jej życia, pełność zasługi, jeżeli tylko wszystkie są święte.

Z tem przekonaniem, gdy już stawamy na drodze życia, którą przeszedł św. nasz patron Kazimierz, nie bądźmy chciwi ku oglądaniu całej jego wielkości, w dość szczupłych ramach obrazu, który spółczesne dzieje nam przekazały. Lecz okiem wiary w te blade rysy utkwionem, sięgajmy wyżej w krainę ducha, i tam anielską postać rodaka znaleźć umiejmy; tam podziwiajmy jego nadludzkie życie, — a uwielbiając patrona, cześć nieśmy Bogu naszemu.

Rzecz właściwą otwiera charakterystyka wieku XV. Zrobimy jej zarzut, że trochę za pobieżna, tudzież że nie wynosi tyle, ile należy i ile warto, wspaniałej piękności owych czasów w Polsce.

Książka dzieli się na dwie części: w pierwszej jest opisanie właściwego żywota, i z tej wyjmujemy rozdział następujący:

DŁUGOSZ NAUCZYCIEL.

Jan Długosz herba Wieniawa, urodzeniem, nauką, cnotą znakomity, po kilkoletnim a zaszczytnym pobycie w akademii krakowskiej, siedmnastoletni jeszcze młodzieniec, już jest zarządzcą dworu Zbigniewa biskupa i z wielką pracą układa księgi Beneficjów dyecezyi krakowskiej. Jako kapłan ukazuje się naprzód w charakterze plebana w Kłobucku, dalej prałata kantora, a potem kustosza w Wiślicy, gdzie we wsi jednej wznosi kościół ś. Szczepana pod względem sztuki i wspaniałości, jeden z najpierwszych w kraju. Będąc kanonikiem sandomierskim we wsi Odan, pamiętnej urodzeniem Stanisława śgo, buduje piękną ku czci tego patrona świątynię. W Krakowie, gdzie później takąż otrzymał kanonią, wznawia i dźwiga gmachy publiczne: jak dom konsystorza, zakład ubogich, Psalteryą; w kilku miejscach zakonników osadza. Świątynie pańskie obdarza sprzętem kościelnym, bogatemi kielichy, mon-

strancjami, apparatami. Wszędzie wyraża charakter prawy, czynny, poświęcający się. — Dla sprawy kościoła znosi wszystko, nawet wygnanie (w gorącej utarczce między Jakóbem z Sienna i Janem Gruszczyńskim o biskupstwo krakowskie). Służy krajowi wiernie w różnych poselstwach, do Wrocławia w sprawie małżeństwa króla i kilku innych, do Rzymu za Eugeniusza IV i Mikołaja V do Czech i Węgier. On się przyłożył wiele do wieczystego z Krzyżakami traktatu; za jego namową przybył do kraju Jan św. Kapistran. Zwiedził on miejsca święte w Rzymie i Palestynie z wielkiem nabożeństwem, a odtąd tęsknić począł za samotnością i świątobliwym spokojem. Podkanclerstwo koronne, arcybiskupstwo pragskie z pokorą odrzucił. Wzbudzał nawet pokątne szemrania, że publicznych ciężarów unika. Może z obawy tego zarzutu, poddał się nominacyi na lwowskie arcybiskupstwo, do którego wszakże śmierć go nie dopuściła.

Ze wszech miar nadzwyczajny to człowiek: obyczajów czystych, cnót wielkich, rzadkiej wymowy, przenikliwego i zwrotnego umysłu, głębokiej nauki, biegły historyk i znakomity pisarz. Eneasz Sylwiusz kardynał, potem Pius II, w liście do Zbigniewa biskupa, oddaje wielkie pochwały wymowie i nauce Długosza.

Takiegoż to męża król Kazimierz powołał na mistrza, drugiego ojca (jak się wyrażał) dla synów swoich. Jakkolwiek pragnął Długosz spokoju, ustronia, cofał się wszakże przed tak zaszczytnem wezwaniem i tyle wzniosłem stanowiskiem trudu. I tylko usilne żądanie króla, i naleganie najznakomitszych osób, co przekładały, iż większej krajowi nie przyniesie usługi nad piękne wychowanie synów królewskich, urodzeniem już przeznaczonych na władców ludu, zdołały go wreszcie pokonać. Ale już, jąwszy się pługa, dzielnie i umiejętnie nim władał i najzaszczytniej usprawiedliwił nadzieję króla i kraju.

Czyste a chciwe skarbów młodzieńcze dusze swych uczniów, wprowadzał w piękne krainy wiary i ducha. Tam ukazywał wyższe piękności i dobra; serca do nich zapalał, roztwierał ów zdrój żywota, który nam z nieba tryska; zbliżał do słońca wszelkiej światłości; a w świecie, gdzie takie życie się toczy i taka jasność panuje, jakże być musi światło i błogo sercom niezamąconym jeszcze i niezamglonym umysłom. Wszakżeż najczystsze i najwznioślejsze przyjemności człowieka wychodzą prosto z krainy ducha. Dziedzina wiary, nauki, sztuk pięknych, z Boga i ducha tylko biorą swe życie, piękność nadziemską i nadzmysłową słodycz. Mistrz biegły wiedział to dobrze. A przeto jak doświadczony przewodnik, obznajamiał młode umysły z niewyczerpalnym skarbem nauki, wdrażał w tajemne drogi cnoty z taką korzyścią i rozkoszą królewiczów — młodzieńców, iż chętnie się oddawali naukom i pracy, lekceważąc igraszki i wszelkie cacka dziecięce.

By ukształceniu swych synow nadać wszelką swobodę, zasłonieniem od dworskiej wrzawy i wpływu obcych, często szkodliwych żywiołów, król Kazimierz przeznaczył dla nich zamek w Starym Sączu nad strumieniem Moszczenicą, w klinie między wchodzącym Popradem do Dunajca. Miejsce to pamiętne trzynastoletniem przeżyciem ś. Kunegundy w klasztorze klaryssek. Jej też siostra, błogosławiona Jolanta wdowa po Bolesławie Kaliskim, i Jadwiga żona Władysława Łokietka, także po śmierci męża, w zakonnych murach i pod zakonną szatą spędziły tu życie. Tak w Sączu pod bezpośrednim rządem Długosza, w sferze czystej i świeżej, jakby w świątyni bożej, wzrastały młodzieńcze królewiczów dusze. Ujęci w ścisłe posłuszeństwa karby, w stały porządek codziennej pracy i życia, szkólne swe lata spędzali królewiczowie na zasadach surowych, między modlitwą i pracą. Skromny posiłek, odzież z grubszego sukna, lub prosty kożuszek; niewymyślne wcale posłanie; wyrachowany spoczynek; krótkie i pod okiem nauczyciela zabawy; były to wszystkie uczniów wygody, uprzyjemnienia. Kiedy król ojciec przebywał w Wilnie, królewiczowie z Długoszem przesiadywali w Miednikach na tychże samych prawach życia i pracy.

Ś. Kazimierz gdy wszedł do szkoły Długosza, miał tylko lat sześć. Odznaczył się zaraz między wszystkiemi braćmi, przenikliwością umysłu, lotną pamięcią, skorym postępem w naukach, a jeszcze bardziej wielką nabożnością. Pewnego razu jeszcze w początkach nauki, gdy wedle zwyczaju wszyscy królewiczowie klęcząc

w głos się modlili, a potem wstali, ś. Kazimierz na kolanach pozostał i w słodkich uniesieniach modlitwy, jakby w zachwycie i zapomnieniu się przetrwał. To wnet zwróciło uwagę Długosza, który po chwili przystąpił do niego i z lekka uderzajac w ramię, w duchu proroczym wyrzekł: „powstań młodzieńcze święty.“

Tych słów mistrza swojego nie omylił Kazimierz; ale je codzień wyraźniej usprawiedliwiał. Piękna i ujmująca jego powierzchowność anielska obyczajów, czystość, bystrość umysłu, dziwna łagodność, poważna i nakazująca pokora, miłosć Boga i ludzi, co w każdem słówku w oczach i rysach twarzy mocno się wyrażała, jednały mu serca wszystkich i rokowały wielkie nadzieje. Zdawało się, że ten anielski młodzieniec skupił w siebie, jakby w kwiat piękny, całą pobożność dziada i jagiellońskiej rodziny, by w święty i najchlubniejszy jej owoc urosł. Nikt w nim nie dostrzegł płochych igraszek, ani zasłyszał słów miękkich i pustych: słyszano tylko święte westchnienia i budujące rozmowy o Bogu i niebie; widziano oczy utkwione w górę i podniesione w modlitwie ręce. A jakiś głos Boży tajemny, ale wymowny, trafiał w serca tych wszystkich, którzy tylko z nim bliżej obcować, stykać się mogli. Jak swoich braci przeszedł on zdolnością i w ukształceniu postępem, tak też najumiejętniej potrafił zebrać i skupić w siebie co najdroższego tylko, najszczytniejszego spotkał w swym mistrzu i w całej dziedzinie nauki. Z tej wspaniałej świątyni wyniósł wielkie zasoby światła, które nie blednie, ale jaśnieje wiecznie, jak promień Boży, wydobył skarby, których *rdza i mól nie zjada i złodzieje wykraść nie mogą* i już umysłem, sercem, duszą się całą zwrócił w krainę niestworzonego światła i w niej się coraz przybliżał, coraz jednoczył z Bogiem. — Świat, co pożyczane światło, znikome skarby i sztuczne uciechy w całej okazałości u stóp mocarzów i tronu rozkrywa, tracił zwodniczy urok przed jego czystem okiem i świecił całem nicestwem, nagością swoją. Ztąd wszystkie dobra ziemskie lekceważyć już począł. Blask tronu, świetność znaczenia, potęga ziemskiej władzy, zgoła go nie nęciły. Odmienne wcale ożywiały pragnienia, wyższe nadzieje karmiły serce jego, a wszystkie usiłowania wprost się skupiały na drodze cichej cnoty, na której tylko pragnął być jednym z najpierwszych, jednym z najbliższych Boga i nieba. Ztąd przedewszystkiem odznaczały go bojażń boża, mądre panowanie nad sobą ku ciągłemu wzrostowi we wszystko dobre przed Bogiem, i wytępianiu przywar słabości ludzkiej, a duch Boży mieszkał w nim.

Tak pięknym wzrostem świętego młodzieńca, wyraźnie Bóg błogosławił nauczycielskim pracom Długosza. Ich owoc i w wychowaniu innych królewiczów pięknie dojrzewał; cnotą bowiem, ukształceniem, jak przystało na stan królewski wszystkim się zalecali.

To zapewniło dlań nieśmiertelną zasługę, poważanie w narodzie, przyjaźń króla i synowską królewiczów miłość.

Cała pierwsza część jest właściwie streszczeniem pracy Bollandystów, i chwalimy autora, że tam czerpał. My sami dawno mieliśmy zamiar uskutecznić tłómaczenie żywota św. Kazimierza z Bollandystów i w piśmie je naszem wydrukować. Potrzebne dodatki wziął ksiądz Lipnicki po największej części ze Skargi.

Po żywocie napotykamy hymn *Omni die dic Mariae* z tłómaczeniem polskiem, dalej hymny i modlitwy na cześć św. Kazimierza.

W części drugiej jest znowu pogląd ogólny na cuda uważane w duchu kościoła, następnie znajdujemy wymienione cuda naszego świętego wedle Święcickiego (*Theatrum Sancti Casimiri*) i Bollandystów z opuszczeniem jeno cudów, które czytelnik znajdzie w artykule o św. Kazimierzu wyżej zamieszczonym.

Ks. Lipnicki podaje jeszcze szczegóły o sprawie kanonizacyjnej, opisanie aktu uroczystego obchodu w Wilnie, relacyą przeniesienia ciała do nowej kaplicy w r. 1636 i mowę Sarbiewskiego mianą przy tej sposobności, opowiada o uwiezieniu i schowaniu ciała w czasie wojen szwedzkich, w końcu zamieszcza obszerną wzmiankę o nabożeństwie jakie

się odprawia w kaplicy św. Kazimierza i o relikwiach świętego, objaśniając, wiele razy i w jakich okolicznościach do nich otwierano.

Wszystko tworzy całość bogatą, poważną i pociągającą. Autor z właściwych źródeł (w drugiej części użył, jak należy, książek Święcickiego i biskupa Tyszkiewicza) wiadomości czerpał, objaśnień szczodrze przyczynił, pokazał chwalebną staranność naukową, więc praca jego ze wszech miar na uznanie i pochwałę zasługuje. Spodziewamy się teraz, że nieustanie w zawodzie i pójdzie dalej drogą, na której go i wziętość i, co ważniejsza, błogosławieństwo dusz pobożnych czeka.

KRONIKA ZDARZEN W SWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Konsystorz publiczny. — 2. Nominacye papieskie. — 3. Nabożeństwa papieskie. — 4. Spis biskupów zmarłych w roku zeszłym. — 5. Wyrok Indeksu. — 6. Sprawy beatyfikacyjne. — 7. Wyrok na udającą świętość. — 8. Śmierci biskupów. — 9. Śmierci osób znaczniejszych w Rzymie. — 10. Akademia wszelkich języków w Propagandzie — 11. Nabożeństwo oktawy Trzech króli u św. Andrzeja. — 12. Ciała uczone. — 13. List z Kanady. — 14 List z Rzymu.

1. Dnia 17 lutego odprawił Ojciec św. konsystorz publiczny w Watykanie dla oddania kapelusza kardynalskiego Jego Em. kardynałowi Kamillowi di Pietro, mianowanemu in petto dnia 19 grudnia 1 53 a ogłoszonemu na konsystorzu z 16 czerwca 1856. Ceremonia odbyła się zwykłą koleją. W przestankach adwokat konsystoryalny Franciszek Marsilli przemawiał po raz pierwszy w sprawie beatyfikacyi wiel. sługi Bożego, brata Idziego od św. Krzyża, Franciszkana reformy Alkantaryjskiej. Po konsystorzu udzielił papież kardynałowi di Pietro osobnego posłuchania. Tenże kardynał wedle zwyczaju jeździł w paradzie po południu do kościoła św. Piotra uczcić relikwie św. apostołów i oddał wizytę kardynałowi pod-dziekanowi św. kollegium.

---

2. Biletami Sekretaryatu Stanu mianowani zostali:

Kardynał Rauscher członkiem św. kongr. obrzędów. Tenże kardynał protektorem bractwa czcicieli Przenajśw. kolumny Chrystusa ubiczowanego.

Mons. Józef Berardi sekretarzem kogregacyi spraw nadzwyczajnych kościelnych, w miejsce Mons. Jana Connella ciągle zapadającego na zdrowiu (dawno już tego ostatniego zastępował Mons. Ludwik Ferrari) z pozostawieniem w obowiązkach zastępcy Sekretarza Stanu i t. d.

Mons. Rafael Monaco la Valetta pro-assesorem św. kongregacyi rzymskiej i powszechnej inkwizycyi.

Adwokat Filip Ralli adwokatem konsystoryalnym.

Mons. Ludwik Gaggiotti pod-sekretarz św. kongregacyi biskupów i kleru regularnego, dworzanin honorowy, prałatem domowym, z naznaczeniem mu dla słabości zdrowia, pomocnika w osobie adwokata L. Trombetti.

Kanonik ks. Palino de Angelis sekretarzem wikaryatu w miejsce zmarłego kanonika Tarnassi.

O. Franciszek Marya Cirino prokurator jeneralny Teatynów konsultorem św. kongregacyi Propagandy.

Mons. Ignacy Alberghini dziekan roty rzymskiej konsultorem św. rzymskiej Inkwizycyi.

Przez breve apostolskie policzony został między prałatów protonotaryuszów apost. *ad instar participantium*.

Ks. Agaton, Benedykt Haffreingue kanonik honorowy z Arras, założyciel kościoła N. Panny i szkoły wyższej katolickiej w Boulogne sur Mer.

Biletami Monsignora Borromeo Majordoma Jego Św. powołani zostali na dworzan papiezkich różnego stopnia:

Ks. Luigi Podesta archidyakon katedry w Luni-Sarzana.

Ks. Robert Spiske z Wrocławia i t. d.

---

3. W wilją N. Roku znajdował się jak zwykle Ojciec ś. na solennem Te Deum al Gesu, w dzień N. Roku w nieszpory i święto Trzech Króli był obecny w kaplicy sykstyńskiej na uroczystych nabożeństwach. W krótce potem d. 16 stycznia w niedzielę, sam przewodniczył w rzadkim a pięknym i poruszającym obrzędzie; poświęcał u ś. Piotra odbudowany przez siebie ołtarz katedry ś. Piotra. O tej ceremonii nieco obszerniej nadmienimy. Ołtarz katedry ś. Piotra wznosi się w głębi kościoła, z tyłu konfessyi. Panują nad nim cztery olbrzymie statuy bronzowe ś. Ambrożego, Augustyna, Anastazego i Jana Chryzostoma, utrzymujące bronzowe krzesło czyli katedrę mieszczącą w sobie krzesło drewniane, na którem, wedle podania, siadał Piotr św.; robota Berniniego dość miernego smaku, za Aleksandra VII wykonana Ołtarz poświęcony był przez Benedykta XIII, ale że miał zbyt drobne rozmiary, Pius IX kazał go na nowo z drogich marmurów wystawić. W wilią ceremonii kard. Màttei, archiprezbyter bazyliki, rozpoznał i opieczętował relikwie św. męczenników Klemensa i Felicissima złożone przez Benedykta XIII w ołtarzu. W niedzielę 16 stycznia Pius IX zeszedł do kościoła o 7½ i skoro przybrał szaty kościelne, przystąpił do konsekracyi wedle przepisanego porządku. Relikwie przyniesiono processyonalnie z zakrystyi. Assystowali ceremonii kardynałowie palatyńscy Mattei i Antonelli. Ołtarz poświęcony został N. Pannie, św. Piotrowi i wszystkim świętym papieżom. Po dopełnionej konsekracyi Ojciec św. udzielił błogosławieństwa z odpustem zupełnym (był naprzód ogłoszony odpust na cały dzień dla odwiedzających pobożnie ołtarz katedry, to też cały dzień lud tłumnie kościół odwiedzał). Następnie odczytał mszą świętą, po której rozdzielał kommunią kilkuset osobom (byli tam Polacy i Polki, był Ludwik Veuillot). Słuchał jeszcze drugiej mszy i dopiero po 12ej odpoczął nieco w zakrystyi Oltoboni. Za każdą razą wielce przejmuje widok prostoty, z jaką się odbywają takie ceremonie; żadnego tam przymusu, żadnego wymustrowania, ale spokój i powaga. Szczególniej uderza postać Piusa IX, który zawsze cały jest w modlitwie zatopiony. We dwa dni później obchodzono uroczyście w bazylice święto katedry św. Piotra, i znowu Ojciec św. był przytomny, tą razą w gronie kardynałów. Dnia 2 lutego odbyło się ze zwykłą świetnością u św. Piotra pobłogosławienie gromnic, processya i nabożeństwo. Gromnice z rąk papiezkich otrzymało kilku Polaków, mianowicie czterech księży, otrzymał także Ludwik Veuillot. Wszyscy oni potem w processyi za Ojcem św. niesionym na krześle postępowali. W trybunie książąt z rodzin panujących znajdowali się królowa Krystyna, Wielka księżna Marya

rossyjska z synami, książe Albert i księżna Aleksandryna pruscy. Po mszy odśpiewanej przez kard. Claretti Ojciec św. zaintonował *Te Deum* za zachowanie Rzymu od trzęsienia ziemi w r. 1703. Opuściwszy kościół przyjmował gromnice jakie mu zakony i korporacye składać zwykły. (Gromnice te bardzo ozdobne rozsyłane bywają w darze.)

---

4. W ciągu roku zeszłego święte kollegium straciło kardynałów Michała Lewickiego, Hugona Spinola, Adryana Fieschi i Ludwika Gazzoli.

Z biskupów umarli:

W królestwie Obojga Sycylii: Mons. Augustyn Stromillo z dyecezyi Caltanisetta i Diego Planeta z Damiata.

W Toskanii Mons. Dominik Franc. Mensini biskup z Grosseto.

W cesarstwie Austryackiem: Mons. Jan Sartori Canova biskup z Mindo, Imć. ks. Łukasz Baraniecki arcyb. lwowski łaciński, Imć. ks. Samuel Stefanowicz arcyb. lwowski ormiański, Imć. ks. Józef Lidmański bisk. z Gurk w Karyntyi.

W Bawaryi Imć. ks. Kasper Bonifacy Urban arcyb. Bamberski.

W Szwajcaryi: Imć. ks. Albert v. Haller bisk. in part.

W Hiszpanii: Mons. Antonio Maria Sanchez Cid y Carrascal bisk. z Coria, Feliks Herrero Valverde z Orihuela, Gomez della Rivas arc. z Saragossy, Benedykt Forcelledo y Tuero biskup z Astorga.

We Francyi Imć. ks. Jan Leherpeur biskup z St. Pierre na Martynice, Arbou dymissyonowany biskup bajoński, Jan Onezym Luquet biskup in part., Rey biskup dymissyonowany z Dijon, Jakób La Mée biskup z Saint Brieu i Galtier biskup z Pamiers.

W Grecyi Mons. Karól Crivelli arcyb. z Korfu.

W Irlandyi Imć. ks. Jerzy Brown. biskup z Alphin.

W Ameryce Mons. Angelo di Prado arycb. della Plata, Michał Vesque biskup du Roseau na Dominice, Wilhelm Walsh arcyb. z Halifax w Nowej Szkocyi.

W Tonkinie Mons. Melchior Garcia Sampedro biskup in part wikaryusz apostolski.

---

5. Dekretem kongregacyi Indeksu z dnia 20 stycznia potępione zostały dzieła następujące:

L'Allemagne par M. Le Bas, maitre de conference à l'école normale 2 Vol. en 8 a deux colonnes avec gravures ex collectaneis queis titulus: *Univers pittoresque. Histoire et description de tous les peuples de leurs Religion, moeurs, coutumes, industrie.*

Documenti relativi alla soppressione, dei Gesuiti, accettati e sempre vigenti in Toscana con una prammatica di Leopoldo I.

Opere inedite di Francesco Guicciardini illustrate da Giuseppe Canestrini e pubblicate per cura dei conti Pietro e Luigi Guicciardini.

---

6. W dniu 25 stycznia zebrali się w obecności Ojca św. w Watykanie kardynałowie i konsultorowie św. Kongregacyi obrzędów, dla narady w sprawie beatyfikacyi wiel. sługi Bożego Jana Sarcander, księdza świeckiego i proboszcza z Holleschow w dyecezyi ołomunieckiej, który poniósł śmierć dla wiary katolickiej w r. 1620. Równocześnie w kościele austryackim S. Maria dell' Anima odbywały się publiczne modlitwy o pomyślny wypadek narady. Bronił sprawy professor Jan Sottovia.

Na tejże kongregacyi rozbierano wątpliwość, azali po zatwierdzeniu cnót i dwóch cudów można bezpiecznie przystąpić do uroczystej

beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego kanonika Jana Chrzciciela de Rossi, kapłana pobożnego stowarzyszenia św. Galli. Była to ostatnia narada w tej sprawie, zaczem uroczysta beatyfikacya niedługo nastąpi.

---

7. *Wyrok w sprawie o udawanie świętości.*

My brat Jacek de Ferrari, z zakonu kaznodziejskiego, magister św. teologii, komisarz jeneralny św. inkwizycyi rzymskiej i powszechnej itd.

Ponieważ Maryanna Mancini, panna licząca 34 lat wieku, urodzona w Foligno, zamieszkująca w swojej okolicy terrytorium Torri, usiłowała za pomocą rozmaitych sztucznych wymysłów, udać się za świętą; chwaliła się, że miewa objawienia, extazy, widzenia, że się jej pokazują Jezus Chrystus i N. Panna, tudzież że otrzymała posłannictwo nadzwyczajne ku zaprowadzeniu zgromadzenia mężczyzn i kobiet zgromadzenia mającego na celu poprawę duchowieństwa i ludu. Nadto ponieważ szczyciła się innemi jeszcze darami uważanemi za nadprzyrodzone i szczególniejszemi łaskami bożemi.

Gdy zostało dowiedzionem na drodze sprawdzenia czynów i przez samoż zeznanie rzeczonej Maryanny Mancini, uczynione sądownie po uwięzieniu, w tym świętym trybunale, że wszystkie okoliczności odnoszące się do widzeń, apparycyi, objawień i innych faktów poczytywanych za rzeczy nadprzyrodzone lub za szczególne łaski boże były jeno oszukaństwem, przechwałką, fałszem lub zmyśleniem.

W skutek procedury i w myśl wykonania wyroku św. Kongregacyi Inkwizyi, ze środy 12 stycznia 1859 r., by objaśnić publiczności i usunąć z umysłów fałszywe mniemanie o świętości rzeczonej osoby.

Ogłaszamy i oznajmujemy niniejszem, że świętość Maryanny Mancini jest udana i zmyślona z domięszaniem zdań błędnych i niemoralnych, tudzież że wszystkie rzeczy, o których wspomnieliśmy, były każda z osobna fałszywą i skłamaną, w skutek czego oskarzona skazaną została przez święty trybunał na dwanaście lat więzienia.

Niechaj przeto nikt nie ośmiela się na przyszłość, uważać Maryanny Mancini za świętą, albo utrzymywać, że jest świętą co do rzeczy, o których mowa, i niechaj pseudo-zgromadzenie zawiązane przez nią zgromadzenie tak nazwanych Nazarejczyków niezwłocznie się i całkowicie rozwiąże, a to pod zagrożeniem kary, jaką w razie potrzeby naznaczą wiel. kardynałowie inkwizytorowie jeneralni.

Z kancellaryi św. Inkwizycyi w Watykanie 14 stycznia 1859 r.

(podp). Brat Jacek de Ferrari *z Zakonu kazn. komisarz jeneralny św. Officium.*

Angelo Argenti *notaryusz św. Inkwizycyi rzymskiej i powszechnej.*

---

8. Dnia 7 lutego umarł w Lubianie książe biskup Antoni Ludwik Wolff, siedmdziesięcio siedmio-letni starzec. Zmarły zasiadał na swej stolicy biskupiej od r. 1824, był rzeczywistym radcą tajnym cesarskim i kawalerem wielu orderów.

Nieco pierwej dnia 18 stycznia przeniósł się do wieczności w Rzymie Mons. Aleksander Macioti arcybiskup Kolossu in part. inf., kanonik bazyliki św. Piotra i asessor św. Inkwizycyi.

Umarł również w Rzymie Mons. Stefan Scerra arcybiskup Anciry in part. inf.

---

9. Dnia 31 grudnia zgasł w Rzymie sędziwy doktór Augustyn Cappello, lekarz Leona XII, członek akademii archeologicznéj i akademii Novi Lincei autor dzieł cenionych.

Wkrótce za nim, 4 stycznia poszedł uczony Karól Jan Villani professor prawa cywilnego na uniwersytecie rzymskim (Sapienza), adwokat konsystoryalny, radca stanu i t. d. Villani urodził się koło Cesena w r. 1798, nauki odbył w Rzymie, gdzie dał się wcześnie poznać z gruntownej uczoności. Pobożny, usłużny, chętnie bardzo podejmował się spraw ludzi ubogich. Katedrę swoją zajmował od lat 34. Wykład jego słynny w całych Włoszech był prosty i przystępny. Uczniowie szanowali go i kochali, sami też zwłoki jego do kościoła św. Marka zanieśli. Później wyprosili mu w kościele św. Martiny wspaniałe exekwie. Ciało professora Villani spoczywa al Gesu.

Dnia 6 lutego umarł w Rzymie p. Benon Fryderyk Toermer ajent dworu królewsko-saskiego.

W końcu, 25 lutego zszedł z tego świata kanonik Józef Tarnassi sekretarz trybunału kardynała Wikarego. Starzec ten powszechnie szanowany urodził się w Rzymie r. 1780, był długi czas spowiednikiem w seminaryum rzymskiem, kanonikiem w S. Maria in Trastevere a później u św. Jana Lateraneńskiego sekretarzem Wikaryatu, teologiem datary apostolskiej, przełożonym domu rekollekcyi przy Ponte Rotto, kanclerzem kongregacyi św. Wizyty, opiekunem wielkiej liczby pobożnych stowarzyszeń i t. d. Obchód pogrzebowy u św. Apollinarego pokazał, jak czczono kanonika Tarnassi. Zebrali się nań najznamienitsi duchowni Rzymu zakonnicy i księża świeccy. Mszę śpiewał Vice-gerens w przytomności kardynała Wikarego, assystował z trybuny kard. Falconieri, mowę pogrzebową miał Mons. Wincenty Anivitti.

Pamięć zmarłej księżnej Doria Pamphily uczciło także stowarzyszenie ochronek, którego była ona szczególną opiekunką i któremu znaczny zapis zostawiła, wyprawując al Gesu uroczyste żałobne nabożeństwo.

Dnia 27 stycznia odbyły się w kościele św. Piotra w Okowach, kosztem zgromadzenia kanoników lateraneńskich w Austryi wspaniałe exekwie za duszę ks. Fryderyka Mayer opata klasztoru św. Floryana w dyecezyi Linz. Zebrało się na ten obchód wielu przełożonych zakonów, opatów i t. d. Kardynałowie Clarelli i Bofondi assystowali z chórku. Mowę miał opat Strozzi prokurator jen. kanoników lateraneńskich.

---

10. W niedzielę i poniedziałek po Trzech Królach miała miejsce doroczna akademia języków czyli święto języków w Propagandzie, w obec kardynałów, prałatów, znamienitych cudzoziemców i t. d. Pierwszego dnia była także przytomna królowa pruska. Jak zwykle słuchano z ciekawością często ze wzruszeniem licznych rodzajów mowy ludzkiej. Młodzi ludzie sławili w tym roku przybycie Magów ze Wschodu dla uczczenia boskiego dzieciątka. Nie wszyscy mówili gładko, nie wszyscy śmiało, ale sama myśl, że z tego zastępu wyjdzie tylu apostołów i męczenników już wielkim urokiem deklamujących otaczała. W czterdziestu jeden językach wierszem i prozą opowiadano powołanie wszystkich ludów do chrześciaństwa. Najwięcej ciekawości obudziły niektóre języki Oceanii i Azyi, najwięcej wrażenia zrobił Szwajcar, który doskonale wiersz niemiecki wypowiedział. Między dwoma częściami wykonano kantatę z hucznem towarzyszeniem orkiestry. Była to, co do słów, parafraza psalmu 112go. Wiersz illiryjski deklamował Michał Wuksanowicz, po starosłowiańsku i po polsku przemówił tak samo jak w roku zeszłym Franciszek Malczyński młodzieniec obrządku unickiego z dyecezyi chełmińskiej Wiersz deklamowany przez alumna Malczyńskiego podajemy:

Wiersz polski

na cześć Trzech Króli, w Propagandzie.

Natchnione usta umilkły Proroków,
A głos anielski rozległ się w Betlemie
Spełnione czasy niebieskich wyroków
Słowo przedwieczne zstępuje na ziemię!
  Nieogarniony, w Trójcy niepojęty;
  Przedwieczny w czasie swój początek bierze
  W łonie Dziewicy bez zmazy poczętej
  Niosąc dla ziemi pokoju przymierze.
Ducha potęgą olśnięta Dziewica,
Poczęła w chwili gdy na zwiastowanie
Rzekła w pokorze: Pana Służebnica
Niechaj się według słowa Jego stanie.
  A nad Dziewicą schyloną w pokorze
  Niebieskie Duchy z pieśnią się unoszą,
  W świętym zachwycie czczą wyroki Boże
  Cześć Wcielonemu w Matce Jego głoszą.
Miłości pieśnią, z uczuciem nadziemskiem
Uwielbiaj ziemio cuda w Nazarecie,
Sercem powitaj w żłobku Betleemskim
Z Dziewicy świętej narodzone Dziecię.
  Pierwiastki uczuć składają pasterze
  Wiedzeni blaskiem gwiazdy Betleemu,
  Spieszą i Króle pokłonić się w wierze
  Sprawcy zbawienia i Panu swojemu.
Dziecię i matka przyniesione dary
Z tkliwem wejrzeniem od mędrców przyjmują:
Wyraz miłości, to wyznanie wiary,
Nad wszystko serce, z jakiem ofiarują.
  Z rozlicznych krain ziemi okolicy
  Bracia my różni zwyczajem i mową,
  Wiarą złączeni w tej świętej stolicy
  Cześć Wcielonemu wznieśmy pieśnią nową.
Bo jednej matki, synowie kościoła
W słodkiem uczuciu chowamy wspomnienie
Panny wybranej przeż usty Anioła,
Jej syna, który przynosi zbawienie.
  My powołani od wschodu i zachodu
  Gwiazdą mistyczną Twej łaski o Panie,
  W nowem Betleemie, u świętego Grodu
  Twej starej wiary składamy wyznanie.
Z kościołem świętym szczęśni sojuznicy
Za dar ten drogi, zakład Twej miłości
Niesiem ci Panie w przybytku świątnicy
W jedności uczuć wyrazy wdzięczności.
  Zbawco nasz drogi za Twojem natchnieniem
  Ogłaszać mamy dzieło odkupienia.
  Wesprzyj nas wesprzyj potężnem ramieniem
  A słabe serca duchem poświęcenia.
Potęgą wiary niech serca zdobyte
Miłością Ciebie zapalą się w pełni;

Niech je uświęcą łaski Twe obfite
Tryumf Twej chwały w kościele się spełni!
Zachowaj Panie dnie dla nas tak drogie
Następcy Piotra Namiestnika Twego;
Błogosławieństwo i dary Twe mnogie
Zsyłaj przez Niego dla ludu wiernego.
A gdy uczucie, co stłumić niezdoła
Czasu potęga i przemiany losu
W dali od Braci, za Ojczyzną woła
Przyjmij wołanie pokornego głosu.
W obrazie wspomnień gdy myśl ma przywodzi
Ziemię rodzinną, wiarę Mieczysława,
W tej chwili serce ta pociecha słodzi,
W gronie narodów nie zgasła jej sława!
Pamięć, że Twoja potężna przyczyna
Czuwa nad nami o Niepokalana
Podnieca serca, — uproś więc u Syna
Łaski i dla nas, u naszego Pana.
Boga rodzico!

---

11. Nabożeństwo oktawy Trzech Króli w kościele San Andrea della Valle zaprowadzone przez wielebnego Wincentego Pallotta jest już dzisiaj rzeczą powszechnie znajomą, ogólnie uznaną i szczęśliwą w skutkach. Jak w ubiegłych latach podobnie i w tym roku odbywało się takim porządkiem: Wcześnie rano po odmówieniu głośno modlitw i po mszy następowała nauka włoska, po której udzielano błogosławieństwa puszką. O 9tej wychodziła msza śpiewana łacińska i zaraz potem msza w jednym z obrządków wschodnich (ormiańskim, greckim, ruskim, syryjskim, chaldejskim, maronickim, grecko-melchickim); o 11tej były kazania, z kolei francuzkie, angielskie, niemieckie, polskie, hiszpańskie i illiryjskie; o 3 miewało miejsce czytanie duchowne, dalej koronka, kazanie włoskie, wystawienie N. Sakramentu i uroczyste błogosławieństwo. Błogosławieństwa wieczornego, na które się najwięcej ludzi zbierało, udzielał zawsze jeden z kardynałów; kazania włoskie popołudniowe miewał jenerał trynitarzy bosych; kazania obce powiedzieli między innemi: biskup z Northampton i O. Beavan franciszkanin po angielsku, ks. Mullois po francuzku, O. Hieronim Kajsiewicz po polsku (kazanie to podaliśmy), O. Frankowicz definitor Franciszkanów po illiryjsku (jest to wymowny, wykształcony i bardzo szanowny kapłan). O. Józef Oczyszczenia N. Panny Trynitarz po hiszpańsku. Miał mówić po niemiecku Mons. Flir ale mu przeszkodziła choroba, wydrukowano także zapowiedź kazania rossyjskiego O. Pieczeryna Redemptorysty, jeno O. Pieczeryn na czas nie zjechał. Pod wieczór księża z kongregacyi wiel. Pallota wychodzili na pobliskie ulice i place, gdzie przemawiali do ludu (takie przemowy zowią tu svegliarini). Koszta znaczne ubrania, oświecenia kościoła i t. d. ponosi niezamożna kongregacya Pallotynów. Wspomnimy, że na kazanie polskie zebrali się licznie Polacy; mało kogo brakowało.

---

12. Akademia N. Poczęcia obrała na rok bieżący prezesem p. Baltazara Capogrossi-Guarna, wiceprez. Mons. Ludwika Jacobini, sekretarzem ks. Henryka di Campello. W wydziale filozoficznym przewodniczyć będzie ks. Karol Passaglia, w wydziale nauk ekonomicznych Mons. Lu-

dwik Jacobini, w wydz. nauk przyrodzonych doktor Tytus Armellini, w wydz. nauk filologicznych prof. Henryk Fabiani.

Akademia arkadyjska odbyła dnia 2 stycznia posiedzenie z powodu Bożego Narodzenia. Mowę stósowną miał Mons. Artico biskup z Asti, wiersze łacińskie i włoskie czytali ks. Barola, O. Taggiasco, panie Taddei i Gnoli i t. d.

Na posiedzeniu akademii archeologicznej z dnia 16 grudnia r. z., obrano naprzód członkiem Mons. Kamilla Amici ministra spraw. wewn. Rozprawę czytał O. Jacek de Ferrari Dominikanin. Przedmiotem jej był napis kliniasty (cuneiformis) przywieziony z Mossul przez missyonarzy dominikańskich i z rozkazu Ojca św. w muzeum watykańskiem umieszczony. Niniwski ten napis odnosi się do dziejów Syna Sennacherybowego. O. Ferrari objaśnił go przytoczeniami z biblii i z historyków. Na posiedzeniu z dnia 13 stycznia sekretarz p. Visconti doniósł o śmierci członka towarzystwa doktora Augustyna Cappello. W miejsce zmarłego obrany zostaje doktor Hilary Alibrandi. Tu p. Visconti opowiedział o dalszych odkopaliskach przy św. Balbinie. Następnie pan Visconti młodszy czytał rozprawę o sarkofagu chrześciańskim znalezionym w posiadłości Monsignora Pacca i o marmurach z napisami będących własnością tegoż Mons. Pacca a pochodzących z Ostyi (odkopano je w czasie kiedy sławny kardynał Pacca, stryj Monsignora, był biskupem ostyjskim). Na sarkofagu jest wyobrażony Orfeusz grający na cytrze, symbol Chrystusa Pana. Muzyki słuchają koziołek i ptak, tamten przedstawiający grzeszników w ogólności, ten ludzi lekkich. Mniej to znany symbolizm a niewyraźność jego dowodzi wedle pana Visconti, że sarkofag do czasów przedkonstantynowskich, czasów prześladowania kościoła odnieść należy. — Na posiedzeniu z dnia 27 stycznia mówił znowu p. Visconti starszy o odkopaliskach przy św. Balbinie, gdzie znaleziono tylko co przedtem dwie piękne głowy z marmuru greckiego i ułomki płaskorzeźb z gliny palonej. Głowy mają wyobrażać Eskulapa i Higiasza i zdaje się, że to była grupa podobna do grupy znajdującej się w muzeum Pio Klementyńskiem. Doniósł także pan Visconti, że przy ulicy del Governo Vecchio odkryto przypadkiem postać, jak znaczno z ubioru, Daka. Postać ta przyparta do muru, mogła zdobić spacer zwany spacerem Europy na Campo Marzio. Tu O. Kamill Tarquini jezuita prof. prawa kan. w kollegium rzym. odczytał uczoną rozprawę nad wyobrażeniami Atlasa i Prometeusza z napisem *Ril*, *Avil*, *Leine*, jaki się zwykle napotyka na grobowych kamieniach etruskich. Napis ten wytłómaczył inaczej niźli dotąd tłómaczono, porównywając wyrazy ze źródłosłowami jafetyckiemi i za pomocą klucza semityckiego. — Na posiedzeniu z dnia 17 lutego p. Visconti oświadczył, że przy ulicy del Governo Vecchio odkopano jeszcze więcej zabytków starożytności, dalej że przy zakładaniu fundamentów na stacyę kolei żelaznej za bramą Portese u stóp Monte Verde natrafiono na ślady budynków i na studnie doskonałej wody. Blisko ztamtąd znaleziono sarkofag z przedstawieniem winobrania bardzo podobny do sarkofagu znajdującego się w muzeum lateraneńskiem i śliczną porfirową wazę z uszami w kształcie wężów splecionych. Doniósł także p. Visconti, że z rozkazu Ojca ś. zostaną zrzucone dwa brzydkie magazyny szpecące zachodnią stronę forum, co jest tem ważniejsze, że w owej części forum dotąd nie kopano. Doniesienie to przyjęło towarzystwo z okrzykami. Rozprawę czytał O. Antoni Bresciani Jezuita, współpracownik pisma *Civilta cattolica*, traktowała o pierwszych początkach ludów Ameryki środkowej. Zajmująca ta praca umieszczoną została w *Civilta* z 5 marca. Autor idąc za księdzem Karolem Brasseur de Bourbourg autorem wielkiego i ważnego dzieła o starych podaniach

mexykańskich (wyszło dotąd trzy tomy w Paryżu, ma wyjść czwarty z atlasem), wykazał, że na kilka wieków przed *Votanem* założycielem dynastyi *Quiches* już Amerykę środkową zamieszkiwały ludy wysoko ucywilizowane. *Votan* wywodził swój ród od wychodzców z kraju *Hivim* (Fenicyi), przodkowie jego byli naprzód osiedli na wyspach azorskich a później po kilku generacyach na wyspie Kubie.

Towarzysze Votana założyli królestwo *Quiches* czyli *Chanów*, czyli *Tzendali* i wybudowali miasto *Nachan* (dziś *Palenca*), gdzie dotąd wspaniałe ruiny oczy uderzają. Ordonez epokę fundacyi na tysiąc lat przed Chrystusem Panem naznacza. Rysunki wielkich ruin Jukatanu, Guatemali i Mexyku, zamieszczone we wspaniałem dziele lorda Kingsborough (*Antiquities of Mexico*. London 1831 7 tomów in fol.) dają wzory architektury fenickiej. Zarazem widzimy tam napisy hieroglificzne, jakich Fenicyanie nieznali. O. Bresciani tłomaczy, że *Votan* znalazł Mexyk zaludniony przez Egipcyan, wygnanych królów pasterzy. W Meksyku napotykają się liczne zabytki tego ludu, nawet piramidy. Z fenickich przychodniów wyszły kolonie wzdłuż *Rio Grande*, *Rio Colorado i Mississipi*, zostawując wszędzie ślady w ogromnych budowlach. Z pomiędzy takich kolonistów powstał lud *Tolteków* i *Azteków*, z których pierwsi w VI drudzy w XI wieku po Chr. zeszli na płaszczyzny Mexyku. *Azteków* znalazł w Mexyku Ferdynand Kortez w r. 1519. W ten sposób O. Bresciani godzi opinię księdza Brasseur de Bourbourg, który pierwotnych mieszkańców Mexyku przyprowadza ze wschodu, z opinią Aleksandra v. Humboldt, który utrzymuje, że *Aztekowie* przyszli z północy. Twierdzenia swoje popiera O. Bresciani spostrzeżeniami uczynionemi na statuach, popiersiach i płaskorzeźbach wystawionych obecnie w sali soboru w Lateranie a wybornie oddających typy dzikich obojej płci i różnego wieku z pokoleń *Sacs* i *Foxes*, ludu *Sioux* z nad Mississipi, *Winnesagoes*, *Creeks*, *i Yacton-Sioux*. Zajmująca ta galerya robót gipsowych jest dziełem p. Pettrich rzeźbiarza szkoły rzymskiej, który lat wiele w Ameryce mieszkał.*) O. Bresciani porównywa typy dzisiejsze z typami egipskich Ixos, z typami fenickiemi tudzież pelasgo-tyrreńskiemi i widzi wszędzie u dzikich znamiona rasy kaukazkiej. Na posiedzeniu akademii archeologicznej z dnia 24 lutego, sekretarz p. Visconti mówił o nowych odkryciach w Palestrynie (dawnem Preneste) gdzie książe Barberini odkopywanie starożytności zarządził. W ostatnich czasach znaleziono tam w miejscu rzymskiej nekropoli rozmaite przedmioty metalowe, szklanne, alabastrowe, ze słoniowej kości i z drzewa. P. Visconti doniósł także, że za staraniem Benedyktynów znaleziono właściwe miejsce i ruiny miasta Capena (dziś Civitucula). Odkopano tam ciekawe bronie, czary z napisami i t. d. Dalej Mons. Wincenty Tizzani arcyb. Nizibu in part. inf. czytał rozprawę o dwóch listach przyznawanych fałszywie św. Cypryanowi. Pisane były jeden do biskupów Numidyi, drugi do Quintusa biskupa Maurytanii. Mons. Tizzani wykazał, że listy te są pełne sprzeczności, błędów historycznych i omyłek co do tekstów pisma świętego.

Do tego krótkiego sprawozdania z posiedzenia towarzystwa archeologicznego dołączymy wiadomość o dalszych odkopaliskach u św. Klemensa. Donieśliśmy dawniej, że przez Dominikanów irlandzkich O. Józef Mullooly naprowadzony widokiem kapitelu sterczącego nad ziemią niżej dzisiejszego poziomu kościoła kazał kopać, i przekonał się, że pod bazyliką istnieje stary kościół podziemny. Od 1 stycznia 1858 r.

---

*) Wystawa rzeźb p. Pettrich w Lateranie zwraca uwagę uczonych i należy niezawodnie do rzeczy najbardziej uderzających.

o boty prowadzi p. Franciszek Fontana z ramienia komisyi archeologicznej. Odkopano siedem kolumn, z których jedna z verde antico. Praca postępuje powoli dla istniejących konstrukcyi górnych; ciągle trzeba murować podpory. Zakładając fundamenta na te podpory, znaleziono ślady murów rzymskich z tufu krajanego regularnie. Był to może dom św. Klemensa. Na murach podziemnego kościoła odkryto zajmujące malowidła, odnoszące się po największej części do historyi św. Katarzyny męczenniczki (wiedział może o nich z podania Masaccio, kiedy malował al fresco kaplicę św. Katarzyny w bazylice górnej), odkryto także niżę z N. Panną trzymającą dzieciątko Jezus. Tynk był popsuty w tem miejscu i postać zaraz znikła, ale pod spodem pokazała się inna N. Panna, daleko piękniejsza, stylu bizantyńskiego z VIII lub IX wieku, siedząca na tronie z dzieciątkiem na kolanach. Odkryto jeszcze postać Chrystusa Pana bez brody, postać, ile się zdaje, ś. Pawła, dwie figury kobiece, napisy i t. d. Przeor nie traci nadziei, że się znajdzie grób św. Cyrylla, albo przynajmniej jaka wiadomość o tym apostole Słowian.

---

13. Oto wyjątki z listu O. Eugeniusza Funcken, pisanego z St. Agatha z Kanady pierwszych dni grudnia:

„Po długich modlitwach i odbytej umyślnie nowennie wraz z po„bożnemi rodzinami mojej parafii, zdecydowałem się korzystać z udzie„lonego mi upoważnienia i trzy najpobożniejsze młode osoby osadziłem „w osobnym domu, aby prowadziły życie wspólne. Weszły tam wilią „Niepokalanego Poczęcia N. Panny. Zgłasza się jeszcze wiele innych. „Mieszkanie dostaliśmy darmo w bliskości kościoła, a ojciec dwóch na„szych postulantek ofiarował 6 akrów uprawnego gruntu, położonych tuż „przy kościele, tak, że w razie potrzeby można będzie na nim budować. „Trzecia postulantka dostała od swego ojca dwieście dolarów i krowę „mleczną. Meble potrzebne znalazły się, a sam grunt wystarczy na „utrzymanie sióstr. Będą one na teraz przyjmować dzieci bez innego „wynagrodzenia, jak żywność w naturze. Później mam nadzieję, że się „da urządzić przytułek dla starych kobiet, któreby pragnęły przygoto„wać się spokojnie na śmierć szczęśliwą. Biskupowi wszystko to bar„dzo się podoba. Bardzo proszę kochanego ojca o przysłanie jednej „lub dwóch sióstr dla objęcia kierunku. Brat Henryk, zanim tu przyje„dzie, niech się wyuczy grać na fortepianie. Jak szkółki męzkie i żeń„skie dobrze urządzimy, dopieroż zakwitnie nasza katolicka gmina. — „Dnia 14 listopada biskup poświęcał w bliskości St. Clement nowo „wzniesiony kościół, przy tej okoliczności spotkałem się z O. Szczule„pnikow, który teraz w Hamilton obowiązek pasterza dusz dla Czechów „i Niemców przyjął. Mają tam budować kościół. Dnia 21 listopada „błogosławiłem nowy kościołek w New Hamburg, wystawiony w zna„cznej części ze składek protestantów. Ceremonia ładnie się odbyła. „Nade drzwiami jaśniał w trzech językach napis *Domus Dei et porta „Coeli.* Wewnątrz niebrakowało przystrojenia. Wierni asystowali z prze„jęciem. Jeden stary protestant szlochał. *W waszych kościołach*, rzekł „potem do mnie, *wszystko porusza*, *u nas chłód śmierci wieje.* Napie„rają na mnie ze wszystkich stron, aby wydawać tygodniowe pismo ko„ścielne, widzę, że to rzecz dobra w obec tylu dzienników i pisemek „protestanckich i wezmę się do dzieła, tylko proszę ojca o *Civilta ca„tholica*, o *Univers*, o *Przegląd* i o listy z Rzymu, kończę ojcze drogi „prośbą, abyś i sam się za mnie modlił usilnie i innych o modlitwy bła„gał, tej pomocy bardzo potrzebuję.“

---

14. Rzym 10 marca 1859 r. Mimo odgłosów wojennych, mimo kłopotów politycznych, Ojciec św. w niczem nie odmienia trybu swoich zajęć i z tą samą zawsze powagą, z tem samem zaufaniem w Panu Bogu sprawami całego kościoła aż do ostatnich szczegółów się zajmuje.

Wspomnieliśmy dawniej o rozszerzeniu instytutu głuchoniemych w Rzymie. Ojciec sw. zwiedził go w dniu 24 stycznia. Przy tej sposobności oglądał nowe kaplice dla mężczyzn i dla kobiet, przeszedł infirmeryę, gdzie pobłogosławił chorych, był także obecny ćwiczeniom naukowym. Zadowolniony ze wszystkiego, dyrektorowi i nauczycielom przeznaczył medale srebrne, uczniom rozdał podarunki i przypuścił ich do ucałowania nogi. Kard. Clarelli, opiekun zakładu, umieścił tam biust Ojca św. i tablicę z napisem. Kiedy indziej odwiedził papież szkółki dziewcząt przy kościele św. Mikołaja in Carcere, szkółkę, na którą sam najwięcej łoży, a która zostaje pod kierunkiem Siostr krwi Przenajświętszej. Tam exminował dziewczynki z katechizmu.

Dnia 10 lutego po oddaniu rewizyty królowej Krystynie hiszpańskiej, przeszedł piechotą, odprowadzony przez posła hiszpańskiego, do kolegium Propagandy, gdzie długą chwilę zabawił. Ojciec ś. szczególne zawsze względy Propagandzie pokazuje.

W ciągu karnawału Pius IX jak zwykle więcej do kościołów i do klasztorów wyjeżdżał. Dnia 1 marca rano był w kościele OO. jezuitów, zwanym Caravita, aby uczcić wystawiony uroczyście Przenajświętszy Sakrament. Przypuścił tam do ucałowania nogi professorów kolegium rzymskiego i uczniów z rozmaitych narodów. Z oratorium Caravita pojechał do galeryi akademii św. Łukasza i otoczony professorami zwiedził całe muzeum. Następnie udał się do szpitala św. Jana lateraneńskiego. Przyjęty przez zakonników św. Kamilla de Lellis, przeszedł między chorymi, błogosławiąc ich i pocieszając słowami miłości. Jedna kobieta tylko była skonała, zatrzymał się papież i zmówił *De profundis* za jej duszę. Obejrzał jeszcze nowe budowle, farmacyą, kuchnię i wstąpił do chorej matki wikaryuszki zakonnic. W końcu odwiedził karmelitki w klasztorze śś. Marcellina i Piotra. — Dnia 2 marca jeździł Ojciec ś. do bazyliki i cmentarza św. Wawrzyńca. Tam oglądał z zajęciem roboty bardzo daleko posunięte (kaplica w pośrodku cmentarza i stacye drogi krzyżowej są na dokończeniu). Nazajutrz udał się do kościoła San Lorenzo in Damaso gdzie było czterdziestogodzinne wystawienie i długo się przed N. Sakramentem modlił. Potem wybrał się do bazyliki św. Pawła za murami aby zobaczyć olbrzymie modele posągów śś. Piotra i Pawła, które będą na miejscu przez rzeźbiarzy Jacometti i Revelli z marmuru wykonane. Koszt ponosi ojciec św. J Benedyktyni od św. Pawła i dwaj rzeźbiarze zostali przypuszczeni do ucałowania nogi. Dnia 7 marca rano przyjechał papież do Gesie, gdzie było wystawienie. Przyjęty przed kościołem przez jenerała jezuitów i zakonników towarzystwa, mieszkających w przyległym klasztorze, udał się wprost przed ołtarz na modlitwę. Później w zakrystyi i OO. Jezuici i uczniowie kolegium germańskiego i wiele innych osób przystąpiło do ucałowania nogi papiezkiej. Z Gesu pojechał Ojciec św. do św. Galli, by ogłosić uroczyście wyroki beatyfikacyjne; ale ważny ten obrzęd trzeba opisać osobno.

Szczodrobliwość Ojca św. na wszystkie cele kościelne, dobroczynne, naukowe i artystyczne jest istotnie niewyczerpana. Osobiste swoje przychody dosyć znaczne, całkiem na takie rzeczy wydaje. Można powiedzieć, że nie ma szlachetniejszego przedsiewzięcia, w któremby nie brał udziału i to bez rozgłosu, tak, że zaledwie dużo później fakta na jaw wychodzą. Teraz dopiero czytaliśmy, że papież podpisał znaczną sumę na budowę fasady wspaniałej florenckiej katedry Santa Maria del Fiore

(król i królowa pruscy także się do tego wielkiego zamiaru przykładają). Patryarsze Ormian katolickich w Azyi posłał Pius IX krzyż srebrny i kielich wielkiej ceny.

Agitacya polityczna obudzona we Włoszech, jakby z umysłu mocno tu zajmuje sfery rządowe. Oburzenie przeciw Francyi jest wielkie i słuszne. W istocie cały tryb postępowania rządu francuzkiego z Rzymem i w Rzymie na surowe osądzenie zasługuje. Francyi chodzi o uzyskanie we Włoszech wpływu przeważnego kosztem Austryi, i jak na teraz kosztem Anglii, więc się upomina głośno o narodowość włoską, o dobry rząd we Włoszech, o postęp w instytucyach i t. d. Są inne narodowości prawdziwie uciśnione, za któremi nie przemawia; gdzieindziej gwałt zadają wszystkiemu, co winno żyć i rozwijać się, a odwraca się obojętnie; więc jak tu wierzyć w szczerość jej postępowania. Włochy mają prawo dążyć do pozbycia się cudzoziemców, ale to rzecz wcale odrębna od sprawy ambicyi Piemontu. We Włoszech jest podobna, jest konieczna federacya, jeno federacya istotna z odznaczeniem i swobodą rzeczywistych jednostek. Piemont zawsze miał egoistyczną politykę, to tradycya domu sabaudzkiego, wszystko czynił, by się rozszerzyć, i historya zarzuca mu słusznie zmienność i niesumienność w aliansach, w dążeniach, w całem postępowaniu. Dziś używa za narzędzie radykalizmu, który ze swojej strony dąży do wyłącznego panowania i wraz z szalonymi bije na wszystko, co zostało z przeszłości, wiarę podkopuje, kościół uciemięża. Te roboty podpiera Francya z rachuby politycznej, bodaj wielce omylnej. Rząd francuzki czuje się silnym i mniema, że zdoła powściągnąć i Piemont i rewolucyę, że potrafi zakreślić granice agitacyi; zapomina, że tu nie o fakta dzisiejsze chodzi, ale o to, co nastąpi jutro, i że podpierając, choćby tylko do czasu, wszystkie bezbożne dążności, otwiera przepaść, która pochłonie najświętsze rzeczy, najzbawienniejsze instytucye i pomyślność kraju całego. Skargi na rząd papiezki są czczym pozorem i manewrem dla ujęcia sobie schizmatyków, protestantów, tudzież liberalistów bez wiary, a mogą być zręcznym fortelem politycznym, by przeciw ministerstwu angielskiemu, nakłaniającemu się ku Austryi, opinią publiczną w Anglii poburzyć, słuszności w nich i prawdy niema. Wie dobrze rząd francuzki i wie Europa z raportu hr. de Rayneval, jaki jest stan rzeczy w Rzymie. Ale cesarz Napoleon wraca upornie do raz wyrzeczonej formuły, (mówię tu o liście jego do półkownika Neya). Odwołał hr. de Rayneval za to, że inaczej wszystko wystawiał, niż cesarska polityka widzieć chciałą, dziś nie bacząc na to, że sam we Francyi odmawia i słusznie niektórych swobód, żąda, by w państwie papiezkiem władza rozbroiła się, ba nawet przeszła w inne ręce. Że w Rzymie Ojciec św., że wszyscy rządzący starają się sumiennie i uczciwie o pomyślność publiczną, o zagojenie ran zadanych przez gwałtowne wstrząśnienia, to rzecz widoczna, dotykalna. Rzym nie obawia się jawności i światła, owszem rad, by dyskutowano, by przekładano zarzuty szczegółowe, tylko ma prawo uważać za nieszlachetną zaczepkę te ogólne, nieokreślone, żadnemi dowodami nie poparte, a niby z uszanowania i czci wstrzemięźliwe oskarzenia. W żadnym kraju nie dbają tyle o stan moralny ludności. Wszystkie instytucye dażą do podniesienia, do ulepszenia, do oświecenia ludzi. Duchowieństwo świeckie i zakonne pracuje niezmordowanie; we wszystkich większych miastach są uniwersyteta, w mniejszych szkoły wyższe, kollegia, w każdej wiosce szkółki męzkie i żeńskie. Wszelka praca szlachetna, wszelkie przedsięwzięcie uczone znajduje pomoc i zachętę. Zabytki przeszłości są utrzymywane z najszczodrobliwszą starannością. Nauk udzielają bezpłatnie, zdolności i zasłudze otwierają wszelkie pole czy to w kościele, czy w pań-

stwie. Liczne stowarzyszenia dobroczynne wyścigają się tutaj w zaradzaniu biedzie, w opatrywaniu nędz moralnych. Ogromne summy rozdają się corocznie na wyposażenie biednych dziewcząt idących za mąż. Nie ma konskrypcyi, do wojska wchodzą jeno ochotnicy. Sprawiedliwość wydziela się tanio i szybko; niedawno jeszcze papież uradował się, odbierając zdanie sprawy trybunału kryminalnego rzymskiego, z którego się pokazało, że w roku zeszłym wszystkie procesa rozsądzono, i że jeno 46 procesów jest w biegu. Kilkokrotne amnestye zmniejszyły liczbę wygnańców i więźniów politycznych; zkądinąd więzienia są urządzone wzorowo, ze wszelką względnością dla uwięzionych. Ludzie nie znający rzeczy z bliska, powtarzają za dziennikami złej wiary, że urzęda są w ręku księży, owoż ledwie czterdziesta część urzędników do stanu duchownego należy. Jeźli teraz przejdziemy do materyalnego położenia, zobaczymy, że mimo ruiny finansów za rzeczypospolitej, i mimo, że Ojciec św. przyjął wszystkie długi Mazziniego, podatki są mniejsze niż gdziekolwiek indziej, (we Francyi płaci każdy w przecięciu 45 fr., w Piemoncie 29 fr. a pono już i więcej, w państwie papiezkiem 23 fr.), że pieniądze papierowe rewolucyjne już wycofano z obiegu, że od lat sześciu z każdym rokiem zmniejszają się wydatki, że równowaga w budżecie zaprowadzona, że ludność wzrasta, że handel się podnosi, że użyteczne zakłady i fabryki z każdym dniem powstają, że drogi zwirowe w górach nawet pobudowano, że we wszystkich kierunkach prowadzą koleje żelazne, że rząd wspiera wielkie przedsiewzięcia osuszenia błot koło Ostyi, budowania okrętów kupieckich i t. d., że zreorganizowano wojsko i założono szkołę kadetów. Wszystko to są fakta, które łatwo sprawdzić. Zapewne wiele jeszcze naprawić można, pojedyńcze nadużycia dadzą się tu i owdzie napotkać, rutyna nieraz ulepszeniom przeszkadza i cóżkolwiekbądź przekonałem się, patrząc z bliska na rzeczy, że nigdzie szczerzej i sumienniej nad ulepszeniem instytucyi i wykorzenieniem złego nie pracują. W tej mierze popęd idzie z góry. Malkontenci nie umieją sformułować swoich zarzutów i tylko ogólniki o poniżeniu Włoch, a konieczności nadania większych swobód, o odebraniu rządów świeckich papieżowi powtarzają. I któż to są ci malkontenci? Nie lud, bo lud cały, masami, sprzyja rządowi jak najserdeczniej. Uczucia ludu nawet w prowincyach najbardziej na propagandę piemoncką podanych, objawiły się widocznie w czasie podróży Ojca św. w r. 1857. Do malkontentów należy znaczna część szlachty bez nauki, bez pracowitości i bez zdolności, która dziś nie ma sposobu współubiegać się o znaczenie z prałatami lub urzędnikami, usilną a długą pracą wdrożonymi do traktowania spraw ważniejszych, dalej młodzi jeryści, literaci, wszystko co wrażliwe, niewytrawne, a obałamucone politycznie lub religijnie. Tacy nie pytają o istotną pomyślność kraju moralną i materyalną, ale roją (często bezinteresownie o wielkości ojczyzny, lub marzą o znaczeniu osobistem czy na trybunie czy w dziennikach. Malkontenci rzymscy są obecnie dosyć cicho, nawet się zapamiętale przez czas karnawału bawili, ale w legacyach odbija się echem poruszenie umysłów Piemontu, Lombardyi i Toskanii. Rozgłoszono, że papież żądał, by Francuzi z jednej, Austryacy z drugiej strony opuścili zajmowane przez siebie w państwie kościelnem punkta. Nawet Monitor francuzki tak rzeczy wystawił. Owoż jest to omyłka, bodaj rozmyślna. Papież dawniej wymagał, aby i Francuzi i Austryacy ustąpili i napotkał odmowę; teraz oświadczył tylko, że, jeźli pozorem do wojny ma być okupacya obca w jego kraju, to zgadza się, by go zostawiono jego słabości, cofając wojska okupacyjne. Ojciec ś. nie potrzebuje obrony przeciw swoim poddanym, z tej strony jest zupełnie spokojny, jeno nie ma środka zabezpieczenia się od napaści rewolucyjnej

zewnętrznej, która dziś łatwo pociągnie Toskanię, a ma punkt oparcia w Piemoncie. Przed kilku dniami zebrał Pius IX kardynałów i wystawił im położenie rzeczy. W Rzymie nikt się nie łudzi. Tu wiedzą, że choćby dziś udało się wojny uniknąć, zarzewie jest rzucone i pożar wybuchnie prędzej lub później. Papież całą ufność położył w Panu Bogu, więc odważnie czeka wypadków. Katolicy mogą być pewni, iż w niczem nie zboczy z drogi prostego obowiązku, że dla ludzkich względów, sumiennych swoich czystych, nienachylających się w żadną stronę przekonań nie poświęci.

Rozszerzyłem się nad tem wszystkiem, boć dziś kwestya polityczna tak groźna dla kościoła, powszechnie umysły zajmuje. Wracam do sprawozdania.

Dnia 10 lutggo odprawiono u św. Piotra exekwie za Leona XII. Exekwie odbywają się, dopóki żyją kardynałowie kreacyi jakiego papieża; owoż jest jeszcze trzech kardynałów mianowanych przez Leona XII, kardynałowie Macchi, Mattei i Barberini.

Corocznie święci się w Rzymie wielu nowomianowanych biskupów. I tak dnia 2 stycznia kard. Cagiano di Azevedo poświęcił w San Petro in Montorio, w przytomności jenerałów zakonów, prałatów i wielu Sycylianów Monsignora Benedykta d'Aequisto Reformata na arcybiskupa do Monreale w Sycylii. Tegoż dnia kard. Patrizi święcił u ś. Apollinarego w obec uczniów seminaryum rzymskiego i seminarium Pium Mons. Antoniego Valenziani na biskupa do Fabriano. W tydzień później kard. d'Andrea dopełnił takiegoż obrzędu w kościele XII apostołów na osobach Mons. Jana Gottadauro, z książąt Reburdone, na biskupa do Caltanisetta w Sycylii i Mons. Melchiora Lo Piccolo na biskupa Nikozii tamże; byli obecni kard. Grassellini, wielu jenerałów zakonów, prałatów i t. d. Warto uważać, że wszyscy prawie biskupi sycylijscy konsekracyę w Rzymie odbierają.

Spodziewają się, że po konsystorzu, który się odbędzie za dni kilka, będzie biskupstwo Rennec we Francyi podniesione do rzędu arcybiskupstw, także, że zostanie prekonizowany nowy biskup sandomirski, którego papiery nie nadeszły na czas przed ostatnim konsystorzem.

Niepamiętają w Rzymie takiego zjazdu i przejazdu książąt, jak w tym roku. Ciągle bawią królestwo pruscy, księżniczka Aleksandryna, królowa hiszpańska Krystyna, książę Walii, w. księżna Marya rossyjska z synami, (ta straciła tu synka z drugiego małżeństwa), w. księżna Katarzyna rossyjska z mężem swoim księciem Mecklemburg-Strelitz i ks. cheski. W grudniu był arcyksiążę Ludwik, w styczniu przyjeżdżali wielcy księstwo toskańscy z następcą tronu i jego żoną, która potem tak nagle zmarła w Neapolu. W lutym odjechał po kilkotygodniowym pobycie książę Albert pruski syn. Obecnie przybyli w powrocie z wesela następcy tronu neapolitańskiego, arcyksiążę Rainer z żoną arcyksiężną Maryą i arcyksiążę Wilhelm.

Królestwo pruscy nie byli u Ojca św., pomimo że Pius IX oświadczył chęć spotkania się z królem. Z księżną Aleksandryną i księciem Albertem widział się papież u św. Piotra, gdzie umyślnie z uprzejmości dla nich zeszedł. Korzystając innego dnia z bytności królowej pruskiej w bibliotece Watykanu, zeszedł do niej i blisko trzy kwadranse z nią rozmawiał. Królowa była widocznie wzruszoną. Książę Walii złożył uszanowanie Ojcu św., mając z sobą półkownika Bruce. Książę ten nie bywa w świecie, jeno zwiedza systematycznie starożytności. Między innemi oglądał odkopane podziemia w kościele św. Klemensa, przyczem wstąpił do przeora i uprzejmie z dominikanami irlandzkiemi rozmawiał. Wszyscy inni książęta jeździli w odwiedziny do Watykanu.

Nowy poseł hiszpański, p. Antoni de los Rios Rosas, złożył Ojcu św. listy wierzytelne dnia 31 stycznia. Z posłuchania udał się do kardynała sekretarza Stanu, a potem wedle zwyczaju zeszedł modlić się u grobu śś. apostołów w bazylice. Odwiedził jeszcze zastępcę dziekana św. kollegium kardynała Mattei. Rozgłoszono, że przybywa wymódz zezwolenie na przedaż reszty dóbr kościelnych, więc go dość zimno przyjęto. Cóżkolwiekbądź pokazały się teraz po dziennikach wyjątki z jego dawniejszych mów w Madrycie, na dowód, że zawsze bronił stolicy apostolskiej i kościoła.

Złożył także listy wierzytelne p. Campillo, jako wysłaniec konfederacyi agentyńskiej z Ameryki.

Śród mnóstwa cudzoziemców wszelkich stanów, szczególną uwagę zwracał na siebie lord Stratford de Redcliffe. Miał on długie posłuchanie u Ojca św.

Przybył tu także Massimo d'Azeglio pozornie z orderem dla księcia Walii, a pono rzeczywiście, aby, idąc za radą Francyi, próbować negocyacyi ze stolicą apostolską. Nie ten to już Azeglio, co kiedyś z takim rozumnym patryotyzmem ogłaszał *I ultimi casi di Romagna.*

Zapowiedziany jest Sir Moses Montefiore z podaniem żydów angielskich o zwrócenie małego Mortary rodzicom. Powinienby przecie wiedzieć, że to rzecz niepodobna.

Ludwik Veuillot po kilkotygodniowym pobycie odjechał do Francyi. Ma wydać książkę o rzeczach budujących w Rzymie.

Z biskupów obcych od ostatniego mego listu przybyli landgraf Fryderyk v. Fürstenberg, arcybiskup ołomuniecki, ks. Martin, biskup z Paderborn, biskup z Laval we Francyi, biskup Londynu w Wyższej Kanadzie, biskup z Vincennec w Indiana w Ameryce i t. d.

Zrobił pewne wrażenie w Rzymie pobyt młodego książęcia abisyńskiego, który tu przyjechał z Włochem misyonarzem, co nawrócił jego rodzinę, aby w imieniu swego stryja, panującego w tym kraju, hołd papieżowi złożyć. Ojciec św. przyjął go z dobrocią i wzruszeniem. Młody książe, ujmujący z powierzchowności, bywał dużo u Polaków. Wyjechał teraz do Francyi.

Sławny O. Manning miewał tu przez czas swego pobytu kazania u św. Karola na Corso i nawet protestantów licznie ściągał. Przed parą tygodniami pospieszył do Anglii. Na kazalnicy u św. Ludwika widzieliśmy głośnego z muzycznych tryumfów i nawrócenia ks. Hermana karmelitę z Bordeaux. Obiecywano, że O. Pieczeryn, tyle zasłużony kościołowi w Anglii, będzie kazał po angielsku, ale się nie dał słyszeć dotąd.

Bawi w Rzymie O. Filip, prowincyał Franciszkanów zwanych u nas Bernardynami, z Bośnii. Uderza wąsate jego a wyraziste oblicze. Towarzysz jego młody, o pięknych słowiańskich rysach, bośniak, także wąsy nosi. O. Filip długie lata mieszkał w Konstantynopolu i zna dobrze Polaków.

Kardynał di Pietro, Rzymianin z rodu, jest bardzo popularny w Rzymie. Przed odebraniem kapelusza na konsystorzu, przyjmował w dniach 14, 15 i 16 lutego powinszowania i miał ciągle natłoczone salony, dnia 17 *recivimento* u niego było bardzo świetne. Dotąd Ojciec św. nienaznaczył mu tytułu. Mówią, że go czeka wysokie przeznaczenie.

Kardynał Rauscher w dniu 27 lutego swój tytuł kardynalski uroczyście objął. Ceremonia ściągnęła wiele osób do kościoła Santa Maria della Vittoria świątecznie przybranego. Byli obecni: kardynał de Bonald (co rzecz niezwykła), landgraf arcybiskup ołomuniecki, ks. biskup z Paderborn, poseł austryacki, jen. Goyon, który zdaje się szukać spo-

sobności pokazywania usposobień pokojowych, jenerał OO. Jezuitów, wielu prałatów, ks. Theiner i t. d. Kardynałowi towarzyszyli mons. Hohenlohe, mons. Nardi, mons. Capalti i mons Bianchi. Na mowę przeora karmelitów bosych kardynał odpowiedział wytworną łaciną, przypominając jedynie zwycięztwa Maxymiliana Bawarskiego nad heretykami, co dało powód do rozprzestrzenienia i nazwania kościoła: o pamiątce wyzwolenia Wiednia, która się tu obchodzi, nie wspomniał. Huczne Te Deum i błogosławieństwo udzielone przez kardynała zakończyło ceremonie. Kościół Santa Maria della Vittoria jaśnieje bogatemi marmurami i posiada sławną statuę św. Teresy Berniniego.

Prałaci austryaccy są bardzo zajęci i ucieszeni bliską beatyfikacyą wiel. Jana Sarcander. Teraz tylko dotknęła i ich i w ogóle wszystkich Niemców w Rzymie niespodziana strata mons. Flir, rektora domu dell' Anima, mianowanego niedawno audytorem Roty. Wielka szkoda tego wykształconego, poważnego i przywiązanego do Rzymu prałata. Nie łatwo go będzie zastąpić.

Przez jakiś czas dużo mówiono o wystąpieniu księdza Karola Passagl.a z zakonu Jezuitów. Wypadek ten zasmucił ludzi poważnych. Chałaśniejsza część młodzieży chciała mu dać jakieś znaczenie i zmówiła się, by ks. Passaglię, wstępującego na katedrę w Sapienzy raz pierwszy po opuszczeniu kollegium rzymskiego, powitać hucznemi oklaskami. Demonstracya miała miejsce.

W seminaryum rzymskiem św. Apollinarego wyprawiono wieczorem 6 lutego w wielkiej sali rzęsiście oświeconej, gdzie wiszą portrety dawnych uczniów, co doszli do dostojeństw, (jest tam między innemi piękny portret biskupa Kajetana Sołtyka), akademię na cześć św. Cecylii. Odczytano tam wiele wierszy łacińskich i włoskich, tudzież wykonano kantatę. Między słuchaczami było kilku kardynałów.

Na Watykanie, tam gdzie jeszcze przed dwoma laty znajdowała się galerya obrazów, p. Podesti malarz ankoński maluje w głównej sali freski odnoszące się do ogłoszenia dogmatu N. Poczęcia. Zostawiono malarzowi wszelką swobodę co do architektonicznych ozdób komnaty, może użyć wedle woli złoceń, rzeźb i marmurów. Dotąd ukończył on dopiero sześć medalionów sklepienia i herb rodziny Mastai w środku. W medalionach przedstawił: Esterę proszącą za żydami, tryumf Judyty, potop i t. d. Ojciec św. jeszcze w roku zeszłym oglądał te roboty, które są ogólnie i ostro krytykowane.

W początkach roku spłonęła prawie ze szczętem wieś Camerata z dyecezyi Subiaco niedaleko od Mentorelli. Biskup dyecezalny kard. d'Andrea ogłosił zaraz składkę, na którą Ojciec św. dał 300 skudów.

U św. Klaudyusza do końca stycznia miewał kazania O. Hieronim Kajsiewicz; w lutym zastąpił go O. Semenenko wróciwszy z długiej objażdżki do Ostendy, w Poznańskie, do Wiednia i do Paryża. O. Semenenko wykłada szczegółowo *Ojcze Nasz*. Wczoraj w popielec mówił z ambony O. Tomasz Brzeska. Polacy, których liczba znacznie się powiększyła, napełniają zwykle kościół, kiedy jest kazanie. W święto oczyszczenia N. Panny błogosławieństwo N. Sakramentu wieczorem dawał biskup z Tivoli. W czasie karnawału odbywało się u św. Klaudyusza nabożeństwo *carnevale santificato* i zakończyło się komunią jeneralną. Mons. Nardi, który ją rozdawał, naprzód bardzo stósownie przemówił.

Dziennik rzymski objawia uciechę, że się karnawał doskonale powiódł. W istocie pogoda ciągle sprzyjała karnawałującym, a od wielu lat niepamiętają tak tłumnych zebrań i tak ochoczej zabawy. Pozwolono maskować się, i nie było żadnych nadużyć. *Civilta* powiada dowcipnie, że wcaleby się niedziwiła, gdyby wesołe okrzyki karnawału

rzymskiego wydały się za Alpami jękami boleści. Po raz pierwszy żydzi nie chodzili na kapitol z bukietem, łaskawość papieża i z tego ich zwolniła.

Przed kilku tygodniami Anglicy kazali oświecić kolizeum. Zmiany białych i czerwonych ogni bengalskich zawsze wspaniałe śród tych ruin czynią wrażenie.

Nowsza rzymska kronika.

---

1. Ogłoszenie wyroków beatyfikacyjnych przez Ojca św. 2. Początek postu i modlitwy przepisane. 3. *Civilta* o obecnej kwestyi włoskiej. 4. Śmierć Mons. Flira. 5. Przełożenie kości polskich na cmentarzu ś. Wawrzyńca. 6. Rozmaite wiadomości. 7. Najpóźniejsze nominacye.

1. Dnia 7 marca przybył ojciec ś. po odwiedzeniu kościoła del Gesù do kościoła ś. Galli. Kościół świątecznie ustrojony napełniały od rana pobożne osoby z różnych narodów. Przyjął ojca ś. kardynał Patrizi, jako prefekt ś. kongregacyi obrzędów. Papież naprzód się pomodlił, potem zasiadł na tronie, mając po prawej stronie kardynałów Patrizi, Ferretti. Falconieri, Rauscher, Reisach, de Silvestri i Ugolini, po lewej Monsignora promotora wiary, sekretarza i assessora kongregacyi obrzędów. Naprzeciwko zasiedli prałaci i duchowni, należący do stowarzyszenia czyli bractwa św. Galli, z boku na przystrojonej ławce książę Odescalchi, opiekun kościoła i przytułku*). Na rozkaz Ojca św. Mons. Capalti sekretarz kongregacyi obrzędów, odczytał dwa dekreta. Pierwszy dotyczy sprawy beatyfikacyjnej wiel. sługi Bożego Jana Chrzciciela de Rossi, kanonika rzymskiego i tak się zaczyna:

„Doskonałym pokazał się we wszystkiem kapłanem wiel. Jan Chrzciciel de Rossi, który w wieku ubiegłym z wielką cierpliwością, wytrwałością, łagodnością, z miłością niezmyśloną a w duchu Bożym, uprawiał winnicę pańską w Rzymie, całe życie swoje z ogromnym dusz pożytkiem spędziwszy na posługach ewangelicznych względem ubogich. A że mnóstwo ludzi wyuczył sprawiedliwości, podobało się Panu Bogu, by za to jaśniał na wieczność jako gwiazda. I nietylko chciał Najwyższy, aby jeno w niebie świecił niebieską uwieńczony koroną, lecz w niewysłowionem miłosierdziu rozporządził, iżby bogaty w zasługi, głośny ze zwycięztw, chwalebny cudami i przed ludźmi na ziemi błyszczał, nowej blaskiem swoim wojującemu kościołowi dodając ozdoby."

Tu dekret wspomina poprzednie wyroki o bohaterstwie cnót, (wy-

---

*) Przytułek św. Galli dla ubóstwa rzymskiego leży w bardzo ludnej części miasta. Założył go ksiądz Marek Antoni Odescalchi około r. 1650. Papież Innocenty XI z rodziny Odescalchi opiekował się wielce tym szpitalem. Synowiec jego don Livio przebudował kościół i dom, a książę Baltazar budynek rozprzestrzenił. Dotąd rodzina Odescalchi łoży na piękny zakład, będący zaszczytem chrześciańskiego Rzymu. Każdy ubogi mężczyzna może się schronić na noc do św. Galli, a nawet przemieszkać tam czas jakiś. Jest 224 łóżek z pościelą w pięciu dormitoryach. Kobiety mają przytułek u św. Aloizego. Ku posłudze ubogich u ś. Galli zawiązało się w r. 1702 pobożne stowarzyszenie kapłanów. Gdy później wszedł do niego kanonik de Rossi, stał się duszą instytucyi. Umiłował on szczególniej ubogich chroniących się na noc do ś. Galli, miewał dla nich nauki, spowiadał ich, wszelkiej usilności dokładał, by na dobrą drogę naprowadzić. Zajmował się także kobietami w przytułku ś. Aloizego. Duch kanonika de Rossi przetrwał w stowarzyszeniu liczącem i dziś wielu gorliwych kapłanów, wielu miłośników ubogich Chrystusowych.

dany za Grzegorza XVI w r. 1835) i o dwóch cudach (ogłoszony w Grudniu r. z.). Zaczem dodaje, że gdy w miesiącu lutym kardynał Patrizi, prefekt św. kongregacyi obrzędów i relator sprawy, wniósł na ogólnem zebraniu św. kongregacyi w Watykanie: *ażali w skutek zatwierdzenia cnót i dwóch cudów, można bezpiecznie do beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego przystąpić* (an stante virtutum et duorum miraculorum approbatione, tuto procedi possit ad Venerabilis Servi Dei Beatificationem,) ojcowie jednomyślnie odpowiedzieli, że można. Ojciec ś. wtedy wyrok ostateczny zawiesił, wezwał tylko wszystkich, aby się pokornie o światło Boże modlili.

Teraz dopiero, opiewa dalej dekret, rzecz dojrzale rozważywszy, gdy usilnie przez cały czas wzywał pomocy Bożej, postanowił dziś najwyższy swój wyrok ogłosić. Ze względu zaś, że wiel. Jan Chrzciciel przyjął sobie był za życia przytułek św. Galli za wybraną winnicę, i że dziedzicami prac swoich i swojej miłości chrześciańskiej pozostawił pobożne stowarzyszenie duchownych przy tym szpitalu istniejące, stowarzyszenie, którego i sam był członkiem w młodszych latach, a któremu rad tak wielkiej pociechy udziela, po odprawieniu mszy św w kaplicy swojej domowej na Watykanie przybył do św. Galli i uroczyście ogłasza:

„Że można bespiecznie przystąpić do beatyfikacyi wiel. sługi Bo-
„żego Jana Chrzciciela de Rossi (tuto procedi posse ad Beatificationem
„Venerabilis Servi Dei Joannis Baptistae De Rubeis.“

Jest jeszcze wzmianka na końcu, że Ojciec św. rozkazał dekret rozpowszechnić, w akta św. kongregacyi obrzędów wpisać, tudzież wydać listy Apostolskie w kształcie Breve o uroczystej beatyfikacyi kiedykolwiek odprawić się mogącej w Watykańskiej Bazylice*).

Drugi dekret odczytany z kolei przez Mons. Capalti odnosi się do sprawy beatyfikacyi czyli uznania męczeństwa wiel. sługi bożego Jana Sarcander duchownego świeckiego i proboszcza Holeszowskiego w dyecezyi Ołomunieckiej.

Oto główniejsze wiadomości z obszernego tego dekretu: wiel. sługa boży Jan Sarcander urodził się w Skoczowie (Skoczoviae) na Górnym Szlązku w r. 1577 i, powołany przez P. Boga, obrał stan duchowny. Wyświęcony na księdza, rychło nauką, cnotą i powagą zajaśniał między drugimi: dobre uczynki pełnił ochotnie, a tak pilnował obowiązków pasterskich, że go cztery z kolei parafie, w których z woli biskupiej urząd proboszcza sprawował, jak anioła witały, gdy przybywał, odchodzącego z płaczem żegnały. Gdy z parafii Holeszowskiej wygnano heretyków, którzy tam przez lat osiemdziesiąt zarazę śmierci siali, kazano mu zająć się naprawą tej spustoszonej winnicy. Tam walczył dobrą walkę, pracując jak najgorliwiej, aby co słabego wzmocnić, co chorego uzdrowić, co strzaskanego skleić na nowo, co zgubionego odszukać. Nienawiść heretyków wielką przeciw sobie obudził, a że byli potężni, zmusili go opuścić Holeszow i schronić się do Polski. W Polsce dopełniając szlubu odwiedził Częstochowę, chcąc uczcić sławny cudami obraz N. Panny, zaczem przemyśliwając nad niebespieczeństwem ukochanych swoich owieczek, postanowił do nich powrócić i puścił się w drogę. Skoro stanął na miejscu, uwięzili go heretycy, zarzucając mu, że zdradził kraj; w istocie byli zawzięci na niego za niezłomną gorliwość katolicką. W więzie-

*) Sprawa jest więc już zupełnie skończona i uroczystość beatyfikacyi niedługo się odbędzie. Dodamy, że ciało wielebnego sługi Bożego spoczywa w kościele bractwa Trinita dei Pellegrini, gdyż tam w domu pielgrzymów umarł. Żywot nowego błogosławionego przedstawia najpiękniejszy wzór do naśladowania świeckiemu duchowieństwu.

niu katowano go, aby wydał spowiedź sakramentalną wielkorządcy Morawii; tego odmówił, przenosząc śmierć nad zdradę obowiązku. Męczono go okrutnie, rozciągano na łożu tortury, palono mu ciało, pociągnąwszy je wprzód smołą, olejem i siarką. Wytrzymał to wszystko i miesiąc jeszcze w więzieniu, ciągle o Bogu myśląc i psalmy Jemu śpiewając, choć cały złamany przeżył. Zasnął w Panu 16 kwietnia 1620 r.

Niechciał Pan Bóg, aby niepamięć zagładziła to wszystko, co wycierpiał wielki boży zapaśnik, lecz dozwolił, że święte sprawy rozgłosiły się szeroko, że o nich współcześni świadectwo pisane zostawili, i że cuda chwalebne uwagę świata ściągnęły. Długo wojny, zarazy, rozliczne przeszkody nie dały myśleć o wprowadzeniu sprawy; w końcu, gdy Morawcy i inne pograniczne ludy nieprzestawały wspominać męczennika i czcią a błogosławieństwem pamiątki jego otaczać, arcybiskupi Ołomunieccy zgłosili się w tej rzeczy do Rzymu w połowie ubiegłego stulecia.

W Rzymie przystąpiono do sprawy z zachowaniem wszystkich prawideł, i niebawem w r. 1754 odbyła się u kardynała Mellini relatora, kongregacya przedprzygotowawcza (antepraeparatoria). Proces wtedy dalej nie postąpił dla trudnych czasowych okoliczności, i dopiero w r. 1831 wrócono doń za staraniem arcyksięcia Rudolfa, arcybiskupa Ołomunieckiego. Relatorem sprawy został wówczas kardynał Della Porta-Rodiani, u którego kongregacya przedprzygotowawcza na nowo miała miejsce w lutym r. 1836. Jeszcze nowa zwłoka nastąpiła, zwłaszcza że kardynał relator umarł. W ostatnich latach mianował Ojciec św. relatorem kardynała Patrizi. Kongregacya przygotowawcza (praeparatoria) została odprawiona we wrześniu r. 1855, a jeneralna teraz w lutym, kiedy Ojciec św. wysłuchał zdań wszystkich przytomnych, ostateczne wyrzeczenie na później zostawując.

Obecnie, powiada dekret, wyrokuje nienaruszalnie Ojciec św. jako:
„Zostało dostatecznie dowiedzione męczeństwo i powód męczeństwa „wykazany, razem udowodnione trzy cuda (constare de Martyrio et de „causa Martyrii, nec non de tribus propositis Miraculis in tertio genere).“

Wedle rygoru prawa w sprawach, w których nie stawają świadkowie naoczni w procesie ordynaryatu i apostolskim, potrzeba stosownie do wyrzeczenia Benedykta XIV z dnia 12 kwietnia 1741 r. czterech cudów udowodnić; tu jednak mając wzgląd na usilne proźby postulatora, który przekłada, że w tym razie brak sądowych świadków naocznych zastępuje zasądowe wprawdzie ale na wezwanie kuryi arcybiskupiej uczynione zeznanie wiarogodnego świadka naocznego, Jana Scintilla (czy nie Iskry?), zastępują i inne poważne dokumenta w sprawie okazane, nadto bacząc, że Benedykt XIV dekretem z dnia 18 lipca 1754 r. uznał, że dość trzech cudów, gdy w procesie ordynaryatu stawali świadkowie naoczni; Ojciec św. z łaski swojej apostolskiej rozciąga do obecnego przypadku wyrzeczenie swego poprzednika i oświadcza, że w sprawie rzeczonej:

„Wystarczają trzy zatwierdzone cuda, i że można dalsze kroki przed„siewziąść (sufficere tria superius approbata miracula, et idcirco ad „ulteriora procedi posse“).

Na samym końcu znowu znajduje się wzmianka o rozkazie ogłoszenia dekretu i wciągnięcia go w akta kongregacyi obrzędów.

Skoro Monsignor Capalti wyroki odczytał, przystąpił do tronu kardynał Ferretti, biskup Sabiny i wielki penitencyaryusz, aby w imieniu duchownych stowarzyszenia św. Galli Ojcu św. podziękować. Każdy tutaj, powiedział, niesłychanej doznaje pociechy, widząc postawionego na ołtarzu wielebnego De Rossi, wzór rzymskiego duchowieństwa. Dodał z uczuciem, iż się spodziewa, że za przyczyną wielebnego zachowa się

w tem duchowieństwie pobożność, gorliwość i miłość chrześciańska, jakiemi się on odznaczał i jakie powinny każdemu kapłanowi za wzór służyć.

Dziękował następnie landgraf Fryderyk v. Furstenberg, książe arcybiskup Ołomuniecki, główny postulator sprawy wiel. Jana Sarcander, dziękował w imieniu całych Niemiec katolickich. Arcybiskup Ołomuniecki nazwał wielebnego splendorem niemieckiego duchowieństwa i zakończył swoje przemówienie życzeniem, aby męczennik, który życie za wiarę położył, nie przestał się opiekować wiarą katolicką w dostojnym niemieckim narodzie*).

Tu ozwał się Ojciec św. z powagą a wzruszeniem, i donośnym głosem w te mniej więcej słowa po włosku śród pełnej uszanowania ciszy odpowiedział.

„W tych czasach pełnych niepokoju, kiedy co chwila złe wieści „przychodzą kłopotać umysły, miło mi zwrócić się do spraw świętych „i kazać ogłaszać takie wyroki, jak dwa dopiero co odczytane (twarz „Ojca św. zaciemniona strapieniem, jasno się w tej chwili rozpogodziła). „Miło mi, mówił dalej, znaleść się śród kleru rzymskiego, śród którego „zacząłem posłannictwo apostolskie, jakiego teraz z dopuszczenia bo„skiej Opatrzności w charakterze głowy kościoła dopełniam. Pociecha „moja i radość moja wzrasta, kiedy baczę, że mogę zawyrokować o po„stawieniu na ołtarzu kapłana, co tak święcie służył ubogim w pobo„żnem stowarzyszeniu św. Galli, do którego i sam kiedyś należałem, „i które z taką gorliwością sprawę beatyfikacyjną prowadziło. Cieszę „się także, że mogę kazać ogłosić dekret w procesie beatyfikacyi ka„płana ze Szlązka, z dyecezyi ołomunieckiej, co krew swoją przelał „w obronie wiary od heretyków szerzących błędy swoje po Niemczech. „Oba wydają mi się obecnie jako dwie gułązki oliwne i dwa świeczniki, „gałązki oliwne niosące pokój kościołowi i światu całemu, w tych cza„sach grożących zamieszkami, świeczniki rozlewające światło wiary „wszędzie, a osobliwie w Niemczech, gdzie Bogu niechaj będą dzięki, „heretycy zaczynają się ku prawdzie zwracać.“

Kończąc Ojciec św. upomniał duchownych, by cnotliwie i świątobliwie żyli, by idąc torem dwóch wielebnych mężów, wszystkim przyświecali, niezmordowanie w winnicy pańskiej pracując. Prosił też Boga, aby dał kościołowi ów pokój, którego świat dać nie może, i aby dał pokój światu, nie gorzki jeno miłośny (non la pace amara, ma quella di amore e dilezione).

Następnie udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

Wyszedłszy z kościoła na ustęp, przypuścił papież do ucałowania nogi członków stowarzyszenia ś. Galli, księdza Teodoli, administratora przytułku, rodzinę Odescalchi i kilka dam polskich. Jedna z tych ostatnich otrzymała błogosławieństwo dla biskupa i dla dyecezyi jednej w Polsce.

---

*) Wypada nam zrobić uwagę, że wiel. Jan Sarcander wyraźnie był Słowianinem, a bliżej mówiąc, Szlązakiem pochodzenia polskiego. Pokazuje to miejsce jego urodzenia, pokazuje fakt, że przed prześladowaniem nie do głębszej Austryi, jeno do Polski się schronił. Parafia, w której został umęczony, była parafią morawsko-słowiańską. Jedyny świadek współcześnie na rozkaz arcybiskupa ołomunieckiego słuchany, musiał być Słowianin nazwiskiem *Iskra* albo *Iskierka*, kiedy go akta po łacinie *Scintilla* mienią; niemieckiego nazwiska nie byliby tłomaczyli niemieccy relatorowie sprawy z Ołomuńca. Szląsk górny powinienby wziąć udział w niedalekiej uroczystości beatyfikacyjnej.

Lud tłumnie zebrany przed kościołem żegnał odjeżdżającego papieża oznakami radości.

---

2. Przed rozpoczęciem postu Wielkiego w piątek znajdował się Ojciec ś. w kaplicy Syxtyńskiej na nabożeństwie i na kazaniu O. Luigi da Trento. Zeszedł potem do ś. Piotra uczcić relikwie. Tak będzie aż do Wielkiej Nocy.

Przyjmował także papież kaznodziei postnych, udzielił im błogosławieństwo i pięknie do nich przemówił.

Między innymi kazać będą: u ś. Piotra ks. Karol Passaglia, w Santa Maria Maggiore ks. Jacek Bonicelli, w San Lorenzo in Damasco O. Salvatore da Vagli kapucyn, w Gesu O. Salvatore di Nicola Jezuita, u ś. Ludwika francuzkiego O. Pierson Dominikanin, p. francuzku, w Santa Maria dell' Anima ks. Karol Wache z Wrocławia po niemiecku, i t. d.

Edykt kardynała Wikarego na post obejmuje takie same zwolnienia i ułatwienia jak w latach zeszłych.

Ale co najwięcej zrobiło wrażenia, to niezwykłe rozporządzenie, aby wszyscy duchowni w państwie papieskiem po każdej mszy przez ciąg postu odmawiali naznaczone modlitwy. Pokazuje to, że Ojciec ś. jest przekonany, iż wielkie niebezpieczeństwa grożą kościołowi.

Już w okólniku kardynała Wikarego, ogłoszonym przed uroczystością oczyszczenia N. Panny, było wezwanie, aby się modlić o odwrócenie klęsk, jakie ciemnieją na widnokręgu, a jakie P. Bóg za karę grzechów zséła. Później papież przy każdej sposobności troskliwość swoją zgoła obaw nieukrywając objawiał. Więc trzeba się modlić, by Pan Bóg oddalił od kościoła i od namiestnika Chrystusowego ciężkie próby, które niezawodnie prawdzie chrześciańskiej nie szkodzą, ale które dziś żyjącym chrześcianom psują lub utrudniają roboty.

Modlitwy nakazane odmawiają się klęcząco i takim porządkiem:

Naprzód mówi kapłan wraz z ludem trzy *zdrowaś Marya*, dalej antyfonę *Salve Regina* z dodatkiem następujących oracyi:

Concede nos famulos tuos, quaesumus Domine Deus, perpetua mentis et corporis sanitate gaudere, et gloriosa Beatae Mariae semper Virginis intercessione, a praesenti liberare tristitia, et aeterna perfrui laetitia.

Deus qui nullum respuis, sed quantumvis peccantibus, per poenitentiam pia miseratione placaris, respice propitius ad preces humilitatis nostrae, et illumina corda nostra, ut tua valeamus implere praecepta.

Deus a quo sancta desideria, recta consilia et justa sunt opera, da servis tuis illam quam mundus dare non potest pacem: ut et corda nostra mandatis tuis dedita, et hostium sublata formidine, tempora sint tua protectione tranquilla.

Deus pacis charitatisque amator et custos, da omnibus inimicis nostris pacem charitatemque veram, et cunctorum eis remissionem tribue peccatorum, nosque ab eorum insidiis potenter eripe. P. C. D. N. A.

W popielec było, jak zwykle, nabożeństwo w kaplicy Syxtyńskiej. Ojciec ś. popiół z rąk kardynała W. Penitencyaryusza otrzymawszy, rozdzielał go potem kardynałom, arcybiskupom, biskupom, prałatom, członkom magistratu rzymskiego, niektórym członkom ciała dyplomatycznego, jenerałowi de Goyon i officerom francuzkim, officerom swego wojska, tudzież pewnej liczbie cudzoziemców. Mszę odśpiewał kardynał Ferretti W. Penitencyaryusz, kazanie powiedział prokurator jeneralny Teatynów.

W pierwszą niedzielę postu miało także miejsce nabożeństwo pa-

pieskie w Syxtynie. Odbywa się ono przez wszystkie niedziele z kazaniami prokuratorów zakonów.

---

3. Pismo *Civilta cattolica* z dnia 5 marca r. b. ogłosiło ważny artykuł pod tytułem: *kwestya włoska w r. 1859*. Treść jego podajemy.

Autor zaczyna od wyrazów zadziwienia, że świeckie rządy papieża za jabłko niezgody, za główne niebezpieczeństwo wystawiają dziś po świecie. Miliony Włochów, powiada, nie mogą pojąć, jak do tego przyszło, że wojna stała się podobną, jedynie by zaprowadzić zmiany, których nie znają, których sobie nie życzą i których się obawiają, przewidując, ktoby z nich skorzystał.

Oto w krótkości szereg dalszych rozumowań:

Trzeba zajrzéć w oczy niebezpieczeństwu. Idee, które mają pozory nierozsądku, mogą zwyciężyć. W r. 1848, kiedy rozprawiano po placach publicznych o zmianach koniecznych niby, wielu ludzi wzruszało ramionami, a jednak teorye szalone tryumf rychły odniosły.

Dziwna rzecz, że nam Włochom przychodzi z cudzoziemcami o rzeczy włoskie się spierać; ale właśnie niebezpieczeństwo leży we wdawaniu się cudzoziemców w nasze sprawy. Pod pozorem, że Austrya wywiera wpływ zbyteczny na półwyspie, chcą dziś u nas zaprowadzić wyłączny wpływ francuzki lub angielski; niedługo może zechcą zaprowadzić rossyjski.

Pod rozbiór weźmiemy broszurę *Napoléon III et l'Italie*, artykuł P. de Mazade w *Revue des Deux Mondes*, tudzież mowy lorda Derby i P. d'Israeli w parlamencie. Wszyscy ci pisarze lub mówcy przypuszczają fakta pewne, i w następstwie nasuwają lekarstwa, by uzdrowić Włochy, których choroba wedle nich zagraża spokojowi świata. Owóż wykażemy, ograniczając się do rządu papieskiego, że fakta są przesadzone lub fałszywe, i że stręczone środki tylkoby niemoc zwiększyły.

Obcy łatwo przyznają za rzecz dowiedzioną, że rząd księży jest zły, że instytucye nasze nieodpowiadają wymaganiom oświaty, że nieporządek panuje w administracyi rzymskiej, i że niepodobna bez obcej pomocy utrzymać zgrzybiałego i rozpadającego się organizmu (*decrepit and inconsistent government*, wedle słów P. d'Israeli). Papieski rząd, wołają ci i owi, niemoże sobie wystarczyć; więc trzeba, żeby Europa w to wejrzała. Zresztą, dodają, papież, głowa kościoła nie przyłoży ręki do wywalczenia niepodległości, a powinienby jako książe włoski; zatem złe leży we władzy świeckiej papieża.

Nie o osoby zdaje się chodzić; wszyscy mówią ze czcią o Piusie IX; duchownym piastującym wyższe urzędy przyznają uczciwość i zdolność; wniosek ztąd jasny, że instytucye, które w ręku takiego papieża i takich urzędników naród do rozpaczy, czego ma dowodzić konieczność obcej okupacyi, popychają, muszą być niegodziwe.

Że Rzym, że większe miasta potrzebują jakichkolwiek garnizonów wojskowych, to rzecz oczywista. Aleź zarzucają przeciwnicy, co innego wojsko swoje, a co innego obce! Odpowiedź na to prosta. Rząd papiezki nieopierał się nigdy na wojsku, nigdy na wojsko dla zapewnienia sobie niepodległości nie liczył. Od wielu wieków dbając przedewszystkiem o pokój, był silny wewnątrz przywiązaniem narodu, zewnątrz uszanowaniem mocarstw. W państwie rzymskiem nie istnieje konskrypcya nie istnieje żaden wojskowy przymus; służą jeno ochotnicy i zaciężni' Rzecz więc prosta, że organizacya wojskowa zupełnie dobra na zwykłe czasy, nieodpowiada wymaganiom obrony od napaści i knowań rewolucyjnych. Cóżkolwiekbądź, i w tej mierze uczyniono, co jeno było podobna; po rewolucyi, która dawne wojsko rozwiązała, uorganizowano

szesnaście tysięcy dobrego żołnierza. Liczba ta wynosi ledwo piątą część armii niezbędnie potrzebnej do utrzymania porządku w Paryżu, a jednak wystarczyłaby Ojcu ś. na wszelkie potrzeby wewnętrzne, gdyby krajowi niegroziła propaganda rewolucyjna z zewnątrz.

Jeżeli przypuścimy, że wszelki rewolucyjny zamach musi wywołać wtargnienie sił obcych, a z drugiej, że trzeba rewolucyonistom ustępować i żądania ich przyjmować, wejdziem w koło błędne.

Że w państwie papieskiem dadzą się napotkać nadużycia to niezawodna; tylkoż gdzie ich niema? Wielu znakomitych pisarzy dowodziło, że tu mniej złego, niż w innych krajach; co do nas nie chcemy robić porównań. P. d' Israeli wspomniał o tyranii, broszura francuzka chce zaprowadzenia administracyi prawnej i regularnej. My zrobimy naprzód uwagę, że pono wszystkie narody we Włoszech się uczyły prawności i ładu, z Włoch oświatę swoją wzięły, dalej odwołamy się do ludzi patrzących na rzeczy z bliska, aby powiedzieli, czyli pod względem bezpieczeństwa, opieki wszelkich praw, wymiaru sprawiedliwości, podatków, kary na zbrodnie, dbałości o zaspokojenie szlachetnych dążności, wychowania publicznego, zgoła wszystkiego, co stanowi dobrą administracyą, jesteśmy niżej od drugich. Jeżeli w niektórych ulepszeniach idziemy powolniej, w najważniejszych rzeczach, naprzykład co do rozpowszechnienia oświaty chrześciańskiej, co do środków zaradczych na nędze wszelkiego rodzaju, co do praktyki dobroczynności (mamy ubogich, ale nieznamy pauperyzmu) stoimy najsilniej i najwyżej. Dodamy, że lichwa u nas nieznana, że nie budujemy więzień dla ubogich i nie dajemy patentów na domy publiczne. O tém wszystkiem mogą się łatwo przekonać książęta bawiący tuzinami w Rzymie, duchowni wszelkich stopni, uczeni, artyści, i te tysiące cudzoziemców, co rok w rok zimę u nas przepędzają. Nie brak i książek opisujących dokładnie stan rzeczy w naszym kraju. Anglicy mają dzieła kardynała Wiseman (*Wspomnienia czterech ostatnich papieży*) i P. Maguire członka parlamentu (*Rome, its Ruler and its institutions*). Francuzi list pasterski biskupa z Poitiers (z 12 września 1856 r.). Włosi publikacye księdza Margotti.

Broszura francuzka powstaje przeciw władzy katolickiej stósowanej do spraw porządku doczesnego, i powiada, że władza ta nieprzypuszczając dyskusyi koniecznej w rzeczach tego świata, o ogromną zawadza trudność. Owoż czy godzi się utrzymywać, że władza katolicka nieprzypuszcza dyskusyi? A sobory? Zkądinąd czyż prawa u nas, czyż sądy zależą od urzędników kościelnych jako takich, czyż od sędziów i administratorów wymaga się examinu z teologii dogmatycznej? Zarzut albo jest śmiesznością, albo znaczy jedynie, że w Rzymie prawidła wiekuistej sprawiedliwości, stosowane przez władzę katolicką, przewodniczą w zarządzie sprawami doczesnemi. My powiemy, że bez takiej zasady żaden się rząd nieostoi na dłuższe czasy; nachylamy się w Europie ku barbarzyństwu dla tego właśnie, że od niej odstąpiono. Ustałyby rewolucye, gdyby wszędzie stosowano władzę katolicką do spraw porządku doczesnego. Ależ powiada przeciwnik, jakże być może prawem ludu jakiego prawo kanoniczne, niezłomne na podobieństwo dogmatu i nieruchome śród pochodu czasów naszych. Dziwna niewiadomość mieści się w tym zarzucie, bo naprzód nie jeno prawo kanoniczne w Rzymie włada, a powtóre w prawie kanonicznem nie wszystko ma nieruchomość dogmatu. Część dyscyplinarna uległa i ulega przeobrażeniom. Wiemy, że i papieże i sobory a głównie ostatni trydencki liczne zmiany zaprowadzili. Zresztą aż blisko naszych czasów w całej Europie prawodawstwo i procedura sądowa opierały się na prawie kanonicznem, do dziś dnia opierają się w Anglii, i nikt złych następstw się nie obawia.

Powiadają przeciwnicy, że Ojciec ś. jest w fatalnem położeniu w obec kwestyi narodowej. Jako książe, utrzymują, powinienby stawać za niepodległością Włoch, jako papież musi potępiać wojnę przeciw Austryi. P. Mazade twierdzi nawet, że zawierając konkordat z Austryą już papież solidarność obcej dominacyi we Włoszech przyjął. My odpowiemy, że papież jako książe niema prawa wojny z Austryą per fas et nefas prowadzić; ale gdyby obowiązek był jasny, wyraźny, nic mu nieprzeszkadza wziąść udział w wojnie, mimo charakteru głowy kościoła. Najświętsi papieże wojny toczyli. Z resztą we wszystkich razach i papież i książe winni się powodować prawidłami odwiecznej sprawiedliwości. Co się tyczy konkordatu, nie jest on mizerną frymarką praw, jeno uznaniem przez rząd cesarski tego, co się koniecznie kościołowi należy.

Słyszymy o prawach moralnych, o sumieniu powszechnem, wiemy my, co to sumienie powszechne naszych czasów. W Anglii to niby sumienie inaczej przemawiało w r. 1848, a inaczej przemawia dziś w kwestyi włoskiej.

Jest we Włoszech całe pokolenie ludzi, którzy nie lubią wstrząśnień, ale którzyby snadnie rewolucyi za środek użyli; nie można ich oskarżyć o ateizm lub herezyą, raczej podpadają zarzutowi, że chcą chrześciaństwa cywilnego i pełni namiętności politycznych, wszystko oni dla ambicyi poświęcają; dążą do władzy, aby tak rządzić wszędzie we Włoszech, jak ich przyjaciele rządzą w Piemoncie, cisnąc lud podatkami, rujnując dawne instytucye i kościół prześladując. Ci panowie wywołują drażnienia, a przesadzając niebezpieczeństwa wybuchu, chcą pod godłem sumienia publicznego odebrać papieżowi rządy świeckie. Aby omamić opinią, wynoszą bardzo wysoko duchowną władzę Ojca ś. i dla osoby jego cześć jak największą udają. Zarazem tak ciemnemi farbami malują rządy w państwie rzymskiem, że może się zdawać, jakoby Turcya nawet wyżej stała. I powtarza się owo szyderstwo przyklękających przed Chrystusem, by go potem policzkować. Taka jest, a nie inna cała kwestya włoska w r. 1859.

Pisarze obcy podają niektóre środki na wyleczenie ran w państwie papieskiem. Broszura idąc w ślad za znanym listem prezydenta rzeczp. francuzkiej wymienia pewne ulepszenia. Ale cóż? Zaleca rzeczy, które już istnieją. Chce naprzykład sekularyzacyi władzy administracyjnej za pośrednictwem Rady Stanu złożonej z ludzi świeckich, rady przygotowującej i rozbierającej prawa. Owoż Rada Stanu, o jakiej tu mowa, exystuje i właśnie przygotowywa i dyskutuje prawa. Z małym wyjątkiem radzcy stanu są świeccy. W ogóle niewielu duchownych zajmuje posady rządowe. Na 7157 urzędników liczą jeno 303 księży, a i z tych 179 sprawuje obowiązki kapelanów po więzieniach lub szpitalach i kapelanów wojskowych, tak że tylko 124 księży urzęduje. Zkądinąd w kongregacyach kościelnych, któreby nie istniały, gdyby papiestwo z Rzymu wypędzono, liczą 317 świeckich a jeno 158 duchownych. Jeżeli przeto przez sekularyzacyą należy rozumieć żądanie, aby ludzie świeccy mieli udział w rzeczy publicznej, toć już żądanie to iści się; więc chyba chodzi o rozdział zupełny między państwem i kościołem. Broszura nasuwa dalej potrzebę konsulty, której członkowie wybierani przez rady prowincyonalne lub powoływane przez Ojca św. z list układanych przez też rady, dyskutowaliby prawa i przyjmowali lub odrzucali budżet państwa. Taka konsulta zbiera się co roku w Rzymie z tem ograniczeniem, że nie rozbiera praw, jeno budżet starannie przeziera. Uwagi konsulty prawie zawsze przyjmuje Ojciec św. Co szczególnego, to że Francya, która u siebie okiełznała parlamentaryzm, napiera o parlamen-

taryzm w Rzymie. Chce także broszura, iżby wydatków miejscowych doglądały istotnie rady prowincyonalne, złożone z delegowanych rad municypalnych, żądając przytem, by radzcy municypalni obierani byli wedle edyktu z 24 listop. 1850 r. Właśnie tak się wszystko dzieje co do joty, i tylko dodamy, że rząd odbiera liczne zażalenia przeciw niedbałej kontroli rad prowincyonalnych. Broszura wystawia z kolei konieczność reformy sądowej i promulgacyi kodexu cywilnego ułożonego na wzór kodexu Napoleona, kodexu lombardzkiego, lub kodexu neapolitańskiego. Przecież wszystkie te trzy kodexa wzięte są ze starego prawa rzymskiego; co się zaś tyczy zastósowań obecnych, pozostały one chrześciańskie u nas, zboczyły w ostatnich czasach z drogi w innych krajach. Mówią nam o wolności; owóż kodex francuzki wszędzie i zawsze wolność poświęca, iześrodkowując w rękach państwa wszelką władzę domową, cywilną i religijną, obraża najświętsze prawa rodziny, gmin i kościoła. We Francyi jeno społeczność polityczna jest wolna i to kosztem społeczeństw domowego, cywilnego i religijnego, tych istotnych kamieni węgielnych. W obec niewoli rodziny, gminy i kościoła, swoboda jest tylko udziałem rządu. Taką wolność mogą sobie przywłaszczać inne rządy, nie przywłaszczy jej sobie nigdy rząd papiezki, a dodamy, że lud znający, czego mu potrzeba w żadnym razie żądać jej nie będzie. Czy przynajmniej kodex cywilny francuzki zabezpiecza spokojność i ład wewnętrzny? Na to odpowiadają fakta. Od zaprowadzenia kodexu upadło kilka dynastyi, i wstrząśnienia jedne po drugich następują. Ojciec Ventura w ostatniem swojem dziele robi słuszną uwagę, że niedawny podział Francyi na pięć komend wojskowych dowodzi, iż obecny rząd nie wierzy, aby prawa istniejące zabezpieczały mu trwałość. Co się tyczy sądownictwa, prędzej się u nas i taniej, niż gdzieindziej rozsądzają procesa. Broszura chce jeszcze, aby pobór podatków urządzić na sposób francuzki. Po co, kiedy pobór jest bardzo regularny i nie kosztuje jeno 14 od sta. Wspomnimy, że ostatnia konsulta złożyła adres podziękowania ministrowi skarbu, co się pono nigdy w parlamentach turyńskim, madryckim i brukselskim nie zdarzyło. Wspomnimy także, że przychód celny ciągle się i znacznie od lat ośmiu z wyjątkiem roku 1857 powiększa. W końcu zaleca broszura amnestyę dla wszystkich, ktorzyby się z submisyą do Ojca św. zgłosili. A wszakże amnestyi nie brakło, wszakże od lat dziesięciu Pius IX ułaskawił więcej niż 1200 przestępców politycznych. Jeźli jest jeszcze około 400 wychodźców, to przyczyna w tem leży, że właśnie oni submisyi uczynić nie chcą. Uwięzionych za wykroczenia polityczne liczymy obecnie 72 i to w kraju, bo my nie wywozimy ani do Kajenny ani do Australii. Że potrzeba jakiejś obrony od zapamiętałych, temu nikt niezaprzeczy.

Pozostaje projekt konfederacyi państw włoskich z papieżem na czele. Pięknyby miał wpływ, piękną niepodległość, Ojciec św. przewodnicząc w radzie czterech lub pięciu, postępujących z nim tak, jak obecnie Piemont postępuje. Widzimy przecie, że Piemontu żadne i najprzyjaźniejsze przełożenia, (obecnie poczciwie się w tej mierze odezwał we Florencyi Ferdynand Ranalli w książce *Del riordinamento dell' Italia*) na lepszą drogę wprowadzić nie mogą.

Civilta przypomina jeszcze podróż papieża po swojem państwie w r. 1857 i tak kończy:

„Jeżeli zapisane jest w opatrznych wyrokach, że jeszcze raz przyj-
„dzie do bratobójczej wojny, z której zysk jenoby demagogia osiągnęła,
„jeśli najwyższy pasterz ma widzieć nowe zamachy na kościół wymie-
„rzone, szukajmy pociechy w przekonaniu, że żadna siła nie poradzi
„opoce, na jakiej ten kościół stoi. Co do nas, było naszym obowiązkiem

„zedrzeć przeciwnikom larwę hipokryzyi, która pod uludnemi pozorami „miota się na to, co najświętszego i najszanowniejszego na świecie: na „światło prawdy i na prawo mniej potężnych.“

Do artykułu dodanych jest dziewięć obszernych objaśnień z organizacyi rządowej państwa papieskiego: o radzie stanu, o obsadzeniu urzędów cywilnych, o wojsku, o konsulcie finansowej, o municypalnościach i o prowincyach, o kodeksie, o poborze podatków, w końcu o wychodźcach. Ważniejsze szczegóły z tych objaśnień wypisujemy.

W państwie papieskiem są cztery ministerstwa: wojny, skarbu, handlu, robót publicznych i rólnictwa, tudzież spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Do tego ostatniego należy policya, mająca osobnego dyrektora. W radzie ministrów prezyduje czasem Ojciec ś.; zwykle przewodniczy jej kardynał sekretarz stanu, od którego zależą nuncyatury i stosunki z zagranicą. Ministrowie przedstawiają Ojcu ś. każdy w tem, co do jego wydziału należy, projekta praw i urządzeń. Te rozbierane bywają na radzie ministrów, i potem odsyłane do Rady Stanu. Wszystko, co się tyczy finansów, roztrząsa konsulta. Nominacye i awanse urzędników układają się na radzie ministrów wedle rozporządzenia z dnia 10 września 1850 r.

Po prowincyach rządzą prezydenci z atrybucyami mniej więcej prefektów francuzkich, mając obok siebie kongregacyą pomocniczą; z czterech konsultorów świeckich naznaczonych przez Ojca św., bierze się dwóch członków z pomiędzy konsultorów prowincyonalnych, jeden z głównego miasta prowincyi, jeden z którejkolwiek gminy. Konsultorowie rozstrzygają stanowczo w kwestyach pieniężnych. Od prezydentów zależą gubernatorowie okręgów. Niższa organizacya, zabytek okupacyi francuzkiej za Napoleona, pozostała prawie nietknięta.

Radę Stanu składa dziewięciu radzców zwyczajnych i sześciu nadzwyczajnych. Przewodniczy w niej kardynał sekretarz Stanu, a w jego zastępstwie prałat wiceprezes. Oprócz tego jest sekretarz i są bióraliści. Obecnie między radzcami zwyczajnymi znajduje się tylko jeden duchowny. Sekretarz i wszyscy urzędnicy są świeccy. Rada dzieli się na dwie komissye w sprawach administracyjnych i rządowych, i tu ma głos doradczy, na trzy w sprawach spornych, i tu rozstrzyga stanowczo stósownie do prawa z 2 czerwca 1851 r. Od ośmiu lat rada stanu roztrząsnęła wiele praw nowych i poprawek do praw starych.

Co do urzędników, których liczba była wymieniona powyżej, urzędnicy księża pobierają pensyi 224,755 skudów rocznie, urzędnicy świeccy 1,499,747 skudów. W sekretaryacie Stanu jest 14 księży, (z tych 11 nuncyuszów), a 18 świeckich, w ministerium finansów 7 księży, 3084 świeckich i t. d. Większość professorów po uniwersytetach i szkołach należy do stanu świeckiego.

Cały sekretaryat Stanu i nuncyusze płatni są z listy cywilnej papieża, (assegno dei ss. Palazzi Apostolici). Z listy cywilnej płatni są także kardynałowie, członkowie kongregacyi duchownych, utrzymają się pałace, galerye, biblioteki, kościoły i starożytności, daje się żołd gwardyi szlacheckiej, gwardyi palatyńskiej i gwardyi szwajcarskiej, opędzają się koszta uroczystych nabożeństw, którym assystuje Ojciec ś. Na to wszystko i na swoje osobiste wydatki ma papież rocznie 600,000 skudów, czyli 5,400,000 złotych pols. Taka lista cywilna różni się wielce od innnych *).

*) Z naszej strony zwracamy tutaj uwagę, że dziesiąta część całej listy cywilnej, czyli 60,000 skudów, idzie na pensye nnncyuszów, zaczem jest wydawana w interesie świata katolickiego. To samo powiedzieć trzeba o kongregacyach duchownych w Rzymie, a powiedzieć można w znacznej mierze o bibliotekach i muzeach.

Co się tyczy wojska, państwo papieskie posiada teraz: nowo założony instytut kadetów, trzy legie żandarmeryi, batalion sedentarny, batalion strzelców, dwa pułki piechoty włoskiej, dwa obcej, (w tych najwięcej Szwajcarów, jest i kilkunastu Polaków), pułk dragonów, artyllerye i inżynieryę w proporcyą, inwalidów i kompanią dyscyplinarną, razem około 1700 ludzi, z tych 12,000 Włochów, wszystko ochotników, bo konskrypcya nie istnieje.

Członków konsulty finansowej wybiera Ojciec św. z list po cztery nazwiska, przez rady prowincyonalne przedstawionych. Tyle jest konsultorów, ile prowincyi. Bez konsulty nie nakłada się podatków, nie zaciąga się długów, nie zmienia celnych taryf. Konsulta ściśle budżet przegląda, i przez ministra skarbu przedstawia Ojcu ś. wypadek prac swoich. Posiedzenia jej trwają co rok trzy miesiące.

Finanse nawet po spłaceniu papierów rzeczypospolitej, są dzięki biegłości i sprężystości Mons. Ferrari w bardzo dobrym stanie. W r. 1858 przychód wyniósł 14,662,087 skudów, (skud trzeba rachować po 9 złp.), rozchód 14,520,021.

Swobody municypalne w państwie papieskiem są wielkie. W każdej gminie znajduje się kollegium wyborców, rada gminna i magistrat z syndykiem na czele. Rada gminna, wybierana co trzy lata, czuwa i radzi nad wszystkiemi interesami miejscowemi, podaje kandydatów na członków magistratu, i układa listę kardynałów na radzców prowincyonalnych. Magistrat mianowany przez delegatów prowincyi, z naczelnikiem nominowanym przez papieża, administruje majątek gminy, wykonywa postanowienia rady, także sądzi w pierwszej instancyi przestępstwa policyjne. Na przedaże, zamiany i zaciąganie pożyczek potrzeba upoważnienia kardynała legata niżej 590 skudów, papieskiego wyżej. W prowincyi każdej istnieje z jednej strony rada prowincyonalna, z drugiej komisya administracyjna. Rada składa się z tylu członków, ile jest okręgów (governi). Radców mianuje Ojciec ś. z list po trzy nazwiska przez gminy podanych. Rada zbiera się raz na rok, i zasiada przez trzy tygodnie mniej więcej. Do niej należą wszystkie ulepszenia, do niej ustanowienie funduszu prowincyonalnego, i rozporządzenie takowym funduszem. Rachunki dla rady i całą robotę przygotowywa komissya z trzech, mianowana co dwa lata przez radę. Rzeczona komissya pilnuje także wykonania postanowień rady. W tej całej organizacyi tak roztropnie zabezpieczającej właściwości i samoistność prowincyi, tudzież gmin. tak dalekiej od nadużyć centralizacyi, tylko jedna część dla trudnych czasowych okoliczności zawieszona została. Na teraz nie ma regularnie urządzonych kollegiów, wyborców. Zkądinąd w obec niemiłej dla rządu okupacyi niektórych prowincyi przez wojska obce, nie mianuje się kardynałów legatów.

Zasadą prawodawstwa w państwie papieskiem jest prawo rzymskie w tem wszystkiem, w czem się nie sprzeciwia prawu kanonicznemu, albo o czem osobne ustawy nie wyrzekły. Państwo to ma trzy kodexa: handlowy, ułożony na wzór francuzkiego, karny (ogłoszony w r. 1824), i cywilny (ogłoszony w r. 1834). Kodex kryminalny został nowo przejrzany przez radę stanu, która obecnie dyskutuje ulepszenia i zmiany mające być wprowadzone do kodexu cywilnego. Sprawiedliwość jest wymierzana tanio i szybko. Sędziowie pojedyńczy, świeccy, sądzą sprawy cywilne niżej 200 skudów. Wyżej tej summy sprawy idą do trybunałów, złożonych z sędziów świeckich. W każdej prowincyi jest jeden taki trybunał. Istnieją trzy trybunały apellacyjne: w Rzymie, w Bononii i w Macerata. Wszyscy członkowie tych trybunałów są ludzie świeccy, z wyjątkiem prezesa i wiceprezesa w Rzymie. Ostatnią instancyę sta-

nowi trybunał della Segnatura. Takaż sama jest organizacya trybunałów kryminalnych, z tą różnicą, że miejsce trybunału della Segnatura zajmuje trybunał della Sacra Consulta.

O poborze podatków napisał niedawno margrabia Pepoli, że koszt poboru wynosi 30 od sta, owóż nie wynosi, tylko 14.

Po roku 1849 Ojciec św. ogłosił amnestyą, z pod której wyjętych jeno było dla koniecznej roztropności 262 naczelników wojskowych i członków zgromadzenia konstytucyjnego. Odtąd pozwolono wrócić 60 osobom z tych kategoryi, odmówiono powrotu czterem. Obecnie jest za granicą 664 poddanych papieskich, którzy się po największej części z własnej woli oddalili; z tych 152 wzięło paszporta emigracyjne. Uwięzionych za sprawy polityczne, (nieliczące w to zbrodniarzy zwyczajnych, którzy się za politycznych więźniów podają, a których jest około 110), liczą 72.

Oto jest dokładny obraz, który każdego nieuprzedzonego uderzy i przekona. Powtarzamy, i *Civilta* wcale tego nie tai, że dużo jest jeszcze do zrobienia, i że nadużycia osobiste napotykają się tu i owdzie. Wszakże nie wina w tem instytucyi, bo te wszelkim rozumnym wymaganiom należycie odpowiadają.

---

4. Dnia 7 marca, umarł w duchownym austryackim zakładzie przy kościele Santa Maria dall' Anima, Mons. Ludwik Flir, prałat domowy Ojca św., mianowany audytorem roty dla Austryi, ale jeszcze nie instalowany. Był to kapłan wykształcony wysoko, rozumny, umiarkowany w zdaniu, i szczerze przywiązany do stolicy apostolskiej. Pochodził z Tyrolu, i długo obowiązki professora umiejętności świeckich przy szkołach wyższych w Innsprucku sprawował. W r. 1848 jeździł jako deputowany na parlament do Frankfurtu, gdzie dał się na chwilę obałamucić myślą jedności Niemiec. Później urzędował w ministerstwie oświecenia w Wiedniu, a od lat kilku stał na czele zakładu duchownego dell' Anima. Miał on zamiar zakład ten podnieść i prawdziwie użytecznym uczynić. Żył krótko, bo liczył dopiero lat 54. Pogrzeb odbył się w sam dzień Popielca, w kościele dell' Anima, gdzie zwłoki pochowano; nabożeństwo żałobne miało miejsce tamże w dniu 16 marca. W ten dzień Mons. Nardi powiedział mowę na cześć zmarłego. Mons. Flir powszechnie jest żałowany i trudno da się zastąpić. Kierunek zakładu objął po nim kardynał Reisach, protektor, dopóki rząd następcy nie przyszle.

---

5. W dniu 5 stycznia na cmentarzu św. Wawrzyńca przełożono w obecności O. Hieronima Kajsiewicza, O. Karola Kaczanowskiego i dwóch jeszcze Polaków szczątki ś. p. Bohdana Jańskiego, ś. p. Stefana Witwickiego, i ś. p. księdza Alfreda Bentkowskiego z popsutych trumnien drewnianych w skrzynki obite blachą cynkową i opatrzone napisami. Już tylko kości i nieco błotnistej ziemi po tych trzech zacnych ludziach pozostało. Przełożenie odbyło się z wszelką starannością i wszelkiem uszanowaniem, zaczem zalutowano skrzynki na miejscu i wstawiono w otwór, który niebawem napowrót zamurowano. Dwaj ojcowie mieli natychmiast potem msze żałobne w przyległej bazylice.

---

6. W roku zeszłym Akademia teologiczna otworzyła konkurs na rozprawę do nagrody z legatu księdza Józefa Righetti. Przedmiot jej taki: *De patribus, qui ad I saeculum pertinent, critica instituatur disquisitio, haud exceptis S. Clemente Romano pontifice et S. Ignatio Antiocheno.* Nagrodę otrzymał ks. Antoni Agliardi.

Dnia 8 marca umarł znany malarz Antoni Chatelaeu.

Słuchać, że ks. Dżunkowski, prefekt apostolski nowo utworzonej missyi bieguna północnego, otrzyma inne przeznaczenie, a missya zostanie powierzona przez Propagandę wikaryuszowi apostolskiemu, biskupowi in partibus.

Dnia 17 marca odbyło się uroczyste posiedzenie akademii św Łukasza w wielkiej sali malowideł galeryi przy kościele św. Martiny. Prezydował sławny rzeźbiarz professor Tenerani. Rozprawę o sztuce chrześciańskiej, i o ile opierać się ona powinna na tradycyach sięgających katakumb, także o obowiązkach artystów chrześciańskich czytał kardynał Reisach. W sali pięknie przybranej i oświeconej rzęsiście znajdowała się królowa Krystyna z rodziną, znajdowało się pięciu kardynałów, wielu prałatów, uczonych i t. d. Dostojny lektor okryty został oklaskami.

---

7. Biletami Mons. Maggiordomo mianowani zostali dworzanami papieskimi tajnymi nadliczbowymi:

Księża, Dominik Mayer i Józef Fester: kanonicy honorowi z Wiednia.

Także ks. Antoni Helm, wikaryusz jeneralny z Wrocławia.

Szambelanem został hr. Henryk Boos Waldeck z Koblentz.

Mons. Frańciszek Kornheisel posunięty jest na wyższy stopień między dworzanami.

Ostatnie wiadomości z Rzymu.

---

1. Sprawa beatyfikacyjna wiel. Labre. 2. Nominacye papieskie. 3. Nabożeństwa papieskie. 4. Droga żelazna. 5. Nowe i bardzo ważne dla Polski dzieło O. Augustyna Theinera 6. Śmierć Mons. Cannella. 7. Mniejsze wiadomości.

1. W dniu 15 marca zebrali się w obecności Ojca św. na Watykanie kardynałowie prałaci i konsultorowie św. kongregacyi obrzędów dla rozpatrzenia cudów przez Boga na wstawienie wielebnego sługi bożego Benedykta Józefa Labre, pielgrzyma francuzkiego, dokonanych.

Wiel. Labre urodził się w Amettes w dyecezyi bulońskiej, (dziś Arras) dnia 26 marca 1748 r. Pierwsze lata żywota swego w praktyce cnót domowych, w samotności, modlitwie, umartwieniach i niewinności obyczajów przepędził. Po twardych próbach, powołany wyraźnie przez P. Boga, puścił się w r. 1770 na pielgrzymowanie do najsławniejszych miejsc cudownych Francyi, Włoch, Niemiec, Hiszpanii i Szwajcaryi. Pielgrzymował zawsze piechoto i zawsze sam, wystawiony na niepogody, w niedostatku, łachmanami przyodziany; doznał w swoich podróżach niesłychanych trudów, a przecie zawsze miał umysł i serce do Boga zwrócone, ciągle się modlił, podnosząc się do jak najwyższej kontemplacyi. Gdziekolwiek przechodził, wszystkich uderzał blaskiem cnót swoich bohaterskich, wszędzie zostawiał wrażenie surowej pokuty.

Po dwunastu latach takiego życia umarł w Rzymie świętą śmiercią, w Wielką środę 16 kwietnia 1783 r. mając lat 35.

Rozgłos wielkich cnót jego, cudownemi łaskami przez P. Boga poparty, sprawił, że niebawem proces beatyfikacyjny rozpoczęto. W procesie pokazało się jawnie bohaterstwo cnót jego, i Grzegorz XVI uznał te cnoty za bohaterskie dekretem publicznym z dnia 22 maja 1842 r.

Następnie postulator sprawy przedstawił ś. kongregacyi obrzędów cuda wydarzone po śmierci z wywodami adwokata Franciszka Mercorelli. Zaczem w dniu 10 stycznia r. 1853 odbyła się pierwsza kongregacya zwana przedprzygotowawcza. W końcu nastąpiła obecnie kongregacya jeneralna w przytomności Ojca św.

Postulował w tej sprawie ks. Franciszek Virili z kongregacyi przenajdroższej krwi.

Aby uprosić u P. Boga pomyślny wypadek sprawy, wystawiono N. Sakrament i modlono się w kościołach N. Panny de Monti, gdzie ciało wielebnego spoczywa, św. Ludwika francuzkiego i Trinita de Pellegrini.

Na tejże samej kongregacyi jeneralnej wtorkowej wniesiono wątpliwość: *An, stante approbatione martyrii, causa martyrii, trium miraculorum et indulta a quarto miraculo dispensatione, tuto procedi possit ad Solemnem Ven. Servi Dei Joannis Sarcander beatificationem.*

Godzi się spodziewać, że już w roku bieżącym nastąpi uroczysta beatyfikacya wielebnych de Rossi, Sarcandera, Labre a może i Capizzi.

Wspomnimy tu jeszcze, że biskup z Arras uwiadomiony wcześnie o dniu kongregacyi jeneralnej, rozesłał okólnik do wszystkich proboszczów i przełożonych zgromadzeń, wzywając, aby się po wszystkich kościołach dyecezyi modły błagalne z wystawieniem i benedykcyą odbyły.

Dodamy także, iż postulator sprawy napisał do Amettes, że Ojciec św. oddał do jego dyspozycyi łuk jeden w kolizeum, gdzie wielebny Labre często po odprawieniu drogi krzyżowej, całe noce na modlitwie przepędzał, aby tam urządzić kaplicę. Statua bohatera ubóstwa, pierwsza w amfiteatrze statua od czasu, jak obalono statuy pogańskie, co go zdobiły, wznieść się ma w owej kaplicy.

---

2. Biletami sekr. Stanu mianowani zostali:

Kard. Józef Bofondi protektorem gminy Brisighella, Imć. ks. Franciszek Zenner. biskup Sarepty *in part. inf.* pomocnik kard. arcybiskupa wiedeńskiego, biskupem assystującym przy tronie.

Ks. Jan Kutschker, proboszcz dworski z Wiednia, ks. Józef Colombi, kanonik katedr. wiedeński, ks. Edward Angerer, kanonik honorowy tamże, i ks. Wincenty Nussi z Cividale w dyecezyi Udine, prałatami domowymi.

---

3. Ojciec św. stosownie do dawnego zwyczaju co piątek i co niedziela słucha kazań postnych w syxtyńskiej kaplicy i zawsze w pierwszy z tych dni schodzi do ś. Piotra, gdzie bywa stacya.

W dzień Zwiastowania N. Panny zjechał na solenne nabożeństwo do kościoła Dominikanów s. Maria Sopra Minerva. Jadąc, miał z sobą w karecie kardynałów de Bonald i v. Rauscher, aby dowodnie pokazać, ile pragnie zgody między dwoma wielkiemi katolickiemi mocarstwami. Assystencya kardynałów w Minerwie była liczna. Z książąt i rodzin królewskich znajdowała się w trybunie książęcej królowa Krystyna. Mszę świętą śpiewał kardynał Gaude sam, Dominikanin. Po mszy i po udzieleniu błogosławieństwa papież dał naprzód, jak to co rok czyni, sto skudów deputowanym bractwa Zwiastowania, które (nieraz pisaliśmy o tem), tak szczodrze posagi biednym dziewczętom rozdaje*) (kardynałowie także rzucali pieniądze kwestującemu z bractwa), a potem przypuścił do ucałowania te z wyposażonych, co sobie obrały życie zakonne. Panny ubrane były biało, a miały dolną część twarzy zasłoniętą, (zwie się to mieć na sobie ubiór delle Amantate). Za powrotem, jako w czwarty piątek postu wielkiego, ojciec ś. wszedł do kościoła ś. Piotra.

---

*) W obecnym roku wyposażono 710 dziewcząt, wydając summę 22,390 skudów. Co roku rośnie liczba wyposażonych.

4. Droga żelazna z Rzymu do Civita Vecchia już jest skończona, i w dzień Zwiastowania N. Panny pierwszą na niej całkowitą podróż odbyto. Konwój wyjechał rano z Civita Vecchia, wioząc po największej części rybaków, w Palo zabrał więcej rybaków i ogromny ładunek ryb. Za przybyciem do Rzymu rybacy udali się do św. Piotra i słuchali zamówionej mszy św. Na tej mszy byli przytomni przedsiębiercy kolei, którzy potem w zakrystyi w Minerwie Ojcu św. hołd złożyli. Rybaków zastał papież w salach watykańskich za powrotem z nabożeństwa. Ofiarowali oni wielką ilość pięknych ryb i oddali bardzo zgrabne następujące wiersze łacińskie:

Maxime Piscator, cui retia credita Petri,
Cymbaque tartareis nunquam demersa procellis,
Has tibi primitias offert via ferrea, piscem
Aequore tyrrheno captum, dum surgit ab undis
Virginis alma dies, stygium quae conterit anguem.
Accipe: sit piscis praedae majoris imago.
Namque per ausonios celeri jam tramite campos
Undique trasvectae Romana ad moenia gentes
Largius advenient. Tu retia mystica tendes,
Armaque perfringens, Orbem quae saeva minantur,
Divinum attolles optatae pacis Olivum.

Wiersze napisał professor Franciszek Massi.

Ojciec św. wdzięcznie dary i wiersze przyjął, kazał rozdać rybakom medale N. Panny i udzielił im błogosławieństwa.

Przedsiębiercy drogi żelaznej rozesłali ryby wszystkim kardynałom, ze swojej strony papież podzielił się swojemi z klasztorami.

---

5. W tych dniach ukazuje się na widok publiczny niezmiernie ważne dla nas dzieło O. Theinera, u niego w Watykanie wydrukowane, a noszące tytuł *Monuments historiques de Russie.* Książka ta bardzo starannie wydana in folio, obejmuje 556 stronnic ściśniętym drukiem w dwóch kolumnach i zawiera dokumenta tyczące się Polski i Rossyi od r. 1652 do śmierci Piotra W. Są to relacye nuncyuszów apostolskich w Polsce i Niemczech, listy królów polskich i carów moskiewskich, listy królów polskich do Ojca św., listy biskupów polskich do Rzymu, papiery tłómaczące stosunki Polski z Francyą i ze Szwecyą i t. d. Osoba Jana Sobieskiego występuje tu w całej wielkości. Ostatni dokument 367my z kolei stanowi uwiadomienie Ojca św. przez nuncyuszów apostolskich w Wiedniu i Warszawie o śmierci Piotra W. Zbiór jest właściwie polski i systematyczną całość jeno do r. 1680 przedstawia. Był on gotów od lat wielu, i O Theiner dawno szukał kogoś między Polakami, coby pomógł rzecz wydać. Gdy Polacy sprawy zaniedbali, znaleźli się Rossyanie, którzy uchwycili sposobność, i dziś pod rossyjskiemi kolorami książka na świat z przypisaniem księciu Hohenlohe, arcybiskupowi Edessy, jałmużnikowi Ojca św., wychodzi. Przedmowa francuzka obeszła nas, ale wstrzymujemy się na teraz od wyjątków z niej i uwag. Znajdzie się na to dogodna sposobność, zaś nie chcemy pisać pod pierwszem wrażeniem, bacząc na wielkie względem kościoła polskiego ks. Augustyna Theinera zasługi.

---

6. Dnia 27 marca umarł po długiej, przykładnie znoszonej, chorobie Mons. Jan Chrzciciel Cannela, prałat domowy Ojca św., kleryk kamery, kanonik od św. Piotra, konsultor śś. kongregacyi inkwizycyi biskupów i kleru reg., soboru, tudzież indexu. Niedawno Ojciec ś. uwolnił go był od obowiązków sekretarza kongregacyi spraw nadzwyczaj-

nych kościelnych. Był to prałat niemałej nauki i przykładnej pobożności.

---

7. Także dnia 27 marca w kościele śś. Wincentego i Anastazego kardynał Reisach wyświęcił Mons. Jacka Luzi na biskupa do Narni. Że prałat ten urzędował niegdyś przy nuncyaturze bawarskiej, assystowały obrzędowi poselstwo bawarskie i legacya badeńska.

— Królestwo pruscy odjechali do Neapolu dnia 28 marca, nie widząc się z Ojcem św.

— Kardynał v. Rauscher a nawet książe arcybiskup ołomuniecki wracają do Niemiec jeszcze przed Wielkanocą z powodu oczekiwanych zawichrzeń politycznych.

KOŚCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEZNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

1. Obłóczyny u Urszulanek. 2. Nominacye. 3. Dyspensy małżeńskie. 4. Nawrócenia 5. Składki jubileuszowe. 6. Legaty. 7. Kościół N. Maryi Panny in summo. 8. Kościoły w dekanacie boreckim. 9. Ks. opat Łodzia Poniński. 10. Rozmaitości.

1. Na dniu 3 marca Najprz. nasz Arcypasterz odbył uroczysty obrzęd obłóczyn dwóch Bogu poświęcających się dziewic w zakonie Urszulanek. Assystowali mu ks. Rejens Wojciechowski, 4 kleryków i kapelan. Całe zgromadzenie Urszulanek, około 50 pensyonarek, i wiele pobożnych osób z miasta zebrało się w szczupłej i skromnej, ale stósownie urządzonej kapliczce. Już od 2giej godziny po północy błagały zakonnice przed Przenajśw. Sakramentem o łaskę powołania i dary Ducha św. dla tych dwóch nowych członków swego zgromadzenia. O 5tej godzinie wyszedł ks. Wojciechowski ze mszą św., podczas której Urszulanki przystąpiły do stołu pańskiego. Następnie miał mszę św. sam Najprz. Arcypasterz. Przed ołtarzem klęczały ubrane w bieli dziewice, trzymające każda w lewej ręce krucyfiks, a w prawej gorejącą świecę. Za niemi znajdowało się dwie druszek w czarnem ubraniu, również z gorejącemi świecami. Po skończonej ofierze zasiadł Najprz. Arcypasterz w infule na faldistorium i zapytał klęczące w bieli dziewice, czy się dobrze zastanowiły nad krokiem, który czynić zamierzają, a gdy otrzymał potwierdzającą odpowiedź, zapytał znowu, czyli mają wolę dopełniać wiernie i ściśle obowiązków obranego powołania. Odpowiedziały, iż ufne w miłosierdziu Bożem, za łaską Ducha św. dopełnią przyjętych powinności. Poczem ks. Wojciechowski powiedział z przed ołtarza pełną namaszczenia i ewangielicznej prostoty mowę. Po mowie zaczął Najprz. Arcypasterz Litanię do Wszystkich świętych, podczas której leżały krzyżem obie dziewice. Następnie Arcypasterz pobłogosławił je i poświęcił habity i inne części ubioru zakonnego, poczem nowicyuszki poprowadzone zostały przez matkę przełożoną i kilka zakonnic za ołtarz; w dziesięć minut wyszły ubrane w czarne habity i czapeczki, i odebrały z rąk Arcypasterza białe zasłony, a głowy ich ozdobiono srebrnemi koronami. Na zakończenie odprawiono jeszcze dwie msze św.

---

2. Ks. Franciszek Kociński, proboszcz Dobrzycy i prodziekan dekanatu Koźmińskiego, otrzymał w skutek konkursu komendę na beneficium w Koźminie, które przy końcu roku zeszłego osierocone zostało

przez śmierć śp. ks. Jakóba Gagackiego. Beneficium w Dobrzycy dotąd stałym rządzcą parafii nie jest obsadzone. — Ks. Antoni Janczakowski, mansyonaryusz i kaznodzieja przy Farze w Poznaniu, na komendarza do Wonieścia dekanatu Kościańskiego. Do Fary na opróżnione miejsce ks. Józef Zenkteller, mansyonarz z Grodziska, dokąd znowu neopresbyter ks. Józef Perużyński przeznaczony został. Ks. Albin Bulmajer, wikaryusz z Przementu, na wikaryusza przy Archikatedrze Poznańskiej, w jego zaś miejsce ks. Antoni Swiderski. Ks. Leopold Grodzki, komendarz z Obiezierza dekanatu Obornickiego, na komendarza do Owińsk dek. Rogozińskiego, zkąd ks. Antoni Wyszyński jako komendarz do Kaźmierza dekanatu Obornickiego przeniesiony został. Ks. Franciszek Osłowski, kom. w Gołłańczy Archidyecezyi Gnieźnieńskiej, pozyskawszy prezentę, na komendarza do Obiezierza jest przeniesiony. Ks. Konstanty Mikołajewski, tymczasowy wikaryusz z Owińsk, przydany został ks. Gilewskiemu w Siedlcu jako wikaryusz. Ksiądz Iwaszkiewicz, przyszedłszy do zdrowia, otrzymał przeznaczenie jako wikaryusz przy kościele świętego Jana w Poznaniu. Ks. August Gissman, pierwszy kapelan przy kościele św. Antoniego (pofranciszkańskim) w Poznaniu, na komendarza do Falkenwalde w dekanacie Zbąszyńskim. Ks. Ferdynand Grunwald, drugi kapelan przy tymże kościele, na komendaryat do Roży dekanatu Wałeckiego. Opróżnione miejsca przy kościele pofranciszkańskim w Poznaniu objęli: ks. Franciszek Knoblich, komendarz z Bledzewa dekanatu Zbąszyńskiego, z zatrzymaniem komendy nad kościołem w Bledzewie aż do dalszego rozporządzenia, i ks. Karol Ronke, wikaryusz z Piły dekanatu Czarnkowskiego. Ks. Wilhelm Maszewski, komendarz z Pogorzeli, poszedł na komendarza do Bytynia, przez co parafia od wielu lat osierocona, po wybudowaniu domu plebańskiego doczekała się nareszcie obsadzenia stałym rządcą. Ks. Cypryan Jarochowski, wikaryusz przy Archikatedrze, na wikaryusza do Pogorzeli. Ks. Jakób Daleki, mansyonarz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, na wikaryusza do Archikatedry. Ks. Walenty Antkowiak, wikaryusz z Czeszewa, na wikaryusza do kościoła św. Wojciecha w Poznaniu.

Proboszcz Tarnowski z Łabiszyna otrzymał probostwo w Słupach po zmarłym tamże proboszczu Kowalewskim. Ks. Kowalewski był to bardzo przykładny kapłan, prawy człowiek, gorliwy i czynny patryota, pełen miłosierdzia; to też zostało tylko po nim około 200 talarów, a miał probostwo przynoszące 3000 tal. — Probostwem łabiszyńskiem zawiaduje tymczasowo dziekan Pankau z Inowrocławia, a barcińskiem dziekan Klupp z Mogilna. — Dotychczasowy wikaryusz Szews w Chomentowie, po otrzymaniu prezenty na probostwo w Dembowie, objął tamże komendę, a komendarz Pniewski objął tymczasowo administracyą probostwa chomentowskiego. — Probostwo w Kruszwicy powierzone zostało dziekanowi Kapczyńskiemu pod zarząd tymczasowy, a probostwo w Strzelcach, powiecie mogilnickim, oddane zostało stale dotychczasowemu wikaryuszowi tamecznemu ks. Sewerynowi Franciszkowskiemu.

---

3. W przeciągu upłynionego roku podano do świętej stolicy apostolskiej z Archidyecezyi Poznańskiej wniosków o dyspensy małżeńskie w stopniach bliższych, mianowicie w pierwszym i drugim stopniu powinowactwa, w drugim stopniu pokrewieństwa, i w wszystkich dalszych, jeżeli te z drugim są połączone, razem 71. Z tych otrzymało skutek 62. Odrzucono dla braku dostatecznych powodów 9. Oprócz rzeczonych dyspens rzymskich udzielił konsystorz na mocy upoważnienia świętej stolicy w stopniu trzecim i czwartym powinowactwa i pokrewieństwa dosyć znaczną ilość dyspens. Wszelkie te dyspensy poszukiwane były

po największej części dla osób stanu wiejskiego, a najważniejszą przyczyną do udzielania tychże bywało zwykle: niebezpieczeństwo odstąpienia kościoła świętego, albo zniesienie zgorszeń, jakie z kazirodztwa wynikały. Lecz ponieważ zamiast powściągnąć zgorszenia, właśnie przez udzielanie dyspens inni bywali uzuchwalani do podobnych kazirodztw, przeto w ostatnich dwóch kwartałach odmawia święta stolica stale wszelkich tego rodzaju dyspens, jeżeli obok kazirodztwa inne nie zachodzą ważne kanoniczne przyczyny. Słuszną też jest rzeczą, aby dyspensa nie była niejako nagrodą bezecnego występku.

---

4. Według doniesień, jakie konsystorz w tej mierze odebrał, powróciło w ubiegłym roku do kościoła świętego osób 27 z wyznań protestanckich. Liczba ta jest tylko z trzech dekanatów, Poznańskiego, Miłosławskiego i Śmigielskiego. Ztąd ogólną liczbę nawróceń przynajmniej na sto osób w całej Archidyecezyi Poznańskiej w roku 1858 przyjąć należy. Z nawracającemi się zalecał zawsze konsystorz spisywać protokół, że nie dla żadnych widoków, lecz z wewnętrznego przekonania wracają na łono tego świętego kościoła.

---

5. Pomiędzy warunkami dostąpienia odpustu Jubileuszowego, który na początku roku zeszłego w obu archidyecezyach ogłoszony został, był także i ten, aby wierni według możności i woli swojej składali pewne datki na misye zagraniczne. Wiadomo powszechnie, że po największej części składki te były nader małe; a przecież zgromadziła się dosyć znaczna suma. Wpłynęło bowiem:

1) z archidyecezyi Poznańskiej	tal. 3,690	sgr. 24	fen. 2
2) „ Gnieźnieńsk.	„ 1,647	„ 23	„ 2
Razem	tal. 5,338,	sgr. 17,	fen 4.

Pieniądze te przesłane zostały w wekslach na ręce Towarzystwa rozkrzewiania wiary świętej do Lugdunu.

---

6. W ostatnich latach poczyniono w Archidyecezyi Poznańskiej dla kościołów i szpitalów bardzo liczne legaty tak testamentami przekazane, jako też przez darowizny nadane. Zapisy te pochodzą w największej części od ludu wiejskiego w sumach od 25 talarów aż do kilku set talarów dochodzących. W przeciągu czasu od św. Jana 1756 r. do końca roku 1858 wydano razem na owe legaty 114 ordynacyi pisanych na pargaminie dla większej trwałości dokumentów. Zasługuje to na uwagę, że wiele z pomiędzy osób wiejskich czyni wyraźne zastrzeżenia, iż legat przechodzi na familią, lub należeć ma do dalszego rozporządzenia władzy duchownej, *gdyby jaka świętokradzka ręka śmiała się targnąć na zapis.*

---

7. Towarzystwo Przyjaciół Nauk poznańskie, w chlubnej gorliwości o zachowanie starożytnych pomników budownictwa naszego, podjęło myśl odnowienia kościoła N. Maryi Panny in summo w Poznaniu. W tym celu wnioskodawca p. Leon Wegner sporządził następujące historyczne wspomnienie:

Kościół N. Maryi Panny in summo na placu tumskim naprzeciw kościoła katedralnego tutejszego stojący, zbudowany został podług świadectwa Długosza około roku 1433 przez Andrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego. Utrzymywany troskliwie w ciągu wieków przez biskupów i kapitułę poznańską, pozostał jedynym gmachem

w Poznaniu, który kształt swój zewnętrzny i wewnętrzny z XV wieku zachował nienaruszenie. Kościół ten był kollegiatą i zastępował kościół katedralny w czasie, kiedy tenże zostawał w stanie budowy lub naprawy. Przy końcu XVII wieku miał on prócz altarzystów 3 prałatów i 16 kanoników. W ciągu XVIII wieku w skutek wojny szwedzkiej i klęsk rozmaitych, jakich doznał Poznań, upadły fundusze tej świątyni do tego stopnia, że już w r. 1749 dla znacznego opustoszenia ustało w niej nabożeństwo. W roku 1805 wcielił ją Ignacy Raczyński, biskup poznański, do kościoła katedralnego, a w roku 1809 została całkiem zamkniętą z powodu, iż groziła niebezpieczeństwem zawalenia się. W tym stanie zostaje do chwili obecnej.

W roku 1841 zażądała król. rejencya tutejsza rozebrania tej budowy, opierając się na opinii budowniczego swego, który ją osądził za bliską zawalenia się. Zmarły ś. p. arcybiskup Dunin nie życząc sobie zatraty pięknego pomnika, uczynił rozebranie jej zależne od przyzwolenia królewskiego. Król JMć., lubownik sztuk pięknych, pragnąc podobnież zachowania kościoła tego, przekazał na odnowienie go rozkazem nadwornym z dnia 31 marca 1842 r. 1000 talarów, z tem jednakże zastrzeżeniem, że kwota ta udzieloną będzie natenczas, skoro reszta potrzebnych funduszów zkądinąd zebraną będzie. Ponieważ zwierzchność duchowna nie posiadała niedostających w tej mierze środków, dla tego sprawa ta pozostała do smierci ś. p. Dunina w zawieszeniu. JW. arcypasterz teraźniejszy natychmiast po wstąpieniu swem na stolicę arcybiskupią zajął się gorliwie losem tej świątyni, nieszczędził zachodów około jej odnowienia i do chwili obecnej nie przestał otaczać ją troskliwą pamięcią. Podobnież i prześwietna kapituła tutejsza trwając zawsze statecznie w chęci zachowania pomnika tego, powtarzała gotowość swą ofiarowania w tym celu funduszu za srebra kościołka tego, nie mniej za srebra i materyały zniesionych trzech innych kościołów tutejszych. Ponieważ fundusze okazały się niedostateczne, dla tego wydał JW. arcypasterz, za poprzedniem zniesieniem się z rządem, okólnik pod dniem 20 marca 1846 r. w przedmiocie kolekty kościelnej, zachęcając dyecezan swych do dzielnego przyłożenia się celem utrzymania tej z dziejów polskich znakomitej pamiątki.

Owocem ogłoszonej w obu archidyecezyach kolekty było: w obwodzie poznańskim 401 tal. 27 srg. 7 fen., a w obwodzie bydgoskim 160 tal. 8 srg. 7 fen., ogółem przeto 562 tal. 6 srg. 2 fen.

Podług opinii król. budowniczego wynosiły koszta wyłącznie na wzmocnienie murów przez dodanie zastrzałów, zaprowadzenie potrzebnych ankrów, wypełnienie miejsc popękanych w murach, jako też naprawę dachu i okien, około 2000 talarów. Niedostające 437 tal. 23 sgr. 10 fen. przyrzekła złożyć prześwietna kapituła tutejsza. Ponieważ jednakże król. budowniczy uznał w opinii swej za rzecz konieczną, ażeby znieść facyatę aż do wysokości ścian kościoła, a opróżnione przez to miejsce w dachu pozabijać deskami, zwierzchność duchowna nie mogła zezwolić na zeszpecenie starożytnej budowy przez odjęcie jej głównego charakterystycznego piętna i zniesienie pierwotnego jej kształtu. Polecono więc innemu budowniczemu p. Schinklowi uzupełnienie pierwszego kosztorysu. Sporządzony nowy kosztorys, zawierający koszta zastrzałów do utrzymania facyaty potrzebnych, okazał nadto potrzebę większego nakładu, wynoszącego około 1580 tal. Dla niedostatku tej kwoty sprawa odnowienia kościołka poszła znów w odwłokę. Postanowiono przecież procentować zebraną kolektę, która po doliczeniu urosłych tymczasem procentów w ilości 574 tal. 2 srg. 7 fen. oddaną została w styczniu 1819 r. pod zarząd prześw. kapituły.

W roku 1850 uważając porę za stosowną do podjęcia tej sprawy, JW. arcypasterz oświadczył gotowość do złożenia 986 tal., a następnie 1000 tal. na uzupełnienie funduszu na reparacyą rzeczonego kościołka, przyjmując nadto koszta wewnętrznego jegoż odnowienia. Dokonano w tym celu rewizyą kosztorysu, w której zamieszczone koszta 6ciu zastrzałów okazały znów niedobór wynoszący 1580 talarów. Dla pokrycia tegoż podał JW. arcypasterz wniosek do rządu, ażeby tenże uzupełnił niedobór z funduszu sekularyzacyjnego. Na wniosek ten ostatni podany dnia 28go czerwca 1854 r. żadnej nie otrzymał odpowiedzi. Sprawa ta pozostaje przeto od 5ciu blisko lat w smutnem znów zawieszeniu.

8. W *Dzienniku Poznańskim* Nr. 43 znajdujemy następującą wzmiankę o staraniach ks. dziekana Wolniewicza względem restauracyi kościołów w dekanacie boreckim:

W mieście Borku stał opustoszały kościół farny, któremu zupełne groziło zniszczenie, bo na miejscu jego zamierzano budować protestancki Nie dozwolił przecież na ruinę czcigodny ks. dziekan Wolniewicz, ale własnym kosztem dźwignął z gruzów podupadłą świątynią, która dziś tak wewnątrz jak zewnątrz miły oku widza przedstawia obraz. Na początku maja ma się odbyć uroczyste poświęcenie, na które się już naprzód cieszą pobożni parafianie, spodziewając się, że JWks. arcybiskup obecnością swoją akt ten uroczysty zaszczyci. Potem kościół parafialny w Zdzieżu został także dzięki staraniom ks. dziekana Wolniewicza bardzo pięknie odnowionym, tak, że obecnie zdaniem referenta do piękniejszych W. Ks. Poznańskiego kościołów liczyć się może. Ale nie dosyć tego jeszcze, i trzeci kościołek za Borkiem na cmentarzu zawdzięcza gorliwości ks. dziekana swe istnienie, bo za staraniem tego zacnego kapłana jako też za przyczynieniem się p. Graeve, dziedzica dóbr Borek i pani Radkiewicz z Bruczkowa, oraz parafian Borkowskich, a mianowicie ze wsi Skokowa, na miejscu drewnianego na cmentarzu kościołka zmurowano nowy, który 30 listopada r. z. uroczyście sam ks. dziekan Wolniewicz za upoważnieniem władzy duchownej poświęcił. Do 18,000 tal. łożył zacny ten kapłan na podźwignienie tych świątyń Bożych, a któż policzy rozliczne trudy, zabiegi, starania? Ale jeszcze w inny sposób gorliwy kapłan przysłużył się dobru powszechnemu zakładając na wniosek ks. Anderscha bibliotekę dla nauczycieli dekanatu Boreckiego, z której oby nauczyciele gorliwie korzystać chcieli, czytując i odsyłając regularnie dzieła.

---

9. *Dziennik Poznański* Nr. 53 otrzymał następującą wiadomość z Trzemeszna:

Klasztor księży kanoników regularnych w Trzemesznie, pierwszych chrześciaństwa w kraju naszym sięgający czasów, przechowywał obok wielu drogich pamiątek z upłynionych wieków, w bibliotece swojej zamożnej i słynnej niegdyś, dziś zaledwie z kilkudziesięciu dzieł teologicznych, w pierwszych wydaniach, złożonej i w kapitulum swojem wizerunki zasłużonych opatów swoich. Gdy gmachy klasztorne bez potrzeby zburzono, zniknęły te pamiątki świetnych upłynionych wieków klasztoru trzemeszeńskiego, — pozostały tylko wizerunki, pierwszego opata Peregryna Łaskiego z XV stulecia, ks opata Brzechfy, ks. op. Franciszka Łodzi Ponińskiego i następcy jego nieśmiertelnej pamięci godnego ks. Michała Kościeszy Kosmowskiego, z przeszłego wieku; wszakże i te zębem czasu wielce zniszczone, gdyby o zachowaniu ich pieczy nie miano, wkrótceby z miejsc, na których są dzisiaj zamieszczone, ustąpić musiały.

Znalazł kościół tutejszy łaskawego dobroczyńcę w sz. Edw. hr. Ponińskim, który wizerunek jednego z przodków swoich, ks. op. Franciszka Łodzi Ponińskiego, od zniszczenia uratował i na długie zachował lata, kazawszy przez biegłego malarza według zasad sztuki odnowić i w piękne złote zaopatrzyć ramy. Składając za ten dar szan. hr. Ponińskiemu powinne dzięki, niechaj nam będzie wolno wspomnieć nieco o ks. opacie Franciszku Ponińskim, ile się w archiwum tutejszem znalazło.

Fr. Łodzia Poniński urodził się w Wielkiejpolsce dnia 4 października 1691 r.; kształcił się w szkołach OO. Jezuitów w Kaliszu, a w akademii krakowskiej poświęcił się teologii i prawu. W roku 1714 wstąpił do zakonu księży kanoników regularnych w Trzemesznie, gdzie sprawował najprzód obowiązki nauczyciela, później był sekretarzem ks. op. Kazimierza Brzechfy, w r. 1719 był przeorem, nareszcie koadjutorem podeszłego w wieku ks. opata, po którego zgonie jednomyślnie na dniu 10 maja 1721 następcą jego obranym został. W smutnym stanie były natenczas dobra opackie i konwentu. W wojnie szwedzkiej spłonęło było wiele wiosek i miasteczek. W kluczu gąsawskim kilka tylko osad istniało, — zakonnicy wypędzeni z posad

swoich przez nieprzyjaciela, tułali się po różnych częściach kraju, młodzież co do tutejszych szkół uczęszczała, rozbiegła się. Ks. op. Poniński zajął się naprzód odbudowaniem wiosek, z których dochód służył każdoczesnemu opatowi, nie mniej zajął się wzniesieniem wiosek i miasteczek konwentu. Szkołę w czasie wojen szwedzkich podupadłą zupełnie odbudował i urządził na nowo, sprowadziwszy dwóch nauczycieli biegłych w starożytnych językach a wykształconych w akademii krakowskiej, których nazwisk przecież wynaleść dotąd nie było można. Wspierał go w tych pracach młody w ówczas zakonnik ks. Michał Kościesza Kosmowski, sprawujący obowiązki sekretarza przy ks. opacie, a posiadający zupełne dla zdolności swoich i pięknych przymiotów duszy zaufanie przełożonego zakonu. W roku 1725 udał się ks. opat Poniński do Rzymu, gdzie błogosławieństwo na opata z rąk samego Ojca św. Benedykta XIII otrzymawszy na dniu 8 maja 1726 na godność doktora praw obojga (jak dyplom na tę godność wygotowany, zachowany w archiwum tutejszem mówi *rigorose examinatus et probatus*) wyniesionym został napisawszy dysertacyą *De testibus et attestationibus*, której bronił publicznie z wielkiem zadowoleniem jurystów rzymskich (summa cum laude). Powróciwszy do kraju w klasztorze wzorowy zaprowadził porządek, przestrzegając, aby zakonnicy ściśle trzymali się ustaw prawodawcy swojego św. Augustyna. Zdatnych młodzieńców kosztem swoim częścią do Poznania, częścią do Krakowa, aby się w naukach kształcili, wysyłał. Za jego czasów biblioteka klasztoru tutejszego zbogacona nabytemi w Rzymie dziełami treści prawniczej, na nowo i troskliwie uporządkowaną została przez dwóch zakonników, którym tę pracę polecono, Jakóba z Żnina i Augustyna z Kruszwicy. Szpital w Trzemesznie, dla ubogich starców istniejący, ale w czasie wojen zburzony, wybudował na nowo ks. opat Poniński i fundusze jego z dochodów własnych powiększył; młodzież ubogą uczęszczającą do szkół tutejszych własnym kosztem utrzymywał i żywił, i gdy starożytny kościół trzemeszeński upadkiem grozić zaczął, przemyślać począł o budowie nowego w jego miejscu. Nie pozwoliła mu Opatrzność zamysłu swojego przywieść do skutku; bo zakończył czynne życie swoje na dniu 29 grudnia 1761, przekazawszy ostatnią wolą swoją oprócz uczynionych dla kościoła legatów, srebra swoje, które zakonnicy na 58,000 złp. oszacowali, i 62,000 złp. w gotowiznie, na budowę nowego kościoła, którą zajął się godny następca zgasłego ks. op. Ponińskiego i długoletni powiernik ks. opat Michał Kościesza Kosmowski.

Ks. op. Poniński dla nauki swojej i pobożności, szlachetnego serca i czynności, wielce był poważanym i kochanym od braci zakonnej, na co liczne znajdują się w archiwum trzemeszeńskiem dowody. Wspomina zakonnik, co akt zgonu jego opisał, iż zajmował się troskliwie pracami literackiemi, nie wspomina przecież o żadnej z nich, ani nie mówi, coby się z niemi po śmierci opata stało; znikły one zapewne z innemi tylu zabytkami, jakie mieściła w sobie niegdyś zamożna i słynna książnica klasztoru tutejszego.

---

10. Konsystorz Arcybiskupi okólnikiem swym z 1 marca polecił duchowieństwu dzieło ks. kanonika Pękalskiego: Żywot św. Wojciecha biskupa i męczennika. Książkę tę zdobi piętnaście obrazków historycznych, i dwie piękne ryciny, z których jedna drzwi archikatedry gnieźnieńskiej, druga grób św. męczennika przedstawia. Kosztuje tylko jednego talara. — Komitet, zawiązany w celu ogrodzenia cmentarza śto Marcińskiego w Poznaniu, zdał swój raport, z którego okazuje się, że już zadanie jego dokonanem zostało. Obwiedziono oba cmentarze (cmentarz bowiem podzielony jest na dwa drogą forteczną) silnemi sztachetami, postawiono trzy bramy, wybudowano domek dla dozórcy cmentarza, zaopatrzono cmentarz w studnię do podlewania murawy i kwiatów, poprzerzynano całą przestrzeń szerokiemi ścieszkami, które pięknemi drzewami obsadzono. Cały wydatek wynosi 2508 tal. 8 sgr. 10 fen. A że zebrano przez dobrowolne składki 1230 tal. 17 sgr. 10 fen., przeto resztę 1277 tal. 20 sgr., parafia św. Marcińska przez sprawie-

dliwy rozkład, zarządzony przez władzę, podejmie. Grunt cmentarza był dotąd własnością prywatną. Zakupił go członek komitetu hr. Maciej Mielżyński i ofiarował na własność parafii pod warunkiem, aby się nazywał cmentarzem Dra Marcinkowskiego. — Ks. Kręcki, proboszcz w Lubczu pod Rogowem, przeciw któremu prokurator w Gnieźnie zaniósł skargę o to, że w ogródku swoim kamyczki na ścieszkach białą i czerwoną farbą pomalować kazał, wygrał sprawę i przed sądem powiatowym w Trzemesznie i przed sądem apellacyjnym w Bydgoszczy.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

1. List pasterski ks. biskupa. 2. Wyjątki z Rubrycelli.

1. Ksiądz biskup ogłosił następujący list pasterski pod datą 1go lutego:

Jan Nepomucen,

z Boskiego zmiłowania i z łaski świętej Stolicy Apostolskiej

Biskup Chełmiński,

Ś. Teologii Doktor etc.

Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim prawowiernym Dyecezyi Chełmińskiej łaskę i pokój w Chrystusie Panu!

Pomiędzy ciężkiemi staraniami i troskami naszego urzędowania biskupiego najwięcej nas zajmuje wykształcenie godnych kapłanów, którzyby z miłością i gorliwością powołania swego dopełniali, powierzonemi im tajemnicami wiernie szafowali i błogosławieństwa i łaski królestwa Bożego wam wszystkim dla Waszego zbawienia pośredniczyli.

Im wznioślejszem zaś zadanie, którego kapłaństwo nowego zakonu dopełnić ma, im wyższą godność jego, tem więcej powinien kapłan Jezusa Chrystusa we wszelkiem swojem postępowaniu i działaniu chrześciańską doskonałość wyobrażać i królestwo Boże jak słowy tak i uczynkami swemi opowiadać. Powinien być podobnym obrazowi Chrystusa Pana, odwiecznego naszego kapłana najwyższego, napełnionym duchem Jego, ożywionym nauką Jego, uniesionym mocą Jego, przejętym świętą miłością Jego, aby tym sposobem w imieniu i duchu Jezusa Chrystusa dla królestwa Jego świętego działać, a poświęciwszy się zupełnie Zbawicielowi, był w stanie dusze krwią Jego najświętszą odkupione jemu pozyskać i po wszystkie wieki zachować.

Przecież, pomimo tej wzniosłości powołania kapłańskiego, na to nam także uwagę naszą zwrócić wypada, ukochani wierni, że i kapłan do liczby synów Adama należy, przeto nędzny i ułomny i na wielorakie pokusy wystawiony, jako wszyscy inni ludzie, i że wybranym być musi z synów tego świata, którym trojaka pożądliwość t. j. pożądliwość ciała, pożądliwość ócz i pycha żywota dolega.

Dla tego też, jak się wyraża Ojciec św. Benedykt XIV w okólniku z dn. 3go grudnia 1740 r. dobrzy i gorliwi pracownicy dla winnicy Pańskiej nie rodzą się, lecz łaski kapłańskiego powołania tylko przez stosowne wykształcenie i wychowanie nabyć mogą.

Temu wychowaniu przyszłych kapłanów poświęcamy naszą szczególną troskliwość i staranność pasterską, bo na nas, którzy kapłanów święcimy, spada odpowiedzialność za to przed Bogiem.

Lecz rozważcie sami, ukochani wierni, na ilorakie przeszkody to zadanie jak zawsze, tak mianowicie w naszych czasach wystawione jest. Jakiż to duch w naszych czasach panuje, i w jakimto duchu po większej części nauki wykładane by-

wają? Jakież to stosunki młodzieży naukom się poświęcającej? Na jakież przykłady się zapatrują, jakim duchem zbyt często przejęci wracają ze szkół do domu rodzicielskiego i do zawodu, w którym później działają?

Najmilsi moi, wszyscy to wiecie, jak rozwiozły i rozkiełzany ten świat. Za rozkoszami bowiem goni tylko, poświęcenia nienawidzi, unika zaprzenia się, a posłuszeństwo nieznane mu! Podobnież co do nauk; nie znajdziesz tam wiary. Szukają prawdy, lecz nie u Chrystnsa Pana, Zbawiciela naszego, niepomni, że nauki świata tego o tyle dążą do błędu i ciemności, o ile ich nie ożywia prawda chrześciańska i światłość Boska.

Ztąd to pochodzi, nad czem nigdy dosyć ubolewać nie można, iż tak wiele młodzieży naukom się poświęcającej na niebezpieczne się puszcza bezdroża, ogołocona z wiary i cnoty, lecz pełna dumy i wyniosłości do domu rodzicielskiego powraca a do zawodu późniejszego działania swego nie przynosi ducha, na którym błogosławieństwo spoczywa, który jest warunkiem dobra tak pojedyńczych, jako też ogółu, nie ducha chrześciańskiego, lecz chrześciaństwu przeciwnego, ducha krnąbności, do powątpiewań skorego, ducha zarozumiałości, nieposłuszeństwa, niedowiarstwa i bezbożności.

Narzekania nasze, kochani dyecezanie, nie są wymierzone przeciw szczególnym zakładom naukowym, ani też, Bóg nam w tem świadkiem, szczególne osoby obwiniamy, lecz ubolewania nasze polegają na doświadczeniach, którycheście może sami, a może nawet na własnych synach z głębokim smutkiem doznali, które przestrachem was przejmowały, gdyście dzieci wasze do szkół oddać zamyślali, zastanawiając się nad niebezpieczeństwami zagrażającemi ich wierze i niewinności, przeciwko którym młodzież niedoświadczona tak mało zabezpieczoną.

Zastanówcież się teraz sami należycie nad tem: czyż na tej podstawie, na któréj duch tego świata się zagnieździł, budowlę kapłańskiej doskonałości bezpiecznie wznieść można? Czyż światło, które ma stać na świeczniku, poprzednio ciemności pochłonąć mają? Czyż sól ma zostać czczą, nim się jej użyje w kościele Bożym? Niezawodnie i wy, najmilsi dyecezanie, uznacie, że młodzież w duchu tego świata wychowana i do jego rozkoszy nawykła mało skłonną będzie do pogardy i zwycięztwa nad światem, do ponoszenia ofiar i trudów stanu duchownego, lecz owszem, że duch tego świata ją do zwyczajów życia dawniejszego, chociaż po odebraniu nawet święcenia kapłańskiego, rychło znów zwróci. Lecz pojmiecie zarazem, czemu kościoł Boży tak usilnie się domaga zakładów pod bezpośrednim zarządem biskupim zostających, tak nazwanych seminaryów dla chłopców, t. j, zakładów, które podług ustaw św. soboru trydenckiego (Sess. 23 cap. 48 de reform.) pewną liczbę chłopców w sobie mieścić mają, po których przymiotach i woli spodziewać się można, iż służbie Bożej w stanie kapłańskim całe swe życie poświęcą.

W tych zakładach zacząwszy od pierwszej zaraz młodości mają być ćwiczeni i skierowani do religijności i bojaźni Bożej w karności kościelnej, nim występne nałogi nimi owładną.

Nie mniej pojmujecie, dla czego Ojciec św. nas przy objęciu zarządu naszego biskupiego wydanem łaskawem brewem z dnia 28go wrześnía 1857 r., ojcowską zobowiązał miłością, do założenia w dyecezyi nam powierzonej podobnego zakładu. Nikt więc z was ganić nas nie zechce, że gorącem jest naszem pragnieniem uiścić się z obowiązku na nas przez Ojca św., widzialnego zastępcę Chrystusa Pana na ziemi włożonego, gdyż wiadomo wam wszystkim, iż w kochanej dyecezyi naszej niedostatek kapłanów nie zmniejsza się, lecz że, dzięki Bogu, życzenia i potrzeby powiększenia liczby duchownych ua około się wzmagają. Dopełnienie tego obowiązku na nas włożonego o wiele przez to się ułatwiło, gdyż już w Bogu spoczywający poprzednik nasz, św. pamięci ksiądz biskup *Anastazy*, któremu oby Bóg za to błogie dzieło nagrodę pasterskiej działalności jego miłosiernie udzielić raczył! pierwsze początki takowego zakładu pozostawił, którym tylko rozszerzenia i dokończenia potrzeba, aby odpowiadały celowi kościelnego seminaryum chłopców.

Wy sami, najmilsi moi, już szczodre złożyliście ofiary dla zakładu tego i już

zbieracie owoce tych ofiar; brak przecież jeszcze wiele, aby mianowicie, czego przedewszystkiem potrzeba, stósowny i obszerny wystawić budynek.

Uciekamy się więc do świętej mocy chrześciańskiej miłości waszej, która jest bogata i wielka, gdyż Bóg miłosierdzia, z którego tronu na tę ziemię zstąpiła, nieskończenie jest wielkim. Nie daremna będzie prośba nasza, albowiem sam Chrystus Pan was wszystkich wzywa, abyście współdziałali i błagali Pana, aby wysłał robotników do winnicy swojej.

Chodzi tu bowiem o własne dobro wasze, bo jeżeli chcecie się stać uczestnikami błogosławieństw chrześciaństwa, potrzebujecie kapłanów, którzy je wam pośredniczą, a jeżeli pragniecie udoskonalenia życia waszego, potrzebni wam pobożni i dobrzy kapłani.

Nasamprzód do was się odzywamy, których Bóg doczesnemi dobrami i dobrem mieniem raczył obdarzyć. Ponieważ rzadko tylko rodziny wasze poświęcają synów swych stanowi kapłańskiemu, i mała tylko liczba tych, którymi zasilacie szeregi wojowników Pańskich, przeto tem większym obowiązkiem waszym, przynajmniej dobrowolnemi składkami z dóbr waszych doczesnych do tego się przyczynić, aby owi ubożsi, którzy czują w sobie powołanie do stanu kapłańskiego, stali się zdatnemi narzędziami miłosierdzia Boskiego.

Chętnie i radośnie także do was ubogich się odzywamy, którzy słusznie, poczytując sobie to za największe szczęście życia swego, Boga o łaskę błagacie, aby tego lub owego ze synów waszych do służby swojej powołać raczył. Dobrze nam wiadomo, jak chętnie dawacie, ilekroć chodzi o chwałę P. Boga i o dobro kościoła Jego świętego. Składajcie więc wasze aczkolwiek szczupłe dary do wielkiej skarbnicy Bożej, abyście je w swoim czasie w dniu nagrody sowicie napowrót otrzymali.

Nareszcie także odzywamy się do was duchowni synowie i współpracownicy nasi, którzyście już zostali uczestnikami łaski kapłańskiego powołania. Do was przedewszystkiem należy dać przykład dobry wszystkim wiernym w popieraniu tego wielkiego dzieła. Wszak celem seminaryum chłopców jest wykształcić wam godnych kolegów i wiernych pomocników. Wszak na was włożył kościół obowiązek, abyście co wam zbywa z kościelnych dochodów, na kościelne obrócili potrzeby. Wielu z was Bóg miłosierny ze stanu ubóstwa i sieroctwa wybrał sobie i dał wam dobroczyńców, którzy w dopięciu celu waszego was wspierali: nie okażcież się niewdzięcznymi za to powołanie Boskie, lecz składajcie Bogu dzięki wasze za miłościwe i łaskawe zrządzenie przez to, iż szczególniej się przyłożycie darami waszemi do tak błogiego dzieła. Szczęśliwy skutek przedsięwzięcia tego przedewszystkiem w waszych leży ręku i zależy od gorliwości, jaką to błogie dzieło popierać będziecie. Wiemy dobrze, że gorliwość kapłana miłością Bożą przepełnionego dla dobrej sprawy ani mozołu, ani ofiary szczędzącego jest laską Mojżesza, która nawet z twardej skały żywe źródło miłości czynnej wydobyć potrafi. Zważcie także, co mówi św. Augustyn: „semper habet, unde det, cui plenum est pectus charitate.“ (Zawsze ma, zkąd by dał, którego serce przepełnione miłością).

Stanowimy zatem, co następuje:

1. W każdej parafii otwiera się subskrypcya na korzyść seminaryum chłopców w ten sposób, iż się wyłożą listy, w których najpierw wielebne duchowieństwo, a potem majętniejsi parafianie roczne zapiszą składki, których zebranie szanowni księża proboszczowie zdatnym i zaufania godnym parafianom poruczą.
2. Aby zaś i mniej majętnym parafianom podać sposobność do udziału w tem błogiem przedsięwzięciu, odprawi się w każdym kościele co rok dwa razy kolekta w niedziele lub święta, które szanowni księża proboszczowie za najstósowniejsze uznają, uwiadomiwszy o tem w poprzednią niedzielę zgromadzonych wiernych i pouczywszy ich, jak wielkiem jest dobrodziejstwem seminaryum chłopców dla dobra dyecezyi.
3. Przez cały ciąg następnych trzech lat w każdą niedzielę odmówi się publicznie po ukończonem kazaniu Pozdrowienie Anielskie na tę intencyą, aby Bóg za

przyczyną Najśw. Maryi Panny temuż ważnemu dziełu błogosławić i godnych kapłanów dla swojej winnicy wysłać raczył.

4. Listy subskrypcyjne składki i kolekty zebrane rocznie w dwuch terminach t. j. aż do 1go stycznia i 1go lipca do kasy naszej stolicy nadesłane być powinny.

5. Obowięzujemy także wielebne duchowieństwo dyecezalne, aby niniejszy list pasterski w pierwszą niedzielę po odebraniu onego zgromadzonym wiernym z ambony ogłoszony i, o ile potrzeba, stósownie objaśnionym został.

Błogosławieństwo Boga w Trójcy św. jedynego † Ojca i † Syna i † Ducha św. niechaj zstąpi na was i zostanie zawsze z wami. Amen.

Dan w Pelplinie, w pomieszkaniu naszem biskupiem dn. 1go lutego 1859 r.

† X. Jan Nepomucen.
(L. S.)

---

2. Oto kilka szczegółów z ostatniej rubrycelli:

W 1858 było w dyecezyi chełmińskiej dusz 451,910 — kościołów parafialnych 228, kościołów filialnych 109, kaplic 25, prócz tego kościołów innych 10, a mianowicie: katedralny w Pelplinie, koś. emerytów w Zamartem, gimnazyalny w Chojnicach, seminaryum nauczycielskiego w Grudziądzu, domu poprawy (simultan.) w Grudziądzu, Reformatów w Łękach, Weyherowie i Bysławku, sióstr miłosiernych w Chełmnie (św. Wincentego) i w Gdańsku, św. Karola). Duchownych świeckich jest 331., kleryków w seminaryum pelplińskiem 8. Umarło księży 8, między nimi wzmiankowany już w *Przeglądzie* kanonik Osmański. Zakonników mamy tylko Franciszkanów Reformatów strictioris observantiae, i to w Weyherowie księży 5, braciszków 2, kleryków w nowicyacie 6, tercyarzów 7, w Łękach księży 9, (z nich 3 neopresbyterzy w rubrycelli podani jeszcze jako subdiakoni), kleryków 2, lajków 3, tercyarza 1, — w Bysławku 1 ksiądz i 3 braciszków. Panien miłosiernych reguły św. Wincentego, jest w Chełmnie 14 — ich kuratorem proboszcz kapituły ks. Herzog w Pelplinie, kapelanem ks. Tucholka. W Gdańsku są 4 siostry reguły św. Karola, ich kuratorem także ks. Herzog, ich spowiednikami ks. Landmesser kap. hon. Ojca św. i ks. Juretschke.

Kapituła składa się z 10 kanoników, z ich grona ks. Herzog proboszczem i ks. sufragan Jeschke dziekanem, ks. Prądzyński kaznodzieją. Do konsystorza należą: ks. oficyał Hasse, (w rubrycelli podany jeszcze ks. sufragan Jeschke), kanonicy Prądzyński i Pomieczyński, (wzmiankowani kanonicy, Bonin, Schoenke i Marlon urząd ten złożyli, pozostali przecież w kapitule). Syndykiem podany w rubrycelli p. Rieve, zajmuje jego miejsce teraz tylko tymczasowo p. Wagner z Trzemeszna. Kanoników honorowych 4, między nimi nowo mianowani, ks. Sampławski i Klingenberg, (deputowany na sejmie). Seminaryum duchowne jest pod dyrekcyą ks. kanonika Hildebrandta, professorów jest, po przeniesieniu ks. Hassego na oficyała, prócz dyrektora trzech, przecież i czwarty wkrótce przybędzie. Seminarium Puerorum ma dyrektorem ks. Prabuskiego, (ale wyraźnie podane *Rector interm.*), nauki wykładają trzech z księży wikarych katedralnych, 1 kapelan biskupi, 1 Paterfamilias i wreszcie 1 regens choru udziela śpiewu i muzyki. Examinatores prosynodales do słuchania egzaminów konkursowych jest 12. Do Judicium prosynodale należą jako prezydujący proboszcz kapituły ks. Herzog, jako sędziowie kanonicy Donimierski, Larisch, Hildebrandt, prawnikiem jest dyrektor sądu Wetzki z Kwidzyna.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

1. Konsekracye biskupów Deckerta, Platera, Krasińskiego, Staniewskiego i Bereśniewicza. — 2. Nominacye. — 3. Zmarli duchowni. — 4. Probostwo w Krasnymstawie.

1. W Warszawie dnia 16 stycznia w kościele metropolitalnym św. Jana, odbyła się konsekracya JW. Jks. Jana Deckerta, prałata dziekana kapituły metropolitalnej warszawskiej, na biskupa Halikarnasu i. p. i. suffragana warszawskiego. Konsekratorem był Jego ekscellencya JW. Jks. Fijałkowski, arcybiskup metropolita warszawski, a spółkonsekratorami: JJWW. Michał Marszewski, biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej i Benjamin Szymański, biskup dyecezyi podlaskiej. Nieśli ofiary przed konsekrowanym: 1) świece: JJWW. Rzeczywisty radca sekretarz Stanu przy radzie administracyjnej Karnicki i hrabia Małachowski; 2) baryłki z winem: JJWW. tajny radca senator Eliaszewicz i Woronicz; 3) chleby: JJWW. tajny radca senator, dyrektor główny komisyi rządowej sprawiedliwości i rzeczywisty radca Stanu, prezydent miasta Warszawy Andrault. W końcu JW. arcybiskup udzielił pasterskie błogosławieństwo i zaintonował *Te Deum laudamus*, w czasie którego nowo poświęcony biskup przechodząc środkiem kościoła, błogosławił tłumnie zgromadzonemu ludowi, a w ostatku od ołtarza dał pontyfikalną benedykcyą. Po skończonym już obrzędzie, obecne duchowieństwo składało nowemu biskupowi powinszowania, i życzyło, aby go Bóg zachował przy zdrowiu i życiu *ad multos annos*, dla pożytku kościoła i zbudowania wiernych swą bogobojnością i dobremi uczynkami.

Oprócz kapituły metropolitalnej, akademii duchownej na czele rektora, licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, znajdowało się na tym obrzędzie dwóch dygnitarzy sąsiednich dyecezyi: JJWW. prałat Myśliński administrator dyecezyi płockiej, i Juszyński prałat katedry sandomierskiej.

Urodził się JW. biskup Deckert dnia 6 grudnia 1786 roku, był synem prezydenta miasta Warszawy. Odebrał staranne wychowanie w *Collegium Nobilium* Konarskiego XX. Pijarów w Warszawie. Poświęcił się stanowi duchownemu w wieku już dojrzałym mając lat 39, to jest 1825 roku, kanonikiem metropolitalnym warszawskim mianowany za rządów arcybiskupa Woronicza, prałatem zaś archidyakonem, za arcybiskupa Choromańskiego dnia 23 maja 1837 roku, za teraźniejszego zaś arcypasterza dziekanem, pierwszym prałatem w roku 1857. Był członkiem Rady wychowania i prezydującym w Radzie szczegółowej instytutu głuchoniemych. Prekonizowany w Rzymie na biskupa dnia 27 września r. z., a przez Najjaśniejszego Pana mianowany dnia 7 grudnia r. z.

W 3 niedzielę po Trzech Królach, dnia 23 stycznia b. r. w kościele metropolitalnym św. Jana w Warszawie, odbyła się konsekracya JW. Jks. Henryka hr. Platera na biskupa mosynopolitańskiego i. p. i. suffragana Łowickiego. Konsekratorem był JW. Jks. Fijałkowski, arcybiskup metropolita warszawski, a spółkonsekratorami: JJWW. Jks. Michał Marszewski, biskup kujawsko-kaliski, i Benjamin Szymański, biskup podlaski. Akt ten dopełniony został w obec członków kapituł metropolitalnej, kollegiaty łowickiej, akademii duchownej, licznego duchowieństwa, znakomitych osób i gromadnie zebranego ludu. Ofiary, t. j. świece, chleby i baryłki z winem nieśli: JJWW. rzeczywisty radca sekretarz Stanu przy Radzie administracyjnej Karnicki, Seweryn hr. Uruski marszałek szlachty gubernii warszawskiej, Piotr hr. Łubieński

prezes dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Kazimierz Zyberg hr. Plater, Ludwik Górski i Karol Lubowidzki. Nowo konsekrowany biskup hr. Plater, urodził się dnia 1 kwietnia 1817 roku w gubernii mohylewskiej, poświęcony na kapłana w roku 1840. Ostatecznie był proboszczem w Łodzi i kanonikiem kollegiaty łowickiej od roku 1857, prekonizowany w Rzymie dnia 27 września 1858 roku, a mianowany biskupem suffraganem dnia 7 grudnia roku zeszłego.

W dniu 13 lutego, w niedzielę, w Petersburgu w kościele parafialnym św. Katarzyny u dominikanów odbyła się konsekracya księdza Adama Stanisława Korwin Krasińskiego, dotąd kanonika wileńskiego i asesora kollegium, na biskupa wileńskiego. Ostatni raz kościół św. Katarzyny był świadkiem takiegoż samego obrzędu w dniu 24 października r. p., kiedy wyświęcono w nim na godność biskupią ks. Fijałkowskiego, dzisiejszego administratora i suffragana kamienieckiego. Konsekratorem jak i wtenczas był ks. metropolita arcybiskup mohylewski, któremu towarzyszyli biskupi jenopolitański Wincenty Lipski suffragan saratowski i Fijałkowski biskup tanejski, suffragan kamieniecki. Ks. metropolita już trzeciego święci biskupa, obaj jego asystenci przy ostatnim obrzędzie z rąk też jego brali pasterstwo, i także w kościele św. Katarzyny, w którym już kilkanaście takich odbyło się obrzędów.

Ksiądz Krasiński następuje na biskupstwo wileńskie po samym ks. metropolicie, który od r. 1848—1856, to jest przez lat ośm był biskupem wileńskim i dopiero prekonizowany na arcybiskupa przed dwoma przeszło laty wziął najstarszą co do godności dyecezyą katolicką w cesarstwie. Pomimo to zarządu wileńskiej nieopuścił i jako pełnomocnik kapituły do dziś dnia nią zarządzał i teraz dopiero władzę swoję spuści na nowo konsekrowanego biskupa.

Biskupstwo wileńskie, które nastało razem ze chrztem Litwy, w obecnej chwili ma blisko pięćset lat historycznego bytu. Żeby się ściśle obrachować od r. 1386 aż do dziś upłynęło temu biskupstwu lat 473. Założył je Władysław Jagiełło z małżonką swoją Jadwigą. Biskupstwo to jako stołeczne najstarsze jest z litewskich, od żmudzkiego o lat przynajmniej 24. od mohylewskiego o lat blisko 80, od mińskiego o lat 60. Pierwsi biskupi co na tej katedrze siedzieli, byli naturalnie Polacy, późniejsi Litwini. Pierwszym biskupem był ks. Jędrzej Wasiło, spowiednik i kapelan królowej Jadwigi, niegdyś biskup cereteński na Wołoszczyznie. Litwa później tak zazdrosną była o to swoje biskupstwo wileńskie, że za Zygmunta III nie dopuściła na nie Bernarda Maciejowskiego, którego król chciał tutaj przenieść z Łucka. Przez lat ośm trwała ta konfederacya duchowieństwa i król ustąpić musiał. Maciejowski wziął Kraków. Przecież jednocześnie kardynał Radziwiłł przeniósł się z biskupstwa wileńskiego na krakowskie, a koroniażów to nie raziło. Biskupi wileńscy byli nawet tak dumni ze swego stanowiska na Litwie, że nawet czasami tytułować się chcieli prymasami Litwy. Tych pretensyi najwięcej miał Jerzy Białłozor, zmarły w roku 1665. Ale to mu się nie udało, gdyż prymas arcybiskup gnieźnieński, który miał prawo metropolitalne nad Litwą, do tego bezprawia niedopuścił. Jednakże Litwini zawsze myśleli o tem, żeby swoje pierwsze biskupstwo wynieść wyżej; długo się to nie udawało, aż wreszcie na konferencyi jeneralnej za bezkrólewia 1764 stanęła formalna uchwała, żeby prosić stolicy apostolskiej a podniesienie Wilna na arcybiskupstwo.

Jest drugi fakt uderzający w historyi kościoła wileńskiego. Biskupi wileńscy szli na tę katedrę z niższych katedr: z inflantskiej, z smoleńskiej, ze żmudzkiej, ale dostawszy się już do Wilna nie szli dalej, bo wyższe kościelne stopnie były już w Polsce. Jeden tylko Radziwiłł

z biskupstwem krakowskiem stanowi tutaj wyjątek; prawda jest i drugi przykład, przed Radziwiłłem syn Zygmunta Starego Jan z książąt litewskich, przesiadł się z wileńskiego na poznańskie. Nie sądzimy by to działo się umyślnie, żeby to był objaw często miejscowego patryotyzmu, taki sam jaki był w niedopuszczeniu Maciejowskiego. Można niedopuszczać do czegoś ludzi, z jakiegobądź względu obcych, ale nie można zamykać serca dobrowolnie przed honorami wyższego stopnia. Wypadek był po prostu, że biskupi wileńscy nie szli na arcybiskupstwa koronne. Wiemy nawet o jednym z nich, sławnym Brzostowskim, że starał się wszelkiemi siłami o prymasostwo za Augusta II po Stanisławie Szembeku, ale go nie dostał.

Ostatni bisknpi wileńscy: Brzostowski, Kossakowski, byli z Litwy, ale rodziny ich polskie. Radziwiłł nie poszedłby na prymasowstwo z krakowskiego, bo nikt z krakowskiego na prymasowstwo iść nie chciał. Jeden może Jan z książąt litewskich zostałby prymasem, gdyby pożył dłużej. Nie napróżno go przenosił ojciec z Litwy do Korony. Zawsze jednak i ten fakt pokazuje, że z Litwy nie tak było zgrabnie przechodzić na wyższe stopnie w kościele polskim. Prawda, że ten fakt stał się jeszcze przed r. 1569, i że po r. 1569 z Radziwiłłem nikt sobie nie robił skrupułu. Te fakta jednak przekonywają, że i Litwa wiele spuściła z tonu pod względem swojej wyłączności, i że wypadek z Maciejowskim był w dziejach naszych jedyny.

Biskupstwo wileńskie pierwsze na Litwie, było z kolei szóstem w całej Polsce, szło albowiem po dwóch arcybiskupstwach, oraz po biskupstwie krakowskiem i poznańskiem. Miało wprawdzie z tem ostatniem alternatę, to jest na jednym sejmie siedzieli biskupi wileńscy przed poznańskimi, na drugim poznańscy przed wileńskimi, ale mimo to zawsze kładło się niżej. Co zaś do dochodów, po prymasowstwie, biskupstwie krakowskiem i płockiem było czwarte.

Siadywali na niem wszystko znakomici ludzie, którzy pamięć po sobie zostawili w historyi. Oprócz ośmiu pierwszych, którzy więcej byli zajęci apostolskiemi pracami, biskupi wileńscy byli to ludzie historyczni, poważani w kraju, potężni. Zaczyna szereg ich sławny Wojciech Tabor, który biskupom wyrobił prawo miecza, stronnik gorliwy unii Litwy z Polską. Szedł po nim Wojciech Radziwiłł, zwany jałmużnikiem, że tyle świadczył dla biednych. Jan z książąt litewskich syn królewski, Paweł Algimunnt książę Holszański prawdziwy apostoł, Waleryan Protaszewicz fundator jezuitów, Jerzy Radziwiłł jedyny na tej katedrze kardynał. Szli dalej Wojnowie, Jerzy Tyszkiewicz, Sapieha, Białłozor, Pac, Kotowicz, Ancuta, Pancerzyński, Michał Zienkowicz, który najdłużej siedział na tej katedrze (1729—62) i bezpośredni następca jego Ignacy książę Massalski do r. 1794. Następni biskupi są: Jan Nepomucen Kossakowski od 1798—1808, Hieronim Strojnowski rok tylko, umarł 1815, dalej Jędrzej Benedykt Kłągiewicz zmarły 1842, Wacław Żyliński i dzisiejszy ks. biskup, z kolei będzie to 34 biskup na katedrze wileńskiej. A gdy dawnych pasterzy oznaczano imionami jedynie i liczbami według zwyczaju kościoła, wspomnimy, że ks. Krasiński jako Adam Stanisław pierwszy jest na swojej stolicy. Rubrycele litewskie na r. b. wyszły już w październiku i nazywają ks. Krasińskiego biskupem stósownie do prekonizacyi, która nastąpiła już 27 września 1858 r. Rubrycela wileńska wyszła już sub auspiciis ks. Krasińskiego, po którym wakuje asesorstwo z Wilna w kollegium petersburgskiem.

W Petersburgu w kościele katedralnym ks. Dominikanów przy asystencyi całego duchowieństwa katolickiego znajdującego się w stolicy

cesarstwa oraz licznego zebrania wiernych, odbył się akt konsekracyi b. przeora kks. dominikanów, dziekana petersburskiego, Maksymiliana Staniewskiego, na biskupa platejeńskiego in partibus infidelium, suffragana mohylewskiego. Elekta konsekrował metropolita rzymsko-katolickich kościołów w cesarstwie, arcybiskup mohylewski Jks. Wacław Żyliński; asystowali biskupi: Jks. Wincenty Lipski, biskup jonopolitański, suffragan tyraspolski; Jks. Antoni Fijałkowski, biskup tanejeński, suffragan kamieniecki i Jks. Stanisław-Adam Krasiński, biskup wileński.

Dnia 15 z. m. w Petersburgu, w kościele kks. Dominikanów pod wezwaniem św. Katarzyny odbyła się uroczystość konsekracyi na biskupa maksymilianopolitańskiego, suffragana telszewskiego, JMks. Aleksandra Bereśniewicza, magistra św. teologii, kanonika wileńskiego, asesora rzymsko-katolickiego wileńskiego konsystorza, byłego profesora teologii dogmatycznej i języka łacińskiego w dyecezyaluem seminaryum wornieńskiem, oraz nauczyciela religii w gymnazyum wileńskiem. Konsekrował elekta JMks. Wacław Żyliński, arcybiskup mohylewski, metropolita kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie. Biskupami asystentami byli JMkks. Wincenty Lipski jonopolitański, Antoni Fijałkowski tanejski, Stanisław Adam Krasiński wileński i Maksymilian Staniewski platejski. Nowy biskup jest jeszcze w sile wieku, rodził się 4 czerwca 1823 w gubernii kowieńskiej, początkowe nauki pobierał w szkołach rządowych w Datnowie i Kiejdanach, zaś duchowne w seminaryum wornieńskiem i w rzymsko-katolickiej akademii duchownej w Wilnie i Petersburgu.

---

2. Przez ukazy cesarskie z dnia 2 stycznia ks. Bereśniewicz, asesor w konsystorzu duchownym wileńskim, mianowany został biskupem suffraganem dyecezyi telszewskiej, ks. Maksymilian Staniewski biskupem suffraganem dyecezyi mohylewskiej, a ks. Stanisław Krasiński biskupem dyecezyi wileńskiej.

---

3. Ks. Wincenty Ofmański. Urodzony w województwie płockiem w r. 1776, ukończywszy szkoły a czując powołanie do stanu duchownego wstąpił do seminaryum płockiego i wkrótce na kapłana wyświęconym został. Mianowany wikaryuszem we wsi Długosiedle, następnie objął zarząd tejże parafii. Zwierzchność duchowna oceniając zasługi jego i zdolności mianowała go dziekanem wyszkowskim. Kochany od parafian, ceniony od duchownych, spędziwszy lat kilkadziesiąt w trudnym zawodzie kapłańskim, zgasł na dniu 21 października 1858, dożywszy późnego wieku bo lat 82.

W grudniu umarł w Warszawie ksiądz Antoni Malinowski, pijar, w 58 roku życia, niegdyś uczeń uniwersytetu warszawskiego, potem nauczyciel matematyki przy szkole wojewódzkiej warszawskiej i katecheta w instytucie guwernantek.

W miesiącu grudniu umarł w Zamościu ks. Aleksander Ulidowicz, dziekan infułat kolegiaty zamojskiej, ostatni kapelan naczelny wojska polskiego. Urodził się w r. 1782, wyświęcony na kapłana w r. 1806, niedawno obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa.

---

4. *Krasnystaw.* Dnia 3 grudnia r. z. w uroczystość św. Franciszka Ksawerego, patrona tutejszego kościoła parafialnego, odbyła się instalacya na proboszcza, ks. Andrzeja Bojarskiego, kanonika honorowego katedry lubelskiej i kolegiaty kaliskiej, dziekana foralnego Krasnostawskiego. Kościół ten w r. 1388 erygowany, jak świadczy teraźniejszy proboszcz, opierając się zapewne na dokumentach miejscowych, miał już

swego plebana osobnego w 1496 roku. W tym zaś czasie, za panowania Jana Albrechta króla polskiego, zamieniony został na katedralny dyecezyi Chełmskiej, co dekretem stolicy apostolskiej 1515 roku zatwierdzonem zostało. Posługę parafialną sprawowali wikaryusze katedralni, przez kapitułę wybierani. Od przeniesienia zaś ztąd katedry w r. 1826 do kościoła pojezuickiego w Lublinie, kościół Krasnostawski miał administratorów aż do obecnej chwili, którymi z kolei byli: kks. kanonicy: Leszczyński, Doliński, Huss, Sosnowski, dzisiejszy prałat dziekan kapituły lubelskiej, a od roku 1843 ks. Andrzej Bojarski, dzisiejszy proboszcz. JW. Jks. Pieńkowski teraźniejszy biskup dyecezyi lubelskiej, widząc potrzebę ustanowienia stałego proboszcza przy kościele Krasnostawskim, za zniesieniem się poprzednio z władzą rządową i kapitułą swoją wyjednał na to upoważnienie u stolicy apostolskiej, i na mocy bulli Ojca św. z dnia 5 listopada 1856 r. nadał temuż kościołowi nową erekcyą, a jego rządcy tytuł proboszcza (praepositus). W dniu wyżej wspomnionym ks. Baniewski prałat kolegiaty Zamojskiej i sędzia surrogat konsystorza lubelskiego, dopełnił aktu installacyi nowego proboszcza w towarzystwie licznego duchowieństwa, na którego czele znajdował się JW. biskup suffragan lubelski Jks. Baranowski, i w przemowie pełnej namaszczenia, przedstawił nowemu proboszczowi wysokie powinności dusz pasterza. Poczem nowo zainstallowany proboszcz odezwał się do swoich licznie zebranych parafian, okazując im w czułych słowach, jaki ich odtąd łączy związek duchowny i wzajemna miłość. JW. biskup suffragan celebrował wielką mszą, a czcigodny ks. Prokop, gwardyan kapucynów lubelskich, znany z apostolskiej swej wymowy, głosił słowo boże. Około 60 zgromadziło się kapłanów tak świeckich jak zakonnych, nawet z przyległej dyecezyi Podlaskiej, dla niesienia posług religijnych tłumnie zebranemu ludowi. Około 2,000 wiernych przystępowało do Stołu Pańskiego, a 1,000 przeszło otrzymało Sakrament Bierzmowania tak pierwszego dnia odpustu jak drugiego, przez niespracowanego robotnika w winnicy Pańskiej, JW. biskupa suffragana, administrowany. Massy ludu przepełniały świątynię, która od wieków podobnego obrzędu nie widziała, malowała się radość na obliczach parafian, że kapłan, który staraniem swojem świątynię z upadku podźwignął, został pierwszym proboszczem po jej restauracyi. JW. rzeczywisty radca stanu gubernator cywilny lubelski raczył zaszczycić tę uroczystość swą obecnością.

EUROPA.

BELGIA.

1. Rozporządzenie prawodawcze. 2. Kwesta na missyę bieguna północnego.

1. W izbie deputowanych belgijskich przyjęto między artykułami, zmieniającemi dotychczasowe rozporządzenia kodeksu karnego, artykuł następujący, mający numer porządkowy 295:

„Duchowni wszelkich obrządków, którzy w mowach swoich albo „pismach odczytanych publicznie, wtedy kiedy pełnią obowiązki kapłań„skiego urzędu, powiedzą coś przeciw władzy, lub naganią prawo jakie, „królewskie rozporządzenie, zgoła wszelką czynność rządową, podlegną „karze uwięzienia od dni ośmiu do roku i karze pieniężnej od 26 fran„ków do 500."

Niesprawiedliwość tego artykułu tem jest wybitniejsza, że konstytucya belgijska zapewnia jak najobszerniejszą wolność stowarzyszenia i prawie zupełną wolność druku.

---

2. Missye bieguna północnego założone przez Ojca św. Piusa IX w r. 1855 obejmują najpółnocniejsze okolice Danii, Szwecyi i Norwegii*) tudzież północną część zatoki Hudson. W samej Europie istniało niegdyś na tej przestrzeni sześć biskupstw, a tu jeszcze przybywa znaczna część Ameryki polarnej, zamieszkała przez pogan Eskwimos. Prefektem tych missyi jest dotąd ks. Stefan Dżunkowski, wszakże zaledwo pięciu księży pracuje tam na chwałę Bożą. Missyonarze zaręczają, że ludność protestancka Danii, Szwecyi i Norwegii, posunięta ku biegunowi, zachowała cześć podań katolickich, mianowicie nabożeństwo do N. Panny i są przekonani, że byleby tam można osadzić księży stale przebywających, liczne nawrócenia nastąpią. Obecnie ks. Bernard przełożony missyi na wyspie Islandyi znajduje się w Belgii, aby szukać pomocników i zbierać fundusze (jedynym dotychczasowym stałym funduszem jest to, co daje towarzystwo rozkrzewiania wiary). Wszyscy biskupi belgijscy polecili go mocno katolickiej ludności kraju.

FRANCYA.

1. Klasztor św. Honorata na wyspach Lirynu. 2 Francuzi w Kochinchinie i śmierć ks. biskupa Retord. 3. Odjazd biskupa z Pruzy. 4. Śmierci osób pobożnych we Francyi.

1. Sławny w dziejach kościoła klasztor św. Honorata na wyspach Liryńskich, ma powstać ze swoich ruin. Ważny to i pocieszający dla katolików wypadek. Tysiąc czterysta lat, od św. Honorata trzynastego arcybiskupa arelatyńskiego, który pierwszy założył fundamenta zakonnego domu, aż do rewolucyi francuzkiej, święty ten przytułek wydawał licznych błogosławionych, uczonych wysokiej znamienitości, biskupów, prałatów, doktorów. Przyszła rewolucya francuzka i zrujnowała bożą siedzibę. Dzięki Bogu dziś jest nadzieja, że znowu klasztor i kościół powstaną z sześćdziesiątkilkoletniego poniżenia.

Oto w krótkości dzieje Lirynu.

W pobliżu brzegów Prowancyi, naprzeciw miasteczka Cannes, gdzie dziś wielu Anglików wille i ogrody posiada, wyglądają z morza dwie wyspy, ciasnym przesmykiem przedzielone, wyspa św. Małgorzaty (za Rzymian Lero) i wyspa św. Honorata (za Rzymian Lerina). Znajdowały się tam miasta rzymskie, ale w epoce napadów północnych barbarzyńców na cesarstwo, zamieniły się w gruzy i zupełnie opustoszały. Na początku V wieku osiadł na wyspie Lerina nawrócony z poganina i stratą brata (św. Wenancyusza) uderzony św. Honorat. Szukał on samotności po swoich wędrówkach do wschodnich krajów i znalazł ją w tej odludnej wodą oblanej pustyni. Niebawem otoczyli go wielcy uczniowie jak św. Maksym późniejszy biskup w Riez, św. Hilary późniejszy arcybiskup arelateński, św. Lupus, św. Eucher, św. Wincenty sławny pisarz, autor *Commonitorium adversus haereticos* i t. d. Owoż jak powstał klasztor liryneński. W tem ustroniu, pełnem świątobliwości i nauki przepędził lat wiele św. Patryk apostoł Irlandyi, wielki pisarz Salwian, Jan

*) Islandya, wyspy Feroë, Laponia i Groenlandya.

Kassian tylu innych, których wszystkich kształcił, zapalał miłością rzeczy niebieskich i zbroił w bohaterskie cnoty św. Honorat. W owych czasach okropnego spustoszenia, upadku nauk, spodlenia charakterów i ślepoty na wyższe przeznaczenia społeczeństw, Liryn, gniazdo świętych, skarbnica umiejętności, schronienie podań i pomników piśmiennych, świeci w dziejach rajskiem światłem. Sława klasztoru św. Honorata rozniosła się prędko po całym chrześciańskim świecie, zewsząd przysyłano prosząc o biskupów, prosząc o kolonie zakonników. W połowie VII wieku zakonnicy, którzy dotąd żyli wedle przepisów swego założyciela, przyjęli za sprawą św. Aygulfa doskonałą regułę św. Benedykta. Ta powoli wszystkich zakonników na zachodzie w jedno gromadziła. Liryn nie stracił przecie pewnej samodzielności. W r. 690 opat Amandus miał pod swojem posłuszeństwem 3700 mnichów. Przez następne wieki Saraceni którzy około r. 732 wysiedli na wyspy liryneńskie i około 500 mnichów wymordowali, nie przestali niepokoić mieszkańców klasztoru. W XI wieku klasztor zamieniono w obronną fortecę. W owych czasach opactwo było niezmiernie bogate. Otóż powoli zakradło się tam rozprzężenie i okazała się konieczna potrzeba reformy, zaprowadził ją ks. Augustyn de Grimaldi opat i biskup z Grasse, wzywając w Padwy Benedyktynów kongregacyi Monte Cassino i znowu karność tudzież nauki zakwitły. Ostatnie czasy Lirynu są czasami upadku; kłócili się i processowali zakonnicy z opatami, aż nakoniec wdała się nieprawnie w tę rzecz władza świecka i w r. 1788 Ludwik XVI sekularyzacyą klasztoru zawyrokował. Było wtedy w Lirynie czterech zakonników, ludzi przykładnych, na których wina zajść przeszłych zgoła nie ciążyła. W r. 1793 rząd rewolucyjny przedał klasztor aktorce pannie Sainval, ta niebawem odprzedała go komu innemu i tak z rąk do rąk przechodząc, dostał się wreszcie w posiadanie ministra anglikańskiego pana Stims, od którego spadkobierców kupił niedawno sprofanowane wielokrotnie ruiny p. Augier z Draguignan. *).

Na wyspie św. Małgorzaty, a jest spór czy jej nazwa pochodzi od kaplicy wystawionej na cześć męczenniczki antyocheńskiej, czy też od siostry św. Honorata, zrazu osiadali w lesistem ustroniu i to pojedyńczo niektórzy zakonnicy liryneńscy, później wystawiono tam przeciw Saracenom forteczkę, którą rząd objął na siebie i za Ludwika XIV znacznie wzmocnił. Tu przysłano więźniów stanu, tu przez lat dwanaście siedział nieznajomy z maską żelazną. Za cesarza Napoleona zamknięto w forteczce św. Małgorzaty księdza de Broglie biskupa z Gandawy, teraz przysyłają do niej Arabów z Algieru.

Z ruin liryneńskich najbardziej uderza nieźle zachowany zameczek obronny nad samem morzem. Cztery ostrołukowe galerye wewnętrzne z kolumnami, położone jedna nad drugą w kwadrat są bardzo piękne. Wielkie budynki klasztorne obok uległy zniszczeniu. O kilkaset kroków w głąb wyspy znajduje się wielki kościół św. Honorata i klasztor pierwotny. Mury kościoła wydają się mocne, ale sklepienie zapadło się prawie wszędzie, tak że jeno w głębi absydu miejsce przykryte się znajduje. Kościół sięga XI wieku i ma trzy nawy. Cmentarz gdzie przez tyle wieków pobożni z całej Prowancyi spoczywać chcieli, przedstawia ślady profanacyi i najopłakańszego spustoszenia. Koło wyspy było siedm kaplic, dziś już tylko ruiny zostały. Istnieje jeszcze studnia św. Honorata i drzewo palmowe, odrostek drzewa znanego z jego legendy.

---

*) Trzeba wspomnieć, że pan Sims umiał szanować te szczątki wielkiej przeszłości.

Pan Augier, człowiek pobożny, mający syna księdzem, nabył wyspę św. Honorata jedynie, aby uratować święte zabytki, obecnie ustępuje ruin dyecezyi Frèjus.

Dnia 9 lutego odbyła się śród starych murów piękna i poruszająca uroczystość. Ks. Chalandon arcybiskup z Aix, i ks. Jordany biskup z Frèjus odprawili nabożeństwo w kościele św. Honorata. Ruiny miały być przystrojone w zieloność, ale niepogoda dni poprzednich udaremniła dobrą wolę pana Augier. Wypogodziło się w sam dzień pobożnej pielgrzymki. W dzień ten proboszcz i duchowieństwo z Cannes, oraz bractwo penitentów, przewieźli na ustrojonej łodzi relikwie św. Honorata na wyspę, z której je niegdyś zabrano, wiele innych łodzi towarzyszyło przeprawie. Dwaj biskupi siedli na przysłany sobie przez władzę wyższą statek parowy w Saint Ruphael. W ciaśninie między dwoma wyspami zatrzymał się parowiec, biskupi wysiedli na ląd i ruszyła ku ruinom procesya, licząca wielu księży w komżach. Biskupi w infułach błogosławili lud cisnący się w koło. Śpiewano psalmy, potem litanie liryneńskie, wzywające wszystkich świętych miejscowych. Stanąwszy pośród ruin, oba biskupi przemówili. Naprzód zabrał głos biskup z Frèjus, który przypomniał słowa ś. Wincentego, liryneńskiego o potrzebie tradycyi i władzy w kościele. Uczynił też wzmiankę, a między słuchaczami było wielu Anglików z Cannes, że apostoł Anglii ś. Augustyn został wyświęcony przez jednego z uczniów ś. Honorata, a apostoł Irlandyi ś. Patryk wychodził z Lirynu „Tu jest“, rzekł, węzeł łączący wyspę świętych na oceanie. Oby jedna i druga podnosząc się z upadku, stały się znowu godne pięknego swego miana. Następnie arcybiskup z Aix poruszył wszystkich, kreśląc wymownie dzieje klasztoru liryneńskiego. Z kolei oba biskupi odprawili mszę świętą na sporządzonym na prędce ółtarzu. I był to widok jedyny, widok mszy pontyfikalnych śród nagich ruin, tudzież opuszczenia. Podczas nabożeństwa śpiewali seminarzyści i na przemian z niemi dawała się słyszeć muzyka wojskowa. Po błogosławieństwie N. Sakramentu odśpiewano *Te Deum*. Dopiero wtedy spoczęli biskupi i duchowieństwo, a wierni rozproszyli się między oliwnemi drzewami wyspy, lub w ogrodzie klasztornym pełnym drzew pomarańczowych, migdałowych i brzoskwiniowych. Migdały okryte już były śnieżnem kwieciem. Wieczór pielgrzymi opuścili wyspę, ale nikt nie odpłynął smutny, wszyscy wynieśli otuchę, że siedlisko świętych, choć część dawnego znaczenia za sprawą biskupa z Frèjus odzyska.

---

2. O expedycyi francuzkiej w Kochinchinie nie wiele jest do powiedzenia. Dziś sprawy europejskie odciągają uwagę powszechnie od brzegów państwa annamickiego; inaczej możeby się niecierpliwiono, że dotąd nic stanowczego nie zaszło. Cóżkolwiekbądź zdaje się, że admirał roztropnie postępuje i gotując ciosy potężne, umyślnie pospiechu unika. Wiadomo zresztą, że wyprawa do Kambodże, w celu odciągnienia uwagi obrońców stolicy w inną stronę, miała w tych czasach wypłynąć.

Powszechne robi wrażenie śmierć księdza Retord, biskupa Akanta *in part. inf.* wikaryusza apostolskiego, Tonkinu zachodniego. Donosiliśmy, że świątobliwy ten prałat ścigany przez mandarynów, z trudnością ukrywał się po miejscach odludnych. Nawet admirał wysłał był statek parowy ku brzegom Tonkinu, w nadziei, że się uda od śmierci go uratować. Inaczej P. Bóg rozporządził. Ks. Retord umarł z dyssenteryi w skutek wycieńczenia, śród gór, w miejscu odludnem, wszakże nie bez pociech religijnych, bo miał przy sobie swego prowikaryusza, księdza Charbonnier. Ks. Retord pochodził z Renaison departamentu Ligiery, już jako kapłan był wikaryuszem w Lyonie. Wszedłszy do

zgromadzenia missyi zagranicznych, wysłany został przed dwudziestu ośmiu laty do Tonkinu. Na biskupa powołano go w r. 1838. Prace jego apostolskie są niezliczone. Ksiądz Pelerin biskup z Biblos wikaryusz ap. Tonkinu północnego, donosząc z Touranne pod datą 18 grudnia o śmierci ks. Retord, pisze, że siedemnastu z towarzyszy zmarłego zostało pożartych przez tygrysów. Dodajemy, że statek wysłany na brzegi Tonkinu, udzielił schronienia kilku z bliska ściganym Dominikanom hiszpańskim.

Zresztą przykłady męczeństw i śmierci okropnych nie zrażają missyonarzy. Siedmiu członków zgromadzenia missyi zagranicznych wypłynęło w lutym z Cherbourga, z tych sześciu do Kochinchiny. Przed wyjazdem dali słyszeć wiernym z kazalnicy słowo napiętnowane duchem prawdziwie ewangielicznym. Wysłano także do Kochinchiny siedem sióstr miłosiernych.

---

3. Ksiądz Marion de Brésillac wikaryusz apostolski, missyi środkowej Afryki (Sierra Leone), po długim pobycie we Francyi, gdzie szukał pomocników, wypłynął z Bresto z powrotem na brzegi afrykańskie.

---

4. Dnia 22 stycznia umarł w Mollans dom Jan Ludwik Grosjean, Exbenedyktyn, podobno ostatni z przedrewolucyjnych Benedyktynów. Urodzony w Vesoul r. 1760, wszedł w r. 1780 jako nowicyusz do sławnego klasztoru w Morimundzie; kapłanem został w r. 1781, przeorem klasztoru w r. 1787. Po zniesieniu zakonu usunął się do Mollans między krewnych swoich i tam do śmierci przemieszkał, dzieląc czas swój między pobożne, dobroczynne i naukowe zajęcia. W okolicy uważano go za najroztropniejszego doradcę w trudnych sprawach. Zostawił poezye treści pobożnej w rękopisie. Niedawno jeszcze pisał do niego kard. Mathieu z Besancon, „że młodość duszy jest nieśmiertelna, a serce „nie starzeje się nigdy.“

W Lyonie ubodzy opłakują stratę świątobliwego kapucyna O. Karola, który był opatrznością nieszczęśliwych. Kierował on zakładem głuchoniemych i sam kwestował na ten zakład. Niezmordowany w proszeniu za biednymi, znosił z cichą pokorą lekceważenie lub niecierpliwość. Czynność miał nadzwyczajną. Pochodził z majętnej rodziny z Genui, ale znano go jeno pod jego zakonnem imieniem.

Miasto Chateaubriant straciło dnia 11 grudnia doktora Verger, jednego z rzadkich ludzi i takich, których śmierć próżnię w około czyni. Syn rólników włościan, urodził się r. 1803, medycyny słuchał w Lyonie i w Paryżu. Po roku 1833 osiadł w Chateaubriant, gdzie rychło stał się dobrodziejem ubogich. Pracował usilnie w swoim zawodzie i dużo pisał; rozprawy jego drukowały medyczne dzienniki. Katolik praktyczny zawiązał w Chateaubriant towarzystwo św. Wincentego a Paulo, z którem powiązał dzieło opieki nad opuszczonemi dziećmi (*l'Oeuvre de l'enfant Jésus*). Pomysł Dra Verger zależy na tem, że towarzystwo ś. Wincentego umieszcza po rodzinach włościańskich dzieci od 8 do 10 lat i pilnuje, aby ich uczono katechizmu, zaprawiano do pracy i t. d. Obecnie blisko sto dzieci jest tak oddanych na wsie. Doktor Verger sam znaczną liczbę odwiedzał i starannie o każdym utrzymywał notatki. Wszystko co czynił, czynił z największą prostotą. Umarł przykładnie, a do grobu odprowadzony został przez tłumy ludu.

W drugiej połowie stycznia umarła w Paryżu pani Le Tissier, osoba wysoko wykształcona i już w podeszłym wieku, przyjaciołka pani Sweczyn — w salonie pani Le Tissier zbierały się wszystkie znakomitości katolickie. Wpływ jej był wielki, a gruntował się mianowicie

na dobroci i wyrozumiałości. Pani Le Tissier dawno owdowiała, miała przeszło siedemdziesiąt lat. Na pogrzebie uważano wszystkie znaczniejsze osoby z przedmieścia ś. Germana, także PP. de Montalembert, de Melun, de Lamartine, de Vielcastel, de Marcellus, de Boislecomte i t. d.

KORESPONDENCYA.

I na nas smutne bardzo wrażenie wywarł wiersz *Przyjdź Królestwo Boże*, który w czasie ostatniego pobytu cesarza w Wilnie napisał Antoni Edward Odyniec. Pomnąc na pojęcia dotąd ogłaszane i na zasługi autora *Felicyty*, i poczytując wspomniony wiersz za chwilowe zapomnienie i błąd fałszywego uniesienia, nie chcieliśmy naszym wyrazem oburzenia, pomnażać tej nawałnicy gniewu i grozy, która zewsząd przeciw niemu się podniosła. Odkładaliśmy wyjawienie naszego uczucia i sądu do chwili, gdy nam znowu przyjdzie podnieść głos, ostrzegający rodaków przeciw rozlicznym pokusom, złudzeniom, fałszywym entuzjazmom, które coraz silniej poczynają napastować i mącić czystość narodowego ducha. Niech nas choć w części tymczasem wyręczy list poniżej umieszczony, który otrzymaliśmy od jednego z najznakomitszych poetów naszych, a który wydaje się nam łagodną, litościwą, ale stanowczą protestacyą wieszczów naszych przeciw daj Boże chwilowemu wykroczeniu zbłąkanego brata:

Jak dalece niewola wykrzywia charakter nie narodu, ale pojedyńczych ludzi, liczne w kraju naszym mianowicie moglibyśmy cytować przykłady. Pogarda niewoli w jednych, powoduje odstępstwo od wiary ojców, poddanie się niewoli w drugich, teżsame sprowadza skutki. Wspomniawszy z jednej strony na Bema, z drugiej na Towiańskiego i Odyńca przywodzi nam zaboleć głęboko, tem bardziej, im więcej dla osobistości niektórych mamy w szacunku. Wiersz Antoniego Edwarda Odyńca, jak i podanie do tronu jednej części emigracyi polskiej przyczyn, dla których niemogą korzystać z udzielonej amnestyi, rażą przedewszystkiem odstępstwem od kościoła katolickiego, od tego kościoła, w którym jedyne zbawienie dusz naszych i ojczyzny. Obadwa te akta poddaństwa zgadzają się na jedno, że cesarz rossyjski najgodniej reprezentuje Chrześciaństwo w Europie, i że duch boży tchnie w ludzkość przez niego. Za takiem odstępstwem od kościoła, w którym jednym łaska ducha świętego aż do skończenia wieków działa, już bardzo prostem i bardzo naturalnem jest poddaństwo cesarzowi Rossyi, za uwielbieniem najwyższem w prostej konsekwencyi następuje i oddanie się w władzę, poddaństwo. W akcie Towiańskiego są pewne blichtry, by zaćmić oczy patryotów, bez których nie podpisaliby go ludzie takiego poświęcenia jak Różycki, Nabielak i Goszczyński, brakuje tylko ostatniego słowa dla cesarza i emigracyi, że „Ja Towiański jestem najwyższym kapłanem przed ołtarzem „największego z cezarów ziemi, ja spełniam kielich za pomyślność boga Cezara Na„poleona, a całe uniwersum pod nogami mojemi się rozciąga, na którem Chrystusa „niema tylko ja, a pod władzą moją cesarz rossyjski, władzca półświata, od bieguna „polarnego po Konstantynopol i dalej do Włoch na brzegi Nicei wyciągający swoje „ramiona, i cerkwie swoje budujący na tych brzegach, na których nigdy dotąd pop „schizmatycki nie wyklinał katolików, obrońców wolności polskiej.“ Wszakże obadwa te pisma w odstępstwie swojem podejrzanej są szczerości, i to sprawia, że nieoburzamy się przeciwko ich autorom, jako przeciwko odstępcom zwyczajnym, jak Gurowski albo Mirski, ale bolejemy nad zbłąkanymi i prosimy Boga, aby im odkrył prawdę, której z ust naszych przyjąć nie chcą.

Nie, — ani akt Towiańskiego nie jest poddaniem się Carowi ani oda Odyńca, ale właściwiej powiedzieć by można, że są poddaniem się duchowi ciemności, poddaniem się fałszowi. Miłość ojczyzny w Odyńcu, ojczyzny ziemskiej, podyktowała wiersze mamiące wzrok cesarza, dla uzyskania być może reprezentacyi narodowej,

kolorów, uniwersytetu, wojska etc. Nierząd z duchami i chęć władzy po osiągnięciu przez czarną magią wiedzy zwodniczej natchnęła manifest Towiańskiego. Kłamstwo to, ale nie zdrady, zaparcie się Boga, obłęd, ale z którego dźwignąć się jeszcze można jednem prostem przyznaniem się do winy, jedną pokorną spowiedzią przed Bogiem, jednem słowem skruchy przed narodem. Są strony w ludziach, o których mówimy dające nadzieję, że to nastąpi, czystość obyczajów i niewyschłe do ostatka źródło łez.

Nie będziemy rozbierać wiersza Antoniego Odyńca z szyderstwem, ale jako bracia wskażemy mu błędy, jakich się dopuścił względem wiary, on — autor *Felicyty*, co zresztą niedziwne, bo kto choć na chwilę duchowi fałszu zawierzył, już w tej samej chwili pozwolił zniszczeć w sobie to, co długie lata budowały.

Całość wiersza Odyńca przedstawia nam znajome programmy o królestwie Bożem Illuministów i st. Simonistów i tym podobnych. To królestwo Boże progressistów jest dzisiejszą ziemską wiarą, niegodną ludzi, ale raczej zwierząt, dla których całością istnienia jest krótkie trwanie ziemskie. Królestwo Boże wciąż przychodzi na końcu każdego życia, i na końcu wszystkich wieków przyjdzie — nie królestwo dobrobytu ziemskiego, ale tego szczęścia, które daje miłość chrześciańska w każdym wieku i w każdym czasie, królestwo Boże Chrystusa zapowiedziane wyraźnie przez Zbawiciela, pierwszego który nam kazał modlić się o królestwo swoje, to jest o królestwo nie z tego świata, o królestwo poświęceń aż na krzyż, o czystość i wszystkie dary Ducha świętego, oto jest królestwo Boże, a nie telegrafy, para, fabryki, literatura, teatra i falanstery wyrobów rzemieślniczych. Dalej w kilku pięknych co do formy wierszach znowu błąd wspólny wielu naszym pisarzom:

„Panowanie Boże przychodzi przez natchnionych proroków.“ Proroctwa o przyjściu Boga i jego władzy z wysokości krzyża kończą się na Zacharyaszu. Proroctwa o wypadkach nastąpić mających, przyznane koncyliami, pochodziły i pochodzą od ludzi całkiem innej wiary, nie humanistów systematycznych, ale prostaczków niewidzących, prócz tego tylko co *na niebie* — koleje żelazne ani balony, ani emancypacya kobiet, ani wspólność żon, ani ubieganie się o lepsze pożywienie, nie zajmuje tych ubogich, którzy Boga oglądają. Nie mieliśmy, prócz może Skargi, i nie mamy proroków Emisaryuszów Katona w każdym wieku liczymy na setki.

Dalej wiersz najsmutniej dowodzący nie zastanowiania się nad słowem:

Duch Boży tchnie w ludzkość (przez Cara), tu już żadnych nie potrzeba objaśnień. Autor sam przyzna, że tego powiedzieć nie chciał, jak mam nadzieję niewątpliwą, że wzruszony bratniemi słowy, które dla wytknięcia mu błędu i dla przestrogi innych ogłaszamy, wiersz swój odwoła.

Strofa o wschodzie zaległym mgłą nieruchomą, o półksiężycu zgasłym, jest tylko fałszem historycznym. Słońce zachodu nie topi się w krwawych obłokach, a zorza polarna na niebie północy jest fałszywem, pożyczanem od słońca światłem, i tej nawet mocy niemającem, żeby kogokolwiek rozgrzała. Chłodne to światło, pod którego promieniami żadna nie kiełkuje roślina, żadne jestestwo nie podniesie czoła, sen niewoli panować będzie pod tą zorzą polarną, od Krakowa po lasy muzomskie, po Petersburg, morze czarne, Trebizondę i rzekę Amur.

Wreszcie wezwanie duchów Jagiellonów:

By spojrzeli z wysokości
Na dziedzica swoich tronów,

nakazuje mi zacytować dwa wiersze z czasów, kiedy złudzenia nie zakrywały oczu, ani panowała polityka fałszu w patryotycznych sercach:

„Koronę Jagiellonów zciągną z twojej głowy,
„Boś ją ukradł i zhańbił synu wasilowy,“

Tak mówiono w czasie gdy, jak to Edward Odyniec tłómacz Korsarza pamięta, tłómacz Giaura przyjaciel jego przekładał wiersze o Grecyi,

Że nikt niezagrzebie
Ducha swobody, chyba on sam siebie,
Bo własne tylko upodlenie ducha
Nagina wolnych szyję do łańcucha.

Przechodziliśmy wielkie nieszczęścia. Cytadela, kościół Dominikanów w Wilnie i Karmelitów w Warszawie, więzienie petersburgskie, rzezie, wygnania, śmierć tylu matek i tylu sióstr naszych, ale bracie Edwardzie i półkowniku Rożycki, i panie Andrzeju Towiański, nieprzechodziliśmy aż do waszego obłąkania, fałszu trującego młode nieszczęśliwe pokolenie, które żywej matki swojej niewidziało i które w prostocie ducha czytając słowa wasze, może się nazwać z obrazą wszechmogącego Boga najwierniejszymi wyznawcami cara. Byliśmy narodem szlachetnym, rycerskim w szczęściu, pokażmy że i w nieszczęściu szlachetność nas nieopuszcza, nie łudźmy siebie i nieoszukujmy nawet nieprzyjaciół. Zwolennicy Towiańskiego, wy nic wspólnego niemacie z carem, jak równie i ty błądzący bracie, odwołajcież więc póki czas, a niech się to nie stacza w czarę gniewu Bożego.

Wspomnienie pośmiertne.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Już żałośna wieść o śmierci Zygmunta Krasińskiego całą Polskę obiegła, wszędzie smutek głęboki i gorące za jego duszę modlitwy wzbudziła, a my to nam drogie i narodowo i osobiście imię dopiero dziś i tylko któtkiem wspomnieniem uczcić możemy. Pióro bowiem nasze wstrzymują względy, które tylu wymowniejszym od naszego głosom milczenie nakazały. Zmuszeni przeto gwałt naszym uczuciom zadać i kreślić tę pobieżną wzmiankę nie łzami serdecznej przyjaźni, nie pod natchnieniem wdzięczności i uwielbienia, ale zimnym trybem kronikarskim, pocieszamy się tem przekonaniem, że w najpomyślniejszych nawet okolicznościach jeszcze nie byłaby to pora i nie prędkoby przyszła na wystawienie w całej pełni tak bogatego i wzniosłego żywota. Odosobniony od świata, choć drażliwie czuły na wszystko co się w świecie działo, tem skorzej i tem hojniej dzielił się on swemi wrażeniami i myślami z szczupłem gronem przyjaciół, nad którymi zawsze troskliwym duchem i sercem czuwał. Tych to osób wspomnienia, rozmowy które z niemi prowadził, listy które do nich pisywał, złożyć się muszą na obraz, który i tak jeszcze pozostanie niezupełnym, bo cóż oddać zdoła żywot tak myślą pracowity i tak czysto duchowy? Wtedy i my dorzucimy tę drogą spuściznę, która nam w pamięci po nim pozostała. Na dziś, idąc za przykładem narodu, który wszędzie, nawet tam gdzie jest dotąd większa swoboda słowa,*) uczuł że najprzód należy uczcić pamięć zmarłego obrzędami religijnemi, i sławić go przedewszystkiem jako człowieka wiary i niepokalanej zacności, wspomnimy tu mianowicie o jego silnej wierze, obfitych cnotach, pokorze i stałości w cierpieniach, dołączając tylko tyle dat z jego życia, ile potrzeba by zapobiedz fałszy-

*) Wszędzie, na całej ziemi polskiej, skoro nadeszła wiadomość o zgonie ukochanego wieszcza, poczęły się odbywać nabożeństwa żałobne. Zda się, jak gdyby z Wawelu dzwon Zygmuntowski, którego dźwięki modlitwom Krakowian za duszę zmarłego towarzyszyły, poruszył i przejął swym jękiem całą ojczyznę aż do najdalszych jej krańców. Niewidzieliśmy dotąd nigdy tak powszechnego a uroczystego żalu, takiej jedności i żarliwej chęci ku złożeniu należnego hołdu zasługom rodaka. Obok więc ciężkiego smutku po tak bolesnej stracie, pozostało nam wspaniałe wesele, że naród poznał już wielkość swego wieszcza i zbawienność jego nauk, i że już przyjął głęboko do serca jego upomnienia i zaklęcia. W prowincyi naszej, w skutek swobodniejszego położenia, wszelkie uczucie narodowe skorzej, głośniej i dobitniej się objawia. Spoczywał też na niej w tym razie obowiązek wynurzenia przed światem za siebie i za inne dzielnice ojczyzny jak dotkliwą ponieśliśmy stratę. Nabożeństwa więc u nas były i liczniejsze i okazalsze. Za chwalebnym przykładem Najprzewiel. Arcypasterza duchowieństwo nasze dobrze zrozumiało, że powinno wziąść nietylko żywy udział, ale i przewodnictwo w tym ruchu żałobnym, tak z powołania kapłań-

wym podaniom. Urodził się w Paryżu 19 lutego 1812 r. Miał więc lat skończonych 47. Matka jego Marya ks. Radziwiłłówna, wcześnie go odumarła. Wątłe na ciele lecz wcześnie rozwinięte na duszy dziecię podniosło obraz tej matki do najwyższej idealności. Można też powiedzieć, że pierwszy w nim ideał, pierwsze źródło najtkliwszych uczuć i wieszczych myśli, wznieciła ta rzewna synowska cześć i miłość. Do liceum warszawskiego wszedł w 1826 r. Odznaczał się między swymi współuczniami nietylko ujmującą dobrocią, prostotą w obejściu, wyższem wykształceniem, ale i zadziwiającą twórczością. Wtedy to napisał pierwszą swą powieść *Grób rodziny Reichstalów*, której przedmiotem są tragiczne losy Wallensteina. Zmuszony pisywać dorywczo, ukradkiem, gdyż przez wzgląd na jego słabe siły fizyczne a zbyt ognistą imagina-

---

skiego, jak ze względu, że zgasły wieszcz był przedewszystkiem natchnionym obrońcą wiary i cnoty. Wszędzie zatem i liczbą i gorliwością świadczyło o ważności tej chwili dla religii i dla kraju. Mało jest zapewne takich parafii, w którychby się przynajmniej cicha msza żałobna najprzód nieodbyła. Następnie pomyślano o zbiorowych obchodach. W samym Poznaniu trzy nabożeństwa odprawiono; pierwszego, dziesiątego i trzydziestego marca. Ostatnie było najokazalszem i najogólniejszem. Obszerna i wspaniała kollegiata św. M. Magdaleny ledwie pomieścić mogła cisnące się tłumy pobożnych ze wszystkich stanów. Najprzew. Arcypasterz nietylko przewodniczył nabożeństwu, ale sam je od początku do końca odprawił. Zjazd duchowieństwa z prowincyi był tak liczny, jakiego niepamiętają w Poznaniu. W połączeniu z miejskiem, na którego czele znajdowali się JW. ks. Biskup Stefanowicz i kapituła, utworzyło przy Arcypasterzu nieprzeliczony zastęp. Mowę żałobną powiedział ks. Aleksy Prusinowski. Nikt nad niego lepiej pojąć, nikt niemógł wdzięczniej oddać i zasługi opłakiwanego wieszcza i ogrom narodowej boleści. Pzedmiot zdawał się właśnie dla jego serca i dla jego ust wybrany. Również licznem było zebranie obywateli z prowincyi, lubo w takich tłumach mniej widomem. Posłowie nasi przysłali z Berlina deputacyą. Zgoła tylko w Rzymie, lub w stolicach podobny obchód widzieć się zdarza. Teraz dochodzą nas wiadomości o większych nabożeństwach żałobnych na prowincyi, a nawet za jej granicami jak w Wrocławiu i Chełmnie. Byliśmy przytomnymi uroczystości odbytej w Śremie 6 kwietnia. I tu stósunkowo bardzo licznie zebrali się i duchowni i obywatele. Ks. dziekan Radzki celebrował. Ks. Tułodziecki miał kazanie, w którem wystawił, że w ciągu całym dziejów wiara była podstawą naszej wielkości, a potężnem słowem gromiąc tych, którzyby „chcieli dziś zepchnąć wiarę do zbioru powiastek ludowych,“ sławił osobliwie w zmarłym wieszczu cnotę i głębokie uczucia religijne. W ogóle kaznodziejom naszym przy tych obchodach należy się uznanie, że przemawiali i z talentem godnym okoliczności, i w najczystszym duchu religijnym, i z umiarkowaniem, a przezorną oględnością. W Śremie, po skończonem nabożeństwie miał jeszcze mowę p. Leon Szmitkowski, były deputowany śremski, który w tkliwych wyrazach skreślił jak wielkiego wieszcza i obywatela postradała ojczyzna, i jak każdy stan tą stratą zarówno dotknięty został.

Właśnie gdy niniejsze wspomnienie posyłam do druku, dochodzi nas mowa ks. Prusinowskiego, którą kaznodzieja w małej liczbie eksemplarzy tylko dla przyjaciół wydrukować kazał. Nie mając już miejsca ani na bliższe jej ocenienie ani na przytoczenie obszerniejszych wyjątków, podajemy tylko wzniosłe a rzewne domówienie, które głębokie wrażenie na słuchaczach uczyniło. Kaznodzieja wspomniawszy o mszy świętej, którą Ojciec św. odprawił na intencyą umierającego, tak dalej mówił:

„Ojcze Święty! Pocieszyłeś syna w ostatnich życia chwilach i pocieszonego „Bogu oddałeś, bo otrzeźwiony twą miłością, rozgrzeszony, jeżeli było co rozgrzeszać, „poszedł oglądać śliczności niebios, o których sam objawieniem natchnienia olśniony, „tyle nam naśpiewał, naopowiadał na ziemi. Zostawił w dole wszystko co zwodzi „i wszystko co boli: i niewoli szatańśtwo i kłamstwa opętanie i tajemnic zawiłości, „a wziąwszy duchowe poznanie i wieczną, nieskończoną miłość, wzbił się w okręgi „przedwiecznego światła.“

„A my jeszcze nieprzemienieni, jeszcze w czyścu walki, jeszcze na grobach „i mogiłach, jeszcze nieskończenie tęskni, zaledwie przez łez zasłonę widzieć możem „postać jego, jak lekko na białe powietrze pióra anielskie i ramiona duchowe położywszy waży się do wniebowzięcia chwały. Nam grubsza tylko żałoba i łzy rzęsistsze, bośmy na nowo po jego natchnieniu — sieroty.“

„Weźcie Anieli łzy nasze modły i westchnienia z ziemi smutnego narodu „i pościelcie mu tą żałobną ofiarą drogę do Bożego tronu! — A Ty, Wielki Boże, „Ojcze miłosierdzia, daj mu pokój niebieski, weź go do chwały tryumfu, a nad nami „zlituj się, ach, zlituj się Panie!“

cyę nie dozwalano mu wczesnych wysileń umysłowych, dał tę pierwszą swą pracę w największej tajemnicy do druku w *Dodatku literackim*, który podówczas przy *Koresponden*c*ie Warszawskim* F. S.Dmochowski wydawał. Wtedy to także zaczął układać już o daleko szerszych rozmiarach powieść *Władysław Herman i dwór jego*, drukowaną w 1829 r. Pobudzały go do tego rodzaju pracy utwory Walter-Skota, które zawsze z wielkiem upodobaniem czytywał. Do uniwersytetu wszedł w 1827 r. Pamiętny wypadek, zaszły w skutek okoliczności towarzyszących pogrzebowi Wojewody Bielińskiego, zmusił go do opuszczenia i uniwersytetu i kraju. Tak to wcześnie począł mu się żywot ofiary i poświęcenia. Zrazu zamieszkał Genewę. Tu ogłosił w *Revue Encyclopedique* artykuł o literaturze polskiej. Wykończył także powieść *Zawisza Czarny*, która w drodze do Warszawy zaginęła. Każdy łatwo pojmie co się w tej gorącej i szlachetnej duszy dziać musiało w epoce powstania narodowego, ale żadne słowa wystawić nie zdołają okropności położenia, gdy zbolałemu na duszy, starganemu na nerwach, zagrożonemu utratą wzroku, kazano stawić się w Petersburgu. Wypuszczono go ztamtąd nareszcie, ale nie wprzód aż przyboczni lekarze cesarza wyrzekli, że pobyt chociażby tylko o kilka dni przedłużony grozi choremu niedość utratą wzroku, ale i życia. Odtąd, lubo z wielką zawsze trudnością, otrzymywał od czasu do czasu pozwolenie wyjazdu za granicę. W 1834 wydał w Wrocławiu powiastkę z dziejów Dymitra i Maryny *Agaj-Han*. Powieść tę, jakkolwiek pełną scen dramatycznych, płomienistej barwy i porywającego toku, uważał zawsze za pomyłkę młodości, i prosił aby mu nigdy o niej nie wspominano. Dotąd też były to tylko jakoby próby stylu, prace dla wprawy podejmowane. Nadchodził czas, w którym tak przygotowaną szatę miała oblec myśl jeszcze wspanialsza. Ale myśl ta wnet tak się wzniosła wysoko, że zapragnęła lotniejszej i przejrzystszej formy, począł więc pisać wierszem. Naczelne stanowisko, któreśmy jego utworom poetycznym w literaturze naszej przyznali, objaśniliśmy dostatecznie jeszcze w 1851 r. w artykule *Dwa ideały polskie*. Tem mniej więc potrzebujemy wymieniać tu tytuły dzieł, które znają i cenią wszyscy, chociaż w niektórych tylko przez domysł zgadują autora. W 1842 nagła śmierć w Monachium przyjaciela i towarzysza wędrówek Konstantego Danielewicza wstrząsnęła nim do głębi. Bóg go pocieszył w następnym roku. Dał mu za żonę osobę pełną czułości i poświęcenia, wzór niewiasty polskiej, która mu nietylko sercem, ale i charakterem dorównała, a umysłem o tyle się ku niemu wzniosła, o ile tylko bez uszczerbku dwóch zgodnych dusz harmonii wznieść się można. Orzeźwiał, odmłodniał w szczęściu domowego pożycia, które Bóg ubłogosławił czworgiem dziatek. Z tych najmłodsze, córka, przed dwoma laty umarło. Zostaje troje: Władysław, Zygmunt i Marya. Niebawem cierpienia jego znacznie się wzmogły. Od lat dziesięciu prawie zaprzestał pisać. Skarżył się, że pióro, które mu dawniej samo w rękę wskakiwało, teraz mu cięży i palce kaleczy. Tylko najbliższe mu osoby wiedzą jakich męczarni doznawał i z jaką stałością je znosił. W roku zeszłym na wiosnę stan jego w zastraszający sposób się pogorszył. Wysłano go do Ems. Wody nieusunęły złego, owszem zaostrzyły cierpienie. Choroba wtargnęła do piersi. Jako ostatni środek ratunku, nalegano by do Algieru na zimę wyjechał, ale niechciał dzieci wychowujących się w Paryżu odstąpić. Niespodziana śmierć ojca, którego serdecznie miłował, dla którego po bohatersku najczulszym zawsze był synem, zadała mu cios ostatni. Zaczął na siłach niknąć, chwiać się na nogach, opadł zupełnie z ciała, twarz jego oblekła przedzgonna bladość i subtelna rysów nadobność. Utrzymywał się tylko siłą ducha, pasował z niemocą, bo ma-

rzył zawsze cudami nadziei i pragnął dożyć ich spełnienia. „Odpychajmy czarne przeczucia (pisał do przyjaciela), wierz że i mnie bardzo i bardzo niedobrze, coraz gorzej, nieraz czarna myśl radaby opajęczyła mózgu całe sklepienie, ale trzeba rozrywać te nici, *trzeba żyć!*“ Trzynastego lutego położył się i już więcej z łoża niepowstał. Zwołano radę najbieglejszych lekarzy paryzkich. Chory, acz tak osłabiony, że już z trudnością mówił, zebrał raz jeszcze wszystkie siły fizyczne i umysłowe, i tak zwięźle a dobitnie opowiedział w kilku minutach ciąg wszystkich cierpień całego życia, że obudził podziw lekarzy, którzy płakali wraz z przytomnymi przyjaciołmi. Siedemnastego przybyła z Warszawy żona, sama mocno cierpiąca, jakby piorunem rażona przy wejściu do domu, bo tu dopiero dowiedziała się całej prawdy. Listy męża do ostatniej chwili wstrzymywały jej powrót. Nie przewidywał tak rychłego końca a pragnął by urządziła rozległe sprawy majątkowe po ojcu. Dwudziestego przyjął spowiednika i otrzymał rozgrzeszenie. Właśnie w tejże samej chwili nadeszła depesza telegraficzna z Rzymu, że Ojciec św. odprawia mszę na intencyą chorego. Zaraz też uczuł się pokrzepionym. „Powiew miłosierdzia Bożego przeleciał nademną,“ — rzekł do zbliżającej się żony. Ale to już był ostatni wybuch gasnącego płomienia. A przecież, zaledwie już zrozumiałą mową pytał przytomnych co się dzieje na świecie, bo do końca czegoś wielkiego się spodziewał, a gdy mu odpowiedziano że nic nowego, poruszył ręką jak gdyby chciał wyrazić zawiedzioną nadzieję. Jeszcze w sam dzień śmierci, 23 lutego lekarze mniemali, że mu kilka dni pozostaje. Do 10tej wieczorem stan był bez zmiany. Nagle żona ostrzeżona tem przeczuciem, które nigdy niemyli, wybiega, woła, zbliża się chwila straszliwa. Lekarz jeszcze ją uspokaja, ale około 11tej zaczyna się konanie, przybywa kapłan i udziela ostatnich sakramentow konającemu, który je przyjmuje przy zupełnej świadomości, całuje znak zbawienia, zwraca na żonę i dzieci wejrzenie niewypowiedzianego smutku, dwakroć poruszają się jego usta, i duch najszlachetniejszy ulatuje do Boga. Górujący umysłem nad najwznioślejszymi, sercem równy najzacniejszym i najczystszym, skończył z wiarą i pokorą jako najniższy z prostaczków. Wiara jego tem była silniejszą, że nietylko ją sobie cierpieniami i niezachwianą prawością wysłużył, ale że ją zarazem niezmużoną pracą umysłu zdobył. Jeźli bowiem z razu dał się niekiedy unieść fantazyom i złudzeniom poetycznym, to później tem troskliwiéj trudził się myślą aż się dobrał do czystej prawdy. Poznawszy jak niebezpiecznem jest chociażby najmniejsze zboczenie z drogi przez kościół wytkniętej, począł wierzyć po prostu, i od lat kilkunastu najściślej wykonywał wszystkie powinności gorliwego katolika. Rzadko też zdarza się obok takiej potęgi umysłowej duch równie pokorny. Siebie i dzieła swoje mało cenił, a w innych najmniejszą zasługę, najlżejszy objaw zdolności, nad miarę wynosił. Nader skromny we wszystkich swych nawyknieniach, nieprzyjaciel wszelkiego zbytku, wystawności, zabawy, (bo i zewnętrznie dawał we wszystkiem świadectwo wewnętrznemu smutkowi i żałobie) nie znał umiarkowania w hojności dla drugich, szczodrym był nawet nad stan swego majątku. Dobroczynnością swą sięgał w najodleglejsze strony, a gdzie tylko praca, zdolność lub pomysł polski potrzebował pomocy, w kraju czy za granicą, a tem bardziej gdziekolwiek niedola wzywała opieki, tam skwapliwe niósł wsparcie, starannie ukrywając się przed wdzięcznością a nawet przed domysłem obdarzonych. Mówimy to z wszelką świadomością, bo nieraz i przez nasze ręce płynęła jego szczodrobliwość. A ileż ludzi swym wpływem i zabiegami uchronił od zguby lub wyrwał z samej przepaści nieszczęścia. Nad przyjaciołmi czuwał, i z bliska i z daleka, z niewieścią prawdziwie troską i przemyślnością. Kto go

tylko poznał, musiał go na zawsze pokochać, a oddalając się wiódł już za sobą od niego strumień światła i otuchy na całe życie. W każdym też wypadku ku niemu zwracała się najprzód myśl i serce przyjaciół. Na ludziach najrozmaitszych usposobień zawsze jednaki i niezatarty wpływ wywierał, podbijał ich od razu, i niewiedzieć czem ich więcej, czy wzniosłością ducha, czy gorącością serca, czy urokiem niezrównanej wymowy zdobywał. Słyszeliśmy najpierwszych europejskich mówców, na katedrach, na kazalnicach, na trybunach, ale nic równego doraźności, bogactwu i wdziękom jego wymowy, ani przytoczyć ani wystawić nam sobie niepodobna. O jej potędze a jasności zaledwie daje wyobrażenie owa starożytna definicya: Eloquentia sicut flamma, materie alitur, motu excitatur, urendo clarescit. Już tylko odblask żywego słowa, ale płomienniejszy nad inne słońca, noszą na sobie jego listy. Te poufne zwierzania się przyjaciołom, kiedyś razem zebrane, stanowić będą najokazalszy obraz i wypadków i ludzi naszej epoki. Dotąd pozostałych po nim rękopismów nie otwwrzono. Wątpimy aby wiele nowego, a przynajmniej coś skończonego a dotąd nikomu nieznanego, w nich się znalazło. Miał zamiar dodać jeszcze dwie części do *Komedyi Nieboskiej*, ale wypracował tylko pierwszą, stanowiącą wstęp do drukowanego dramatu, w której wielkiemi obrazami przeprowadzając, od najdawniejszych czasów dzieje wszystkich knowań i tajemnych sprzysiężeń przeciw społeczeństwu i nauce bożej, wystawia, że jak tradycye boże wciąż nieprzetrwanym szlakiem płyną ponad ziemią, tak tradycye szatańskie bez ustanku pod ziemią nurtują. Na trzecią część nakreślał plany, ale nigdy nie mógł na odpowiedzi swej myśli natrafić. Ostatnim ogłoszonym jego utworem był *Ułamek z Glozy św. Teressy*. Drobniejszych rozmiarem jego poezyi jest niewiele; *Wiedeń w październiku 1848 roku* — prześliczny wiersz *Do żony*, kilka do przyjaciół, parę dorobionych do muzyki, z których *zawsze i wszędzie* znany jest powszechnie. Kilka piosnek napisał dla Chopina, z których jedna poczyna się od słów: „I słowik tylko po święty Wit śpiewa.“ Chciał w niej wyrazić, że już i jemu przeszła pora, że już i jemu zastygł głos w piersiach. Jakoż od lat dziesięciu prawie zamilkł. A przecież naród wciąż z drżeniem wyczekiwał rychło się znów odezwie, wierzył i nie byłby zapewne omylonym, że o dobie wielkich wypadków nie byłoby jego wieszczowi tchu poetycznego zabrakło. I dla tego to dziś, gdy już zamilkł niepowrotnie, stała się tak wielka próżnia w dachowej naszej dziedzinie. Naród go nigdy nie widział na otwartem bojowisku spraw i trudów swoich, a przecież znał go i kochał, bo czuł, że on nad wszystkich innych trudzi się myślą i sercem, i przesłonięty obłokiem gdzieś tam w górze płomienistym mieczem wojuje przeciw potęgom na czystość duszy narodowej spiknionym. Prawie nikt nie wiedział, zkąd ten głos spływa, a przecież za najlżejszym dźwiękiem poznawał go każdy jak głos brata lub siostry, a przez wieszcza dorozumiewał się i wielbił człowieka. Tajemnicą było całe jego życie, — tajemnicą prace, udręczenia i walki duchowe, bo są czasy, w których wszystko co wniosłe i zacne uchylać się musi z przed światła słonecznego. Lecz gdy przy łasce bożej, takiemi ofiarami wybłaganej, przyjdzie *niedziela wieków*, wtedy i ta wspaniała postać w całej jasności na jaw wypłynie, i świadczyć będzie przed Bogiem i ludźmi, że i w najczarniejszej nocy dziejów naszych duch narodu nie zwątpił i obłąkać się najnatarczywszym pokusom nie dał, i że pośród prób najcięższych szedł niezachwianie drogą wiary i cnoty ku spełnieniu swych przeznaczeń.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.

PRZEGLĄD POZNAŃSKI

wychodzi ośm razy w roku, poszytami siedmioarkuszowemi co sześć tygodni.

PRZEDPŁATA wynosi rocznie złt. polsk. 36 czyli tal. 6, — półrocznie złt. polsk. 18 czyli tal. 3.

Przedpłatę przyjmują, ale półroczną tylko, wszystkie Urzęda pocztowe w Państwie Pruskiem. Przesyłka pocztą jest na koszt administracyi Przeglądu. Tę drogę przedewszystkiem się zaleca.

Przyjmują także przedpłatę:

W POZNANIU		księgarnia	J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
-	-	-	N. KAMIEŃSKIEGO i Sp.
-	-	-	NOWA (A. Popliński).
-	-	-	LUDWIKA MERZBACHA.
-	LESZNIE	-	E. GUENTHERA.
-	PLESZEWIE	-	L. PUTIATYCKIEGO.
-	GNIEŹNIE	-	J. B. LANGE.
-	OSTROWIE	-	J. PRIEBATSCHA.
-	PARYŻU	-	POLSKA, rue de Seine St. Germain 20.

Wszystkie przesyłki do Redakcyi uskuteczniać się mają pod adresem księgarni Merzbacha w Poznaniu.

Roczników przeszłych nabyć można w księgarni Ludwika Merzbacha.

Redaktor odpowiedzialny

STANISŁAW CHŁAPOWSKI

z Szółdr.

Poznań, czcionkami L. Merzbacha